

PODANIA HELLADY

WEDŁUG L. SCHWABA

OPRACOWAŁA

MARYA MARKOWSKA

L W Ó W - 1 9 1 6

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA,
G. SEYFARTHA, E. WENDEGO I SKI

ODBITO W Drukarni Narodowej w Krakowie



P R O M E T E U S Z.

Stworzone już było niebo, stworzona była ziemia. Kolebało się morze w nieobesztych brzegach, a ryby wszelakie igrały w głębiach wód. Brzmiał w powietrzu śpiew prędkopiórnych ptaków, a zwierz mnogi gospodarzył na ziemi. I było życie powszędy.

Aliści wśród tworów onych, którym zamieszkać dano powietrze, ziemię i wody, nie stawało jednej istoty żywej. Nie stawało tego, którego ciało siedliskiem ducha staćby się mogło, by duch zasie władanie objął nad śmiertelnym światem.

Stąpił wonczas na ziemię Prometeusz, potomek starego bogów rodu, rodu, który Zeus władzy i panowania zbawił. Byłci zaś Prometeusz synem Japetosa, pierworodnego syna Uranosa, a mądrość w nim mieszkała. Nie było mu tajem, że w łonie ziemi zarodek boski drzemie. Tedy jął glinę z wodą rzeczną mieszać, a gnieść i formować, aż uczynił kształt na obraz i podobieństwo bogów, władaczy świata. Życie jeno w ów zlepek z gliny ziemskiej tchnąć należało. By zaś to sprawić, brał za koleją z dusz zwierzęcych dobre i złe przymioty i darzył nimi dzieło rąk swoich — człowieka.

Zaś z pomiędzy niebian, bogini mądrości Atena poglądała łaskawie na syna Tytanów i jego pracę. Aż widząc owe postaci, na obraz i podobieństwo bogów uczynione i już na poły żywe, tchnęła w nie Ducha, dech boży.

I oto istnieć poczęli pierwsi ludzie i zapełnili ziemię.

Wszelako, gdy dokoła nich radował się życiem świat, oni jeno, niby widziadła senne błędzili, zgoła nieświadomi, że w piersi ich dar nad dary, iskra bożą, gorzeje. Ani wie-

dający byli, jako członków ciała własnego używać, jak nad stworzeniem wszelkiem panować. Widzący, nie widzieli, słuchający nie słyszeli, snuli się owo jako cienie.

Nie umieli wydrzeć z ziemi głazu, ani go ociosać; nie umieli wypalać cegieł z gliny, ani zrąbanych drzew leśnych na płazy i przyciesie krzesać, obca im była sztuka budowania domostw. W pieczarach mrocznych i jaskiniach podziemnych gnieździł się, mrówkom niespokojnym podobni. Za jedno im były zimowe chłody, wiosna kwitnąca i upały lata, w niczem się wyznać nie mogli, a co czynili, bez wiedzy czynili i bez celu.

Aż ulitował się Prometeusz nad stworzeniem swoim. Uczyć ich tedy zaczął, jak wschód i zachód rozpoznać, ukazał im drogi gwiazdzic niebieskich, wymyślił liczby i znaki, by pisać mogli: I uczył ich, jako zwierzęta do jarzma wezwyczajając i sługi z nich wierne człowieka czynić, by zasie pomoc miał w pracy. Nauczył ich rumakom lotnym kłască wędzidła i do wozu je wprzęgać. Dał ludziom łodzie i statki z żaglami, które wiatr pędził, aby wody głębokie posiadli.

A że nędzni byli i nieszczęśni, gdy niemoc na nich przyszła, ile że nie wiedzieli o lekach żadnych i niczem w cierpieniach ulgi sprawić sobie nie mogli, uczył ich Prometeusz sztuki lekarskiej. Poznali tedy cudowną siłę ziół wszelakich, poznali tajemną moc rozlicznego jada i napoju, poznali maści gojące i potężne zaklęcia i nie byli już bezbronni i słabi i zmagali się z chorobą.

A potem zasie uczył ich patrzeć w tajnie przyszłych czasów. Uczył ich sny tłumaczyć i czytać znaki na ziemi i niebie. Uczył ich wróżby z lotu ptaków i z ciał zabitych ofiar.

Otworzył im oczy na skarby, w łonie ziemi ukryte. Ujrzeni tedy srebro i złoto, żelazo i miedź, i zaczęli je dobywać i obrabiać sobie na pożytek.

Aż stali się ludzie przemysłni i mądrzy i nauczywszy się wiele, cieszyli się życiem.

Zas władaczem niebios był wonczas Zeus z dziećmi swemi. Tenci ojca swego Kronosa z królewskiego siedziska stracił i zbawił władzy stary ród bogów, z którego się Prometeusz wywodził.

A gdy na ziemi życie ludzkie zawrzało, spojrzeli nań bacznie okiem nowi niebios panowie. Zażądali, by im człowiek cześć oddawał, wzamian zaś przyrzekali mu pomoc i opiekę. W Mekonie, w ziemi greckiej, na wiec się zeszli bogowie i śmiertelni, by ustanowić, co człowiek powinien i jakie mu być mają nadane prawa. Zaś rzecznikiem ludzi obrał się Prometeusz i baczył pilnie, by się krzywda nie stała jego stworzeniu, by niebianie nie obarczyli nad miarę i siły człowieka za przyobiecana mu łaskawość i opiekę.

I zdjęła syna tytanowego przemożna chęć, by chytrym przebiegiem oszukać bogów. Ubił potężnym ciosem ogromnego byka, rzekomo od imienia ludzi, władacze zaś sami wybrać mieli należną sobie część. A Prometeusz ćwiartował ofiarę i zwałił na jedno miejsce mięso i jelita i okrył je skórą zwierzęcia, zaś na drugim miejscu ułożył sztucznie nagie kości, przyrzucił je żyłami i łojem. A czynił tak, by owa kupa gnatów większa była od kupy mięsa.

Aliści ojciec bogów, Zeus wszechwiedzący, przejrzał chytrą i rzekł:

»Synu Japetowy, mocarzu sławny, a przyjacielu mój miły, wielce nierówny uczyniłeś podział!«

Prometeusz zaś uradował się w sobie, pewny, że ojca bogów oszukał, i rzekł:

»Zeusie przemożny, największy z nieśmiertelnych władaczy, uczynźże teraz wybór i bierz coś do serca przypada!«

Zeus rozgorzał tajemnym gniewem, ściągnął dłonie ku kupie gnatów, łojem przykrytych, i rozrzucił ją. Kiedy zaś oczom jego ukazały się nagie kości, udał, jakoby teraz dopiero poznał chytrą prometejową. Rzekł tedy z gniewem:

»Zaiste, druhu Japetydo, widzę, żeś zachował w pamięci sztukę oszustwa!«

I postanowił Zeus wyrzucić zemstę na Prometeusza i ukarać go w jego stworzeniu. Nie dał tedy śmiertelnym ognia, ostatniego daru, który życie ich zupełnym miał uczynić. Aliści syn Japetowy raz jeszcze zaradność swoją pokazał.

Zerwał pęk łądyg długich a mocnych i czekał. Zaś gdy

koło niego przelatywał wóz słoneczny, dotknął ową więzią straszliwego żaru. Z tą gorejącą zagwią pośpieszył na ziemię i wnet wysoko ku niebu wzbily się płomienie pierwszego stosu, zapalonego rękoma śmiertelnych.

Zaś Gromowładny w tajnikach duszy żuł gniew, widząc, jak daleko, na padole ziemskim, goreją płomienie, przez śmiertelnych wzniecone. A iż płomienia życiodajnego nie mógł już ludzi zbawić, przeto nie mieszkając, czynił, by im zła jaknajwięcej zgotować. Przyzwał tedy chromego władacza ognia Hefajstosa, który sztuką kowalską słynął. Ten w podziemnej swej kuźnicy, za rozkazaniem Zeusowem, ukształtował postać nadobnej dziewy, wedle wzoru bogiń nieśmiertelnych. A już i boska Atene poczuła była żądło zazdrości, na prometejowe sprawy patrząc.

Ona tedy postać, przez Hefajsta uczynioną, oblekła dziwnie piękną, jaśniejącą szatą, zarzuciła na głowę dziewczęciu powiewną zasłonę, uwieńczyła je kwieciem świeżem i przystroiła przepaską złotą, cudnie przez Hefajsta wykowaną, że jakby żywe zdawały się na niej zwierzęta i ptaki. Zaś wysłannik bogów nieśmiertelnych, Hermes, obdarzył niemą postać mową, a pani piękna, Afrodyte uczyniła ją lubą i wdzięczną.

I nazwano dziewczę Pandora, czyli przez wszystkich obdarzona. Każdy bowiem z nieśmiertelnych złożył jej dar jakowyś, który złowrogim miał się stać dla ludzi. Tak owo, pod osłoną dobra i piękna, stał Zeus nieszczęście na ziemię.

Z puszką, darów pełną, ukazała się Pandora śmiertelnym i bogom, którzy podczas pospołu z ludźmi na ziemi przebywali. Ujęła wszystkie serca nadobna postać. A gdy się dziwiono jej krasie, Pandora podążyła ku domostwu Epimeteusza nieprzezornego, prometejowego brata, ów zaś radośnie ją witał. Próżno go brat ostrzegał, by nie przyjmował w dom swój nic, co od Zeusa Olimpijskiego pochodzi, ile że dary jego nieszczęście ludziom przynieść mogą. Epimeteusz rady nie słuchał i pojął piękną dziewicę za żonę. Ona zaś, daru bogów ciekawa, otworzyła swą puszkę. I oto wyroiły się z niej wszystkie nieszczęścia, troski i niedole, i stały się nierozłącznymi towarzyszami człowieka, który dotąd, prome-

tejawej mądrości słuchając, nie zaznał był nędz onych ni rozpaczy.

Ostałci w puszcze na dnie dar dobry jeden : nadzieja. Lękiem okrutnym zdjęta na widok srogiego nieszczęścia, które otwarciem puszki sprawiła, zatrzasnęła Pandora wieko. I nie mogła nadzieja ulecieć i na Olimp powrócić i ostać musiała z ludźmi na wieki.

Zasie niedola czarna zapanowała na powierzchni ziemi, w powietrzu i w wodach morza. Chorości złe i niemoce cichemi stopy skradały się między ludźmi i powalały ich w milczeniu, bezgłosemi bowiem uczynił je ojciec bogów. Gorączki jadowite padły na zwierza i człeka. Śmierć, co zdala długo łup swój okrążyć musiała, chyżą się uczyniła i nagłą.

A już wybiła godzina pomsty Zeusa nad Prometeuszem. Wydał go Zeus w ręce Hefajstosa i sług jego — Kratosy i Bii, czyli Gwałtu i Przemocy. Ci zasie powlec go mieli w scytyjskie pustacie i tam do skalnej ściany Kaukazu, ponad otchłanią bezdenną przykować. A przeciw sercu swojemu czynił to Hefajstos. Miłował bowiem w synu Tytanów pokrewnego sobie potomka pradziada Uranosa, równego z krwie i rodu dziedzica bogów.

Przemawiał doń tedy słowem dobrem, aż mruzcąc zaczęli gniewnie na pana okrutne pachoty. Oni też dokonali karni. Łańcuchy niespożytemi do krzesanicy groźnej przykuty, zawisł twórca człowieka nad przepaścią czarną. Nie mogło rozgiąć się nigdy utrudzone kolano. Nigdy sen miłościwy cichemi palcy nie przywarł umęczonych powiek. Hefajstos zasie rzekł:

»Wiele próżnego wzdychania i skarg próżnych urońsz, nieubłagane bowiem i twarde jest pomyślenie Zeusowe, a kamień miast serca nosi w piersi ten, kto od niedawna władztwo chciwemi dłońmi pochwycił*).

Jakoż karni i męka pojmańca trwać miały po wieczne czasy lub lat trzydzieści tysięcy. A chociaż westchnienia

*) Zeus pozbawił władzy ojca swego Kronosa, a wraz z nim ród bogów. Przemocą zajęł Olimp. Japetos i Kronos byli braćmi.

ciężkie rwały mu piersi, choć wichry prędkie, szumiące potoki, macierz ziemię i wszechwidzące słońce na świadków męki swej wzywał, nie ugiął się przecie ani zachwiał duch jego.

»Dźwignąć musi brzemię wyroków losu ten«, mówił »kto się nauczył rozumieć przemożną władzę konieczności«.

A gdy zasie Gromowładny groźby swojemi zniewolić go chciał, by mu wyłożył jasno wróżbę splątana, która ojcu bogów za przyczyną małżeństwa nowego*) zatratę i klęski wieściła, trwał Prometej w milczeniu hardem.

I raz jeszcze dosięgła go ręka mściwa władacza. Co dnia oto spadał na przykutego straszliwy sęp, szponami rwał mu ciało i pożerał wątrobę, a ta co noc odrastała. I nie prędzej miała się skończyć męka, aż najdzie się zbawca, który śmierć będzie gotów ponieść i ofiarą życia własnego Prometeusza wyzwoli.

Stało się, że już po leciech trzydziestu, mimo prometejowej krzesanicy przechodził Herakles, który był właśnie wywędrował, by zdobyć jabłka Hesperyd. Chciałci on u popotomka bogów o radę dobrą zapytać. I ujrzał nieszczęśnika, łańcuchy srogimi przykutego do skały, a na kolanach jego siedział sęp okrutny, szarpał mu ciało i żarł wątrobę.

Na ów widok żaloszny zadrżało serce mocarza. Rzucił o ziem palicę i skórę lwia, pochwycił swój łuk potężny i strzałą niezawodną strącił w przepaść okrutnego ptaka. Potem potargał łańcuchy, skruszył okowy i wyzwolonego uprowadził z sobą,

By zasie stało się woli Zeusowej zadość, obrał się zastępcą za Prometeja centaur Chiron i gotów był zań życie poświęcić. A iż syn Tytanów miał być do skały przykowan przez długie wieki, tedy musiał nałożyć Prometeusz pierścień żelazny z zamknionym weń okruczem skalnym i ten zawsze nosił.

Tak owo nie było zaprzeczenia wyrokom Zeusa i mógł się ów chęłpić, jako wroga swego na wieki przykuł do skały.

*) Z Tetydą.



WIEKI LUDZKOŚCI.

Ze złota uczynili bogowie pierwszych ludzi. A Kronos władał w onczas na niebie wysokiem. I byli ludzie ci bogom podobni z postawy i życia. Nie chadzali w jarzmie pracy i troski. Nie toczyła ich choroba, nie gnębiły kalectwa. Nie znali niedołęstwa zgrzybiałej starości. Wiecznie młodem i rzeźkiem było ich ciało, a czoło jaśniało pogodą. Radowali się życiem i pili hojnie z czary wesela.

Bogowie zasie darzyli ich łaską swoją i opatrywali szczerze dobrem wszelakiem. Mnogie stada pasły się na zielonych łąkach, rodziła ziemia zboże i owoce, nie czekając na uprawę pracowitych dłoni. Wody były rybne, a powszędzy obfitość ptastwa i zwierzyny.

I nie znali ludzie ci śmierci, a gdy ich godzina wybiła, zapadali jeno w łagodny sen. Kiedy zaś wypełniły się losy i pokolenie owo zniknęło z powierzchni ziemi, z istot śmiertelnych powstały bóstwa, dobroczyenne i miłościwe. W mgły lekkie spowinięte, krążą one jako duchy opiekuńcze nad ziemią. Szafarzami są wszelakiego dobra, stróżami sprawiedliwości i mścicielami przewin.

A nieśmiertelni stworzyli nowe pokolenie człowiecze ze srebra. Wszelako ludzie ci ni z ciała, ni z ducha nie byli podobni do swych poprzedników. Przez sto lat chowało się wątle i rozpieszczone chłopię w domu rodzicielskim, pod opieką matki i piastunek. A gdy nareszcie dziecko dojrzało w młodzieńca, wiek życia jego prawie już kresu dobiegał.

Umysł płochy i bezrozumne postęпки wtrąciły rychłe po-

Podanie to nie jest w żadnym związku z poprzedniem.

kolenie owo w nieszczęścia. Grzeszyli bowiem przeciw sobie i przeciw bogom nieśmiertelnym. A gdy nawet na ołtarzach bogów ofiar powinnych składać nie chcieli, zagniewał się pan niebios i wziął ich z oblicza ziemi. Nie mógł bowiem ścierpieć, by ujmę czyniono czci, bogom należnej. Wszelako, iż ludzie wieku srebrnego nie byli z przymiotów dobrych wyzuci, ostało im jeszcze istnienie w innym kształcie. Jako demony, śmierci podpadłe, krążyć mogli po ziemi.

Stworzył teraz Zeus gromodzierzca trzecie pokolenie człowiecze, a uczynił je ze spiżu. Ci zgoła różni byli od pokolenia srebrnego. Na gwałty wszelkie i okrucieństwa wylani, wojną jeno żyli. I w tem szukali pociechy, jako się wzajem krzywdzić, a na gardło sobie następować.

Ci srodzy ludzie w pogardzie mieli płody ziemi. Karmą ich było mięso ubitego zwierza. A byli zasie wielkoludy, ogromni i mocarni, a nieubłagani i twardzi. Ze spiżu uczynione były ich bronie, w spiżowych siedzieli domostwach, spiżowe były ich narzędzia do pracy polnej. Nie było bowiem wonczas żelaza na ziemi.

Radzi krew przelewali i wciąż podnosili na się dłonie zbrojne. Wielka była ich moc, a wżdy przemogła ich śmierć nieustępliwa. Pożegnać musieli słońce jasne i zniść w straszliwe mroki państwa cieniów.

A gdy i owi z oblicza ziemi zniknęli, stworzył Zeus czwarte pokolenie człowiecze. W tych zasie ludziach szlachetność i sprawiedliwość mieszkała. I stali się oni pokoleniem herojów, a czasy minione dały im miano półbogów.

Aliści zmogła i tych waśń i niezgoda. Legli tedy jedni pod murami siedmiobramnych Teb, o państwo Edypa króla walczący. Inni zasie trupem usłali trojańskie pola, kędy Helenie nadobnej gwoli, tłumnie na korabiach chyżych przybyli.

W bojach i trudach wielkich zbyli tedy ziemskiego żywotu. I dał im władacz niebios nowe siedziby, u kresów świata, wśród bezmiaru oceanu, na Wyspach Szczęśliwych. Od trosk ziemskich wolni, błogiego tam zażywają wczasu. Płodna ziemia trzykroć coroku owocem słodkim ich darzy. W spokoju i szczęśliwości czas im upływa.

Zaś stary pieśniarz Hezjod, który podanie to o wiekach ludzkości opowiedział, woła :

— Bodajbym nie należał do piątego człowieczego pokolenia, co ninie ziemię posiadało! bodajbym umarł był przódzi lub później się narodził! Bowiem iście żelazne to pokolenie. Liche jest zgoła i zepsute. I dniem i nocą gnębią je troski i niedole. Folgują sobie bogi i wciąż nowe ślą na plemię to udręki. Zaś oni sami największem są dla się nie-szczęściem.

Nie miłujeć ojciec syna, ani syn ojca; nienawidzi gość przyjaciela, który mu gościnność świadczy; koso towarzysza na towarzysza ogląda; brat nie miłuje brata, jako drzewiej bywało. Ani zazna czci powinnej siwa głowa rodzica i macierzy, szydnem do nich przemawiają słowem, wydają na poniewierkę.

Ludzie źli i okrutni! zali za nic wam wyroki i przykazania boże, że rodzicielom waszym, u kresu drogi ziemskiej stojącym, zawdzięczyć nie chcecie zań czułą nad dziecięctwem waszem opiekę?

Zdeptała przemoc prawa. Rzezie a grodów pustoszenie — oto ich myśli wątek. Nie tenci uczczon, kto prawdę w sercu i uściech nosi, w kim dobroć i sprawiedliwość mieszka. Przenigdy! Temu, wierę, czołem biją, który złoczyńcą jest, na wszelkie zbrodnie i bluźnierstwa wylanym. Nie waży nic prawo, niemasz pomiarkowania. Łacnie może zbrodzień dobrego krzywdzić, fałsznem słowem wojować, a krzywoprzysięgać.

Przeto odwróciło od nich szczęście oblicze swoje.

Zawiść zła, niedoli cudzej rada, zewsząd jadowitem poziera okiem i nienawiścią czarną serca poi. Zastłoniły oblicza, owinęły się białemi rąbki urodne panie, boginie czci i świętego lęku. Uchodzą od ludzi, z wszelkiego dobra wyzuty, wracają w żalu do siedlisk bogów wiekuistych. Czarna niedola ostaje jeno z ludźmi na ziemskim padole i niemasz dla nich znikąd zratowania.



DEUKALION I PYRRA.

W on czas, gdy spiżowe pokolenie człowiecze gazdowało na ziemi, schmurzyły czoło Zeusa władacza wieści złe o zbrodniach i występkach człowieka. Wziął tedy na się ojciec bogów postać ludzką i zstąpił na ziemię. Aliści, kędy jeno zaszedł, widział, iż zaprawdę, gorzej jest, niż głosiły wieści.

Stało się, iż jednego wieczora, o dobrym zmroku, stanął u niegościnnych progów arkadyjskiego króla Likaona, który z twardego serca i obyczajów okrutnych słynął. A iż Zeus boskości swej nie utaił, poznała w nim ciżba pana i na kolana padli wszyscy. Likaon zasie szydził i naigrawał się z ich pobożności. »Niechże się nam odkryje przybysz ów — prawil — co zacz jest, bóg czy jeno śmiertelny!«

A w sercu swoim już zdradę knował i umyślił, by o północy, gdy sen ciężki gościa zmorzy, śmierć mu nagłą zadać. Tak postanowiwszy, szedł sam obcemu wieczerzę warzyć. A miał był u siebie zakładnika jednego, którego mu naród molosów dać musiał. Tego nożem okrutnie zgładził i półciartował, drgające jeszcze członki na ogniu piekł i w wodzie warzył i taką oto wieczerzą stół przed gościem zastawił.

Ale przejrzał zbrodnię bóg. Porwał się z za stoła i gromem karzącym poraził grodzisko okrutnika, iż wraz gorzeć poczęło. Sam zasie Likaon w szale trwogi w pole uszedł. Aliści krzyk jego wyciem się rozległ okropnem, odzież ku-

dłami się stała, miast ramion łapy kosmate wyrosły. Karząca dłoń boga w krwiozerczego wilka zmieniała okrutnika.

Wrócił władacz na Olimp wysoki i nieśmiertelnych na wiec groźny zwołał. A iż widzieli ród ludzki na wszelkie zło wylanym i do cna z wszelkiego dobra wyzutym, osądził Zeus plemię człowiecze na zagładę. Gromem i ogniem niebieskim chciał ludy i kraje porazić i zetrzeć z oblicza ziemi. Już strzałę piorunową, przez cyklopów kowaną, w prawicy swojej ważył, aliści pohamował się i inną obrał karę. Łacnie bowiem od gromów niebieskich mógłby eter cały płomieniem rozgorzeć, a oś wszechświata obróciłaby się w popiół.

Tedy otworzyć się miały upusty niebieskie i potopy wód zalać ziemię. Wnet zawarł Eol w niedostępnych pieczarach Wiatr Północny i wszelkie wichry, co tchnieniem swem rozpędzają chmury. Na wolności ostał tylko Wiatr Południowy. Ten zasie szeroko rozpostarł mokre skrzydłiska i poleciał na ziemię. Czarny mrok słońił mu okropne oblicze, ciężkie chmury kłębiły się w brodzie, mgły obsiadły czoło, z długich siwych włosów spływała potokami woda. Ściągnął oto olbrzymie dłonie, zgarnął ze stropu niebios nawisłe chmury i jął je ścisnąć potężnie. Zahuczały z krańca w kranice gromy i dźdze naremne runęły na ziemię. Wyległy wnet, zamuliły się zboża wszelakie. Z wodą poszły plonów obfitych nadzieje. Wniwecz obrócony rolnika znój ciężki.

A już i władacz wód Posejdon, brat Zeusowy, spieszył z pomocą w dziele zniszczenia. Zwołał bóstwa rzek i strumieni i rzekł im:

— Puście na wolę wody! niech runą domy! niech się rozpadną tamy!

Owi zaś uczynili, jako im kazał. A Posejdon sam, trójzab potężny pochwyciwszy, bił w łono ziemi i wstrząsał niem i wodom drogę otwierał.

Aż pękły wszelkie zapory, a wody z hukiem i szumem parły się wciąż dalej przez pola i łąny, rwąc z korzeniami drzewa, waląc świątynie, znosząc domy. Gdzie zasie mocne zamczysko uparcie stało, tam wnet nad harde wieżyce, nad wysokie szczyty dachów, wyrosły fale i zakryły wszystko,

że jeno wiry się kłębiły i topiel huczała. I zaginął wszelki przedział między ziemią i morzem. Nie znały wody granic, w odmet nieobeszły zmienione.

Zasie człowiek ratował się, jako mógł. Ci w trwodze na niedostępne góry się darli, owi na łodziach z żywotem ująć chcieli. A łodzie niosły ich ponad dachami zatopionych siedzib, płały się w listowiu winnic, na wzgórzach rodzajnych troskliwie uprawianych. W wierzchołach drzew leśnych ginęły ryby. Nie uszedł śmierci jelen chyzonogi, ni dzik złośliwy.

Pożarła topiel chciwa całe narody. A kto uszedł śmierci w głębinach, ten z głodu umierał na łysych szczytach skał.

Wonczas dźwigała się jeszcze dwoma czubami ponad bezmiar wód góra Parnas w Fokidzie. Do onej góry przybiła łódź, a w niej Deukalion, syn prometeuszowy, z małżonką swoją Pyrrą. Prometeusz ostrzegł był syna zawczasu i łodzią go obdarzył. A nie było zaiste po wsze czasy człowieka czystszeo serca i hartowniejszej cnoty od tych dwojga.

Obrócił wtedy Zeus oczy swoje na ziemię. I ujrzał jeno wody wzburzone i zradne topiele grzęzawisk. Zasie z onych mnogich tysięcy ludzi, którzy ziemią władali, ci jeno dwoje nie zbyli żywota. A widział Zeus, iż sprawiedliwi są i wolni od wszelkiej przewiny. Wtedy władnem skinieniem rozdarł czarną oponę chmur i posłał Wiatr Północny, by mgły i opary rozpedził. Aż spojrzalo znowu niebo w oblicze ziemi, a ziemia w oblicze nieba.

Już też i władacz wód Posejdon wypuścił trójząb z mozarnej dłoni. Szał gniewu odstąpił wody. Stanęło morze w brzegach, wróciły do łożysk rzeki. Dźwignęły się wnet ponad topiele czuby wzgórz; wyrzwały z odmetu wierzchoły drzew, gliną i mułem pokryte, aż za koleją i z równi ustąpiła woda i była ziemia, jako przedtem.

Pozierał Deukalion dokoła. A wszędy była jeno pustosz żaloszna i mogilna cisza. Aż łzy gorzkie pociekły mu z oczu i rzekł do małżonki swojej:

»Umiłowana moja i towarzyszeko jedyna! Próżno chciwem okiem wdał biegnę, próżno spojrzaniem ziemię badam. Niemaszci na niej żadnej istoty żywej. Dwoje nas jeno na szerokim świecie ostało. Zglądziły fale wszelkiego człowieka.

A i my zasie żywota lichego nie jesteśmy pewni. Ciągące chmury jeszcze mnie trwożą. A gdy już próżni troski o życie nasze będziem, jakoż to żyć w onej samotni i bezludziu? Przeczże mię rodzic mój Prometeusz nie nauczył sztuki stwarzania ludzi, przecz mię nie nauczył, jako tchnąc ducha w zlepek gliniany!»

A gdy tak mówił, żalność wielka ścisnęła serca ostatnich ludzi i płakać zaczęli oboje. Ujrzawszy zaś pobok szczątki ołtarza bogini Temidy, padli przed nim na kolana i błagać jęli gorąco:

»Ulituj się nędzy naszej, pani nieśmiertelna! Objaw nam, czego trzeba, by człowiek znów chodził po ziemi? Rzeknij, co czynić, by śmierć przed życiem uszła?»

»Odstąpcie od mego ołtarza, — rozległ się głos bogini. »Rzućcie zasłony na głowy wasze, rozpaszcie się i ciskajcie za siebie kośćmi macierzy«.

Ich zasie zdumiał wielce wyrok ów i długo trwali w milczeniu, aż przemówiła Pyrra.

»Nie umknij mi łaski swej, pani przemożna!« rzekła. »Nie karz, iż posłuchu ci nie dam. Ale drży serce we mnie i przenigdy nie targnę się na kości rodzicielki, nie zmacę pokoju świętym jej ceniom«. Ale już poczuł Deukalion ducha w sobie i rzekł:

»Nie frasuj się małżonko moja! Nie widząc bowiem w rozkazie bóstwa nic, coby czci umarłych uwłaczać miało. Wždy macierz nasza, to ziemia, a zasie kamienie, to jej kości. Kamienie tedy miotać mamy za siebie z woli bogini«.

Przed sie oboje nie dawali wiary owemu tłumaczeniu i dręczyli się czas niemały. Aż przemogli lęk i zapragnęli uczynić wedle mniemania Deukaliona. Szli tedy na zboczce, spowili głowy zasłonami i rozpasawszy się, jęli miotać za siebie kamienie, jako im było rozkazane. I wnet cud począł się iścić. Rzucony kamień zbywał się wraz onej miąższości i kamiennej niemoży, rósł w oczach, kształtował się, czynił giętkim i gładkim. Już jakoby ludzką brał na się postać, acz niedokopalał i grubą i raczej podobną do onych brył marmuru, które mistrz ledwie z pierwszego ociosał i kształt im zaczął nadawać.

Ziemia zasie i wilgoć, do głązów przywarte, obróciły się w ciało i krew; zaś kamień twardy i nieustępliwy stał się kością, a żyły kamienia drgały życiem w żywym ciełe.

I oto z woli nieśmiertelnych bogów, każdy głąz, przez męża ciśnięty, stał się mężem, zasie ciśnięte przez niewiastę, stały się niewiastami.

I nie zadaje pokolenie ludzkie kłamu pochodzeniu swemu. Krzepę bowiem ma i pracy się nie boi, twarde jest i nieustępliwe, jako owe głązy, z których się narodziło.



F A E T O N

Na słupach wyniosłych dźwigało się w górę bożyca słońca przejasne dworzyszce. Jarzyły się ściany harde od złota szczerego i krwawych rubinów. Czuby strzelistych wieżyc odziała biel słoniowej kości; iskrzyły się blaskiem wielkim ze srebra kowane dźwirze, na nich zasie misternie rzeżane były wszelakie cudowne gadki i powieści.

Stanął w zamczystych progach Faeton, bożyca słońca Heliosa syn, i rodzica widzieć zażądał. A nie kwapił się ku ojcu, zdała jeno na majestat jego patrzący, ile że nie lża było w oną jarzącą światłość spojrzeć zblizka.

Na siedzisku królewskim, szmaragdami sadzonym, w purpurę władczą przyodzian, zasiadał rodzic Helios. Zasie

po prawicy i po lewicy pańskiej cisnął się dwór. Więc Dzień i Miesiąc, i Rok, więc Stulecia i Hory. Była Wiosna młoda w kwietnej krasie i Lato w wieńcu kłosianym; była Jesień z dłońmi pełnymi darów, żrzące winne grona dźwigając; była Zima groźna z włosami, jako śnieg białymi.

Zasie Helios wszystkowiedzy dojrzał wnet syna, jako stał zdala, czcią i podziwem zdjęty. Pytał go tedy miłościwie:

»Co cię przywiodło, synu, w boskie progi? czego żadasz od rodzica swego?«

»Ojcze i panie«, rzecze Faeton, »oto naigrawają się ze mnie na ziemi i lżą macierz moją Klimenę. Kłam mi zadają i prawią, żem nie syn boga, jeno smerda lichego. Tedy umyślił prosić cię, władcy, byś mi zwolił znak niezawodny na świadectwo w obliczu całego świata, jakom jest synem twoim«.

Helios zasie zdjął z głowy swej koronę ze ślepiących promieni i skinął na młodziana, by przystąpił śmiało. Poczem w objęcia go wzięwszy, mówił:

»Prawdę rzekła macierz twoja Klimena, synu mój! Przenigdy nie zaprze się ciębie ojciec w obliczu świata. Żądaj owo, czego chcesz odemnie. Na sercu mi leży, byś zbył wszelkiej niepewności. Ślubując tedy spełnić twą prośbę, jakakolwiek ona będzie, i klnę ci się na Styks, podziemną rzekę, jako zawsze klną się bogowie, iż słowo moje zdzierzę!«

Ledwie rzekł, a już młodzian niecierpliw błagał:

»Jedno-ci mam pragnienie najgorętsze! Zawierz mi, ojczcze, na dzień jeden twój skrzydlaty wóz słoneczny i uczyn mię woźnicą jego«.

A już mieniło się oblicze boga od żalu i trwogi. Potrząsnął frasobliwie promienną głową i rzekł:

»Bodajby nie wyszło nigdy niebaczne słowo z ust moich! Bodajbyś nie żądał, synu, spełnienia obietnicy nieopatrnej! Porywasz się na dzieło, któremu sprostać nie zdołasz. Ba, wierę, młodyś! Wždy śmiertelnym jesteś, a owo czego żadasz, nieśmiertelnych jeno sprawą być może! A i z tych komuż sił stanie? Tedyś więcej zgoła zapragnął, niż bogom samym jest dane.

Wiedz bowiem, iż jeno rodzic twój na wozie płomienistym ustoi śmieje. A droga moja stroma i ciężka. Z tru-

dem pną się po niej od świtu wypoczęte woźniki moje. Tam, na zenicie nieba, drogi mej codziennej połowa. Gdy na wysokości owej stanę, a pod stopami ujrzę w otchłani bezkreśnej lądy i morza, nieraz lęk mię za serce chwyci i w oczach ćmi się, że ino, ino z wozu nie runę.

A zasie z góry jadąc, krzepko a pewnie trza dzierżeć wodze, ile, że spad jest nagły. Tetys, pani morza, której fale czekają na mnie co wieczora, zawsze jest pełna lęku, że runę w głębiny. Cóż dopiero ów szalony i nieustanny obrót niebieskiego ströpu!

Zważ, iż onemu rwącemu kołowrotowi naprzeciw jechać muszę!

Jakoż tedy podołasz wszystkiemu, synu mój, jeśli ci wozu zwolę? Obacz się, obacz, póki czas, a odmień prośbę twoją. Patrz, jak mi troska o młodość twą oblicze mroczy! Bodabyś mógł sięgnąć oczyma w głąb serca mego, które drży w trwodze o los umiłowanego dziecięcia! Żądaj, żądaj ze wszelkich dóbr nieba i ziemi, a mieć będziesz — na Styks ci to przysięgam! Folguj uściskom, usłuchaj rady ojcowej«.

Aliści zapamiętał się syn w błaganiach, a rodzic świętą dał przysięgę. Wziął tedy nieopatrnego za rękę i wiódł do słonecznego wozu, a ten był Hefajstosa dziełem znamieniem. Osie jego, dyszel, obręcze kół uczynione były ze złota, piasty zasie ze srebra, od chryzolitów i beczennych klejnotów skrzyło się jarzmo. W zdumieniu radosnem poglądał Faeton na one cuda, a już rumieniec jasny zapłonął na wscho-dniej połaci nieba.

Zbudziła się ze snu Zorza kraśna, otwarła szeroko purpurowe wierzeje i róż pełne przedsienia. Poblady gwiazdy i z nieba schodzić poczęły. Ostatnia żegna się z niebem gwiazda poranna. A już i miesiąc rogaty na skraju niebios przepadł.

Tedy daje Helios Horom skrzydlatym rozkaz, by chyże zaprządź rumaki. Wiodą od żłobów wyniosłych ogniem ziejące, ambrozją karmione bieguny. Kładą im rzędy królewskie. Rodzic zasie stroskany balsamem świętym namaszcza lice syna, by żar płomieni snadnie wytrzymać mogło. Wkłada mu na głowę swój wian z słonecznych promieni. A wzdycha ciężko i ostatnią daje przestrogę:

»Szczęść, dziecię, bodźca, a krzepko dźrzyj wodze. Bówiem rumaki wichrem gnają i niemały to trud, by je w mierze utrzymać.

Bacz, stromo szlak twój idzie i łukiem ogromnym się ściele. Zasie zdala się masz trzymać od Południa i Północy. Na drogę pilnie poglądaj, wyraźne na niej koleje uczyniły koła.

Nie zniżaj lotu, by zasie płomień niszczący nie pożarł ziemi. Ani się wzbijaj wysoko, by niebo nie zgorzało.

Bywaj! bywaj! Oto pierzchają ciemności, chwytaj do ręki wodze! A wždy zaklinam cię po raz ostatni: jeszcze czas! Obacz się, synu miły, ustąp mi miejsca na wozie. Niechże ja dawcą światła będę, ty świadkiem jeno mej pracy!«

Ale już młodzian niecierpliwy lekką stopą na wóz skacze. Zamknięte uszy jego dla rad ojcowych. Już dłonie chciwie chwytają wodze. Radością całą gorzeje. Wdzięcznie żegna frasobliwego rodzica.

Zarzały gromko skrzydlate słońca woźniki. Biją w zawory mocarne kopyta. Odsunie wrzęciadze Tetys, pani morza, losów wnuka swego nieświadoma. A przed nim już się przestwór bez granic otworzył. Niosą się wzwyż górnym szlakiem rumaki chyże. Roztrącają piersią poranne mgły.

Wrychle ano poczują mniejszy ciężar na wozie i jarmza ucisk lżejszy. A jako chwieje się na morzu i na boki pokłada korab, gdy mu wagi należytej nie przydał żeglarz nieobaczny, tak się na drodze swej wóz słoneczny miotał. To ulatuje wysoko, to się zatacza i gna naoslep, jakoby właśnie ciężaru wszelkiego zbawion.

Nie czują władnej ręki ognistoskrzydłe. Unoszą wóz ze zwykłej kolei. Lęk okrutny targnie sercem Faetona. Oto już nie wie, kędy skierować wóz. Nie wie, gdzie droga. Nie wie, jak ukrócić szalejące bieguny. Pojrzał z wysokości niebieskiej w dół. Widzi otchłań pod sobą, w zawrotnej strasznej głębi ziemia. I zmógł go strach i zadrzał jako liść na wietrze.

Pojrzał za siebie. Niemało już przebył niebieskiej drogi, aleć więcej ma jeszcze do przebycia. Ugiął się ~~podbrzemieniem~~ nad siły. Patrzy w dal błędnem okiem i nie wie, co ma czynić.

Nie puszcza wodzów z dłoni, ani ich nie przykróca. Chce po imieniu na rumaki zawołać, a nie wie, jako je zowią. A tu ze stropu niebieskiego pozierają nań gwiazdzice mnogie, niesamowite kształty wszelakich ciał niebieskich.

Groza chwyciła go za włosy, zeszywniały członki w przełożnym lęku. Wypadły wodze z osłabłych dłoni, biją po grzbiecie rumaki. Skoczyły niehamowane w bok, skręciły z toru, gnają naoslep w nieznanne powietrza dziedziny. Wzbija się w górę wóz, lub na dół gwałtownie wali. To o gwiazd czoła trąca, to pędem gwałtownym ku ziemi zmierza.

Oto już pierwszych chmur dosięgli i ogniem je zażęgli. A wóz wciąż niżej się stacza. Ku wielkogórom się zbliżył i żarem je owionął. Popadały się skały w szczeliny mnogie. Wyschły wszelkie soki żywotne. Zatliły się mchy i porosty liche. Pożółkła trawa upłazów i wygorzała do znaku. Wnet objął pożar podgórskie lasy, stoczył się rzekami ognia na równie.

Gorzęją niwy i łąny. Pożera płomień grody. Stoją w ogniu wzgórze, doliny i bory. Sciera pożar z oblicza ziemi kraje i ludy całe. Wyschły wody rzek lub w dzikim popłochu do źródeł swoich uciekły. Skurczyło się w brzegach swoich nieobeszłe morze. Znikły jeziora, a piasek płony na miejscu ich wystąpił.

Wtedy to ludzie biali zmienić się mieli w czarnych murzynów.

Kędy sięgnie wzrokiem Faeton szaleje morze ogniste, żagwią się pożary. Gorąco nadmierne już i jemu nieznośnem się staje. Ciężko oddychać, jakoby w głębiach potwornej kuźnicy. Wóz rozpalony parzy mu stopy. Dymy gryzące, lotne popioły duszą i ślepią. Przesłania oczy mrok. Mdleją sił ostatki. Woźniki rozszalałe niosą go obłądną drogą. Aż ogarzał płomień bujne włosy na głowie nieszczęśnika. Runął z wozu i niby żagiew płonąca powietrzem leciał, podobny owym gwiazdom-latawicom, co czasu letniej pogody mkną skroś przestworza.

W dalekiej cudzej ziemi otworzył mu chłodne łono wód swoich Erydanos. Obmyły szumiące fale zgorzel na jego licu.

A zaszę rodzic Helios na oną klęskę patrzący, zakrył oblicze, w srogięj pograżon boleści. Nie ujrzała ziemia w dzień on boskiego słońca. Świciły jeno nad nią łuny okropnej pożogi.



K A D M O S

Miał król fenicki Agenor córę, imieniem Europę. Tę porwał mu był Zeus, w byka się zamieniwszy. Stał tedy król syna swego Kadmosa i braci jego, by siostry zaginionej szukali. A zaszę przykazał im srogo, by nie ważyli się wracać, póki utraconej nie odnajdą.

Zwędrował tedy Kadmos kawał świata, a nigdzie na ślad siostry nie trafił. Szły długie dnię za dniami, aż utracił królęwicz wszelką nadzieję na owych drogach dalekich. A iż rodzica gniewu się bojąc, do dom wracać nie śmiał, przeto szedł wyroczeni Fojbosa-Apollina pytać, w jakięj ziemi ninie mu osiąść.

Wyroczenia zaszę rzekła: »Idź na łęgi samotne. Najdziesz tam jałowicę, której kark nigdy jeszcze jarzma nie naszał. Pójdź za nią aż do miejsca, gdzie w trawie legnie. Na onem miejscu wzniesiesz gród i nazwiesz go Teby«.

Niewiele drogi uczynił Kadmos, a już na paśniku zielonym ujrzał poważnie kroczącą jałowicę, na której karku nie było śladu jarzma. Zanosząc modły gorące do Feba, szedł Kadmos wolnym krokiem za zwierzęciem.

Już przebrnął królęwicz i towarzysze jego wody Cefizu, już szmat pól zielonych przebyli, a zwierzę wciąż naprzód dążyło. Stańęło wreszcie, i wznosząc głowę ku niebu, ozwało

się głośnym rykiem. Poczem, obejrzawszy się na idących za nim ludzi, legło w wysokiej trawie.

Z sercem wdzięczności pełnem, rzucił się Kadmos na kolana i ucałował ową ziemię, która mu ojczyzną być miała. Poczem rozkazał sługom swym, by mu wody żywej ze źródła przynieśli, ile że chciał zaraz ofiarować Zeusowi. A był pobok lasu dzikiego kawał, w którym nigdy jeszcze topór nie gospodarzył. Tam zasie, gdzie krze i chaszczce z głazami się spletały i rosły najbardziej, biło pod niskiem kamiennem sklepieniem źródliko wody żywej.

Szli słudzy ku owej pieczarze, nie wiedzący, iż zdawna smok okrutny w niej się zagnieździł. Tenci miał na łbie okropnym grzywę z płomieni, iskry leciały mu z krwawych ślepi, cielsko straszliwe jad rozdymał, w paszczę zasie wiły się trzy żadlaste jęzory, zgrzytały trzy rzędy kłów srogich. Ledwie weszli Fenicjanie w gęstwinę, ledwie dzban w wodę zanurzyli, wychynął potwór z pieczary i rycząc jął przeraźliwie.

Wypadły z rąk nieszczęsnych dzbany i kruże. Strach przykuł ich do miejsca, odrętwił i oniemił. Smok zasie w kłęb jeden się zwinął, a potem do nagłego skoku wyprężył. Dźwignął się w górę i chwilę na ludzi pozierał, aż zwałił się na nich, jak burza. Temu kłęb srogim, temu szponiastą łapą cios zadał śmiertelny. Owych skrętami cielska zdusił, innych oddechem jadowitym owionął i tak miłego żywota zbawił.

Kadmos zasie próżno na sługi i towarzyszków czekał. Aż złem przeczuciem zdjęty, szedł sam ich szukać. Zaodział się lwią skórą, którą był dłońmi własnemi na królu zwierząt zdobył, miecz dobry przypasał i krzepko ujął włócznię. A w piersi serce miał nieulekłe i mężne, co za najlepszą broń było.

Ledwie na skraju lasu stanął, ujrzał pobite okrutnie ciała wiernych druhów, a przy nich wił się smok okropny i w dzikiej ucieście lizał plugawym jęzorem świeżą krew. Gniew i żałość wezbrały w sercu królewicza.

»Drużyno wybrana!« zawołał. »Pomszczę śmierć waszą, lub obok was polegnę!«

I gład potężny chwyciwszy, puścił nim w smoka. Drgnę-

łyby mury, zachwiały się wieże od ciosu takiego. Przedsie nie poczuł go smok, w skórę twardą i łuski grube, jako w spizowy pancerz obleczone. Tedy godził w niego bohater oszczepem ostrym. Przebił grot hartowny łuski i skórę, ugrzązł głęboko we wnętrzościach potwora. Ryknął ów z bólu srogiego i w kłęb się zwinął, aż w drzazgi poszło drzewce oszczepu. Grot zasie głębiej jeszcze w cielsku zastrzągł. Teraz jął go bohater prędkimi ciosy miecza razić. Zawściekł się smok z bólu i złości. Pienił się pianą krwawą, ociekał jadem. Dźwigał się w górę potężnym skokiem, to znów opadał i walił sobą o drzewa leśne.

Unikał ciosów królewicz, lwiał skórę mając za zasłonę; zasie kłom srogim podstawił wartko ostrze niezawodnej włóczni. Ale już broczyć zaczął smok obficie, acz nie śmiertelne to jeszcze były rany. Ciekła krew na zioła leśne, zwierz przedsie walczył, ubytku sił nie czując. Aż zebrał się Kadmos w sobie i zamachnął okropnie. Zawył powietrze od ciosu, a miecz, gardziel przebiwszy, ugrzązł w pniu dębowym i smoka do drzewa przygwoździł. Pochylił się dąb mocny pod ciężarem i jęczał cicho, smagany wściekłemi rzuty ogona. Tak oto zmógł Kadmos wroga.

Stał zwycięzca nad pokonanym, na broni wiernej wsparty. Gdy zasie oczy od cielska martwego oderwał, ujrzał pobok Pallas Atenę. Ta z nieba wysokiego zstąpiwszy, przykazywała mu, by owo nie mieszkając, zęby smocze na roli posiał. Woli bogini posłuszny, jął się królewicz pługą i ziemię zaoraną smoczemi zębami zasiewać.

Aliści wnet drgać poczęły skiby, poozwierały się bródzy. Błysnęły nad ziemią grotы włóczni, za niemi dźwigać się jęły hełmy pierzaste, wyrzwały głowy, za niemi piersi i zbrojne ramiona. Aż wyrosli nad ziemię męże wojenni w całym bojowym rynsztunku. Stanął przed królewiczem zastęp groźny z posiewu zębów smoczych.

Lęk zdjął syna Agenorowego, gdy na ów hufiec groźny pojrzał. Już tedy do nowej gotował się walki, gdy gromkim głosem zawołał nań jeden z owych, z ziemi zrodzonych:

»Nie imaj broni! Nie mieszaj się w sprawy, które naszymi są!« I miecz oburącz ująwszy, godził nim w najbli-

szego, gdy nadlatujący oszczep wraz go żywota zbawił. Aleć i ów, który mu śmierć zadał, na ziemię powalony, żegnał się z życiem, które ledwie był otrzymał.

Zmieszał się cały hufiec wojów w okrutnej wzajemnej walce. Zaległy wnet rolę ciała pobitych. Piła matka ziemia krew synów, zaledwo wyszłych z jej łona. Już pięciu jeno zostało z całego zastępu. Aż ów, którego później Echionem zwano, skinieniu Pallady posłuszny, pierwszy broń o ziemię rzucił i miru prosił. Inni zaś uczynili jako on.

Wtedy z pomocą owych pięciu wojów, którzy z posiewu smoczego wyrosli, budował syn Agenorowy Kadmos. przybysz z Fenickiej ziemi, gród potężny. A jako mu rzekła w rocznia, nazwano gród ów Teby.



P E N T E U S Z.

W Tebach narodził się cudownie Dyjonizos, inaczej Bachusem zwany, syn Zeusa i Semeli, a wnuk Kadmosowy. Ten ci był bogiem płodności, panem winnego szczepu.

W Indyach dalekich chowany, porzucił wrychle nimfy, piastunki swoje, i zaczął wędrować po ziemi. A gdzie jeno stąpił, uczył ludzi czcić boskość swoją. I uczył ich, jako uprawiać mają winną jagodę i sok z niej dobywać słodki na radość i pokrzepienie serc. Zasia miłościwym był i łaskawym wielce dla wyznawców swoich, a srogo karał tych, którzy mu czci boskiej oddawać nie chcieli.

Szła o nim wieść skrzydlata po wszystkich grodach Grecyi, aż zwiedziały się o nim i Teby, rodzinne jego miasto. W Tebach zasia władał w onczas Penteusz, którego Kadmos królem był uczynił. Penteusz ony synem był z ziemi wy-

szłego Echiona i Agawy, siostry macierzy Dyjonizowej. Tenci rad natrzasał się z bogów, a najbardziej z krewniaka swego Dyjonizosa.

A zbliżał się już bóg nowy do bram tebańskich, licznym otoczony orszakiem, wśród gędzby i śpiewów radosnych i gromkich okrzyków Bachantek. Z grodu zasie wylegli tłumnie mężowie, niewiasty i dziewice, by cześć należną okazać temu, który szedł im objawić boskość swoją. Co widząc król, zapłonął gniewem wielkim i łajac począł głośno:

»Jakiż to szal opętał was, o Tebańcy, ze smoka narodzeni? Nie ustraszył was był nigdy miecz bojowy, ni surm okropne dźwięki, przecze chylicie głowy przed bezbronną drużyną opitych głupców i krzyczących niewiast?

Wy zasie, Fenicyjanie, przybyli z za mórz dalekich, którzyście gród ten ojczystym bogom dzwignęli, zaliście przepomnieli już, jaki ród bohaterski was wydał?

Zwolicie tedy, by chłopię nieletnie dłonią, oręza nie znającą, grodem onym zawładło? Idzie oto niewieściuch z namaszczonego włosa, winnymi liśćmi uwieńczony, w purpurę i złoto odziany! Nie zna pieszczony jego ciało zbroi, nie dosiadał on nigdy dzikiego rumaka, mierzi go walka i wrzawa bojowej zawieruchy! Przed takim oto korzyć się chcecie?

Obaczcie się jeno, a wrychle ukróćę śmiałka, iż wyzna w skrusze, że człowiekiem jest, jako ja, krewniak jego. Że nie Zeusowym jest synem i kłamną chadzał drogą, boskością swą ludzi tumaniąc«.

Potem zasie rozkazał sługom swoim, by pojмали onego wodza opętańców i w więzach go przed króla przywlekli. A na druhów i krewnych Penteusza strach padł wielki od owego rozkazu. Kadmos, dziad królewski, starzec zgrzybiały, trząsł siwą głową i przyganiał wnukowi. W nim zasie przygany bardziej jeszcze krew burzyły i wszelkie pomiarkowania straciwszy, był jako rzeka rozszalała, co żadnej nie zna zapory.

A już wracali słudzy jego z okrwawionymi głowami.

»Sam, sam, Bachusa!« zawrzasał na nich król.

»Tegośmy nigdzie nie widzieli« odrzekli. »Ale owo człek jakiś z jego orszaku, a ten widno niedawno, między niemi się płacze«.

Penteusz wbił w więźnia srogie oczy:

»Oddanyś śmierci!« krzyknął. »Umrzesz wraz, byś innym strasznym był przykładem. Mów, coś zaczniesz i jak rodziców twych zowią. Mów, przecz do wyznawców szaleństwonych przystałeś?«

Ów zasie bez lęku i trwogi odpowiedział śmiało:

»Zowią mię Aketes. Meonia jest mi ojczyzną. Rodzice moi zasie z ludu prostego pochodzą. Nie ostawiłci mi rodzic po sobie stad ani roli. Przedsie nauczył mię na wędkę ryby łowić, rybołówstwo bowiem jedynem było jego bogactwem. Jam zasie wrychle nauczył się sztuki żeglowania. Umiałem nawą kierować. Umiałem dróg na bezmiarach morza szukać, w gwiazdach czytając. Przeznałem miejsca, gdzie przystanie ciche, a wody spokojne. I tak wyszedłem na żeglarza.

Płynąłem raz ku Delos, gdy w drodze brzeg jakiś nieznanany ukazał się mym oczom. Przybiliśmy do niego. Skoczyłem na piasek wilgotny i spędziłem na brzegu owym noc sam jeden. Do dnia zasie już piąłem się na poblizkie wzgórze, by wymiarkować, jaki wiatr się nam obiecuje.

A już byli i towarzysze moi na ląd wyszli. Ku nawie naszej się kwapiąc, ujrzałem ich, jako wlekli ze sobą młodzianka, którego na brzegu opuszczonym pojмали. A było chłopię owo zgoła dziewczęcej kraszy, a sennem się zdało i odurzonem winnym napojem. Idąc, chwiał się na nogach i ledwie mógł za żeglarzami nadążyć.

A kiedym zbliżywszy się, na młodzianka popatrzył bacznie, uderzyła mię postać jego, iż zgoła nadziemską zdał mi się istotą.

»Nie wiem ci ja«, rzekłem do towarzyszy: »jaki bóg w młodzieńcu owym mieszka. To zasie pewna, iż bogiem jest«. I pokłon mu oddając, rzekłem: »Ktośkolwiek jest, o nieśmiertelny, błogosław dziełu rąk naszych! Tym zasie odpuść, iż nieświadomi na ciebie się targnęli!«

»Zali bielmo masz na oczach?« zakrzyknął na mnie jeden z gromady. »Nie bóg ci to żaden i modłów twych nie żąda«. Inni zasie śmiali się i szydzili, a chciwością zaślepieni, na korab młodzieńca wlekli.

Próżnom przekładał im i pojmanego bronił. Wnet rzucił się na mnie najmłodszy i najsilniejszy. A ten za mord popełniony musiał być uchodzić z jednego tyreńskiego grodu. Za gardło mię zbójca ów chwycił i zdusiwszy, odrzucił daleko. Łacniebym śmierć znalazł w topieli, alem się w linach uplątał i na nich zawisłem.

Owo zasie chłopię, rzekomo snem głębokim zdjęte, na okręcie naszym leżało. Znała, jakoby krzykiem naszym przebudzony, porwał się młodzian na nogi, przed żeglarzami stanął i zawołał:

»Cóżto za wrzawa? Gdzieżem jest? Co czynić ze mną chcecie?«

»Nie trwóż się, pachole!« odparł mu chytrze żeglarz jeden. »Rzeknij jeno, do której przystani płynąć chcesz, a jako żywo, tam cię na ląd wysadzimy, gdzie zechcesz.«

»Żeglujmy tedy ku wyspie Naksos, tam bowiem jest ojczyzna moja«, rzekł młodzian.

Owi zasie kłamcy chytry zakłęli mu się na wszystkie bogi, jako wedle woli jego uczynią i wołali na mnie, bym żegle rozpiął. A Naksos mieliśmy po prawicy. Gdy tedy ku niej obracam żagle, oni wszyscy znaki mi dają, a szepczą:

»Co czynisz, szalony? Jakież cię demon opętał? Na lewo kieruj, na lewo!«

Jam zasie zdumiał wielce, nie wiedząc, czego żądają.

»Niechajże inny żagli i steru pilnuje« rzekłem, odchodząc na stronę.

»Wždy nie ty jeden tu do roboty!« zaśmiał się grubo tęgi chłop, odtrącił mnie i na lewo korab skierował. Została tedy Naksos po prawicy, a wzdęte żagle niosły nas w przeciwną stronę. Zasie ów młodzian boski z szyderskim śmiechem spoglądał na fale, jakoby teraz dopiero łotrostwo porywców swoich zmiarkował. Aż płacz udając, podchodzi ku nim i mówi:

»Biada! biada! nie widzę oto upragnionych brzegów, ku którym nawa wasza ponieść mię miała. Zali godnem jest mężów dojrzałych chłopię nieletnie kłamstwami łudzić?«

Aliści owi bluźniercy i zbójce chytry natrzęsają się jeno z jęgo i moich łez i coraz zwawiej wioślują. Znała, jakoby

na ławicy piaszczystej, staje nasz korab wśród morza. Próżno wiosłami fale biją, próżno ściągają żagle, próżno się męczą i trują.

Bluszcze o bujnych liściach spowijają wiosła, pną się na pokład, oplątują maszty, przeskakują żagle. Staje przed nami w boskiej krasie Dyjonizos sam — on to był bowiem pojmanym młodzieńcem. Złote grona winne włos jego wieńczą, dłoń dzierży tyrsus, winogradem opleciony. Do stóp mu przypadły tygrysy, pantery, ostrowidze. Wino o mocnym zapachu spływa po okręcie.

Skoczyli z miejsc swych żeglarze. Dreszcz lęku wstrząsa niemi. Już pierwszemu, co usta rozwarł do krzyku, zbiegają się, kurczą nos i wargi w pysk rybi. Nie zdołali inni opamiętać się. Już wszystkim pyski rybie rosna, grzbiet się wygina, modre łuski okrywają ciało, z ramion pletwy rosna, nogi w ogon długi się łączą. Oto już wszyscy rybami się stali, z okrętu w wodę skaczą, pływają i nurkują.

Z dwudziestu męża, jam jeden ostał i w lęku srogim czekam okropnej przemiany. Bóg zasie łaskawem do mnie ozwał się słowem, ile żem jeno dobrze chciał mu czynić.

»Nie lękaj się, człowieku«, — rzekł mi. »I obróć żagle ku Naksos«.

A gdyśmy u brzegu stanęli i wylądowali szczęśliwie, powiódł mię Dyjonizos przed ołtarz swój i kapłanem uczynił, abym mu służył i cześć boską oddawał.«

»Zaprawdę, nazbyt już długo słucham twych bezrozumnych baśni! — zakrzyknął srogo Penteusz. »Sam tu, pachoty! Bierzcie go na katownię, by w mękach ducha wyzionął«. Porwali go tedy pachoty, i pęta nałożywszy mocne, do lochu głębokiego wrzucili. Wnet przecie wyzwoliła go z pęt i z lochu moc tajemnicza.

Król zasie jął prześladować srogo czcicieli nowego boga. Stało się, iż macierz Penteuszowa Agawa i siostryce jej w gwarnym owym obrzędzie udział miały. Słął tedy król za niemi i wraz z wszystkimi Bachantkami więzić je i do lochów rzucić kazał. Aliści dłoń niewidzialna z pęt je wyzwala i wrota ciemnic otwiera. W szale bachicznym, wśród piasów i śpiewów, po lasach wolne krążą.

A przed królem staje pachół zbrojny, wysłany, by boga samego imać orężną ręką i gwałt mu zadać. I owóz upadł duchem człek królewski, ile że bóg dobrowolnie, bez wszelakiego oporu, pęta dał sobie nałożyć i z uśmiechem za zbrojnym poszedł.

Staął bóg przed królem srogim, a ten, acz gniewem pała, dziwować się musi niezemskiej młodzieńca urodzie. Wždy trwa w zaślepieniu swoim i kłamcą go być mieni i oszustem, przywłaszczającym sobie imię Bachusowe. Kazał mu tedy więzy nałożyć mocne i wieść na podwórzec daleki, gdzie opodał od żłobów końskich jama była głęboka. Wtracono boskiego młodzieńca do onej jamy.

Aliści rozstały się mury, opadły więzy na skinienie pana. Krasą i mocą jaśniejący stanął znów śród czcicieli swoich.

Zasie do króla Penteusza biegł goniec za gońcem i wieścił o dziwach, czynionych przez zastępy natchnionych niewiast, którym macierz jego z siostrami swemi przewodziła.

Niech jeno pani owa laską swą w skałę uderzy, jużci wytryska z opoki źródło wody żywej lub wino z szumem wypływa. Na jej skinienie mlekiem płyną wody strumieni, a rosa miódowa sączy się z liści drzew.

» Byś jeno oczyma swemi ujrzał, panie, owe cuda«, rzekł goniec jeden. »Byś oglądał owego boga, któremu ninie bluźnisz, padłbyś z innemi na kolana i cześć mu oddał w pokorze«.

A król zapamiętywał się w gniewie. Na rozkazanie jego stanęli w szeregu wszyscy męże wojenni, którzy ciężkie dźwignali zbroje, i ci, którzy tarcz lekką na ramieniu naszali, i ci, którzy walczyli z konia. Ciągnęli tedy wszyscy przeciw zastępom niewiast.

A wonczas stanął znów Dyjonizos przed królem i sam od siebie posłował. Przyrzeka tedy, iż rozbroi Bachantki i przywiedzie je przed króla, byle tylko król w szaty niewieście się przeodział. Męża bowiem i niewtajemniczonego poszarpałyby szafem świętym opanowane na sztuki. Nie widzi się rada owa królowi. Aż zdał się na wolę boga i szedł za nim, jakoby właśnie na rzeź. Jakoż ledwie bramy miasta przestąpił, opanował go obłęd, przez boga nasłany.

Zdało mu się oto, iż dwa słońca widzi na niebie i dwa tebańskie grody i wszędy po dwoje wrót miast jednych. Sam zasie Dyjonizos zdał mu się jako byk, o rogach ogromnych, postępujący przed nim. I ogarnął króla szal bachiczny i przeciw woli o tyrs począł wołać, a ten otrzymawszy, miotając się i skacząc, pędził przed siebie w dziękopiętaniu.

Bachus zasie poraził ślepotą oczy Penteusza, i nie widział król zastępu duchem uniesionych niewiast, acz bóg go mimo prowadził. Tak zaszli w głębinę leśną. Cudowną mocą ściągnął Bachus dłonie aż ku wierzchołowi potężnej jedli, ujął czub drzewa i niby gałąź łoży ku ziemi go pochylił. Potem zasie posadził na nim szalejącego króla i lekko dał odgiąć się drzewu. A Penteusz, jakoby cudem, trzymał się mocno śród gałęzi.

Ujrzały króla na owej wyży Bachantki, w dolinie zebrane, on zasie nie widział ich wcale. A Dyjonizos gromowym głosem już woła ku nim:

»Hejże, hej! dziewy, służebne moje! Otom wam przywiódł wroga! Naigrawał ci się nad igrzyskami świętymi, karzcie go przeto!«

Cisza uczyniła się groźna. Nie zadrgał liść, nie ozwał się głosem żaden zwierz leśny. Porwą się z miejsc swych Bachantki, ślą w dal gwiazdziste źrenice, słuchają pilnie bożego zewu, co dwakroć gromem zahuczy.

Poznały mistrza władne wołanie. Mkną oto chyże, jak gołębnice dzikie; niesie je szal przemożny, przez boga posłany. Gnają bez trwogi przez wody groźne potoków leśnych, przez jary strome. Dopadły jedli wyniosłej.

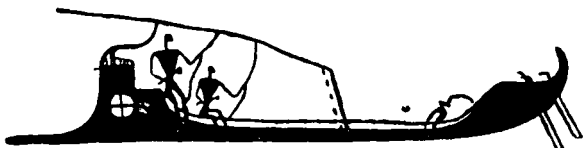
Już warczą gradem kamienie, lecą gałęzie i tyrsy w górę na nieszczęsnego, ale nie sięga cios żaden wierzchołu, którego czepia się w trwodze król. Pochwyca tedy dziewy dębowe mocne koły. Szarpia niemi caliznę ziemi przy jedli wyniosłej. Już obnażyły korzenie, już wyważają je z czarnej głębi. Zadrgało drzewo. Chyli się i pada z łomotem, a z drzewem razem, z krzykiem okropnym, wali się król na ziemię.

A poraził bóg ślepotą oczy macierzy jego. Nie poznaje

syna i pierwsza daje hasło zagłady. Król zaś już był się opamiętał i władał zmysłami swemi. W rozpaczy dzikiej woła :

»O matko moja! zali już nie znasz syna? Jamci jest, Penteusz, któregoś w domu Echionowym porodziła. Miej zmiłowanie nademną, a nie karz we mnie przewin moich!«

Aliści szalem bachusowym opętana kapłanka nowego boga nie widzi syna, nie słyszy jego głosu. Piana obłędu wystąpiła jej na usta; szeroko rozwarłe nieprzytomne oczy widzą miast króla lwa rozzartego, który śmiercią grozi. Zwał się tedy na niego jak burza nawiedzone, szarpią nieszczęśnika na sztuki. Sama zaś macierz Agawa pochwyci krwawemi dłońmi martwą głowę i na tyrs ją wbija, mniemając iż kudłaty łeb lwa ubitego trzyma. W tryumfie poprzez lasy poniosą wrzekomy łeb lwi. Tak owo pokarał Dyjonizos, bóg mocny, naigrawcę obrzędów świętych.



P E R S E U S Z.

Był Perseusz synem Zeusa i Danae, córki argolidzkiego króla Akryzyusza. Temu zaś wyrocznia rzekła, iż wnuk go żywota i korony zbawi. Rozkazał tedy król macierz i dziecię zawrzeć w drewnianej skrzyni i falom morza oddać. Ale Zeus kierował oną łupiną kruchą, iż dopłynęła szczęśliwie do wyspy Seryfu. Wyspą zaś władali dwaj bracia, Dyktys i Polidektes.

Zdarzyło się, iż Dyktys na wybrzeżu ryby łowiąc, ujrzał na falach skrzynię dziwną. Przyciągnął ją tedy do lądu. Matka i dziecię zdrowi byli i cali. Obaj panowie wyspy

szczerem sercem ich witali. Dyktys zasie uczynił Danae małżonką swoją i chował troskliwie Perseusza, syna zeusowego.

Wyrosło chłopię w młodzieńca, a wtedy z ojcem przybranym radzili, jako czynami wielkimi wsławić się Perseuszowi. A gorzał młodzian pragnieniem dzieł bohaterskich i rwał się w świat szeroki. I wziął sobie za pierwszą pracę, by Meduzie okropnej odciąć straszliwą głowę i przynieść ją władcy Seryfu.

Szedł tedy Perseusz w daleką drogę, a pomoc bogów wiodła go aż do owej krainy, gdzie przebywał Forkus, rodzic wszelakich straszylet. A w granicę ziemi onej stąpiwszy, natknął się wnet na trzy córki Forkusa—Graje. Te zasie od urodzenia włos miały siwy i jedno jeno oko i ząb jeden, których sobie wzajem użyczać musiały. Perseusz porwał im jedno i drugie. A gdy go błagać jęły i zaklinać, by nie zwiększał ich niedoli, odejmując jedyne skarby, przyrzekł im oko i ząb oddać, byle jeno wskazały mu drogę do miejsc, przez Nimfy zamieszkanych.

Owe zasie cudowne panie miały u siebie dziwnej mocy hełm, torbę i skrzydlate sandały. Hełm czynił niewidzialnym tego, kto go nałożył, a sandały, by skrzydła, lekko unosiły w powietrzu. Forkusowe córki wywiodyły Perseusza na drogę do Nimf, on zasie oddał im ząb i oko.

Nie poskąpiły mu Nimfy cudownych darów. Nałożył tedy hełm i sandały i torbę na siebie zarzucił. A tak uczynił się niewidzialnym i mógł po powietrzu latać. Atene zasie obdarzyła go tarczą, jako zwierciadło lśniąca. A Hermes sierp mu dał dyjamentowy.

Wzniósł się tedy Perseusz w górę i leciał powietrzem na brzegi oceanu, gdzie wiedział, iż przebywają trzy Gorgony, siostrzyce Graj, a córki forkusowe. Z nich dwie nieśmiertelne były, trzecia zasie, Meduza, śmierci podległa. Jej właśnie odciąć miał głowę okropną.

Snem głębokim ujęte, leżały bez ruchu straszyleta. Na głowach ich, sycząc, kłębiły się węże, łuski smocze okrywały ciało, w ustach kły sterczały ogromne, ręce miały ze spiżu i złote wielkie skrzydła.

Wiedział zasie bohater młody, iż kto na nie okiem rzuci, w kamień obrócon będzie na wieki. Odwraca tedy od potworów głowę, a tarczę lśniącą, Ateny dar świetny, tak nastawi, by w niej odbicie Gorgon zobaczyć. Nauczyły go zasie bogi, po jakich znakach Meduzę śmiertelną rozezna. Gdy tedy ujrzał w tarczy odbicie głów trzech Gorgon, Meduzę poznawszy łacnie, podniósł miecz do ciosu. Atena sama ramieniem jego kierowała.

Potoczył się łeb strasydła na piasek wybrzeża, a z bezdusznego tułowia uleciał w górę rumak skrzydlaty Pegaz. Perseusz chwycił odciętą głowę za kłęby gadzin i do sakwy swej wrzucił. Poczem, tarczą osłonięty, strzegąc się widoku potworów, uchodził z onego miejsca.

A już przecknęły się dwie Gorgony żywe i martwy zewłok siostry widząc, rozpięły złote skrzydła i w pogoń się rzuciły za mordercę. Ów zasie, hełm cudowny, od Nimf darowany, na głowie mając, niewidzialnym był dla nich i łacno pogoń zmylił. Ale wnet pochwyciły go w ramiona wichry mocne i niby słomką lichą i tam i sam rzucały. Zaleciał tak aż nad pustynie libijskie. Zasie z odciętej głowy zaczęła się krew sączyć na gorące piachy. Z krwi onej narodziła się mnogość wielka żmij i gadzin wszelakich, któremi podziśdzień piaszczysta Libja słynie. A wichry niosły Perseusza ku zachodowi, aż w państwie króla Atlasa na ziemię się opuścił, by wytchnąć nieco. A miał ów król gaj cudowny, w którym drzewa owoc złoty rodziły. Smok srogi dniem i nocą gaju onego pilnował. Król przedsię w ciągłym był lęku o złote owoce i nierad widział przybyszów. Próżno go bohater młody o gościnę upraszał. Zamknął przed nim człek nieużyty wrota dworca swego.

Zapłonął gniewem Perseusz. »Skoro mi skąpisz gościny, przyjmijże dar odemnie!«.

Wyjął z wora odciętą głowę, a odwróciwszy oblicze, królowi ją ukazał.

I obrócił się król Atlas w kamień i stał się górą wysoką. Grzbiet, nogi i ramiona w twardą zmieniły się opokę, broda i włosy lasem strzeliły czarnym, a głowa wirchem wysokim ponad obłoki wyrosła.

Perseusz zasie znów hełm cudowny nałożył, sandały przypiął i głowę Meduzy do miecha schowawszy, powietrzem dalej leciał. Wrychle ujrzał brzegi Etyopii, gdzie król Cefeusz władał. A była na brzegu owym skała jedna, poszarpana i stroma, o którą morze biło. Widzi Perseusz dziewicę cudnej urody, do skały onej przykutą. Wietrzyk leciuchny włos jej bujny rozwiewał, z oczu łzy płyną rześiste. A tak poznał bohater, iż to nie z marmuru postać uczyniona, jeno istota żywa. Zdjął go na widok kraszy dziewy onej podziw tak wielki, iż omal w morze nie runął, skrzydłami ruchać przepomniawszy.

»Pani nadobna!« — rzecze. »Racz mi wyjawić, gdzie jest, i jakie imię twoje, o ty, której zaprawdę inne przystoją łańcuchy!«

Ale dziewa, do skały przykowana, milczy wstydem zdjęta. Nie zda jej się przemawiać do obcego męża. Radaby dłońmi oblicze zasłonić, aleć łańcuch nie pozwala. Tedy serdeczniej jeszcze zapłaczę. Aż nie chcąc, by pomyślał ów obcy, jako tak cierpi za własne przewiny, w te ozwie się słowa:

»Imię moje Andromeda. Córą jestem Cefeusza, króla Etyjopów, których ziemię widzisz przed sobą. Stało się raz, iż macierz moja pyszniła się krasą swą przed córami Nereusza, nimfami morza, urodą swoją wynosząc się nad wodne panie. Zapłonęły Nereidy gniewem wielkim, a bóstwo morza, prośbom ich posłuszne, nawiedziło krainę naszą powodzią i nastało nam smoka, który wszędy zagładę sieje. Wyrocznia zasię rzekła, iż wtedy jeno potwór ustąpi, gdy mnie, córę królewską, na pożarcie mu rzucą. I wzburzył się lud cały i wołał na ojca mego, by to uczynił. Aż w rozpaczy i żalu ustąpił i na śmierć mię wydać musiał!«

Jeszcze mówiła nieszczęsna, gdy z szumem rozbiegły się fale, a z głębi czarnej wychynął potwór okropny, pod pierś szeroką garnący spienione wody zatoki. W krzyk żałosny uderzyła nadobna królewna. A na to wołanie biegli z za skał w rozpaczy i trwodze królewscy jej rodzice. Zasie większą jeszcze była boleść matki, ile że czuła się winną i okropnej owej chwili sprawczynią. Chwycili oto oboje w objęcia

dziewę, na śmierć wydaną. Przedsie łzy jeno gorzkie i skargi głośne za cały mają ratunek. Aż ozwie się ów obcy:

»Wždy nie zbraknie wam czasu na jęki i narzekanie. Raczej słuchajcie pilnie, co rzekę, ile ze prędkim musi być ratunek. Perseusz jestem, Zeusa i Danae królowny syn. — Otom Gorgonę straszną pokonał, a skrzydła cudowne powietrzem mię niosą. Tak zasię mniemam, iż śmieie mógłbym w kole zalotników córy waszej stanąć, gdybyć się o nią z innemi przyszło ubiegać. Ale owo czas nagli. Przyrzeczcie mi ją za żonę, ja zasię zbawcą jej będę!«

Radośnie tedy wyciągną dłonie ku bohaterowi. Ślubują dać mu córę i wiano za nią królewskie.

A gdy tak mówili z sobą, już zbliżał się potwór, niby korab, wiosły chyzemi niesiony. Już był od brzegu nie dalej nad jedno rzucenie oszczepu. Porwał się wówczas bohater młody, w powietrze szybko leci, nad fale się wzbija wysoko. Padł cień od postaci jego na wody. A potwór srogi mniema, iż ma przed sobą wroga, który mu wydrzeć chce pewną zdobycz. Odwraca się tedy i rzuca na cień ów, dyszący, wściekły. Zasię jak orzeł na pardwy bije z góry, tak runął młodzian na grzbiet szkarady. Miecz niezawodny, którym Gorgonę pokonał, oburącz w kark mu wbija po rękojęść i wraz wyciągnie go chyżo.

Skoczy poczwara wysoko ponad fale i wraz się w głębi pograży. Wyplynie znowu, ciepie się i miota, jako rozżarty odyniec w kniei, gdy psy go ruszą zajadłe. Perseusz zasię, przez skrzydła swoje niesiony, wciąż ponad smokiem krąży, na każdy ruch jego baczny. Razi go prędkimi ciosy miecza, aż krew purpurowa z ran mnogich chlustać zaczyna. Aleć i witeż młody już się utrudził wielce. Ociężały wodą ociekłe skrzydła. Ujrzy wtedy obok siebie iglicę skalną, której czub nad wody wysterka. Mocno tedy chwyci się jej lewym ramieniem, prawicą zasię zada cios straszliwy, ostatni.

Zadrgało cielsko potwora, wzbity się fale wysoko. Puścił smok ostatnią parę, a wody uniosły w dal ścierwo ogromne. Perseusz zasię na brzeg wyskoczył żywo, wspiał się na występ skalisty i zdjął okowy królewskiej dziewy. A ta witała go radośnie, jako wybawcę i oblubieńca. Wiedli

się tedy wszystka czworo ku złocistemu królewskiemu dworcowi, by młodym gody sprawić przystojne.

Dymiły jeszcze misy mnogie na hojnych stołach. Cieszyli się dobrą chwilą biesiadnicy, w radości beztroskiej trwali królewscy rodzice, bohater młody i śmierci okrutnej wydarta oblubienica. Aż nagle wrzawa wojenna i groźne okrzyki mężów rozległy się na podwórcach grodu.

Fineusz to był, brat królewski, z wojownikami swemi. Zabiegał ci on przódzi o Andromedę u brata, aleć gdy smok się pojawił, na pastwę onemu dziewicę haniebnie ostawił, z ratunkiem się nie kwapiąc. Zasię o zgładzeniu smoka posłyszawszy, na gród królewski zbrojnie wtargnął i królewny za żonę żądał. Groźby miotając srogie, biegł do biesiadnej komnaty, i w zdumiałego Perseusza oszczepem godząc, zakrzyknął:

»Nuże, przybłędo! pojrzyj na tego, który mścić się przychodzi za zdradą wydartą małżonkę! Zaprawdę, ani rodzic twój Zeus, ani twe skrzydła cudowne nie pomogą ci ujsć przed mym gniewem!«

I już cios miał zadać śmiertelny, gdy król się porwał z za stoła z gromkimi słowy:

»Szaleńcze!« — zawołał. »Przecżże to zbrodniem chcesz ostać? Zali Perseusz oblubienicę ci wydarł? Zaiste, jużes ją wtedy postradał, gdy ją na śmierć wydano. Wždy byłes przy tem, gdy jej pęta kładziono, gdy ją przykowano do skały! Przedsie nie imales miecza, acz pokrewny jej i oblubieniec? Nie kwapięś się zgoła ku nadmorskiej skale, by zbrojną dłonią nagrodę męstwa zdobyć. Zasię ci tedy od witezia, który mi wrócił pociechę starości, córę mą od śmierci okrutnej ratując!«

Zmilczał Fineusz, ale gniew jego rósł, a gorejące oczy od brata do Perseusza biegły, jakby ważył w sobie, któremu naprzód śmierć zadać. Aż krwi pragnieniem dysząc, z siłą wielką oszczepem w Perseusza cisnął. Chybił wszelako, a broń mordercza w węzłowie kraśnem ustrzegła.

Aliści już i Perseusz na nogi skoczył, oszczep swój chwycił i śmierć-by zadał wrogowi niechybną, gdyby ten, żywot ratując, nie był skokiem szybkim za ołtarz domowy

się schronił. Cios zasie perseuszowy, jednego z drużyny Fineusza w czoło poraziwszy, trupem go na ziemię powalił. A już wparła się do biesiadnej komnaty ciżba wojowników fineuszowych. Weselni goście za broń chwycili i bój zawrzał krwawy.

Zmagali się długo w zajadłej walce, przedsie liczba napastników ogromną była. Mdlało już męstwo utrudzonych obrońców. Słabnącą dłonią odpierał Perseusz zbyt mnogie ciosy. Andromeda i rodziciele jej cisnęli się przy nim, pomocy głośno wołając. Fineuszowi zasie następowali coraz bliżej, a strzały ich leciały tak gęsto, jako gradowe ziarna.

Plecyma o słupce sali wsparty, by go zasie z tyłu nie zaskoczyli, stawił Perseusz czoło naporowi wroga i trupem gęstym ziemię zaściewał. Aż widząc przemoc zwycięską i swoich bliską zagubę, ważył się na czyn, który ratunkiem był niezawodnym.

»Hejże, gwałtownicy!« zawołał gromko, by każdy mógł go słyszeć. »Ustąpcie, póki czas! jesteście tu przy mnie druha dobrego, co nigdy pomocy nie skąpi. Gorze wam, gdy go zawołam! Wy zasie, przyjaciele moi, odwróćcie pozad oczy, jeśli wam życie miłe!« I do wora sięgnawszy, który miał zawsze u boku, wy dobył głowę Meduzy i podsunął ją przed oblicze temu, który nań właśnie nacierał.

»Wierę« — zawołał ów pogardliwie: »nie najdziesz tu tchórza, coby się uląkł twych czarów«. I już dłoń z oszczepem śmiertcionośnym w górę dźwignął, gdy z nagłą w kamień obrócony został. A jako jemu, tak się innym działo. Jeden za drugim głazem się niemym stawał, ów, miecz podnosząc ostry, inny, łuk naciągając ciężki.

Aż zmalął huf fineuszowy do dwiestu męża. Gdy zasie i ci zgody miłej nie chcieli, podniósł Perseusz głowę Meduzy wysoko w górę i tejsze chwili skamienieli owi ostatni. A na ów widok żaloszny, zgryzota i lęk zdjęty Fineusza, sprawcę nieszczęsnej walki. Świadectwu oczu własnych wierzyć nie chcąc, rzucił się między skamieniałą drużynę. Wojów swych po imieniu wołając, od jednego do drugiego biegał, chwytając za zbrojne dłonie. Aleć próżne to były trudy.

Nie żywych ludzi, a marmur szczerzy miał wokół. Upadła tedy zaufana w siebie pycha i błagać ją w pokorze:

»Nie nastawaj, wdały, na życie moje! Nie zajrzę ci królestwa ni małżonki«. I odwracał oblicze, by strasznej głowy nie ujrzeć. Aleć Perseusz, widząc okrutnie pobite ciała druhów swych nowych, zawołał w gniewie:

»Zdrajco i gwałcicielu! zaiste będziesz ty na wieki sam o czynach swych świadczył!«

Jakoż próżno krył człęk niedobry oblicze. Wrychle ujrzał przed sobą straszliwą głowę i w kamień się zaraz obrócił. A jako się był przed Perseuszem uniał i w pokorze przed nim pochylał, tak w owej właśnie postaci skamieniał, z łękiem w obliczu, z obwisłymi ramionami, ze zgiętym grzbietem, niby smerd podły. Zasię bohater młody z małżonką szczęśliwą do domu pociągnął. Na wyspie Seryfos w zdrowiu znaleźli Danae i przybranego ojca i razem dni w radości i pokoju pędzili.

Aliści wyroki losu spełnić się miały na dziedzi perseuszowym Akryzyszu. Lęk przed groźną przepowiednią zagnał go aż do kraju Pelazgów. Tu zasię, gdy wielkie urządzało się igrzyska, Akryzysz z pomocą się ofiarował. A był między zapaśnikami i Perseusz, który właśnie do Argos, do nieznanego dziada spieszył. Dysk, ręką wnuka źle ciśnięty, ugodził Akryzysza i śmierć mu zadał. A tak spełniła się przepowiednia. Perseusz zasię dowiedział się wrychle, kogo ugodził. W żalobie wielkiej, pogrzebał dziada przystojnie, a królestwo, które mu przez śmierć jego przypadło, na inne zamienił

Minęła przecież boleść i nie był mu już zawistnym los. Z Andromedą szczęśny żywot pędząc, cieszył się synami, którzy imienia i sławy ojcowskiej zawsze godni byli.



I O N

Erechteusz, król ateński, miał córę wielce urodną, której imię było Kreuza. Wbrew woli ojca stała się królową małżonką boga Apollina. Gdy zasie syn się jej narodził, gniewu rodzica się bojąc, o życie dziecięcia drżała. Wzięła tedy kosz, pięknie spleciony, a wystawszy go należycie, ułożyła w nim dziecię. Potem postawiła je z koszem na progu jaskini skalnej, zanosząc modły do bogów, by opuszczonemu opieki swej nie skąpili. By zasie dziecię łatwiej później rozpoznać, nałożyła mu noszenie złote, które jej własnem było.

Nie chciał ojciec Apollon syna na śmierć wydać. Szedł tedy szukać brata swego, skrzydlatego Hermesa, który wysłańcem bogów będąc, zawždy przespiecznie między niebem i ziemią mógł krążyć.

»Bracie miły!« rzekł doń. »Ziemianka, małżonka moja, córa Erechteusza króla, urodziła mi syna. Aliści, gniewu rodzica się bojąc, dziecię owe w koszu ukrywszy, do jaskini je skalnej zaniosta. Bądźże mi, bracie, pomocnym w onej przygodzie. Weź dziecię, jako jest spowinięte i w koszu ułożone, a zanieś je do Delf, gdzie jest wyrocznia moja. Kosz na progu świątyni postaw, ja zasie czuwać będę, by wszystko po myśli mojej się stało«.

Hermes skrzydlaty w drogę się puścił spiesznie. Wrychle znalazł dziecię w pleciance z trzciny w jaskini skalnej. Zabrawszy je z sobą, uczynił, jako mu Apollo powiadał. Do

Delf przybywszy, u wrót świątyni apollinowej kosz postawił, zdjawszy przykrywą, by dziecię oczom ludzkim odstłonić. A uczynił to w nocy.

Gdy zaszła noc, wstąpił i złote słońce wytoczyło się na niebo, podążyła do świątyni boga Apollina delfickiego kapłanka. I oto u wrót ujrzała kosz, a w koszu dziecię maleńkie, śpiące smacznie. Już chciała w gniewie kosz ów od progów świątyni odtrącić, gdy zagnała litość nad niemowlęciem zbudziła się w jej sercu. A bóg to sprawił i umysł jej odmienił, o los syna się troszcząc.

Wzięła tedy prorokini dziecię z kosza i za swe własne przybrała. Chowała je czule i troskliwie, nic o rodzicach jego nie wiedząc. Chłopię zaszło rość, igrając u stóp ołtarza rodzica i kapłankę apollinową jak matkę własną miłując. Aż wyrosło dziecko w dorodnego młodziana. Zaszło mieszkańcy Delf, przyzwyczajwszy się widzieć w nim od maleńkości stróża przybytku apollinowego, uczynili go teraz skarbnikiem i przełożonym nad wszelkimi darami, które bogu składano. Żył tedy młodzian świątobliwie i bogobojnie w świątyni ojca swego.

Kreuz zaszła żadnych od boskiego małżonka nie odbierała wieści, tedy mniemać mogła słusznie, iż bóg o niej i o synu przepomniał. A przyszło było podczas do srogiej wojny między ateńczykami i wyspiarzami z Eubei, którzy też pokonani zostali. W wojnie onej wielce był ateńczykom pomocny cudzoziemiec jeden, który do Aten z Achai przywędrował. Ten zwał się Ksutus, a był synem Eola, syna zeusowego. Ów przybysz dzielny, za usługi znaczne, w wojnie okazane, wyprosił był sobie Kreuz za żonę.

Przedsię przódzi tajemnie jej poślubiony małżonek boski, zdał się gniewnym być na nowe stadło, bowiem Ksutus i Kreuz zaszli nie mieli dzieci. Tak mijały im lata. Aż umyśliła Kreuz odbyć pielgrzymkę do świątyni apollinowej w Delfach i błagać boga, by ich dziecięciem pocieszył. Apollo zaszle potrafił ją myśłą tą natchnąć, ile że syna wciąż miał w pamięci.

Udali się tedy małżonkowie z orszakiem dobranym w ową pobożną pielgrzymkę. Zaszle gdy już w pobliżu bram świątyni byli, zboczył Ksutus do Trofoniuszowej wyroczni.

Kreuzie, idącej dalej, ukazał się smukły urodny młodzian z naręczem wawrzynowych gałązek, którymi wedle zwyczaju, miał opleść słupy i wrota. Ujrzały oczy syna apollinowego postać czcigodnej matrony, która ku przybytkowi boga się zbliżając, łzy przelewała obfite. Widok ów tak serce jego wzruszył, że acz nieśmieiele, ważył się przecie zapytać, co jest przyczyną troski dostojnej pani.

»Nie dziwna mi, młodzieńcze« rzekła wzdychając ciężko: »iż żalność moja oczy twe przyciąga. Nielada bowiem boleści musiałam przenieść. Zaiste, nazbyt ciężko dotyka nieraz nas, śmiertelnych, przemożna dłoń boga«.

»Nie będęć ja wam, czcigodna pani, natrętnikiem w niedoli waszej. To mi jeno rzec raczcie, jaki wasz ród i miano«.

»Kreuzu jestem« odparła. »Rodzic mój Erechteusza nosi miano i królem jest w Atenach«.

— »Zaiste!« — zawołał uradowany młodzian. »Szeroko słynie po świecie ojczyzna twoja, a znamienitym wielce jest ród twój! Zali prawdą jest, co powszędy o rodzie tym prawią? Powiadają bowiem, że rodzic dziada twego z ziemi wyrósł, jako rośliny wszelkie rosną. Owo zaś z ziemi narodzone dziecię Pallas Atene wzięła i ukryła je w skrzyni, przydawszy mu za obrońców dwa smoki. Skrzynię zaniósła do cór Kekropsowych i im pod opiekę oddała. One zaszę, ciekawemi wielce będąć, skrzynię otwarły, a do wnętrza jej zajrzawszy, szaleń nagłym porażone zostały i ze skały, na której gród stał Kekropsowy, rzuciły się w przepaść. Zali prawdą jest to wszystko?«

Kreuzu potwierdziła w milczeniu, bowiem opowieść o pradziadzie żywo przywiodła jej na myśl opuszczonego syna i nową boleścią ścisnęła serce. Nie wiedziała zaszę, że syn ów właśnie przed nią stoi. A on, macierzy nie znając, dalej pytał:

— »Racz mi rzec jeszcze, dostojna pani, zali prawdą jest, że rodzic twój Erechteusz, zwycięstwa nad wrogiem żadny, usłuchał głosu wyroczni i córki swoje, siostrzyce twe, za ich przyzwoleniem, na śmierć ofiarował? I jakoż stało się, że ty jedna, o pani, z życiem uszłaś?«

»Byłamci niemowlęciem wówczas«, rzekła Kreuzu, »i nie wypuściła mię matka moja z objęcia swego«.

»Zali prawdą jest«, pytał wciąż ciekawością uniesiony młodzian, »iż trójząb Posejdona zgładził rodzica twego i że go ziemia pochłonęła? Zali prawdą jest, iż w pobliżu onej szczeliny grotu jest skalna, którą pan mój, Apollo pytyjski, tak bardzo umiłował?«

»O milcz, milcz, cudzoziemcze! przerwie z westchnieniem ciężkiem Kreuza. »Nie mów mi o onej grocie, w niej bowiem zbrodnię popełniono przed laty«.

Stało się milczenie, aż po chwili, zawładnawszy boleścią swą, powiadła Kreuza młodzieńcowi, w którym stróża przybytku boskiego poznała, jako jest małżonką Ksutusa. Oboje zasie do Delf na pielgrzymkę się wybrali, gdyż małżeństwo ich doninie bezdzietnem jest, tedy chcą boga błagać, by ich potomstwem obdarzył.

»Bezdzietną jesteś, dostojna pani?« pytał młodzian, smutkiem jej poruszony

»Rzekłeś!« odparła Kreuza. »I godną zazdrości jest macierz twoja, która się synem takim poszczycić może!«

— »Zaprawdę«, zawołał młodzian w żalu. »Nie znamci ja rodzica ni macierzy! Ani mi jest wiadomem, jakom tu przybył. Opiekunką i matką przybraną jest mi kapłanka tego przybytku, tyle jeno wiem od niej, że ulitowawszy się nad opuszczeniem mojem, przygarnęła mię i wychowała. Domem moim stała się apollinowa świątynia, ja zasie sługą bóstwa«.

Dziwne przeczucia opanowały Kreuzę na one słowa młodziana. Gwałtem jednak głos ich stłumiwszy, rzekła:

»Młodzieńcze, znamci niewiastę jedną, której losy do twoich są podobne. Prośby jej zniewolona, przyrzekłam dla niej pomocy u wyroczni szukać. Zawierzę tobie, któryś jest sługą przybytku, tajemnicę ową, a wiedzieć o niej nie ma nic małżonek niewiasty tej, który z nami pielgrzymuje, a ninie z drogi zoczył, by Trofoniuszewej wyroczni posłuchać. Powiadała mi tedy niewiasta owa, iż zanim z małżonkiem swym dzisiejszym w związek wstąpiła, była bogu Apollinowi tajemnie poślubiona. Gdy zasie syn się jej urodził, drząc przed gniewem rodzica, małżeństwu onemu przeciwnego, dziecię z domu tajemnie uniosła i na pustko-

wiu porzuciła. I od owej godziny nic o synu swym nie wie, zali żyw jeszcze, czy słońce na wieki pożegnał. O dziecie tędy owo przyrzekłam matce niebogiej wyrocznie zapytać.

»Zali dawno już chłopię z życiem się rozstało? — zapytał młodzian.

»Żyjący, w twoich byłby leciech« — rzekła mu na to Kreuza.

»Zaiste, wielce podobne są losy moje i przyjaciółki twojej!« zawołał młodzian, a boleść wielką bladocią powlokła mu lice. »Ona syna swego, ja zaś macierzy mej szukam. Wszelako, co ją spotkało, stało się w kraju dalekim, ona dla mnie, ja dla niej obcemi zgola jesteśmy. Ty zaś, pani, nie mniemaj, iż bóg ci odpowiedzi nie poskapi. Wždy przysłaś od niewiasty owej, by mu wiarołomstwo jego wypomnieć. Nie zechce przeto własnych uczynków sądzić!«

»Milcz, milcz, nieopatrzny!« zawołała Kreuza. »Oto widzę już, jak zbliża się ku nam z innymi małżonek niewiasty owej. Nie wydaj się przed nim z tem, com ci nazbyt może skwapliwie powiedziała.«

A już nadciągał orszak i Ksutus radosny wielce wchodził do świątyni.

»Ciesz się, małżonko moja!« wołał. »Dobrze nam wróżby wieszczba trofoniuszowa. Nie powrócę bezdzietny do domu z miejsc tych«. — »A któż zaś jest ów młodzieńczy wróżboga?«

Skłonił się młodzian przystojnie i rzekł, jako jest tylko stróżem apollinowej świątyni. I rzekł im jeszcze, jako w świętem świętych przybytku zgromadzili się już wokół trójnogu co najprzedniejsi Delfów mieszkańcy, a kapłanka właśnie ma wróżby poczynać. Słyszając to Ksutus, polecił małżonce, by się gałązki świeżemi przystroiła, jako błagalnicy wždy czynią, i by się udała przed ołtarz apollinowy. Ołtarz ów, w laury owity, stał opodal pod gołem niebem. Tam miała Kreuza zanieść do boga modły gorące o pomyślne wyroki. Ksutus zaś wewnątrz przybytku pospieszył. Młodzieńczy skarbnik ostał na miejscu swoim w przedsieniach świątyni.

Aliści słyszy po chwili, że otwierają się podwoje przybytku i znów zawierają z łoskotem. Wnet też widzi Ksutusa, jak w uniesieniu radosnem prosto ku niemu bieży. Nie obaczył się młodzian, a już go starzec w objęcia chwyta, synem zowie i uścisku tkliwego odeń żąda. Zdało się młodzieńcowi, że nagły szaf przybysza opanował, hamuje go tedy, jako może. Ów zasie odstąpić nie chce i tak mówi:

»Tak owo rzekł mi bóg sam: kto pierwszy drogę mi zajdzie, ten synem jest moim, darem bogów nieśmiertelnych. Nie mojać sprawa rozumem ułomnym śmiertelnika woli boga dochodzić. Na Apollina się zdaje, a skoro zechce, odłoni mi tajnię wyroku swego«.

Tedy już i młodzian oddał się radości; wždy obejmując ojca i ciesząc się nim, wołał w głębi serca:

»O matko moja miła! Przecz nie jesteś mi wrócona? Kiedyż ujrzę twoje szanowne oblicze?«

A wnet i troska zasępiła mu czoło. Jakie przyjęcie zgotuje mu bezdzietna małżonka Ksutusa? Zechceli uznać go za przybranego syna? A cóż dopiero mieszkańcy Aten! Zali zgodzą się, by władcy ich następcą on właśnie został?

Aliści ojciec kazał mu być dobrej myśli i nie frasować się więcej. Oto i małżonce swej i ludowi nie zaraz powie, iż młodzian synem jego jest, a niech go za cudzoziemca mają do czasu. Poczem dał mu imię Ion, czyli Idący.

Gdy się to działo, Kreuza do stóp ołtarza apollinowego przypadłszy, trwała w gorącej modlitwie. A wtem zawodząc głośno, nadbiegły jej służebnice.

»Biada ci, pani!« wołały. »Oto raduje się małżonek twój, aleć tobie odjęta pociecha wszelka. Nie będziesz ty nigdy dziecięcia własnego piastować, nigdy na ciebie nie zawołają: matko! Oto wrócił Apollo małżonkowi twemu syna, snać dawnemi czasy urodzonego. Gdy pan nasz z świątyni wychodził, ów właśnie pierwszy drogę mu zabiegł. Tedy jemu pociecha, ty zasie, pani, niby wdowa żałosna, w samotnym domu dni w utrapieniu pędzić będziesz«.

Ugięła się pod ciosem nowym Kreuza. A jakoby bóg sam ślepotą umysł jej poraził, tajemnicy owej rozwiązać nie mo-

gła, myślom czarnym na pastwę oddana. Wszelako zaczęła pytać, co zacz ów syn i jakie jego miano.

»Wždy to ów młodociany stróż świątyni, który przodzi mówił z tobą«, rzekły jej służebnice. »Pan nasz dał mu imię Ion, kto zasz macierz jego, nie wiemy. Owo teraz małżonek twój z synem odnalezionym przed ołtarz Bachusa poszedł, by zań bogu tajemnie ofiarować i uczcić odnalezienie nieznanego. Nam zasz groźnemi słowy rozkazał i pod karą śmierci wzbraniał tobie, pani, o sprawie owej powiadać. Wždy miłość ku tobie i żal przemogły trwożę i owo wiesz już, co się stało. Nie wydasz nas przedsię na gniew pana«.

A gdy tak mówią, wystąpił z orszaku stary sługa. Ten rodowi Erechtydów ślepo był wierny i do pani swej przywiązany wielce. Teraz gniewnemi słowy na pana miotał i wiarołomcą go zwał. Aż wzburzony, opamiętanie wszelkie staciwszy, jął Kreuzie przekładać, by syna Ksutusowego żywota pozbawić. On sam zasz chciał być zabójcą tego, co na dziedzictwo Erechtydów nieprawnie godził.

W żalu pogrążona niewiasta, mniemała, iż opuścił ją niegodnie małżonek pierwszy, Apollo. A znikąd rady ni pomocy w smutku swoim nie widząc, dała ucho zbrodniczym służy wiernego namowom i powiernikiem go swym uczyniła.

Podczas zasz Ksutus z Ionem, którego starzec za rodzynego miał syna, z świątyni Apollina wyszedłszy, dążyli na dwoisty szczyt góry Parnasu. Tam bowiem czcili mieszkańcy Delfów, niemniej od Apollina, Bachusa, sprawiając bogu huczne igrzyska.

Dziękując tedy bogu za odnalezionego syna, złożył mu Ksutus hojną ofiarę w napoju, poczem z pomocą sług rozbito namiot wspaniały, zdobny w kobierce, z apollinowej świątyni wzięte. W namiocie zasz, na długich stołach, złotem i srebrnem naczyniem zastawionych, stanęła uczta królewska. Woniały pyszne jadła, iskrzyło się drogie wino w bezcennych czarach.

A gdy już wszystko było gotowe, słał Ksutus wywoływaczy swoich do miasta Delfów, by mieszkańców na ucztę

prosili. Wnet schodzić się poczęli goście w świątecznych szatach, z wieńcami świeżemi na głowach. Ucztowali tedy wesoło i byli dobrej myśli. Aż pokazał się w namiocie stary człek jakiś, który dziwaczniemi gości gości śmieszył. Ten wrychle za podczaszego się obrał. Ksutus zasie poznał w przybyszu starego sługę małżonki swej Kreuzy. A wierność jego znając, gościom go chwalił i do żwawej usługi zachęcał. Tedy już bez przeszkody napełniał człek ów czary i coraz śmieiej sobie poczynął.

A gdy pod koniec uczyt słodkim głosem ozwały się flety, skinął nowy podczasz na sługi, by sprzątnęli z przed gości małe czary, a zasie postawili wielkie złote i srebrne kruże. Sam on pochwycił co najcenniejsze naczynie, by wrzekomo młodego pana swego uczcić. Napełnił krużę po brzegi beczennem winem, ale skrycie jadu śmiertelnego do napoju domieszał. A gdy z pokłonem krużę Ionowi podawał, wedle zwyczaju kilka kropel bogom na ofiarę na ziemię roniąc, niezręczny jakiś sługa, innego potrąciwszy, zaklął głośno.

Ion zasie, w świątyni wychowany i tajemnic boskich świadom, wnet zły znak zrozumiał. Czempředzej tedy wino z kruży na ziemię wylał i kazał inną czarę podać, z której uroczyście sam bogom ofiarował. Wszyscy goście za jego przykładem też samo uczynili. A gdy tak hojnie wino na ziemię się leje, wleciało do namiotu stado świętych gołębi, w przybytku apollinowym pod opieką boga chowanych. Te, winem słodkiem znęcone, wraz na ziemię opadły i różowemi dzioby łasowały wesoło rozlany napój.

Piły tak wszystkie, żadnego w zdrowiu nie mając uszczerbku. Aliści gołąb ów, który pił wino, z czary Ionowej najprzódzi wylane, jął bić w nagłej niemocy skrzydłami, miotał się i ciepął gwałtownie, a po chwili już martwy leżał. Porwał się na ów widok Ion z miejsca swego, szatę z ramion odgarnął i pięście młode ściskając, skoczył ku podczaszemu:

»Mów!« zakrzyknął nań gniewnie. »Mów, stary, kto na me życie godził? Tyś bowiem onemu pomagał i jadu do napoju domieszał!« I za ramię sługę pochwyciwszy,trzymał go w krzepkim ujęciu.

Zaskoczony tak zagnała i zestrachany wielce, zeznał ów

stary, jako za Kreuzy sprawą stało się, co uczynił. A to usłyszawszy, Ion, przez Apollina za syna Ksutusowi dany, uszedł precz z namiotu. Za nim zasie podążyli goście wszyscy, burząc się i grożąc. I stanął młodzian pod niebem jasnym, w obliczu co najprzedniejszych delfickich wielmożów, a dło- nie w górę podnosząc, wielkim głosem zawołał:

«Rodzico ziemio święta! tobą się świadczę, iż niewia- sta owa z rodu Erechtydów na życie moje dybie i jadu mi zadać chciała».

Zasie biesiadnicy wszyscy w jeden krzyk uderzyli: »Uka- mienować zbójczynię! ukamienować!« Poczem nawałą całą, Iona na czele mając, szli występłą pokarać.

Ksutus, jakoby zmysłów zbawion, szedł w gromadzie, ani wiedząc, co się z nim dzieje.

U stóp ołtarza Apollina, myślom gorzkim na pastwę od- dana, czekała Kreuza na wieści. Atoli inaczej zgoła stać się miało, niż królowa sądziła. Szum i wrzawa zmieszanych głosów szły ku niej z oddali, hucząc i grożąc. Lękiem zdjęta, zrywa się z miejsca, aż tu nadbiega sił ostatkiem jeden ze sług wiernych, którzy w orszaku męża jej byli. Ten gro- madę szalejącą wyprzedziwszy, ledwie nadążył, by jej rzec, jako wszystko odkryto, Ion z życiem uszedł, ją zasie śmiercią chcą karać. Na te słowa skupią się przy pani swej służebne wszystkie:

»Chwyć się ołtarza, królowo! — wołają na nią. »Je- śli nie upamiętają się na widok ów mordercy i targną się na ciebie, tedy przynajmniej spadnie na nich zbrodnia, za którą nie masz przebaczenia!«

Bliżej i bliżej była wrzawa groźna, a wietrzyk lekki do- nosił już gromkie słowa Iona, biegnącego na czele mści- cieli:

»Zaiste, wielce łaskawi na mnie bogowie! Oto ów czyn świętokradczy na to się obrócił, by mnie wyzwolić od przybranej macierzy! Gdzież kryje się przekłętница, gadzina zła, smok, ogniem jadowitym zionący? Hejże druhowie! spie- szcie, by ze skały co najwyższej występłą w przepaść strą- cić!« Za nim z groźnemi okrzyki biegli delficy mężowie.

Już ołtarza dopadli, którego nieszczęsna w trwodze się

chwyta. Już chce Ion macierz własną od ołtarza oderwać. Nie zna w niej bowiem matki, przeciwnie, wroga jeno najgorszego widzi. Nie chce wszelako Apollo, możny bóg, by syn na rodzoną rękę podnosił. Sprawi tedy, iż kapłanka jego, a opiekunka Ionowa, wraz się o wszystkim dowie. I o skrytobójstwie zamierzonym i o śmierci, Kreuzie ninie grożącej. Promień światłości boskiej rozjaśni mroki i wyzna się prorokini w zawiłej tajemnicy.

Snadnie już teraz zrozumie, jako się dzieje splotły. Ani wątpi, że syn jej przybrany Ion rodzonym jest nie Ksutusa, a boga Apollina i Kreuzy. Rzuca tedy trójnog wysoki, spiesznie dobywa zachowaną troskliwie plecionkę, w której ongi znalazła dziecię u wrót świątyni. Są zasie w plecionce owe rzeczy, które podczas przy znalezionym były, a dziś do poznania go pomódz mają.

Plecionkę w rękę dzierżąc, spieszy kapłanka ku ołtarzowi Apollina, gdzie Kreuzy sił ostatkiem przemocy się opiera. Ujrzał Ion matkę przybraną i ofiarę swą porzuciwszy, na spotkanie kapłanki ze czcią podąży i temi wita ją słowy:

»Bądź pozdrowiona, matko moja! tak bowiem serce zwać cię mi każe, acz nie ty rodzicielką mą jesteś! Zali wiesz już, jak na mój żywot godzono? Ledwiem oto ojca znalazł, a już macocha zła zgładzić mię chciała ze świata! Rzeknij mi prędko, matko, co mam uczynić? Głosowi twemu zawżdy posłusznym będę«.

A kapłanka dłoń ostrzegającą w górę wznosząc, powiada:

»Obacz się, Ionie, i bez zmayı grzechu do Aten podążaj!«

A młodzian, pomyślawszy mało, pyta:

— »Zali nie jest bez zmayı ten, który wrogom swoim na gardło następuje?«

»Wysłuchaj mnie, nim uczynisz«, odpowie mu prorokini. »Spojrzyj na ową starą plecionkę z łozy, którą kwiatami świeżemi uwieńczyłam. Onać jest, w której cię bezdomnego u progów świątyni naszej znalazłam«.

W zdumieniu spoglądał na nią młodzian. — »Przecżże nic o tem nie wiem, matko? Przecz ukrywałaś to przedemną?«

»Bowiem chciał bóg, byś tu, w przybytku jego kapłańską służbę pełnił. Teraz zasie, rodzica ci powróciwszy, do Aten udać się pozwala«.

— Wždy na co mi dziś plecionka ta! — mówił dalej Ion.

— Są ci w niej płótna i powijaki, które na sobie miałeś.

— Zaprawdę! — rzekł z uniesieniem młodzian. »Te mogą mi wskazać drogę, jak szukać matki nieznanej. Zaprawdę, skarb to dla mnie nielada!« I chciwe dłonie zanurzył w koszu, który mu podawała kapłanka. Wyjął zwinięte troskliwie płótna i powijaki, a łzy wystąpiły mu na oczy.

Podczas obaczyła się już była Kreuza z okrutnego lęku. Teraz na plecionkę pojrzawszy, prawdę całą przeczuła. Rzuciła tedy ołtarz i ku Ionowi pobiegła. A chwyciwszy młodziana w ramiona i do serca go tuląc, wołała na zdumionego słodkim imieniem syna.

Ion zasie nieufny był jeszcze i trwożny. Podstępu złego bał się i od uścisków się uchylał. A wtedy Kreuza sama od niego odstąpiła i kosz do ręki biorąc, rzekła:

»Niechże płótna i powijaki te świadczą za mną, synu mój! Rozłóż je, proszę, a znajdziesz znaki, które ci przódzi powiem. Igła moja zdobyła przecie płótna te misternem szyciem. Bacz tedy, zali znajdziesz pośrodku głowę Gorgony z kłębami gadzin, jako na tarczy Pallady«.

Słowom Kreuzy wiary nie dając, rozwinął przedsie młodzian płótna i wnet zakrzyknął radośnie:

»Na Zeusa gromodziercę! owóz głowa Gorgony, owóz sploty gadzin!«

»Słuchaj tedy dalej« mówiła Kreuza. »Muszą ci być w plecionce małe złote smoki. Te przypominają mają smoki, które Erychtoniusza ongi strzegły. Na ich pamiątkę uczynione było owe noszenie złote na szyję dziecięcia«.

Szukał Ion niecierpliwie w koszu i wraz wołał:

»Zaprawdę, są i smoki!«

»Jeden znak jeszcze« rzecze Kreuza. »Na głowę dziecięcia mego włożyłam wieniec, spleciony z niewiędnących nigdy gałązek drzewa oliwnego, tego drzewa, które Atena pierwsze z ziemi wywiodła«.

— Jest ci, jest wieniec! — wołał Ion, dobywając z dna kosza wieniec zielony i świeży. »O matko, matko moja!« — zakrzyknął głosem wielkim i chwycił w objęcia Kreuzę, płacząc i śmiejąc się z radości. Wrychle dowiedział się, iż rodzicem jego jest sam bóg Apollo, któremu od dziecka w świątyni wiernie służył.

A tak tajemnice wyroków bożych przeznawszy, zrozumiał macierzy swej rozpacz, która ją aż do czynu złego popchnęła. Ksutus zasie, acz przybranym jeno synem był Ion dla niego, radował się nim przedsie wielce, jako darem bogów. A tak nacieszywszy się sobą, szli raz jeszcze do świątyni, by bogu za szczęśliwą losu odmianę dzięki złożyć.

Zasie prorokini wieszczyła im z trójnogu swego, iż Ion stanie się ojcem sławnego plemienia, które od imienia jego Jończykami nazwane będzie. Ksutusowi zasie i Kreuzie przepowiedziała, iż narodzi im się syn, a ten będzie nosił imię Dor i da początek znamienitemu plemieniu Dorów.

Tedy w radości i ucieście ciągnęli z orszakiem swym do Aten, a mieszkańcy Delfów przeprowadzali ich aż do dom.



I K A R I D E D A L

Deдал ateńczyk wywodził się także z rodu Erechtydów i był synem prawnuka erachteuszowego. A porał się kunszty wszelakimi i nie było nadeń budowniczego, rzeźbiarza

i kamieniarza. Powszedy na szerokim świecie dziwowano się wielce dziełom rąk jego.

Kto zaszę oglądał postacie, przez niego z kamienia ciosane, ten mówił, iż zaiste żyją, chodzą i widzą i nie martwym są głazem, ale tworam, duszą obdarzonymi. Bowiem posągi, dłońmi dawnych mistrzów rzeźbione, zamknięte miały oczy, ramiona zwisały im wzdłuż ciała i nie były odeń oddzielone. Dedal zaszę inaczej zgoła postacie swe kształtował. Oczy ich patrzyły, wyciągały się ręce, stapały nogi.

Był tedy Dedal mistrzem nielada, a z umiejętności swej pyszny, nad innych się wynosił i o sztukę swoją wielce był zawistny. Zaszę zaszę i pycha do grzechu go przywiodły i wtrąciły w nieszczęście. Miałci Dedal siostrzana, zwanego Talosem. Ten u krewniaka w nauce będąc, tak wielkie zdolności i pilność okazał, że wrychle nauczyciela samego przewyższył. Nidorostkiem jeszcze wynalazł był Talos koło garncarskie. To znowu szczękę węża z zębami ostremi z ziemi podjąwszy, próbował niemi deszczużkę cieniuchną przepiłować. Co gdy mu się udało, na podobieństwo szczęki wężowej z żelaza narzędzie uczynił i w zęby je ostre powycinawszy, wynalazł piłę, tyle człowiekowi przydatną. A i dłuto tokarskie jego się przemysłowi zawdzięcza. Tak dowcipem własnym, trudu nie żałując, coraz to nowe, a potrzebne i pożyteczne narzędzia tworzył, od nauczyciela żadnej nie mając k'temu pomocy. Sławę tedy wielką za prace swoje pozyskał.

Ułakł się wówczas Dedal, iż uczeń wrychle go zaćmi i ponad niego wyrośnie. Zaszę zła rozsiadła się w jego sercu i do zbrodni go przywiodła. Udał się z młodzieńcem ku grodziszczu Ateny i nie podejrzewającego nic ze skały wysokiej strącił. Poczem kwapił się wielce, by trupa pogrześć i wszelki ślad złego czynu z nim razem w ziemi pochować.

Aliści zaszę go ludzie przy onej pracy. Próżno przekładał im, jako węża ogromnego ubiwszy, zwłoki jego w ziemi zakopuje. Dowiedziono mu zbrodni i oskarżono przed areopagiem. Dedal zaszę, wyroku nie czekając, uszedł corychlej. Tułał się, żywota niepewny, po Attyce, aż coraz dalej uchożąc, na wyspę Kretę trafił. Tu król Minos chętnie go przy-

jął i za gościa miłego uważał, ile że sława jego dzieł i tu nie małą była.

A znajdował się wówczas na wyspie Krecie potwór okropny, Minoturem zwany. Ten od głowy po ramiona byka ogromnego miał postać, od ramion zaś człowiekiem był. Chciał tedy król Minos, by Dedal dla Minotaura onego zbudował gmach taki, by zeń wyjść nie mógł i ludziom zła nie czynił. Dedal wziął się ochoczo do dzieła. Wrychle zbudował gmach, który labiryntem nazwał. Mnogość komnat, korytarzy, krużganków, płatała się w gmachu onym tak chytrze, iż kto wszedł, do wyjścia trafić nie mógł. Jako ona frygijska rzeka Meander, co w biegu swym zwija się i koła zatacza, że własnym wodom nieraz naprzeciw płynie, tak i w gmachu labiryntu łączyło się i skręcało wszystko, męcząc i łudząc zmysły.

Dedal sam, w plataninę komnat wszedłszy, z biedą wejście odszukał. Owóz w samym środku labiryntu osadzono Minotaura, którego nikt pokonać nie mógł. Błądził tedy potwór po niezliczonych korytarzach i przejściach, wyjścia nie znajdując. Strawą jego zaś było siedem dziewic i siedmiu młodzieńców. Tych, jako daninę żalosną, musiały Ateny co lat dziewięć słać kreteńskiemu królowi.

W sercu Dedala wrychle poczęła się budzić tęsknota za umiłowaną ojczyzną. Długie wygnanie ciążyło mu coraz bardziej. Obmierzała mu wyspa, ze wszech stron falami morza oblana; mierzła go łaska tyrańskiego króla, który przyjacielowi nawet nie dowierzał. Aleć nie darmo był Dedal mistrzem i w przebiegi obfitym. Rozmyślał siła czasu, aż przecie sposób znalazł.

«Mamci już drogę!» zawołał radośnie. »Niechże mię Minos na lądzie i morzu bacznie strzeże, wždy w powietrzu mię nie upilnuje. Władnym jest i mocnym, aleć nad powietrzem żadnej nie ma władzy. Ujdę mu przez powietrze«.

Jął tedy Dedal w tajemnicy pilnie pracować. Zgromadził wiele piór wszelakich i począł je układać, od najmniejszych zaczynając. Za każdym zaś mniejszem następowało większe. Poczem łączył je nićmi mocnymi i woskiem klepał, a wyginał je tak, by jako skrzydła ptasie były.

A miał Dedal syna Ikara. Ten z radością ojcu w trudnem dziele pomagał, wosk ugniatał, podawał pióra, a cieszył się po dziecinnemu, na pracę mistrza patrząc. Ów zasie pobłażliwie na chłopięcą pozierał swawolę i nie przyganiał dziecku, gdy niezręcznemi dłońmi robotę mu psuło. Skończył wreszcie Dedal trudne zadanie. Przypasał sobie tedy skrzydła i lekko w powietrze się uniósłszy, jął lotu próbować. Bujał, niby ptak, pod obłokami, a skrzydła służyły jak należy.

Tedy pewny już swego dzieła, znów lot ku ziemi skierował, wziął drugą parę skrzydeł, które był dla Ikara sporządził, i zaczął chłopca uczyć, jak ma latać.

»Bacz synu« mówił, »byś zawsze średniej trzymał się drogi. Nie zniżaj lotu, snadnie bowiem skrzydła o fale morza uderzyć mogą, a skoro wodą nasiąkną, łącznie cię ściągną w głębinę. Zasie i w górę ku słońcu się nadto nie wzbijaj. Żar bowiem słoneczny pióra zażegnie i wosk rozpuści, a wtedy śmierć niechybna cię czeka«.

Tak synowi radząc, wiązał mu skrzydła do ramion. Ale ręce mu drżały, a złe przecucie ścisnęło serce. Chwycił chłopca w objęcia, a z pocałunkiem gorącym łza ojcowska stoczyła się na czoło chłopięcia. Zaprawdę, ostatni miał to być pocałunek.

Wzbili się obaj w górę. Ojciec leciał naprzód i ukazywał drogę, a coraz po za siebie spoglądał w trosce i niepokoju, jako ptak, co piskłęta swe pieszczone pierwszy raz z gniazda na powietrzne szlaki wywiedzie. Przedsie nie przepomniał Dedal i na chwilę, że mądrze i dokładnie skrzydłami ma poruszać, by syn za jego przykładem to czynił. Jakoż Ikar posłusznie za ojcem leciał, na skrzydła pilnie zważał i z drogi nie zbaczał.

Już szczęśliwie wyspę Samos minęli, po lewicy ją ostawiając. Już i Delos i Paros za sobą mieli. Nie ustając w locie, wciąż naprzód dążyli, a za niemi brzegi i kraje w mgłę siną wsiąkały. Aliści Ikar, w zręczności swej zaufany, naprzykrzył sobie śladem rodzica lecieć, Ciągnęły go przemożnie wyże niebieskie, zapragnął z blizka pojrzyć w pro-

mienne oblicze słońca. I wzbił się w górę, przestróg ojcowych niepomny.

Zasie im wyżej leciał, tym silniej piekło go żar słoneczny. Zapatrzone w słońce, nie poczuł Ikar, iż gorące promienie stopiły wosk, który pióra skrzydeł w mocy trzymał. Nagle bezsilne opadły skrzydła wdół, obwisły wzdłuż ramion. Próżno nieszczęsny ramiona wznosi, próżno chce pod nie chwycić powietrze. Nim zdołał krzykiem ostatnim wezwać pomocy rodzica, już na dół runął i grób przedwczesny w głębinach morza znalazł.

A stało się wszystko tak nagle, iż Dedal, na syna się oglądając, jako był ciągle czynił, nie ujrzał go już za sobą. Tedy w trwodze i trosce, wołał głosem wielkim w pustkę powietrzną:

»Ikarze! synu mój! gdzieś jest? gdzie lecieć mam za tobą?«

Aż obrócił trwożny wzrok na dół, w otchłań, u stóp jego rozwartą. Ujrzał wtedy pióra, na powierzchni morza pływające. Skierował zaraz lot ku ziemi, a gdy na niej stanął, odpiął skrzydła i po brzegu biegając, w rozpacz syna wołał. Wrychle przyniosły fale do stóp nieszczęsnego ojca martwe ciało chłopięcia. Tak owo został pomszczony mord, na Talosie dokonany.

Dedal, zwłoki na brzegu złożony, zapamiętał się od boleści. Wrychle przecie pomyślał, by syna pogrześć przy stojnie. Ziemia zasię, na którą się był spuścił, i gdzie mu morze ciało dziecięcia oddało, wyspą była. Tedy na wieczną pamiątkę onej żałosnej chwili nazwano wyspę Ikarję.

Oddawszy zwłoki syna ziemi, opuścił Dedal Ikarję i udał się daleko, aż na wielką wyspę Sycylię. Jak ongi na Krecie król Minos, tak i król sycylijski chętnie Dedalowi gościnę ofiarował. Zasio mieszkańcy wyspy poważali go wielce za przemyślność i sztukę. Jego to ręk dziełem było owo jezioro, sztucznie wykopane, z którego rzeka szeroka ku morzu biegła. Zasio na krzesanicy wyniosłej i niedostępnej zgoła, gdzie jeno drzew kilka lichych ku niebu się pięło, założył Dedal gród warowny. Do grodu wiodła perć kręta a wąska. Dość było trzech, czterech mężów zbrojnych, by

do bram nie dopuścić nikogo. Ów niedostępny gród obrał sobie król, by w nim skarby królewskie przechowywać.

Trzeciem zasie dziełem, którego Dedal na Sycylji dokonał, była jaskinia głęboka. Tę sztucznie ogrzał mistrz siłami podziemnych ogni, tak, iż przódzi zimna i wilgotna, stała się odtąd jako ciepła komnata. Pobyt w niej przyjemny był wielce, a ciało, upałem nie trapione, pokrywało się wszelako obfitym, a dla zdrowia pożytecznym potem.

Także świątynię Afrodyty, na przedgórzu Etny wzniesioną, powiększył i ozdobił pięknie. I ofiarował bogini złoty plaster miodu, tak sztucznie w metalu wyrobiony, iż łudził wzrok i słusznie mógł być przez wszystkich za dzieło pszczół pracowitych poczytany.

Aliści wrychle doszły wieści do króla Minosa na Kretę, iż mistrz Dedal, który z wyspy jego potajemnie uszedł, na Sycylji przebywa. Zbierał tedy Minos zbrojne zastępy i gotował się na wyprawę wojenną na Sycylję, by gwałtem imać zbiega. A korabiów mocnych wiele zgromadziwszy, odplynał na nich z Krety do Akragas na Sycylji. Tu wojska lądowe na brzeg wysadził i słał gońców do króla, by mu wydał zbiega.

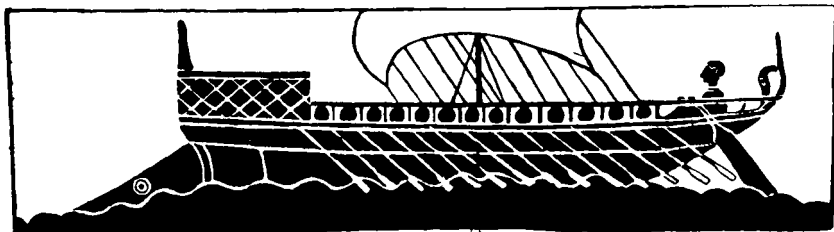
Król zasie rozgorzał gniewem wielkim przeciw tyranowi za zgoła zbójcejką napasć. I nad tem jeno myślał, jakby go przywieść do zguby. Udał tedy, jakoby sprawę Minosa za słuszną uważał i we wszystkim chciał mu być powolnym. By zgodę łacniej uczynić, zapraszał króla na rozmowę.

Minos chętnie się zgodził i do króla przybył, a ten go witał radośnie. Poczem utrudzonemu nagotowano wedle zwyczaju kąpiel. A gdy już Minos do łaźni wszedł, kazał król ognia dokładać, aż kreteńczyk śmierć znalazł w ukropie. Ciało jego wydano orszakowi, mówiąc, iż król nieszczęśliwie poślizgnął się w kąpeli, a upadłszy, śmiercią okrutną zginął.

Wzięli tedy wojownicy kreteńscy ciało swego pana i grzebali je z wielką czcią i przepychem pod Akragas. Nad grobem zasie wzniesiono świątynię, Afrodycie poświęconą.

Dedal ostał na Sycylji. Łaską królewską cieszył się stale, uczniów mnogich koło siebie zgromadził i dał na wyspie tej sztuce wszelkiej początek. Sam zaś od śmierci syna nigdy już szczęścia nie zaznał. Ojczyznę swą nową przyodzabiał wciąż pracą rąk swoich i miłą dla oczu ją czynił. Aliści dni jego w smutku i trosce płynęły. Starości sędziwej doczekawszy na Sycylji, tam umarł i tam jest pogrzebion.

K S I Ę G A D R U G A.



POWIEŚĆ O ARGONAUTACH.

Rodzicem Jazona był Ajzon, syn Kreteusza. Ten nad zatoką jedną w Tessalskiej ziemi gród pobudował i państwo założył, nazwawszy je Iolkos. Dziedzictwo to synowi starszemu Ajzonowi przekazał. Aliści tegoż brat młodszy Pelias tronem przemocą zawładnął. Ajzon umarł, a syn jego, życie ratując, uszedł do centaura Chirona. Ten zasia słynął szeroko, iż młodych bohaterów wiele wychował. U niego tedy szukał Jazon opieki i rycerskiego ćwiczenia.

Mijały lata i starość ubieliła już głowę Peliasa. Aż raz zmąciła spokój dni jego wróżba splątana i ciemna. Ta kazała mu wystrzegać się człeka, co jedną tylko nogę obutą mieć będzie. Próżno chciał Pelias wyroków bożych dociec. A gdy tak się lęka, Jazon, który przez lat dwadzieścia u Chirona sztuką rycerską się parał, właśnie był w tajemnicy wielkiej w drogę wyruszył, by się o dziedzictwo swoje upomnieć.

Zwyczajem witeziów dawnych, miał Jazon dwa oszcypy — jeden do rzutu, drugi do ciosu. Miał krótką szatę podróżną, a na niej skórę pantery, którą własnymi rękoma zdusił. Długie, niestrzyżone włosy spadały mu swobodnie na ramiona. W wędrówce swojej przyszedł nad brzeg szerokiej rzeki. Nad wodą ujrzał bezradnie stojącą starą niewiastę. Widząc nadchodzącego Jazona, niewiasta owa prosić go jęła gorąco, by ją przez rzekę przeprowił. A była to pod postacią niewiasty sama przemożna Hera, Peliasowi oddawna wroga.

Jazon nie poznał bogini, a nad starowiną litość czuł wielką. Wziął ją tedy na ręce i przeniósł wbród przez rzekę. Ale przy brzegu ulgnał i z nogi jednej sandał postradał.

Przedsię na to nie baczył i szedł dalej do Iolkos. A tam właśnie, pośrodku rynku, stryj jego Pelias, tłumem ludu otoczony, władcy morza Posejdonowi uroczystą składał ofiarę.

Gdy obcy młodzian ukazał się ciżbie, poglądano na niego w zdumieniu, dziwując się jego wyniosłej postawie i wielkiej urodzie. Mniemano tedy, iż to Apollo lub Ares groźny między ziemiany zstąpił. Gdy zaś król od ofiary się oderwawszy, na cudzoziemca spojrział, zdrzął w okropnym lęku, miał bowiem ów nieznanomy jedną tylko stopę obutą.

Skończył się obrzęd święty. Pelias zbliżył się do młodzieńca i hamując obawy, pytał, skąd jest rodem i jakie nosi imię. Jazon nie taił się z niczem. Spokojnie, ale mężnie prawił, jako jest synem Ajzona, jako lat dwadzieścia u centaury Chirona ćwiczenia rycerskiego zażywał, a teraz do Iolkos przybył nawiedzić dom ojca swego.

Pelias, mądry człek, odpowiedź taką usłyszawszy, wielką bratańcowi okazał życzliwość i gwałt sobie czynił, by nikt lęku jego nie obaczył. Kazał tedy młodzieńca po dworcu wszędy wodzić, a ów cieszył się i wspominków dzieciństwa utęsknionem okiem szukał. Pięć dni godowano, huczne sprawiano igrzyska i biesiady w gronie przyjaciół i krewnych na powitanie Jazona. Zasię szóstego dnia wyszli biesiadnicy z namiotów godowych i stanęli wszyscy przed Peliasem, mając Jazona na czele. Ów skromnie i łagodnie mówił do króla:

»Wždy jest ci wiadomem, panie, iżem prawego króla synem, a wszystko, co posiadasz, moją jest własnością. Wszelako gotów jestem ostawić ci mnogie stada bydła i owiec, a także role, które rodzicom mym wydarłeś. Nie żądam zaś od ciebie, jeno berła i tronu, na którym ojciec mój przódzi zasiadał«.

Pelias nie mieszkając, taką dał odpowiedź:

»Rad spełnię, czego odemnie żądasz. Wszelako przyrzec mi musisz, iż wzajem prośby mej wysłuchasz i dokonasz czynu, który młodości twej przystoi, a na który ma niedołączna starość porywać się nie może. Oto wciąż jawi mi się we śnie cień Fryksosa i żąda, bym do Kolchidy dalekiej jechał, do króla Aetesa. Zebrać mam stamtąd złote

runo i Fryksosa ziemskie ostatki, a tak duszy jego pokój przywrócić. Dla ciebie tedy wyprawy onej chwała. A gdy z niej wrócisz zwycięsko, czekać już na cię będzie królestwo i tron ojcowski.



WYPRAWY ARGONAUTÓW PRZYCZYNA I POCZĄTEK.

A owo takie były dzieje złotego runa. Beocki król Atamas miał dwoje dzieci: Fryksosa i Hellę. Tym złą macocha Ino nazbyt już gorzkim czyniła życia. A gdy wreszcie podstępnie ze świata zgładzić ich chciała, ukazała się biednym sierotom we śnie umarła ich macierz Nefele. Ta o zamyślach macochy oboje ostrzegła i poleciła im wsiąść na skrzydlatego barana, którego runo ze złota szczerego było. Barana owego dostała Nefele w darze od boga Hermesa.

Cudowne zwierzę uniosło brata i siostrę na grzbiecie swym wysoko w górę. Przelatywali tak nad morzami i lądami, aż zdjął dziewczeczkę nagły zawrót głowy, runęła w dół i śmierć znalazła w falach morza, które od jej imienia nazwano morzem Helli, czyli Hellespontem. Fryksos zaś dostał się szczęśliwie do ziemi kolchidzkiej, na brzegi Czarnego morza.

W Kolchidzie przyjął zbiega gościnnie król Aetes i dał mu jedną z córek swych za żonę. Fryksos zaś ofiarował

barana Zeusowi, który mu był pomocny w ucieczce. Runo złote otrzymał w darze król Aetes, ofiarował je Aresowi i zawiesił w gaju, czci tego boga poświęconym. Smok olbrzymi dzień i noc nad runem czuwał, ostrzegła bowiem Aetesa przepowiednia, iż życie jego z posiadaniem runa jest związane.

Runo złote zastęnoło w całym świecie, jako skarb bezcenny. Wieści o niem przechodziły z krańca w kraniec Grecyi, niejeden król, niejeden bohater sławny o zdobyciu jego marzył.

Mądrze tedy obmyślił Pelias, by taką oto wyprawę przed oczy bratańcowi postawić. Jakoż rozgorzał młodzian żądzą przygód i sławy i zgodził się z radością. Ani mu w głowie powstało, że stryj zdradziecko sidła nań zastawił, pewny, iż w drodze dalekiej, w trudach i bojach, łącznie Jazon żywota zbędzie.

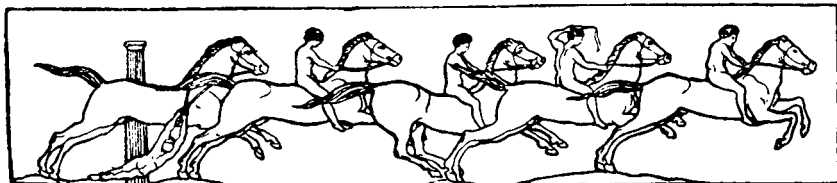
Na wieść o wyprawie, kwapili się ku Jazonowi conajprzedniejsi witezie i bohaterowie Grecyi. Zasię u podnóża góry Pelion budowano z drzewa, które się w morzu nie psuło, nawę ogromną. Atene sama czuwała nad dziełem, a trudzili się nad niem mistrzowie greccy, najbieglejsi w swej sztuce. Aż stanęł korab wspaniały o piędziesięciu wiosłach. A od głównego budowniczego Argosa, syna Arestorowego, nazwano okręt Argo.

Pierwsza to była podłużna nawa, na której Grecy puścili się na morze. A wśród desek, do budowy użytych, była jedna, przez Atenę dana. Była to deska wróżebna, wycięta z mówiącego dębu wyroczni Dodońskiej. Ściany korabia zdobne były rzeźbą bogatą, sam on zasię tak lekki, iż bohaterowie przez dwanaście dni mogli go na ramionach dźwigać.

A gdy już wszelkie ukończono prace, ciskano losy o miejsca dla Argonautów, czyli jadących na Argo. Tedy głównym wodzem wyprawy był Jazon, Tyfis zasię sternikiem, a bystrooki Linceusz drogę wypatrował. Na przodzie okrętu zasiadał wspaniały Herakles, z tyłu zasię Peleusz, rodzic Achilleśa, i Telamon, rodzic Ajaksa. Pośrodku zasię mieścili się z innemi Kastor i Polluks, synowie zeusowi, Neleusz, rodzic Nestora, Admetus, Alkesty bogobojnej, mał-

zonek, Meleager, kaledońskiego odyńca pogromca, Orfeusz, pieśniarz cudowny, Menocjusz, rodzic Patroklesa. Był z niemi i Tezeusz, co później Atenom królował, i Hylas, młodzieńczy druh Heraklesa, i Eufemus, syn posejdonowy, i Oileus, rodzic młodszego Ajaksa. Jazon wezwał przed odjazdem opieki Posejdona, jemu Argo poświęcił, a ofiary wielkiemi uczcił samego władcę morza i wszystkie pomniejsze bóstwa wodne.

Zasiedli heroje miejsca, losem wyznaczone. Szarpnięto w górę kotwicę. Jednym ruchem pograżyło się piędziesiąt wiosół w fale. Pomyślny wiatr wesoło wydał żagle. Chyżo pomknęła nawa i wnet się przed nią pełne morze ozwarło. Orfeusz zasie uderzył w struny i pieśń cudowna zabrzmiała, krzepiąc serca odpływających bohaterów. Rażno mijali wyspy i skaliste występy. Zasia na drugi dzień wicher gwałtowny zapędził korab do przystani wyspy Lemnos.



ARGONAUTÓW NA WYSPIE L E M N O S P O B Y T.

Rok był właśnie minął od czasu, gdy klęska wielka na wyspę oną spadła. Oto niewiasty z Lemnos, gniew Afrodyty na siebie ściągnawszy i zazdrością dziką uniesione, wymordowały na wyspie mężów wszystkich, wrzekomo dlatego, iż ci z Tracji żony sobie nowe przywieźli. Jeden tylko król Toas z życiem uszedł za sprawą córki swej Hypsypili. Ta rodzica tajemnie w skrzyni zawarłszy, na morze go puściła.

Mord ów popełniwszy, nie zaznały mieszkanki Lemnos

pokoju, wciąż bowiem bały się groźnej wyprawy mścicieli-Traków na wyspę. Z trwogą na brzeg morski biegły, wypatrując w dali, zali nie płyną już nawy, niosące im zagładę. Ujrawszy tedy korab Argonautów, najgorszego się spodziewały i hasłem bojowym zwoływały się zewsząd. A uzbroiwszy się, niby zastęp groźnych Amazonek, tłumnie z bram miasta szły na brzeg morza.

Zasie heroje, na nawie Argo płynący, w zdumieniu wielkiem patrzyli na zbrojne niewiasty, które żadnego męża między sobą nie miały. Tedy łódź na wodę spuściwszy, ślali w niej na brzeg posła z gałązką pokoju. A skoro do brzegu przybił, wiodły go wnet zbrojne strażniczki przed królową Hypsybilę. Przed nią składał się w skromnych i przystojnych słowach z poselstwa swego, prosząc o gościnę życzliwą dla Argonautów.

Zwołała tedy królowa poddane swe na rynek grodu. Zasiadła na rodzica swego królewskim siedzisku z kamienia. Pobok niej, piastunka zgrzybiała, na kiju wsparta. Zasio po obu stronach siedziały po dwie jasnowłose dziewy cudnej urody. Powtórzyła królowa głośno słowa posła, który z mirem przychodził. Poczem powstawszy, mówiła:

»Siostrzyce miłe! zbrodnia nasza wielką jest i wielkie szaleństwo, iż własnymi dłońmi mężów wszystkich zbawiliśmy żywota. Nie przystoi nam teraz odpychać bezrozumnie przyjaciół dobrych, gdy z drużbą ku nam idą. Wždy o to musimy zabiegać, by ci się o zbrodni naszej nie zwiedzieli. Radzę tedy, by hojnie obdarzyć cudzoziemców jażdłem i napojem, znieść im na okręt to wszystko i czego zgoła zażądatają. A tak zadowoleni będą i ku bramom grodu się nie pokwapią«.

Skończywszy, zasiadła królowa miejsce swoje, a zasie powstała stara piastunka. Z trudem dźwigając chwiejącą się głowę, mówiła:

»Ślijcie dary cudzoziemcom, a uczynicie dobrze. Wszelako czasby i o to się zatroskać, jaki los was czeka, gdy tu Trakowie nadpłyną. A choćby za łaską bogów, o wyspie naszej przepomnieli, nie ujdziecie przedsię losowi okrutnemu. Starym, jako ja, u kresu żywota stojącym, naj-

mniejsza to, bo wrychle śmierć nas skosi. Ale wy, młode? Jakoż to żyć będziecie, gdy się do dna wyczerpią wszelkie żywności zapasy? Zali woły pracowite same jarzma na karki swe nałożą i same pójdą orać dla was niwy? Zali one to, gdy lato kłosońne żrzałem zbożem ziemię okryje, na pola wyjdą, by żąć i snopy wiązać? Bowiem nie sprostacie, niewiasty same, onym trudom ciężkim, a znojnym. Radzę wam tedy, przyjmijcie wdzięcznem sercem pomoc i opiekę pożądaną; zawierzcie owym cudzoziemcom szlachetnym wszelkie dobro i majątności wasze; niechaj wnijdą do grodu naszego i niech rządy w nim sprawują«.

Rade słuchały niewiasty z Lemnos mądrej mowy piastunki. Zasie zgodnie postanowienie powziąwszy, jedną z dziewic radnych z posłem na okręt wyprawiły, by argonautom wołę zgromadzenia obwieściła. Owi słuchali z radością, mniemali bowiem, iż Hypsypila zwykłą rzeczy kolejną po ojcu tron odziedzyczyła.

Zarzucił Jazon na wyniosłe ramiona płaszcz purpurowy, Ateny dar bezcenny. Gwiazdzie jasnej podobny, szedł w chwale ku bramom grodu. A u bram i w ulicach witają go tłumy niewiast radosnemi okrzyki. On zasie skromnie wzrok w ziemię wbiwszy, wprost ku dworcowi królowej kroczy. Otwarty nawściąż służebne wysokie podwoje. Dziewa wysłanka wiedzie Jazona do komnaty królowej. Zasiadł Jazon obok niej na siedzisku przebogatem. Milczy Hypsypila zadumana, w ziemię wbija promienne źrenice. Aż przemoże trwożliwość swą i tak słowem pochlebny do bohatera przemówi:

»Przecże to, cudzoziemcze, bram grodu naszego przekroczyć nie chcecie? Niemaszci tu mężów zbrojnych, byście trwożyć się mieli i nie dowierzać. Małżonkowie nasi zdradziecko nas porzucili. W wojnie jednej zwycięskiej niewiasty trackie łupem wzięwszy, wraz ze służebnikami swemi i synami do Tracyi pociągnęli wszyscy. My zasie ostały w opuszczeniu. Tedy, jeśli taka wola wasza, bądźcie nam radą i pomocą. Ty zasie, skoro jeno zechcesz, na tronie rodzica mego Toasa zasiędziesz, by nami i ludem twym rządzić. Nie będziesz wždy królestwu naszemu przyganiał, bowiem najplod-

niejsza to wyspa morska. Pokwap się tedy, panie, ku towarzyszym twoim, przełóż im, coć rzekłam, a niech już dłużej z wnijsciem do miasta nie mieszkają«.

Tako rzekła, utaiwszy mord, przez niewiasty na mężach popełniony. Jazon zasie odrzekł:

»Królowo! wdzięcznem sercem przyjmujem pomoc, którą nas, pomocy łaknących, darzysz. Pójdę towarzyszym mym ponieść słowa twoje, a poselstwo to sprawiwszy, do grodu waszego powrócę. Przedsie nie mogę od ciebie wyspy i królowania na niej przyjąć. Nie iżbym darem takim gardził, ale owo droga przedemną daleka, a siła przygód, walk i nieprzeżyczeństw na zgubę moją czyha«.

Ze czcią pożegnał królownę i na brzeg morza się kwapił. Za nim zasie wnet ukazały się na szybkich wozach niewiasty z mnogimi dary. A już wiedzieli od wodza swego bohaterowie, co mu królowna rzekła. Chętnie tedy szli do grodu, po domach się rozgaszczając. Jazon zasie, jako rzekł, do dworca królewskiego powrócił. Herakles jeno, rządy niewieście w nienawiści mając, z towarzyszymi kilku wybranymi na nawie ostał.

Zasie w mieście godowano radośnie. Biesiady i płasy wesołe pełniły czas. Wonne dymy ofiarne były ku niebu, a goście i mieszkanki grodu hojnemi dary czcili opiekuna wyspy Hefajstosa i małżonkę jego Afrodytę. Dobrej myśli będąc, ucztom i igrzyskom oddani, przepominali bohaterowie o wyprawie i nie kwapili się odpłynąć. Aż raz Herakles z korbabia zszedłszy, do grodu podążył. Potajemnie druhów swych zwołał i tak do nich w gniewie wielkim wołał:

»Nędzni! zali brak niewiast w ojczyźnie waszej? Zaliście gwoli ucztom i płasom tutaj płynęli? Zali w smerdów podłych się obróciwszy, na Lemnos orką i siewem parać się chcecie? Wierę, obierze się który z bogów, zdobędzie dla nas złote runo i w garść nam wrazi! Wždy lepiej nam do dom powrócić, kto zechce. Ów zasie niech Hipsypilę za małżonkę bierze, niech wyspą rządzi, dzieci hoduje, a podczas o dziełach obcych bohaterów powieści słucho!«

A owo nie śmiał żaden Heraklesowi za mowę zuchwałą do oczu skoczyć. Głowy pospuszczawszy i zasromani wielce,

słuchali go wszystka i z rady onej wyszedłszy, wraz do odjazdu się mieli. Zasię niewiasty z Lemnos przeznały wnet ich chęci i jako rój pszczół niespokojnych obległy bohaterów, zawodząc głośno i prosząc, by ostali. Wszelako ci przy swoim trwali. Ustąpiły tedy niewiasty z żałością wielką. A Hypsipila, łzy roniąc, wyszła z gromady i Jazona za rękę biorąc, rzekła:

»Idźcie w pokoju, ty i towarzysze twoi! Niechże łaska bogów będzie z wami, byście zdobyli runo złote, jako pożąacie. A kiedykolwiek do nas powrócisz, czekać na cię będzie wyspa i berło rodzica mego. Aliści wiem ja, iż nie jest to w myślach twoich. Tedy przynajmniej nie poskap mi wspominków dobrych, gdy w cały świat popłyniesz«.

Żegnał Jazon, żalu i czci pełen, dostojną córę królewską. Poczem pierwszy na korab stąpił, za nim witezie chobrzy. Ściągnięto mocne powrozy, do brzegu korać wiążące. Wparli wiosła w wodę wiosłarze krzepcy. Uniosły fale nawę i wrychle pozad już mieli żeglarze Hellespont.



JAK ARGONAUCCI W KRAJU DOLIONÓW GOŚCILI.

Wiatry, od strony Tracyi dmące, gnały korab w pobliże frygijskich brzegów. Tam, na wyspie Cocykus, żyli olbrzymowie dzicy, z ziemi narodzeni, a z nimi pospołu Do-

lionowie, pokój miłujący. Wielkoludy owi po sześć mieli ramion, po dwa u bark potężnych, u boków zasie cztery. Dolionowie dziećmi byli morskiego boga, a ten bronił ich przed sześcioramiennymi potwory.

A już zdawna rozkazała Dolionom wyrocznia, by herojów, na Argo płynących, ze czcią witali i gościli hojnie, w niczem im nie czyniąc przeszkody. Tedy nagromadzili wyspiarze jadła i napoju poddostatkiem i oczekiwali zapowiedzianych. A gdy im znać dano, że korab się zbliża, wyruszyli tłumnie z królem swym bogobojnym na czele, by na brzegu przybyszów powitać. Zachęcili ich też uprzejmymi słowy, by żeglowali aż do przystani, przed bramami grodu leżącej, i tam zarzucili kotwicę.

Co gdy się stało, zasiedli goście i gospodarze do wieszczy, a król młodzieńczy hojnie raczył przybyszów winem i wszelakimi mięsami. Oni zasie powiadali, gdzie i poco jadą. A król radził im, jaką obrać mają drogę. Nazajutrz, skoro świt, szli bohaterowie na górę wysoką, by się z jej szczytu snadniej po morzu rozejrzeć. Na korabiu zasie ostał na straży Herakles sam, który nierad na brzeg schodził.

Aż tu z drugiego krańca wyspy wałą hurmem sześcioramienne wielkoludy, co się o nawie obcej zwiedzieli. Nuż tedy łomy skalne w morze miotać, by korabiowi drogę z przystani przegrodzić. Porwał Herakles łuk swój potężny i niejednego ustrzelił. A już i inni wracali. Ów tedy z łuku, inny oszczepem ostrym w olbrzymów godzi, aż ci ustępować zaczęli, ścieląc się trupem gęstym. Wrychle niedobitki umknęli.

Zasie w przystani ostali pobici i leżeli, jako owe mocarne drzewa w wielkborze, gdy je wichura z korzeniem z ziemi wyważy. Ten głowę i piersi w morzu mając zanurzone, stopy o piasek wybrzeża opierał, ów zasie, połową ciała na ziemi leżąc, nogami w wodzie tonął. A wszyscy łupem ryb żarłocznych i ptastwa dzikiego być mieli.

Zwycięsko walkę ukończywszy, a wiatr mając pomyślny, kwapili się witezie podjąć kotwicę i na morze pełne wypłynęli. W nocy zasie cisza nastała nagła, ale wrychle jęła miotać korabiem wichura sroga. Żeglarze, życie ratując, co

sił ku brzegowi zdążali, ani wiedząc, iż nawałnica znowu ich ku wyspie Dolionów żenie. Stanęli tedy w przystani bezpiecznej, mniemając, że do brzegów Frygii przybili.

A Dolionowie znagła przebudzeni wieścią, iż obcy jakowisł wyspę najechali, za broń czempredzej porwali i na brzeg spieszyli. I oni gości wczorajszych i współbiesiadników miłych nie poznali. W pomrokach nocy między przyjaciół w walka zawrzała zacięta. Własnymi dłońmi utopił Jazon oszczep w piersi młodzieńczego króla Dolionów, nie poznawszy go i odeń nie będąc poznany. Wnet tył podali wyspiarze i zawarli się w murach grodu. A tak przeszła noc.

Zasie gdy ranek zaświtał i pierzchły mroki, stanęli bohaterowie w grozie przed dziełem rąk swoich. Leżał oto przed nimi we krwi Dolionów zacny król i siła druhów dobrych! Tedy w żałobie wielkiej i narzekaniach z wyspiarzami pospołu trzy dni trwali. Na cześć poległych sprawili razem igrzyska żałobne. A przydała im jeszcze boleści Elita, małżonka królewska. Ta żalu przenieść nie mogąc, udusiła się własnymi rękoma.

A po trzech dniach, smutek wielki w sercach mając, jechali precz z wyspy obcy witezie.



HERAKLES W DRODZE O S T A W I O N.

Wiele od nawałności morskich wycierpiawszy, wichry srogimi miotani, wpłynęli bohaterowie na ciche wody za-

toki u brzegów Bitynii. Mieszkańcy wylegli na brzeg i gościnnie obcych przyjęli. Watrę im nałożyli wysoką, by się przy ogniu ogrzali, gałązek miękkich nasłali im na piasek, a chociaż mrok już spowijał ziemię, nanieśli im poddostakiem jadła i napoju.

Herakles zasie, spoczynek mając w pogardzie, towarzyszy u ognia przy uczcie ostawił i w las poszedł, drzewa szukając godnego, by wiosło zeń nowe sporządzić. Wrychle jedlę śmigłą upatrzył, w gałęzie niezbyt obfitą. Tedy łuk i kołczan zdjął z siebie, palicę spiżową o ziem prasnął, a ręce mając wolne, krzepko pień jedli ujął. Pociągnął tęgo i legła mu jedla u stóp, z korzeniami i ziemią do nich przywartą z gleby leśnej wyważona.

A podczas i młodzieńczy druh Heraklesa Hylas od uczty powstał i w las poszedł. Krużę miedzianą wzięwszy, szukał wody do picia, by jej Heraklesowi przynieść. Poczem chciał mu nagotować wszystko do snu, jako miał we zwyczaj. A miłował wielce Herakles młodziana tego, sam go bowiem od chłopięcia chował i wielkie miał o nim staranie. Rodzica bowiem Hylasowego w sprzeczce gwałtownej ubiwszy, za ojca mu chciał być.

Wytoczył się już miesiąc jasny na niebo, gdy Hylas na źródło natrafił. Schyliwszy się, czerpał wodę, a wtem ujrzała boginka źródła młodziana urodnego oblicze. Zniewolona pięknością jego, wychynęła ponad zwierciadło wodne, i w ramiona go pochwyciwszy, pociągnęła za sobą w głębinę. Krzyknął Hylas, pomocy wołając, a krzyk jego usłyszał jeden z wojów, Polifem, opodal na powrót Heraklesa czekający. Biegł tedy cożywo do źródła, ale już nie ujrzał Hylasa, Herakles jeno, z boru wracający, wrychle się oczom jego ukazał. A widząc go, wołał Polifem:

»Biada ci, towarzyszu! przeczcie to ja mam być złej wieści zwiastunem! Niemasz oto Hylasa twego! Do źródła po wodę poszedł i nie powrócił. Zbójce go pojmanego uprowadzili, albo zwierz dziki pożarł. Sam-ci krzyk jego zdała słyszałem«.

Na wieść oną pot zimny wystąpił na lice bohatera, tchu brakło piersi potężnej. Gniewem i żalem uniesiony, precz jedlę swoją odrzucił. A jako byk, gdy giez go zły ukąsi, w szale od

stada i pasterza ucieka, tak i on właśnie, na nic niebaczny, z krzykiem okropnym darł się gęstwina leśną ku źródłu.

A już właśnie jutrzeńka nad szczytem góry stanęła, pomyślny wiatr żagle wydymał. Zwoływał sternik bohaterów, by nie mieszkając, na korab szli i dalej płynęli. Świtaniem pogodnym się ciesząc, wesoło po toni gładkiej żeglują. Aż tu obaczą się nagle, iż niemasz z niemi Polifema i Heraklesa, których na wybrzeżu w pośpiechu zapomniano. Wnet spór się wielki rozpali, zali im bez najznamienitszych godzi się dalej jechać. Jazon jeden milczał, bowiem troska przemożna serce mu jadła, a niememi czyniła usta. Telamon zasie, gniewem uniesiony, zakrzyknął nań:

»Przecże to siedzisz spokojny? Wierę, tegoś się bał, by Herakles wdały sławy twej swemi czynami nie umniejszył! Wždy na co mi próżne słowa! Niechajby wszyscy heroje za jedno z tobą stali, ja przedsie ku zapomnianemu się obrócę!«

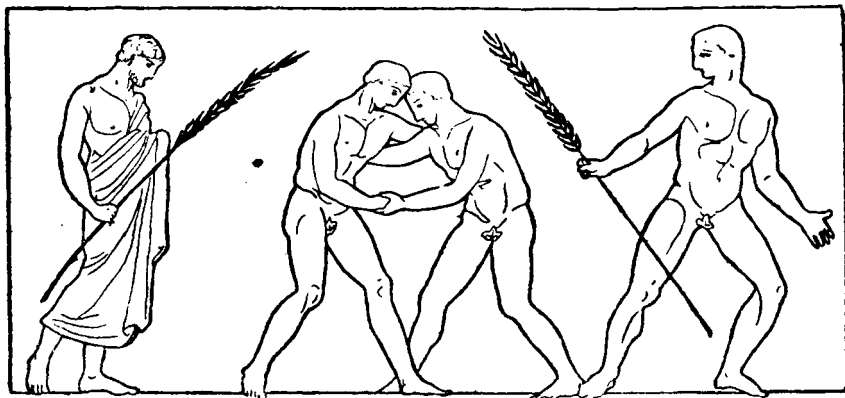
A tak wołając, sternika Tyfisa za piersi chwycił i precz go chciał odrzucić. Gorzały mu oczy ogniami gniewu srogiego, szął siły dwoił i łącznie byłby, ster opanowawszy, ku brzegom Bitynii korab zawrócił. Aliści dwaj mocarni Boreasza synowie, Kalais i Zetes, za ramiona go krzepko ująwszy, w miejscu osadzili, słów gniewnych nie szczędząc. A wtem z szumem rozwarły się wody przy nawie. Z głębi wzburzonej wychynął bóg morski Glaukos, władną dłonią za brzeg korabia ujął i mówił:

»Hejże witezie chobrzy! porzucicie próżne spory! Nie przystoi wam przeciw zeusowej woli przemożnej wdałego Heraklesa do Aetesowej ziemi ze sobą wieźć. Bowiem inne nań czekają dzieła i bohaterskie czyny. Hylasa miłego porwała mu boginka, w młodzieńcu rozkochana. Jego to szukając w tęsknocie, ostał Herakles na brzegu.«

Tak im wolę bogów objawiwszy, zniknął Glaukos w głębinie, a fale morza z szumem się za nim zbiegły. Telamon zasie, zasromany wielce, szedł do Jazona i prawicę jego ująwszy, mówił:

»Wybaczej mi, Jazonie! Boleść przywiodła mię do tego, zem gorzkie i niesprawiedliwe słowa miotał! Niechajże wiatry prędkie uniosą pamięć mej winy, my zasie druhami bądźmy, jako przódzi!«

Jazon rad był zgodzie i w zgodzie dalej płynęli. A wiatr pomyslny chyżo ich gnał przez wody. Zasie na brzegach Bitynii Polifem przyjaźń z mieszkańcami jej zawarł i gród im pobudował. Herakles jeno wędrował wciąż dalej, wyrokom Zeusa posłuszny.



POLLUKS U KRÓLA BEBRYKÓW.

Ranka jednego stanął korab herojów u brzegu daleko wybiegającego w morze piaszczystego przylądka. Na przylądku onym stał dom wiejski i stajnie dzikiego króla Bebryków Amikosa. Ten zasie zdawna rozkazanie wydał, by wszelki cudzoziemiec, który w granice ziemi jego wstąpi, onych opuścić nie mógł, póki się z królem na pięści nie spróbuje. A siłaczem wielkim będąc, król ów niejednego już sąsiada i gościa żywota miłego zbawił. Argo zasie u brzegu widząc, wnet się przybliżył i sztydnem słowem żeglarzy witał:

»Hejże włóczęgi wodne! hołoto licha! słuchajcie pilno, coć rzekę. Nie wyjdzie z kraju mego cudzoziemiec, póki do walki ze mną nie stanie. Czyńcie tedy wybór corychlej, a szukajcie między wami bohatera, żeby się ze mną zmierzył. Inaczej gorze wam!«

A był na Argo najtęższy z Grecyi całej na pięście zapaśnik,

Polluks, Ledy nadobnej syn. Tego wyzwanie urągliwe słusznym zapaliło gniewem, zawołał tedy gromko :

»Przec się tak miotasz? Posłuchamy radzi zakonu twego. A ja ci stanę ochotnie!«

Obrócił król Bebryków na bohatera groźne oczy i zdał się jako lew rozjuszony, gdy go pierwszy cios myśliwca dosięże.

A zacie witeź młody pogodnie miał oblicze, jako cichy poranek letni. Wartko dłońmi w powietrzu zwinął, sprawności ich próbując, bowiem od długiej pracy wioślarskiej łącznie giętkości zbyć mogły. A gdy witezie z korabia na ląd zeszedli, stanęli naprzeciw siebie zapaśnicy. Wtedy niewolnik królewski rzucił pomiędzy nich dwie pary zapaśniczych rękawic.

»Wybieraj!« zawołał król na Polluksa. »Wierę, niewiele czasu upłynie, a poznasz, jakom jest cudzej skóry wyprawca zawołany i łącznie krwie upuszczać umiem!«

Polluks nic nie rzekł, a z uśmiechem pierwsze z brzegu rękawice podjąwszy, wezwał druhow, by mu je do rąk przywiązali krzepko. Zacie król Bebryków uczynił jako on.

Wraz poczęła się walka. Runął na greka szermierz obcy, groźny, jako fala wzburzona, co wałem spienionym na nawę kruchą bieży, wszelkiej sternika urągając biegiłości. Grek zacie, zwinny a chyży, przed każdym ciosem przeciwnika uskoczył. Wrychle też przeznał, w czym król jest najslabszy, i osypał go gradem szybkich razów. Ale i król poczuł się w sile. Zwarli się tedy potężnie i bili w siebie nagłemi ciosy, aż zgrzytały zęby i trzeszczały kości. Aż sił do cna zbywszy, odstąpili obaj, by tchu zaczerpnąć i otrzeć z potu uznojone ciało. Przed sie krótko spoczywali. A gdy do walki wrócili, zamachnął się Amikos ze wszystkiej mocy, by ciosem w czoło powalić przeciwnika. Aliści chybił i w ramię go jeno ugodził. A teje chwili Polluks razem potężnym rozwalił głowę królowi i u nóg go swych rozciągnął.

Uderzyli Argonauci w krzyk tryumfu. Zacie Bebrykowie, upadek króla widząc, gromadą wielką na Polluksa biegli, oszczepami i maczugami mu grożąc. Skoczyli wnet z pomocą towarzysze wierni, osłaniając go murem niezawodnych mieczów. Wnet bój się rozpalil krwawy. Przed sie wrychle tył podali Bebrykowie, w ucieczce szukając ratunku. Zacie zwycięscy wi-

tezie szli do stajen królewskich i między stada bydła. Biorąc, co chcieli, łupem się cieszyli obfitym.

Na noc rołożyli się na brzegu, ognie pałac sute. Przewiązywali rany, potem bogom uroczyste złożyli ofiary i do uczty zasiedli. Na czoła wieńce pokładli, z laurów nadbrzeżnych uwite, i mnogie spełniali czary, ciesząc się Orfeuszową gęźbą przedziwną. Aż wszyscy mężowie chobrzy uderzyli w śpiew potężny. Słuchały ich gwiazdy niebieskie i ciche brzegi morza. Oni zasie śpiewali chwałę Polluksa, syna zeusowego.



O HARPJACH I FINEUSZU.

A gdy jutrenka zagrała na wodach, szli bohaterowie na Argo, i w wiosła uderzywszy, dalej jechali. Przypód niewiela doznawszy, stanęli u brzegów Bityńskiej ziemi, w krainie nadmorskiej, gdzie władał król Fineusz, bohatera Agenora syn. Ten zasie w okrutnej pograżon był niedoli.

Byłci on przez Apollina darem wieszczby obdarzon, a iż daru tego na złe użył, przeto poraził go bóg już w podeszłych lecich ślepotą i nasłał nań Harpje, poczwarne straszdyła ptasie. Te do jadła nigdy go nie dopuściły. Same bowiem, chciwie wszystko chwytając, pożerały, ile mogły, a ostatki plugawiły tak, iż każdy od takiej strawy uciekał. Przedsie miał Fineusz pociechę w wyroczni Zeusa, a ta mówiła: »Gdy na korabiu

greckim boreaszowi synowie przypląną, będzie mógł król jadał w pokoju pożywać».

Tedy o nawie obcej posłyszawszy, szedł ów nieszczęśnik z komnat swoich na brzeg morza. Kościejowi raczej, niż człeku żywemu podobny, włókł się chwiejnym krokiem na kiju wsparty. A widok jego litość i przerażenie budził. Ledwie że stanął na brzegu, runął na ziemię, sił resztek zbywszy. Argonauci zasie kołem otoczyli owo widmo ludzkie i litowali się nad okrutną nędzą starca. A on z niemocy się ocknąwszy i głosy przyjazne słysząc, pytał ich żałośnie:

»O witezie, sercu memu mili! Zali temi jesteście, których przybycie wyroczenia mi przepowiada? A jeśli tak jest, nie skąpcie pomocy pożądanej. Bowiem okropne pomsty boginie nietylko mi odjęły na starość światło mych źrenic, ale i ptaki na mnie nasłały poczarwane, za których przyczyną jadła pozabawion jestem! To zasie wiedzcie, iżem nie obcy dla was. Wždyć grekiem jestem, Fineusz moje miano, Agenor mym rodzicem. Byłemci ongi władcą w Tracyi. A miałem tam za małżonkę Kleopatę. Tej bracia młodzi, Boreasza synowie, między wami być muszą, jeśli przepowiadaniemmi jesteście«.

Wnet skoczą ku ślepcowi Kalais i Zetes, Boreaszachrobrzy synowie. Wramiona go biorą i ślubują od straszycel uwolnić. Tedy corychlej zastawiają przed królem jadał, a to ostatniem dla poczar ptasich być miało. Ledwie Fineusz ku misom ręką sięgnął, a już niby wichur gwałtowny, w skrzydła ogromne bijąc, spadają z góry potwory i chciwie na jadał się rzucają. Podniosą tedy bohaterowie krzyk wielki. Aliści Harpje baczenia na to nie dają. Żrą chciwie, póki nie ujrzą mis pustych. Wtedy znów w skrzydła uderzą i precz lecą, woń ostawiając nieznośną.

Zasie dwaj wartcy Boreasza synowie, Kalais i Zetes, od Zeusa obdarzeni skrzydłami i wytrzymałością wielką, miecze chwyciwszy ostre, za Harpjami pognali. A te uchodziły chyżo, że i zachodni wiatr lotny nie byłby ich zgonił. Przedsie bohaterowie nad wichur byli lotniejsi. Już, już straszycel sięgają, już miecze na nie podnoszą. Lecz teje chwili Irys, zeusowa wysłanka, powstrzyma mściwe dłonie. Staje boska przed witezami i w te ozwie się słowa:

»Nie lża wam, boreaszowe syny mężne, na Harpje, Zeusa

gromodzierzcy psiarnię, mieczem godzić. Wszelako klnę się wam wielką na Styks przysięgą, iż nigdy już straszdyła, zeru chciwe, agenorowemu synowi spokoju nie zamąca«.

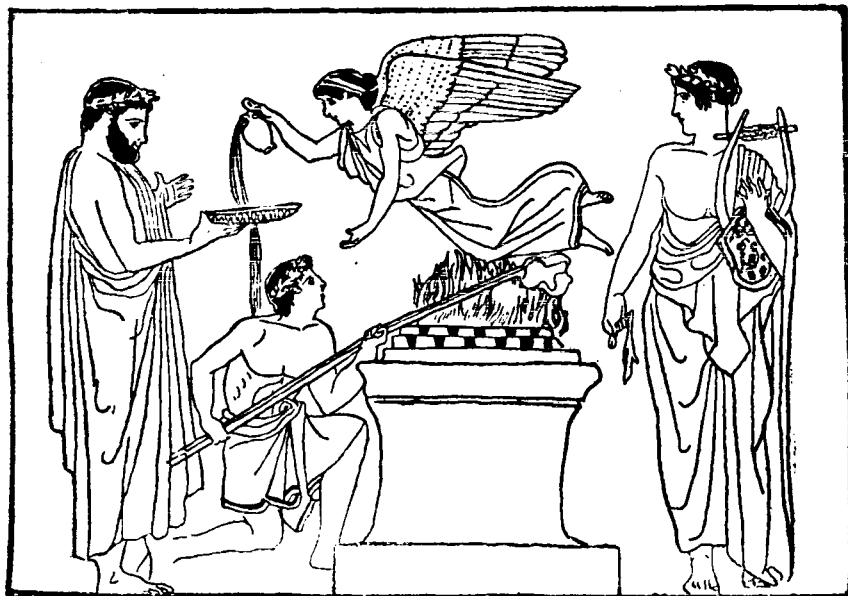
A przysiędze ufając, zaniechali Kalais i Zetes pogoni i do towarzyszy wrócili. Ci zasie podczas staranie mieli o zgrzybiałym królu Fineuszu. Bogom hojne złożywszy ofiary, do biesiady sutej zasiedli, królowi pierwsze dając miejsce. Ów chciwie po jadło i napój sięgał, jeszcze odmianie szczęśliwej nie wierząc, i tak mniemał, iż sen to błogi, nie jawa.

Schodziła noc na uczenie i na czekaniu powrotu synów boreaszowych. Fineusz zasie, od męki srogiej wyzwolon, chciał zbawcom swym wdzięczność okazać. Prorokował im tedy :

»Zawiedzie was droga wasza ku morskiej cieśninie jednej, nad którą Symplegady stoją. A są to dwie skały srogie, w dno morza nie wrosnięte, jeno pływające swobodnie. Te gdy się zbliżą ku sobie, śmierć nędzną w miażdżącym ich uścisku znajduje wszystko, cokolwiek między nie wpadnie. A gdy tak okrutnego losu ujść chcecie, tedy cieśniną ową przemknąć musicie chyżym gołębia lotem.

Potem zasie poniosą was fale ku brzegom Moriandynów, którzy u wnijścia do podziemnego świata siedzą. Mijać będziecie w długiej podróży brzegi rozliczne, góry wysokie i rzek mnogich ujścia. Ujrzycie niewieście grody Amazonek i krainę Chalibów, którzy w trudzie ciężkim żyjąc, z wnętrzości ziemi kruszce dobywają wszelakie.

Aż będzie kres drogi waszej i u brzegów Kolehidy staniecie, gdzie Fazys bystre wody do morza toczy. Ujrzą oczy wasze wieżycy mnogie Aetesowego grodu i ów gaj święty, gdzie smok snu nieznanący strzeże złotego runa, zawieszzonego na wierzchole dębu«.



O SYMPLEGADACH.

Z ciężkiem sercem żegnał Fineusz wybawców swych, którzy się w drogę kwapili, przygód nowych chciwi. Wrychle porwały korab wichry, z północnego zachodu dmące, a tak dwa tygodnie całe zmitrężyli żeglarze w podróży. — Składali tedy bogom ofiary wielkie, pomocy ich wzywając. A ci wysłuchawszy chętnem uchem prośby, drogę przed nawą otwarli. Jechali tedy wartko, krzepko nalegając na wiosła, gdy nagle huk i szum groźny o słuch ich uderżyły. To Symplegady z oddali już o sobie wieściły.

Wrzało gwałtownie morze śród onych skalisk srogich. A gdy z łoskotem okropnym uderzały o siebie, masy wód, zagnała ściśnione, wyrzucały się ku niebu, górcom podobne wysokim. Stanął na widok ów Tyfis baczny u steru. Eufemus wdały z miejsca swego powstał, gołębia prędkiego na prawej dłoni mając. Uczył ich bowiem Fineusz, by gołębia poprzęd nawą między skały puścili. A skoro ten przeleci— i oni na przejazd ważyć się mogą.

Rozstąpiły się właśnie skaliska srogie. Eufemus puścił

gołębia, a heroje wszyscy lot jego niespokojnem śledzili okiem. Już był ptak chyży u kresu drogi, gdy ściany krzesanic zbliżać się jęły ku sobie. Z rykiem skoczyły w górę spienione wodne wały. Wstrzęsło się powietrze od huku, runęły skały na siebie. A wždy przeleciał gołąb, jeno same końce piór w ogonie miał jakoby nożem odcięte.

Tedy zachęcił Tyfis wołaniem głośnem wiosłarzy. A już rozstąpiły się skały i prąd gwałtowny wniósł korab w przesmyk zgłądy. Poczul każdy śmierć blizką, ile że olbrzymia góra wodna, z głębin się dźwignąwszy, z szumem na nich leciała. Tedy kazał Tyfis wolno puścić wiosła, a owa masa wody, korab na grzbiet swój wzięwszy, bez szkody go ponad czuby skał wyniosła. Teraz heroje wparli w fale wiosła, że się jak piórka gięły. Daremne trudy! Wiry chwyciły korab w ramiona i tłoczą go między ściany krzesanic. A te już prą się ku sobie i bokom nawy grożą. Aliści wtedy władna Atene mocarną dłonią pchnie korab. Wymknie się, przez niewidzialną wspomozony, z miążdżącego uścisku. Deski jeno, z tyłu sterzące, zdruzgoczą skały.

Ujrzeli wraz heroje niebo jasne i roztocz cichą morza. Opuścił ich lęk śmierci i odetchnęli głęboko, jakoby cudem z podziemnych światów wróceni. Tyfis zasie wołał:

»Zaiste, nie nasza to moc, nie nasza siła! Czulem ci dobrze za sobą Ateny boską prawicą. Onej to pchnięcie potężne korab z pomiędzy skał wywiodło! A owo nic nam już straszmem nie będzie. Powiadał bowiem Fineusz, iż Symplegady minąwszy, nie zaznamy niebezpieczeństw zbyt groźnych«.

Aliści Jazon smutnie potrząsł głową:

»Tyfisie chrobry!« rzekł. »Zaiste, kusiłem bogów, gdym się dał Peliasowi na wyprawę tę namówić. Raczej było mi śmierć z jego ręki ponieść! Teraz owo w smutku i wzdychaniach płyną dni moje i noce. Wždy nie o siebie się troskam. O was to, bracia mili, o żywot wasz trwoga mię nęka. Wždy nie wiem, jako z gardzieli niebezpieczeństw tyłu was wydrę i w zdrowiu dobrem ojczyźnie miłej wrócę!«

Tak owo prawił, chcąc wypróbować witeziów. Ci przedsie na cześć jego okrzyk radosny wznieśli i dalej płynąć chcieli.

PRZYGODY DALSZE JAKIE BYŁY.

Jechali tedy dalej, przygód doświadczając mnogich. Jedna zaszła żałosna wielce była. Zachorzał bowiem ciężko Tyfis, sternik biegły i towarzysz dobry, i z choroby umarł. Na obcym tedy brzegu ze czcią jest pogrzeban. Heroje zaszle wybierali z pomiędzy siebie na sternika tego, kto trudnej onej sztuki najwięcej był świadom. Ów zaszle nosił miano Anceusza. Ale długo się wzbraniał i wagował i pracy onej trudnej na siebie wziąć nie chciał. Aż sama Hera bogini odwagą skrzepiła mu serce i wybór przyjąć kazała. Stał tedy u steru, a tak się przykładał, iż jakby Tyfis sam wszystkim się wydawał.

Po dniach dwunastu żeglugi, dotarli do ujścia rzeki Kallichorus. Tam zaszle kurhan ujrzeli wysoki, mogiłę Stenelosa bohatera, co był z Heraklesem na wyprawę przeciw Amazonkom pociągnął, a strzałą porażon, na brzegu morskim żywota dokonał.

Już mało wiele spoczawszy, imali się wiosła heroje, gdy zngała ukazał im się Stenelosa cień żałosny. Nad tym Persefona litość mając, z państwa śmierci na świat jasny wyniść mu zwoiliła. Stał tedy na mogile swojej, w tej postaci, wjakiej był poszedł w bój, a cztery purpurowe pióra nad hełmem mu się chwiały. Tęskliwie spoglądał na mężów swego plemienia. Ale chwilę jeno krótką wolno mu było bawić i znów się w mroki pograć musiał.

Heroje zaszle, trwogą zdjęci, wypuścili z rąk wiosła. Wrychle przecie uciszył lęk ich wróż Mopsiusz. Ten pojął duszy zmarłego pragnienia i towarzyszym radził, by mu ofiarę z napoju uczynili. Ściągnięto zaraz żagle, korab u brzegu przywiązano, a bohaterzy wieńcem wokół mogiły stanęli. Lali na nią wino ofiarne i palili na stosie porzezane owce. A tak uczciwszy poległego, na korab swój wrócili i dalej jechali.

Wrychle zawiodła ich droga do ujścia rzeki Termodonu. Owa zaszle nie miała podobnej sobie na całym świecie. Z jednego tylko źródła w górach wysokich zrodzona, dzieliła się wrychle na taką mnogość odnóg i rękawów, ku morzu bieżących, iż czterech jeno do setki nie stawało. Wiły się i płatały odnogi owe, niby rojowisko gadów. Nad największą zaszle

osiadły Amazonki. Ród ów niewieści od boga Aresa się wywodził i wojną rad się parał. Nie mieszkaly niewiasty owe w grodach, ale na plemiona podzielone, po całym kraju się rozproszyły. W boju zasie każda z nich najmężniejszemu bohaterowi dotrzymać mogła.

Tedy byłoby do walki gwałtownej przyszło z Argonautami, aliści pomyślny wiatr zachodni zdala ich trzymał od brzegów, przez wojennice owe zamieszkanych. Jeszcze dzień jeden żeglugi i dotarli, jako im Fineusz przepowiedział, do kraju Chalibów. Ci zasie nie parali się pługiem, nie sadzili drzew, owoc słodki dających, nie paśli trzód na zielonych łągach. W pocie czoła dobywali z czarnych wnętrzości ziemi kruszce wszelakie, a wzamian za nie otrzymywali wszystko, czego im było trzeba. A w onym trudzie ciężkim nie przyświecało im słońce jasne. Dymy jeno duszące i mroki czarne spowijały ich głowy.

Szły dnie i noce, wciąż naprzód żeglowała Argo, wiosły niestrudzonemi pędzona. Mijali heroje coraz to inne ludy i kraje, aż zbliżyli się ku Arecyi, czyli wyspie Aresowej. Widzieli już jej brzegi, gdy z szumem skrzydeł ogromnych nadleciał od wyspy ptak wspaniały. Ten, nad korabiem krążąc, pióro jedno uronił, owo zasie, by strzała pierzasta, w barkach Oileusa bohatera utkwiło. Wypuścił zraniony wiosło, a towarzysze w zdumieniu na pocisk dziwny, w ranie tkwiący, patrzyli. Wnet przecie wyrwano pióro i przewiązano ranę.

Wrychle nadleciał drugi ptak. Aliści czuwał Klicjusz, łuk dzierząc napięty. Ustrzelił tedy ptaka w locie, a ten na korab upadł. Wtedy zasie przemówił Amfidamus, bohater doświadczony:

»Owo już wyspa przed nami. Wszelako ptaków tych dziwnych się strzeżmy. Siła ich pewnie na wyspie mieszka. Gdy tedy na brzeg stąpimy, łącnie nam strzał zbraknąć może, by one wystrzelać. Lepiej tedy zawczasu sposób obmyślić i dziwotwory odstraszyć. Słuchajcie, co wam rzekę. Nałóżcie hełmy pierzaste. Połowa niech u wiosel siedzi. Drudzy zasie niech korab cały przystroją w tarcze lśniące i połyskliwe oszczepy. Poczem wrzask uczynimy srogi. A gdy ptaszyska ujrzą powiewające pióra, migotanie tarcz i grotów, gdy wrzawę wielką posłyszają, uleczą precz spłoszone«.

Snadnie zgodzili się witezie na radę taką i żwawo uczynili, jako im rzekł. Nie widzieli zasie ani jednego ptaka, aż gdy się ku brzegowi zbliżyli. Wówczas krzyki, szcęk tarcz i mieczów, a zbroic migotanie, wypłoszyło całe stada. W dzikim popłochu, uchodząc w dal, przelatowały nad korabiem. A jako gdy grad gęsty w okna bije, zasuwają człęk zawory, tak witezie z tarczy dach nad sobą uczynili, by się przed ulewą raniących piór ochronić. Owe zasie na tarcze opadały, żadnej nie czyniąc szkody. Tak wypłoszwszy ptaki, śmieje do wyspy przybili i na brzeg wyszli, rady wieszczącego Fineusza króla słuchając.

Na wyspie zasie oczekiwało ich spotkanie miłe i pomoc niespodziana. Zaledwie na brzeg stąpili, ujrzeli czterech młodzieńców, którzy się ku nim kwapili. Ci zasie wynędzniali byli wielce i by najlichszej odzieży nie mieli. Jeden z nich, przed witeziami stanąwszy, tak mówił:

»Mężowie obcy! kimkolwiek jesteście, nie skąpcie pomocy nieszczęsnym rozbitkom! Udzielcie nam szat, byśmy nagosę swą przykryć mogli; udzielcie jada, by głód nasz uciszyć«.

Jazon uprzejmie im odpowiadał, pomoc we wszystkim przyrzekając. Poczem zapytał, co zacz są i skąd przybyli. Ów zasie młodzian odrzekł:

»Wždy znanem wam jest imię Fryksosa, syna Atamasowego, który do ziemi Kolchidzkiej runo złote przywiózł? Aetes król dał mu tam za żonę najstarszą córę swoją. Owóż my synami Fryksosa jesteśmy, mnie zasie dano imię Argos. Rodzic nasz rozstał się już z żywotem. My zasie, woli jego posłuszni, na korab siadłszy, płynęliśmy do miasta Orchomenes, by skarby zabrać, które tam nagromadził«.

Radośnie słuchali mowy tej bohaterowie. Jazon zasie witał w młodzieńcach powinowatych, bowiem dziadowie ich, Atamas i Kreteusz braćmi byli. Rozbitki powiadali, jako burza gwałtowna korab ich potrzaskała, a oni deski lichej się chwyciwszy, cudem do niegościnnych brzegów wyspy dotarli. Gdy zasie bohaterowie o wyprawie swej im prawili i zachęcali, by z niemi razem przygód zażywać jechali, młodzieńcy przerazili się wielce.

»Dziad nasz, Aetes — powiadali — srogim jest i okrutnym człkiem. Ma on być synem bożycy słońca i przezeń

władzą jest nadludzką obdarzon. W Kolchidzkiej ziemi mnogie plemiona rozkazów jego słuchają. Zasia na straży złotego runa smok stoi straszny, snu nie znający».

A gdy tak groźne powiadali rzeczy, niejednemu witeziowi bladeść wystąpiła na lice. Peleusz zasia, z miejsca swego powstawszy, rzekł:

»Nie mniemaj, iżbyśmy koniecznie u króla Kolchów zgubę znaleźli. Wždy i my synami bogów jesteśmy! Jeśli nam złotego runa po dobroci nie wyda, tedy jemu i ludowi jego naprzekór, siłą je weźmiemy«.

Takie rozmowy wiedli heroje długo w noc, przy uccie sutej siedząc. Zasia o świcie synowie Fryksosa, odziani i ja-dłem skrzepieni, szli wraz z niemi na korab i dalej pospołu płynęli. Żeglowali dzień i noc całą, poczem ujrzeli zdala wyniosłe szczyty Kaukazu, jak się w obłoki dźwigały. Wnet dobiegł uszu ich głośny szum skrzydeł. Orzeł ci to był Prometeuszowy, który ku pastwie swej dążąc, wysoko ponad korabiem leciał. A były skrzydła jego powietrze z taką mocą, iż właśnie jakoby od wiatru gwałtownego wzdymały się żagle na okręcie.

Wrychle posłyszeli witezie Prometeusza żalosne jęki. Dopadł bowiem orzeł nieszczęsnego, ciało mu szarpał i wątrobę pożerał. A gdy umilkły skargi, ukazał się znów wysoko ponad korabiem orzeł. A był to ptak olbrzym, garnący powietrze pod mocarne skrzydła, jakby pod żagle potężne.

W nocy jeszcze ujrzeli przed sobą witezie podróży swej cel pożądaný, ujście rzeki Fazysu. Wnet radośnie wspięli się na maszty i pozwijali żagle. Poczem, wiosłując żwawo, wprowadzili korab w szerokie koryto rzeki, której wody, jakoby ogromem nawy przerażone, zdawały się przed nią ustępować i cofać.

Zasia po lewicy mieli heroje Kaukaz wyniosły i Cytę, Kolchidzkiej ziemi stolicę. Po prawicy pole było i Aresowy gaj święty. W onym to gaju, smok snu nie znający, bystremi oczy strzegł złotego runa, wiszącego na potężnych konarach ogromnego dębu.

Stąpił Jazon na kraj korabia, wysoko podniósł złocistą czarę, winem napełnioną mocnem. Czynił ofiarę rzece, ziemi

macierzy, bóstwom lądowym i bohaterom, którzy czasu wyprawy pomarli. Prośbę zanosił do nich, by witeziów pomocą i opieką otoczyli, by czuwali nad korabiem, który wiązano u brzegu.

»Przybyliśmy owo szczęśliwie do ziemi Kolchidzkiej, — rzekł sternik Anceusz. — Czas, by nad tem radzić, jako nam z Aetesem uczynić. Czy z przyjaźnią iść ku niemu, czy inakszemi sposoby łądzić«.

Ale witezie wszyscy, utrudzeni srodze, jednym ozwali się głosem :

— Jutro! jutro!

Kazał tedy Jazon w cichej zatoce rzeki kotwicę zarzucić. A wrychle sen słodki zamknął wojów zmęczone powieki. Przedsie niedługo spoczywali. Zbudziła śpiących jutrenka purpurowa.



JAZON U AETESA KRÓLA.

Ledwie rozedniało, szli bohaterowie radzić. Przemówił pierwszy Jazon:

»Witezie i towarzysze mili! jeśli mię usłuchać zechcecie, takbym uczynił: ostańcie wszystka na korabiu w pokoju, ale zbrojni. Ja zasie, synowie Fryksosa i dwu z pośród was do dworca Aetesowego pójdziemy. Uprzejmem słowem do króla

mówić będę i zapytam go, zali nam runo złote po dobroci wydać zechce. A tego pewien jestem, iż potędze swej dufając, prośbie naszej odmówi. My wszelako z ust jego własnych sły-szeć będziem, jako nam dalej ładzić. A wżdy i tak stać się może, iż go słowa nasze ruszą i chętnie prośby naszej wysłucha. Przedsie miała moc nad nim mowa, skoro Fryksosa nieszczę-snego, gdy od macochy złej bieżał, rad przyjął i opieki mu użyczył«.

Słuchali bohaterowie jazonowej rady i w zgodzie ją przy-jęli. Brał tedy Jazon Hermesową różdżkę pokoju i szedł na ląd z korabia. Z nim zasie byli synowie Fryksosa, Telamon i Au-geusz bohaterowie. Stanęli wnet na polu, które Cyrejskiem zwano. Tu ujrzeli ze zgrozą ciał martwych mnóstwo, na łań-cuchach wiszących. Przedsie nie byli to pokarani zbrodniarze lub zamordowani okrutnie cudzoziemcy. Oto za świętokradztwo poczytywano w Kolchidzie ciała umarłych mężów na stosie palić lub w ziemi grzebać. Zawijano je w surowe skóry bycze i zawieszano na drzewach, by wyschły. Niewiasty jeno grze-bano, by ziemi nazbyt wielkiej krzywdy nie czynić.

Naród Kolchów liczny był wielce. Hera przemożna, chcąc Jazona i towarzyszy jego uchronić przed niebezpieczeństwem, któreby spaść na nich mogły z przyczyny wielkiej podejrzli-wości Aetesa i poddanych jego, spowiła gród cały tumanem gęstej mgły. A ta rozwiła się nie prędzej, aż heroje u bram dworca królewskiego stanęli.

Weszli na pierwszy podwórzec i dziwowali się wielce grubym murom królewskiej siedziby, bramom wyniosłym, słupcom potężnym, tam i sam wspierającym ściany. W mil-czeniu przestąpili próg podwórca. A nad tym piął się winograd bujny i cienia miłego użyzał. Cztery obfite źródła, nigdy nie wysychające, były pod jego listowiem. Z jednego mleko pły-neło, z drugiego wino, z trzeciego wonna oliwa. Czwarte zasie dawało wodę, zimą gorącą, a latem jako lód zimną.

Hefajstos, w kunsztach wszelakich biegły, uczynił był owe cuda. Jego rąk dziełem były i byki ogromne ze spiżu, ogniem ziejące i pług cały z żelaza. A obdarzył tak ojca Aetesowego, bożyca słońca, by mu wdzięczność okazać za to, iż go w walce Gigantów uratował, na wóz słoneczny biorąc.

Z podwórca tego szli bohaterowie do krążganków środkowego dziedzińca. Tam naprzeciw siebie stały dwa główne pałace. W jednym mieszkał sam król, w drugim zaś syn jego Absyrtes. A inne gmachy zajmowały córki królewskie, Chalciopie i Medea, oraz służebnice mnogie.

Medeę, młodszą córkę królewską, niełatwo było ujrzeć. Pędziła bowiem dni swoje w świątyni Hekaty, której kapłanką była. Podczas wszelako, Hera, nad losem greków czuwająca, wzbudziła w niej chęć do ostanienia doma. Właśnie komnaty swe rzuciwszy, na dziedziniec weszła, by siostrę nawiedzić, gdy zmagła ujrzała przed sobą Jazona bohatera. Okrzykiem podziwu, wbrew woli, wspaniałego witała. A głos jej słysząc, biegła z domu swego Chalciopie, a za nią służba mnoga. Teraz już zewsząd radosne się rozległy wołania. Chalciopie w podzięce dłonie ku niebu wznosiła. Za Jazonem bowiem kroczyli czterej synowie jej i zmarłego Fryksosa. Ci matkę witali czule. I długo trwały okrzyki i łzy szczęścia płynęły.



M E D E A I A E T E S.

Aż wyszedł z gmachów swych Aetes z małżonką Idyą, rad bowiem chciał wiedzieć przyczynę głośnej uciechy, wołań i płaczu. A już zewsząd tłoczyli się ciekawi i ciżba wielka zaległa podwórce. Już też niewolnicy i służba mnoga pilnie zaczęli się krzątać. Ci wołu tucznego wiodą, by go na ucztę dla gości zabić. Owi drwa suche rąbią, by ogień naniecić suty, inni zaś w naczyniach ogromnych wodę grzeją. Nie było tam żadnego, coby próżniactwem się bawił.

Zasie ponad wszystkiemi, ludzkim niewidzialny oczom, wazył się w powietrzu bóg Eros. Wyjął z kołczanu swego

strzałę ostrą, i na ziemię się spuściwszy, stanął za Jazonem. Naciągnął łuk i z poza witezia strzałą w samo serce ugodził Medeę królownę. A nikt nie widział, co spotkało córę Aetesową. Ona zasie ból jeno nagły poczuła, przyczyny jego nie wiedząc.

A już niesli pachołkowie dymiące misy. Goście z Argo, umywszy w kąpieli utrudzone ciało, radzi szli za stoły biesiadne, jadła i napoju żądni. Zasie wnukowie Aetesa powiadali mu, jakich przygód w podróży doznali i kto ich ratował. Co usłyszawszy, rozpytywał ich król pocichu, co zaszę są obcy przybysze. Argos zaczął mu tedy do ucha szeptać:

»Wiedz, panie, iż mężowie ci przybyli, by wyprosić od ciebie złote runo, dar Fryksosa, ojca naszego. A skłonił ich ku temu król jeden, by ich łącznie ojczyzny i żywota zbawić. Ten bowiem mniema, iż dosięże ich i wytraci gniew Zeusa i pomsta Fryksosowa, nim z runem złotem do ojczyzny powrócą. Korab ich zasie zbudowan jest przy pomocy samej Pallady. A nie z takich on naw lichych, jako nasze kolchidzkie! Jako ta, którą nam wnukom królewskim dano! Pierwszy mocniejszy wichru powiew snadnie ją w drzazgi potrzaskał.

Ci zasie obcy mężowie korab mają zwrotny a krzepki i by najgroźniejsza nawałnica szkodzić mu nie zdoła. Sami też oni u wiosł siedzą. A są ci to conajznamienitsi Grecy sławnej witezie«. I nuż wyliczać dziadowi imiona bohaterów, a prawić mu o rodzie krewniaka Jazona.

Król zasie, opowieści wysłuchawszy, przeraził się w sercu swoim. Poczem gniew zdjął go wielki na wnuki, mniemał bowiem, iż oni to skłonili obcych, by do Kolchidy płynęli. Rozgorzały mu źrenice pod kępiastemi brwiami i rzekł głośno:

»Precz z moich oczu, świętokradcy chytry! Zaprawdę, nie po runo złote przybywacie, jeno poto, by mię tronu i berła zbawić. Byście jako goście za stołem mym nie siedzieli, jużbym rozkazał wydrzeć wam kłamliwe języki i ręce odrąbać. I nogi bym jeno ostawił, iżbyście na nich ujsć mogli!«

Słyszac tę mowę zuchwałą, Telamon, który pobok króla siedział, z miejsca się porwawszy, gwałtownie chciał mu odpowiedzieć słowy. Wzdy pohamował go Jazon i tak spokojnie przemówił:

»Hamuj się, Aetesie! wzdy nie przyszedliśmy do grodu i dworca twego, jako łotrzykowie, łupu chciwi. Któżby na morza dalekie, na przygody mnogie się puszczał, by dobro cudze wydrzeć! Losy to i okrutnego króla rozkazanie do onej mię pchnęły wyprawy. Bądźże ty dobroczyńcą naszym i próśb kornych wysłuchaj, a daj nam runo złote. My zasie po Grecyi całej sławę twą głosić będziemy. I jako zechcesz, zawdzięczymy ci radzi. Czy na wojnie pomocy ci trzeba, czy lud jakowys sąsiedzki chcesz ugiąć i pokarać, sojusznikami ci będziem i ochotnie wszędy pójdziem za tobą«.

Tak prawił Jazon, by ułagodzić króla. Ów zasie ważył w sobie, czy zaraz ma dać herojów na stracenie, czyli przódzi moc ich na próbę wystawić. Aż się ku ostatniemu przechylił, i pod kłamanym spokojem gniew kryjąc, mówił:

»Przec po próżnicy groźnemi słowy miotać? Jeśli prawdą jest, co powiadacie, żeście synami bogów i odemnie nie gorsi, gotówem prósy waszej wysłuchać, ile że nie godzi się odmawiać witeziom chrobrym. Bierzcie runo złote, skoro go pożądacie. Przedsie musicie przód próbie się poddać i pracy dokonać, którą ja zawsze sam spełniam, acz nieprzebieczna wielce.

Mamci ja na paśniku, na Aresowem polu, byki dwa śpiżowe, ogniem ziejące. Onemi to ugór jałowy orzę, a zasiewamci rolę nie ziarnem złocistem Demeter bogini, jeno smoczemi okropnemi zęby. Z onych zasie męże wyrastają zbrojni i zewsząd na mnie następują groźnie. Ja przedsie wszystkich oszczepem mym żywota zbawiam. Ledwie świt błysnie na niebie, wprzegam me byki do pługa, a żniwo one wieczorem kończę. Jeśli tego dokonasz, przywódczo mężów obcych, tegoż dnia jeszcze otrzymasz runo złote i uczynisz z niem wedle twej woli. Inaczej nigdy ono twojem nie będzie, nie przystoi bowiem, by mężniejszy lichszemu ustępował«.

W milczeniu słuchał Jazon mowy onej, a wagował się

przrzeczenie dać, ile że lekce nie chciał postąpić, gdy o tak trudne szło dzieło. Aż postanowił i tak odpowiedział królowi:

»Zaiste, nieprzespiecznać to i trudna nad miarę praca! Wszelako nie uchylę się od niej, choćby mi i głowę przyszło położyć. Wždy nic nad śmierć gorszego nie może się człeku śmiertelnemu przygodzić. Ja zasie słuchać muszę konieczności, która mię tu przywiodła«.

»Dobrze tedy« rzekł król. »Idź do towarzyszy twoich, a rozważ należycie! Jeślić tchórz oblatuje, umykaj rychło, a ja pracę oną wykonam, jako zawždy«.



ARGOS JAKO RADZIŁ.

Wstali tedy z za stoła Jazon i dwaj towarzysze jego i szli precz z dworzyszczą. Za nimi zasie podążył z synów fryksosowych Argos sam, braciom znak uczyniwszy, by ostali. A gdy odchodzili goście obcy, Jazon urodą i wspaniałością jaśniejący, oczy wszystkich ku sobie pociągał. I dziewa królewska Medea patrzyła za nim poprzez zasłonę, a myśli jej biegły śladem stóp bohatera. Do komnat swych wróciwszy, w płacz uderzyła królewna, tak do siebie mówiąc:

»Przebóg! przecz mi ów bohater obcy na oczach stoi? Czy najwspanialszy z półgobów, czy z śmiertelników najlichszy, niech ginie, skoro ma ginąć! Wszelako — bodajby, bodaj uszedł zagłady! Spraw, o Hekate, pani przemożna!

by do domu w zdrowiu powrócił. Jeśli zaś uledek ma w nierównej walce, niech wie, że nad losem jego płaczę».

A gdy tak troska się królewna, bohaterowie ku nawie zdążyli.

Argos zaś tak rzekł Jazonowi:

»Snadnie możesz przyganiać radzie mojej; wszelako proszę, wysłuchaj mnie. Wiemci o dziewie jednej, która Hekate bogini służy. Podziemnych dziedzin władczyni uczy ją, jako napoje czarodziejskie warzyć. Owóż gdybyśmy dziewię tej łaskę mieli, wierzę, iż zwyciężyłbyś w walce. Rzeknij, a pójdę pomocy u niej prosić«.

»Jeślić taka wola twa«, rzecze Jazon, »nie przeciwieć ci się. Acz źle to dla powrotu naszego wróży, jeśli do niewiast uciekać się mamy«.

Zaś gdy na korab powrócili, odpowiedział Jazon towarzyszom, czego król zażądał i jaką mu obietnicę dano. Długą chwilę trwali bohaterowie w milczeniu, wzajem na się pozierając, aż powstał Peleusz i tak mówił:

»Jazonie, wdały witeziu! cheszli na słowie się stawić, tedy gotuj się. Wždy jeśli sobie nie ufasz, a rzecz ta ponad siły ci się wydaje, tedy się na nią nie odważaj. A jeśli ty odstąpisz, i z nas żaden się nie pokwapi, bowiem na śmierćby szedł oczywistą«.

Aliści słowa te posłyszawszy, porwie się z miejsca Telamon chrobry, a za nim czterech jeszcze bohaterów, żądzą walki rozgorzałych. Tych wszakże Argos hamuje i tak im prawi:

»Znamci dziewę, która się napojami czarodziejskimi para. Ta siostrą jest macierzy naszej. Zwólcie mi macierzy rzecz całą rozpowiedzieć. Niech skłoni siostrę, by pomoc nam dała. Gdy zaś odpowiedź przyniosę, radzić będziemy, jako ma Jazon uczynić«.

A gdy tak mówił, stała się wróżba szczęśliwa. Gołąb się oto ukazał, przed jastrzębiem drapieżnym uchodzący. W trwodze wielkiej, na piersi Jazona ukrycia szukał. Zażo goniący drapieżca zwałił się martwy na tył korabia. Wspomnieli wówczas witezie Fineusza starego przepowiednię. Ten bowiem wieszczył im, iż Afrodyta bogini do powrotu po-

myślnego dopomagać im będzie. Zgodnemi tedy głosy wołali, by rady Argosa słuchać. Jeden tylko Idas, syn Afareuszowy, z miejsca swego powstawszy, tak mówił rozgniewany:

»Na bogi nieśmiertelni! azaśmy tu przybyli, by białogłowom służyć? Miast Aresa, Afrodytę na pomoc mamy przyzywać? Nie już nam wróżby próżnemi się bawić i walki poniechać, iżeśmy gołębia i kobuza ujrzeli!« A za nim poczęli szemrać inni. Jazon wszelako za Argosem przemówił mocno. Wiązali tedy korab u brzegu i czekali niecierpliwie, by się wysłany wrócił.

Podczas zasie Aetes król poddanych swych na wiec zwołał. Tym powiadał, jako obcy przybyli i czego odeń chcieli i jako im zagładę zgotował. Umyślił bowiem, że gdy już Jazon od byków srogich polegnie, las cały drzew na korab zwalon będzie, by nawa i męże w ogniu okrutnym zginęli. A i wnuków swych, co tu łotrzyków obcych przywiedli, pokarać chciał srogo.

To gdy się dzieje, Argos u macierzy bawił. Prosił ją prośby wielkimi, by Medeę życzliwą dla greków uczyniła. Chalciope zasie słuchała chętnie, ile że wdzięczność miała w sercu dla obcych, a rodzica w gniewie widząc, nie ważyła się mówić za niemi. Rada tedy była prośbie syna i pomoc wedle sił przyrzekła.

A Medea w komnacie samotnej nie zaznała spoczynku. Sny ją bowiem nękały dziwne, aż takie przyszło na nią widzenie. Zdało jej się, iż owo Jazon gotów już do walki ze spiżowemi bykami. Wszelako nie o runo złote miał żywot ważyć, a temu gwoli, by królownę za żonę dostać i do ojczyzny dalekiej uwieźć. I zdało jej się, jakoby nie Jazon, ale ona właśnie z bykami walczyć miała. Rodziciele zasie przyrzeczenia swego strzypać nie chcieli i odmawiali wręcz bohaterowi nagrody obiecanej, ile że nie ona, ale on, wedle umowy na byki jarzmo miał włożyć.

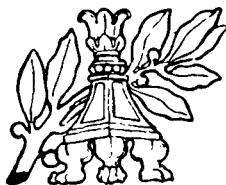
Owóz dla tej przyczyny spór zajadły rozgorzał między przybyszami obcemi i rodzicem Medei. Tedy ku dziewie królewskiej obróca się poważnieni i proszą, by ich rozsądziła. Ona zasie — tako się jej we śnie widzi — za Jazonem się opowiada. A wtedy gniew i żałość w sercach rodziców

się zbudzi i krzyk oboje wydadzą głośny... Tejże chwili przecknęła Medea z dręczących marzeń.

Widziadła senne niepokój wielki i troskę w duszy królowny wznieciły. Idzie tedy biedna do siostry miłej pociechy i rady szukać. Wszelako zbraknie odwagi nieszczęsnej i długo w podwórku bezradnie stoi w utrapieniu srogiem. Cztery razy do podwoi izbic siostrzanych podejdzie i cztery razy się cofa. Aż udręczona nad miarę, do komory swej wraca i z płaczem gorzkim na łoże się rzuci.

Nalazła służebna wierna panią swę młodą we łzach tonącą. Zaraz tedy do siostry królownej bieży i mówi, co widziała. A podczas właśnie Chalciope z synami swemi radziła, jakoby Medeę pozyskać. Tedy nie mieszkając, pospieszy do płaczącej. Jakoż widzi dziewę, iście obłąkaną od żalu i trwogi. Przypadnie do niej z czułością serdeczną i pyta:

»Coć jest, siostró miła? Jaka cię boleść nęka? Zali bogi niemocą nagłą cię poraziły? Zali król, rodzic nasz, z zamyśłem jakim okrutnym przeciw mnie i synom moim wydał się niebacznie przed tobą? Bodajby szczęsny los wywiódł mnie z domu ojcowego! Bodajbym należeć mogła ojczyznę tam, gdzie nie zna niktó Kolchów imienia!«



JAKO MEDEA ARGONAUTOM POMOC PRZYRZEKA.

Pytania siostry słysząc, zapłonila się Medea i twarz w dłonie kryjąc, mówić zaczęła, część prawdy tając:

»Chalciope, siostró miła! Ufrasowane serce moje ciężką o synów twych troską. Owo sen straszny — niech mu się

ziścić nie dadzą bogi! zwiastuje mi, jako rodzic nasz i synom twym i gościom obcym zagładę nieochybną gotuje».

Lęk okrutny ogarnął na słowa te Chalciope i spiesznie mówić zaczęła:

»Wzdyć gwoli temu przysłałam, nieszczęsna, do ciebie! Bądźże mi siostrą wierną i wspieraj mnie przeciw rodzicowi złemu! Jeśli zaś na łup mnie wydasz, klnę się, iż z podziemnego świata powrócę w postaci Furji i z cieniami pomordowanych synów mych powszędy ścigać cię będę!«

Tak rzekłszy, do nóg Medei przypadła, a głowę na łonie jej kryjąc, w płacz uderzyła głośny. Łzy gorzkie popłynęły znowu z oczu Medei, aż się ozwała pierwsza:

»Przecż już o Furjach mówisz, siostrze? Oto ci na ziemię i na niebiosy przysięgam, iż wszystko, co w mocy mej jest, uczynię, by ciebie i synów twych uratować«.

Chalciope zaś dalej prosiła:

»Tedy, dzieciom moim gwoli, wesprzyj radą mądrą i gościa obcego, by w onej walce okropnej nie poległ. Od niego to bowiem Argos, syn mój, do mnie z błaganiem wielkiem przybył, by mu pomocy nie skąpić. A wzdyć ów gościem tu był i synów moich w potrzebie złej ratował!«

Owóz usłyszała Medea, czego tajemnie serce jej pożało. Radość nagła rumieńcem wystąpiła jej na urodne lica, przydała blasku promienistym oczom królewskiej dziewy. Zaraz tedy spiesznie a gorąco mówiła do siostry:

»Chalciope, to ci jeno rzekę: niechaj nigdy nie cieszą się oczy moje zorzy kraśnej jasnością boską, jeśli na czele wszystkich spraw moich twego i synów twych żywota nie położę! Wzdyć nieraz powiadała mi macierz, jakoś mię niemowlęciem porówni z synami twymi piersią własną karmiła. Miłuję cię tedy nie jako siostra jeno, ale i jako córka. Niech ino rozednieję, a pójdę zaraz do chramu Hekate bogini. Najdę-ci tam czarodziejstwa, które byki srogie powolnemi dla cudzoziemca uczynią!«.

Takie od Medei przyrzeczenie mając, pożegnała Chalciope siostrę i wróciła do izbic swoich, by synów frasobliwych wieścią pożądaną ucieszyć.

Medea zaś spokoju należeć nie mogła. W ciemnościach

nocy, bezsennie na łożu leżąc, z myślami własnymi spór wiodła.

»Zali nie nazbyt wiele przyrzekłaś?« wołał głos trwogi.
 »Zali słuszna jest dla przybysza obcego na tyle się ważyć? Jako ono jest, chcę go uratować! Niechaj-że wolny idzie, gdzie go serce nieustraszone powiedzie. Zasia onego dnia, który dlań dniem zwycięstwa będzie, umrzeć musi Medea. Aliści czy śmierć ta dobrowolna od sromoty mię wybawi? Nie będaż owo po całym Kolchów kraju prawić, jako Medea królowna na hańbę ród swój podała, a życie sobie wzięła z wielkiej dla cudzoziemca miłości?«

Tak niepewnością i lękiem miotana, dzwignęła się z łoża królowna i szła ku skrzynce, gdzie w zamknięciu mocnem chowała wszelkie cudotworne zioła a leki. Już dłonią drżącą jadu niezawodnego szuka, by kres udręce dusznej położyć i przeciąć nić młodego żywota. Azci znagła jak żywe staną przed nią młodości wszystkie radości i one smutku, w których więcej uśmiechów niż łez. Postyszy głosy družek miłych, za jasnym blaskiem słońca zatęskni i lęk nieodparty obejmie ją na myśl o śmierci, martwym chłodzie i mroku. Wraz też zatrzaśnie tajemne wieko i precz się ma od skrzyni.

Tak oto Hera przemożna, Jazona wdalego chroniąca, odmieniła serce Medei królowny. Jużci teraz niecierpliwością wielką goreje i zorzy jasnej z upragnieniem czeka, by czary obiecane rozpocząć gwoli zratowaniu witezia.



JAZON Z MEDEĄ MÓWI.

Ledwie zorza kraśna na wschodnie wystąpiła niebo, a już Argos do korabiu greckiego z wieścią pożądaną bieżał. Medea zasie, brzaskowi dziennemu rada, w komorze swej żywo się krząta. Czesze włos długi, stargany w nocnej udręce, z rumianych jagód zmywa ślady łez żałosnych i namaszcza się olejkami drogiemi. Poczem szatę na się wdziewa bogatą i złotemi ją spina zapyony. Zasie na głowę dostojną rąbek zarzuca bieluchny, niby z mgły nikłej utkany.

Idzie królowna lekkimi stopy poprzez komnaty mnogie. A już na wołanie pani zbiegło się służebnic młodych dwanaście, które woli jej posłuszne, na skinienie każde czekają. Tym co żywo każe zaprzęgać muły do woza, by nie mieszczając, do świątyni Hekate groźnej podążyć. Kwapią się do stajni dziewczęta, a Medea wyjmuje podczas ze skrzynki tajemnej lek cudowny, olejkiem prometeuszowym zwany. Kto do pani światów podziemnych modły zaniesie gorące, a potem lekiem owym ciało swe namaści, temu przez dzień cały ni miecz, ni ogień nie straszny, a moc weń wstąpi taka, iż nikt mu pola nie dostoi.

Był zasie lek ów uczyniony z czarnego soku korzenia jednego, który się narodził z krwi, co z szarpanej okrutnie wątroby syna Tytanów na upłazy Kaukazu spływała. Sama Medea królowna rękoma własnemi bezcenny sok rośliny onej w muszlę troskliwie zbierała.

Aliści stał już u wrót wóz zaprzęzony. Rażno skoczyła nań królowna, za nią dwie służebnice młode. Ujęła pani w pewne dłonie wodze, wartko potoczyły się koła poprzez ulice grodu. Za wozem spiesznym krokiem zdążyły dziewy służebne. Zasie powszędy witał lud córę królewską nizkiami ukłony i ze czcią schodził jej z drogi. Ale już przebył wóz miasto i pola i u wrót świątyni Hekate stanął. Lekko zeskoczyła na ziemię królowna, skinieniem przyzywała służebnice swoje i tak do nich podstępnie a chytrze mówiła:

»Wierę, družki miłe! niemałego oto dopuściłam się grzechu, iż przebywałam z cudzoziemcy temi, którzy ziemię naszą nawiedzili. A owo siostra moja Chalciopie z synem Ar-

gosem proszą mię prośby wielkimi, bym dary przyjęła od cudzoziemców onych wodza! A iż ów przyrzekł, jako byki spiżowe pokona, ja mam mu by być ku pomocy i ciało jego zakląć, by się na ciosy i razy nieczułem stało. Tedy rzekomo uległam siostry żądaniu i cudzoziemcowi przyjść rozkazałam do chramu władnej Hekate. Niechże mi złoży dary, podzielę je z wami sprawiedliwie. Jemu zasie lek dam taki, który go do zguby nieuchronnej przywiedzie! Teraz wszelako oddalcie się, dziewczęta moje, by podejrzania jakiego nie powzięł. A ja go spotkam sama, jako było umówione«.

Dziewczęta przystały ochotnie, zawczasu podziałem darów się ciesząc. Ostała tedy Medea królowna sama. A już był podczas Argos z Jazonem i wróżem Mopsiuszem do świątyni wyruszył. Zasie dnia tego Hera, można bogini, uczyniła ulubieńca swego Jazona nad miarę urodnym i świetnym, iż zgoła bogiem nieśmiertelnym się zdawał. W zdumieniu i trwodze poglądali nań towarzysze obaj, gdy tak w chwale i blasku obok nich kroczył, dostojny a potężny.

Niedługo czekała na nich w świątyni Medea królowna. Wrychle ukazał się Jazon z towarzyszami swemi. A niósł się górnie i hardo stapał witeż młody, nadzieńską jaśniejący urodą, iż zdawał się jako gwiazdzica cudowna, gdy nad brzegiem oceanu wschodzi. I długo w milczeniu poglądało na siebie królewiał wspaniałych dwoje. Aż pierwszy ozwał się Jazon:

»Przecz lęk przedemną czujesz? Wzdyć owo sam przybyłem. Opieki twej błagać przychodzę i o czary możne prosić, które siostrzycy twej dla mnie przyrzekłaś. Los nieugięty przywiódł mię w progi świątyni tej, przywiódł mię do ciebie, córo królewska, kapłanko można! Nie poskąpże nam dłoni pomocnej, a mów, jako ci zawdzięczyć mamy. Owo na brzegach dalekich miłej ojczyzny naszej matki i niewiasty herojów łzy wylewają gorzkie, mniemając, iż nie ujrzą już umiłowanych swoich. W twojej jest mocy łzy i udrękę ich w radość zamienić, a imię twoje w Grecyi całej nieśmiertelnem uczynić«.

W milczeniu słuchała Medea Jazona, a gdy ów mówić skończył, zaczęła z płatów pachnących skrzyneckę małą od-

wijać. Radośnie wyciągnął witeź dłonie niecierpliwe i skarb pożądaný uchwycił. Medea zasie chwilę jeszcze w milczeniu trwała, aż temi ozwała się słowy:

»Bacz teraz pilnie, coć rzekę. Owo uczynić masz wszystko, wedle rady mojej. Skoro tylko da ci rodzic mój złowrogie zęby smocze, któremi zasiać masz rolę, pospiesz co żywo sam jeden, w tajemnicy zupełnej, do rzeki. Wykąp się w jej wodach, potem czarne bierz na się szaty i wykop dół głęboki a krągły. W dole stos ułóż, zarzeżaj owieczkę i spal całą na stosie. Co gdy się stanie, czarę słodkiego miodu wylej Hekacie na ofiarę i precz idź od stosu. A to pomnij, iż pojrzeć nie masz pozad, choćbyś też i stapania słyszał i psów ujadanie zaciekle. Inaczej bowiem daremną będzie ofiara twoja.

Zasie nazajutrz namaść całe ciało lekiem, który ci w skrzyneczce tej daję. Owóz jestci on przy zaklęciach wielkich zgotowany i moc w nim niezbyta się tai. Z niego siłę i krzepę weźmiesz taką, że nie ludziom jeno, a bogom nieśmiertelnym łacnie sprostasz. Także włócznień twoją, miecz i tarczę namaścić musisz. A gdy uczynisz wedle słów moich, nie imie się ciebie żelazo z ręki ludzkiej, ani nie uczyni ci szkody ogień, którym byki czarodziejskie zieją. Wszelako pomnij, iż cudowna moc twoja przez jeden ino dzień trwać będzie. Przedsie nie frasuj się, a do walki stawaj śmieie. Owo jeszcze jeden dam ci sposób pewny gwoli przepieczeństwu lepszemu.

Skoro już, za kolejają, na byki srogie jarzmo nałożysz, do pługu je wprzędiesz, zorzesz błonie i zęby smoczemi zasiejesz, bacz pilnie, aż siew okropny wschodzić zacznie. A wtedy głąz co największy chwytaj i praśnij go pomiędzy wyrastających z ziemi. Owi zasie, szatem bitewnym zdjęci, wadzi się oń poczną, jako właśnie psy, co się o kość rzuconą gryzą. Tedy nie mieszkając, skocz na nich śmieie i bij w gęstwę, póki nie padną wszystka. A wtedy nie wzbronno ci będzie unieść z Kolchidy runo złote, gdzie ino zechcesz. Wtedy stąd precz możesz jechać, jechać w cały świat, gdzie ino dusza zapragnie!«

Tak mówiła królowna, a łzy tajone po jagodach jej po-

ciekły. Żalność okrutna ścisnęła serce biednej na myśl, iż owo witeż obcy nazawsze za morza dalekie popłynie. Tedy za rękę go ujęła, baczenie od smętku wielkiego utraciwszy, i przemówiła w żalu:

»Gdy już w progach domu twego szczęśliwie staniesz, nie zapomnij imienia Medei, jako i ja nie zapomnę o tobie, choć dal zazdrosna przed okiem mem cię skryje. Rzeknij mi też, proszę, jako mam zwać ojczyznę twoją, ku której wrychle uniesie cię korab chyży«.

A gdy tak Jazon słów dziewy królewskiej słuchał, ozwał się i w jego sercu głos potężny, że mówić począł gwałtownie:

»Bogami, pani dostojna! jeśli żywota nie zbędę, nigdy przenigdy nie zapomnę ja imienia twego. Iolkos zwie się gród mój ojczysty, a leży w krainie w której dobrotliwy Deukalion, syn Prometeuszowy, mnogie założył miasta i świątyń wiele pobudował. W dalekiej onej ziemi z imienia nawet nie znają Kolchów dziedziny«.

»Grecyja tedy ojczyzną jest twoją, cudzoziemcze!« rzekła królowna. »Zaiste, inaksza tam musi być gościnność i serdeczność. Tedy nie rozpowiadaj, proszę, jakie ci tu zgotowano przyjęcie, a ino w cichości wspominaj imię Medei. Ja zasie wiem to, iż ostaniesz w pamięci mojej, choćby już nikt nie pomnił o tobie. Wszelako gdybyś odmienić miał myśli swoje, o bodajby wtedy wiatry życzliwe przywiodły z Iolkos ptaszynę lotną, abym ci przez nią wieść przesłać mogła i przypomnienie, jako Medea pomogła ci ujsć stąd bezpiecznie! Bodajbym raczej ja sama w domu twym stanęła, byś łacniej zbaczył, jako było!«

A tak mówiąc, w płacz uderzyła królowna. Jazon zasie odpowiedział:

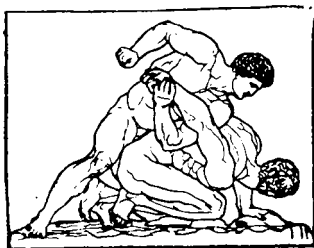
»Pani wielkiego serca! Nie dbaj o wichry, nie wzywaj lotnych ptaków, bowiem, zaprawdę, niestusznie mówisz. Wszelako gdybyś ty sama na greckiej ziemi stanęła, gdybyś ojczyznę moją nawiedzić chciała, o jakież wtedy święto dla ludu całego! Jako bogini nieśmiertelnej, cześć by ci oddawali mężowie i niewiasty, za twoją bowiem przyczyną synowie ich, małżonkowie i bracia uszli śmierci srogiej i do

domu powrócili radośni. Zasię dla mnie małżonką byłabyś i panią i śmierć tylko jedna mogłaby nas rozdzielić».

Tak mówił Jazon, witeż wdały, z dalekiej greckiej ziemi. Królownie zasię serce zamierało od szczęścia wielkiego. Wszelako zaraz jasno jej przed oczyma stanęły niebezpieczeństwa wielkie i niedole srogie, któremi jej groziło rozstanie z ojczyzną miłą i domem władnego rodzica. Przedsię przemożna jakaś moc skłaniała oporną, by z Jazonem do Grecyi dążyła. A było to za sprawą Hery bogini, która miłość wznieciła w sercu królowny. Bowięm chciała Zeusa można małżonka, by Medea gwoli zgubie Peliasa do Iolkos przybyła.

Podczas zasię służebne królowny oczekiwały na nią zdaleka, a smutne były i trwożne, ile że dawno minęła pora, o której pani ich do dworca aetesowego wrócić miała. Medea zasię rozmowę serdeczną wiodąc, do znaku o powrocie przepomniła. Aż się obaczył ostrożniejszy Jazon i pierwszy ostrzegł:

»Owo spóźniona wielce pora i słońce wysoko. Czas nam się rozstać, by zasię inni zamiarów naszych nie przeczni. Proszę cię też, pani miłościwa, byś mi nie wzbronila przyjsć tu znowu na spotkanie twoje«.



JAKO WYPEŁNIŁ JAZON ŻĄDANIE AETOSA.

Tedy rozstali się młodzi. Jazon radosny i nadziei pełen powracał na korab do towarzyszy dobrych. Medea zasię po-

szła do służebnic swoich. Biegły one spiesznie na spotkanie pani, wszelako królowna ani ich widziała, ani słyszała, kroczyła jakoby we śnie, myślom swym całkiem oddana. Lekkiemi stopy na wóz skoczyła, a muły zwawo biegły do królewskiego pałacu. Tam już czekała na siostrę Chalciopę biedną, o los dzieci swoich ufrasowana srodze. Siedziała na niskiej ławie, z głową na dłoni opartą, a oczy wciąż jej zachodziły łzami. Bowiem czuła dobrze, że ręka losu uplątała ją w sieć niebezpieczeństw wielkich i niedoli.

Podczas już Jazon na korab przybył i towarzyszków zwołał. A dobrej myśli będąc, powiadał im, jako królowna lekmu czarodziejski dała, i pokazywał skrzyneczkę. Tedy radowali się wszyscy. Jeden tylko Idas bohater na stronę odszedł i w gniewie wielkim zębami zgrzytał.

Zasie nazajutrz, rankiem wczesnym, szło do Aetesa w poselstwie Argonautów dwóch, by odeń owe zęby smocze na posiew wyprosić. Jakoż nie przeciwił się im dłużej król. Dał posłom część zębów onego smoka, którego ongi Kadmos, założyciel Teb, zgładził. A oddawał król zęby, najmniejszej nie czując trwogi, ile że wierzył mocno w straszliwą byków siłę i pewien był, że Jazon zginąć musi, nim siew rozpocznie.

Zasie w nocy, która po dniu tym nastąpiła, wykradł się Jazon tajemnie na brzeg rzeki, wykąpał się i ofiarował Hekate. A czynił wszystko tak, jako go Medea nauczyła. Zasie bogini wysłuchała modłów jego gorących. Wyszła okropna z podziemnych pieczar swoich w orszaku smoków i poczwar, które w paszczach srogich niosły dębowe gorejące głownie. Straszliwa sfera psów bogini biegła przy niej, szczekając i wyjąc. Zadrzały łęgi zielone pod stopą pani podziemnych światów, a nimfy Fazysu jęły zawodzić głośno. Uczuł i Jazon lęk okrutny. Wszelako radom królowny posłuszny, ni razu pozad nie spojrzął. Aż przecie na korabiu wśród towarzyszy stanął. Już też jutrzeńka jasna złotem i purpurą oblała śnieżyste Kaukazu wierzchołki.

Zasie w pałacu swoim zbroił się Aetes król. Zawdział pancierz mocny, który miał na sobie ongi, czasu walki z Gigantami. Nakrył głowę szyszakiem złocistym o poczwórnym

pęku piór. Ujął w dłonie pawęż mocną, czterykroć skórą obciągniętą. Prócz Heraklesa jednego, żaden z witeziów nie dźwignąłby onej pawęzy. A już w podwórcu syn królewski hamował rącze woźniki. Skoczył Aetes na wóz, pochwycił wodze i strzałą leciał poprzez gród za mury. Za nim ruszyły ławą tłumy ludu. Król zasie, acz widzom miał jeno być,jechał jakby do boju przybrany.

Jazon zasie, rady Medei słuchając, namaścił był olejkiem cudownym włócznię swą, miecz i pancerz. Napróżno silili się towarzysze orężem swym włócznię witezia uszkodzić. Najtęższe razy żadnego nie ostawiały śladu, nie skrzywiły jej nawet na włos. Zdało się, jakoby skamieniała w mocarnej dłoni witezia. Gniewał się o to wielce Idas, syn afa-reuszowy, i z całej mocy uderzył w drzewce przy samej nasadzie. Aliści odskoczyła broń, jako młot od kowadła, a witezie wszyscy w krzyk uderzyli radosny, zwycięstwa Jazona pewni.

Teraz dopiero namaścił Jazon i ciało swoje. Zaraz też uczuł w sobie moc straszliwą, a ramiona i dłonie prężyły się pożądaniem walki. A jako rumak bojowy zrywa się przed bitwą, rzy głośno, kopytami ziemię bije, łeb dumnie wyrzuca i uszy nastawia, tako i witeż młody czuł się w sile, stapał mocno, potrzasał włócznią i tarczę groźnie wznosił. Poczem żeglowali heroje ku brzegom pola Aresowego, gdzie czekać miał na nich Aetes z Kolchami swemi. Jakoż był już król na wybrzeżu, Kolchowie zasie zalegli skaliste występy Kaukazu.

Wiązano korab u brzegu, a Jazon pierwszy na ziem skoczył, dzierżąc włócznię i tarczę. Wraz też podano mu lśniący szyszak spiżowy, napełniony po brzegi smoczemi zęby. Zawiesił jeszcze Jazon miecz u boku i postąpił naprzód, dostojny a świetny, iż widział się wszystkim jak Ares sam lub Apollo. Powiódł witeż młody oczyma jasnemi po błoniach i ujrzał wraz na ziemi leżące spiżowe jarzma byków, pobok zasie pług i lemiesz z żelaza wykowane. Tedy oglądał bacznie owe statki. Potem szyszak na ziemi postawił, osadził mocno ostrze na potężnem drzewcu włóczni swej, osłonił się tarczą i szedł dalek, upatrując pilnie śladów zwierząt.

Aliści z innej zgoła strony wypadły nagle dwa potwory spiżowe, wyrwawszy się z pieczary podziemnej, gdzie je w zamknięciu mocnym trzymano. Zadrżały błonia od ich chodu, a dym i ogień spowiły je, niby chmura okropna.

Upadło serce w towarzyszach Jazona na ów groźny widok. Sam jeno witeź młody lęku żadnego nie uczuł. Osa- dził się mocno na nogach, pawęż przed sobą trzymał i czekał nieugięty, jakoby właśnie skała, gdy na nią gniewny wał morski bieży. Jakoż szły na niego byki wielkim pędem, nastawiając rogi. Wszelako gwałtowne ich natarcie nie zachwiało nim nawet i żadnej zgoła nie uczyniło mu szkody. A jako gdy w kuźni potężnej miechy ogromne sapia, iskry i płomienie wyrzucają lub oddech olbrzymi w sobie utają, tak właśnie byki to cofały się, to nacierały na witezia, bijąc w niego rogami i ogniem nań ziejąc, że ledwo był widny wśród dymu i płomieni.

Już go też za zgubionego mieli wszyscy. Wszelako czary przemożne Medei królowny chroniły go od najmniejszej szkody. Aż przecie udało mu się pochwycić byka z prawej strony za rogi. Pokonał wściekły opór potwora i przez siłę pociągnął go do miejsca, gdzie leżało jarzmo miedziane. Kopnął go potężnie, aż zwierzę na kolana przypadło. Zaraz też i z drugim to samo uczynił, jednym potężnym ciosem na ziemię go waląc. Poczem tarczę precz od siebie odrzucił, a ognia się nie bojąc, mocarnymi dłońmi powalone zwierzęta przytrzymał krzepko. W zdumieniu poglądał Aetes król na iście nieziemską siłę witezia.

A jako było umówione przódzi, ruszyli teraz ku niemu Kastor i Polluks, podając mu podjęte z ziemi jarzma spiżowe. Jazon zasie, nie mieszkając włożył je władnymi dłońmi na karki pokonanych zwierząt. Co gdy uczynił, bracia bliźniacy spieszenie precz się mieli, ile że nie byli ubezpieczeni przeciw płomieniom, jako ich wódz. A on już zaprzął byki do żelaznego pług.

Podjął teraz Jazon z ziemi tarczę swoją i na plecy ją zarzucił na mocnym rzemieniu. Zaczem wziął w rękę szyszak, zębami smoczemi napełniony, a drugą dłonią krzepko ujął włócznię. Ostrzem jej rażąc byki, zniewolił wściekłe,

ogniem ziejące potwory, by pociągnęły pług. Jakoż ruszyły z mocą. Olbrzymi krój szedł w ziemię głęboko i z łoskotem odwalał skiby potężne. Jazon zasie pewnymi kroki stąpał tuż i zasiewał na rozoranej roli zęby smocze. A coraz bacznie poglądał pozad, czy siew straszliwy nie wschodzi.

Ledwie z południa słońce zeszło, a już błonie całe, choć stajań cztery liczyło, zaorał rataj niestrudzony. A tak skończywszy pracę, wyprzągł byki i postraszył je tęgiemi razy oręza swego, że w dzikim lęku precz poprzez pola pognały. Witeż zasie szedł na korab spocząć, bowiem nie zadrgała jeszcze ziemia i nie ukazał się nad nią groźny posiew olbrzymów.

A towarzysze dobrzy okrzykiem gromkim czcili wodza i radowali się głośno. Wszelako Jazon, utrudzon nad miarę, nic im nie rzekł, jeno szyszak zdjawszy, zaczerpnął zimnej wody z rzeki i gasił pragnienie srogie. Poczem próbował sprężystości nóg i ramion i nową żądzę boju w sercu rozpałał, jako właśnie odynieć groźny, gdy myśliwych ujrzawszy, pianę z pyska toczy i kły okrutne ostrzy.

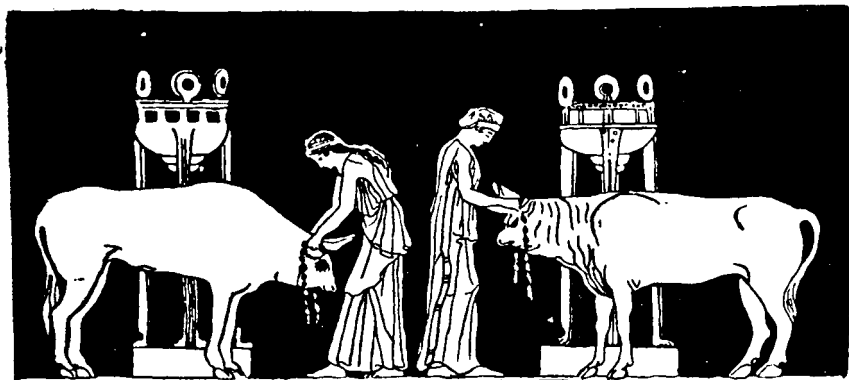
A owo już na roli zoranej wschodzić zaczęła ruń niesamowita. Nad całym polem Aresowem dźwigać się zaczęły tarcze, czuby hełmów i ostre groty włóczni. Aż zagrało powietrze od ich blasku, że odwracał każdy oczy od ślepiących błyskawic. Jazon zasie wspomniął wraz Medei królowny radę mądrą. Wyważył z ziemi głaz olbrzymi, który czterech mężów dobrych ledwieby z trudem ruszyć mogło. On zasie dźwignął go w górę bez trudu i wyrzucił z całej mocy, że warcząc poleciał złom potężny daleko i runął na ziemię pośród wyrastających nad nią wojów.

Jazon zasie, na kolano przypadłszy, tarczą się osłonił. Kolchowie krzyk uczynili głośny, podobny gwałtownemu hukowi fal, gdy się o skalne zęby ostre łamią. Aetes sam w zdumieniu wielkiem poglądał za lecącym olbrzymim głazem. A owi z ziemi narodzeni woje miotać się nagle jęli, a biegać, niby psy ze smyczy puszczone. Wraz też runęli na siebie, urągając sobie groźnymi głosy i mordowali się wzajem. Padał trup gęsto i stali się tak na ziemi, rodzi-

cielce swej, jako dęby i jedle wyniosłe, gdy wichur mocarny z korzeniem je targa.

A gdy tak walczą, uderzy w kupę Jazon, niby gwiazda świetlista, co nocą ciemną na znak cudowny po niebie mrocznym leci. Pochwycił witeż miecz ostry, nagłemi ciosy w gęstwę szyje. Tu ranę ciężką zada, ówdzie, by trawę pełną, skosi tych, co ledwie po ramiona z ziemi wyrosli; tu pierś przebodzie woja, co właśnie do walki bieżał. Ociekła rola krwią, płynęły brózdami czerwone strumyki; zewsząd padali zabici i ranni; niejeden głębiej się w ziemię pogrzyżył, niż przódzi ponad nią wyrósł.

Zasie Aetesa króla gniew srogi szarpał. Słowa jednego nie rzekłszy, ku miastu corychlej zawrócił. O tem jeno myślał, jakoby Jazonowi zgubę pewną zgotować. A już i dzień kresu dobiegał. Śród uciechy i radosnych okrzyków towarzyszy szedł bohater po trudzie ciężkim spocząć.



MEDEA RUNO ZŁOTE PORYWA.

Aetes król, starszyznę ludu swego zgromadziwszy, noc całą trwał z niemi na naradzie w dworzyszczu swoim. Jako argonautów pokonać, nad tem radzili. Łacnie bowiem przeznał król, iż wszystko, co się dnia ubiegłego stało, nie było bez pomocy Medei.

Widziała Hera bogini, iż Jazonowi nielada niebezpieczeństwo grozi. Wnet tedy zbudziła w sercu Medei trwogę wielką, że drżała królowna jako łania, gdy ją w boru ciemnym zajadłej psiarni głosy doleczą. Poczwała dziewa, iż ojcu jej nietajno, co dla witezia uczyniła. Zdjął ją strach, że służebne nazbyt wiele mogą wiedzieć. W męce tedy była wielkiej. Łzy pałace nabiegały do oczu, w uszach szum dokuczał nieznośny. Rozplotły się warkocze i na ramiona opadły, jakoby w ciężkiej żalobie. Ulgi nie znajdując w niczem, już kres żywotowi swemu położyć chciała. Inaczej wszelako rozrządził los. Owo już nasączyła trucizny do czary i do ust ją podniosła, gdy Hera w duszy jej męstwo nowe zbudziła.

Już tedy o śmierci nie myśli, inszy zgola żywiąc zamiar. Uchodźć chce z domu ojcowego. Przedsie żalność serce jej kąsa. We łzach żegna łóżę swoje i ściany cichej komnaty. W żalności do dźwierzy przypada, rękoma je obejmuje. Potem włosów kędzior obcina i macierzy na pamiątkę ostawia, a tak mówi z płaczem:

»Ostań mi w zdrowiu, rodzicielko miła! i ty Chalciope, siostrzo wierna! żegnaj mi, domu ojcowy! Dajesz ty raczej, cudzoziemcze, w odmętach morskich zginąć, nimeś do Kolchidy nadążyć.«

Tak owo z ojczyzny miłej uchodziła spiesznie, jakoby niewolnica, co więzów srogich zbywszy, na wolność się kwapi. Na tajemne zaklęcia otwierały się przed nią dźwierze i zawory. Ona zacie biegła bosemi stopy poprzez kręte ścieżyny, jedną ręką zasłonę ściągając na lice, drugą szatę przytrzymując rozwianą. Od straży niepoznana, wrychle za murami grodu była. Tam w szczerem polu łącznie drożynę wąską odnalazła, która do świątyni wiodła. Szła tedy śmieje, bowiem wrózką będąc, napoje czarodziejskie warzącą, zdawna za ziołami wszelakimi pola one schodziła i dróżyn była świadoma.

Chyżo niosły ją niestrudzone nogi. Aż przecie ku morzowi morskiemu skręciła droga. Na brzegu zacie ogień orzał wielki, przez druhów jazonowych na uczczenie zwłastwa jego zażegnany. Tedy na blask ognia wartko biegła

królewna. A gdy już naprzeciw korabia była, wołać ją głośno Frontysa, najmłodszego siostrzana swego. Ów zasie, wraz z Jazonem głos jej poznawszy, potrzykroć na trzykrotne wołanie odpowiedział. Zdumieli witezie, alić wnet wiosła chwycili i na głos popłynęli. Wrychle też Jazon a za nim Frontys i Argos z korabia na brzeg skoczyli.

»Ratujcie mię, ratujcie!« woła królewna, siostrzanów pod nogi podejmując. »Odejmiście siebie i mnie zemście rodzica mego. Oto zdradzone wszystko i niemasz znikąd pomocy. Corychlej na korab się kwapmy i precz płynmy, nim ojciec ręce wypuści rumaki. Ja zasie złote runo wam przyniosę, potrafię bowiem sen spuścić na smoka. Ty wszelako, cudzoziemcze, przysięgaj mi na bogi przed druhami twemi, jako mnie sieroty w cudzej stronie na poniewierkę nie dasz!«

Tak mówiła żałośnie, a w serce Jazona radość wstąpiła wielka. Pochylił się ku klęczącej i z ziemi ją łagodnie podnosząc, mówił:

»Medeo królewno! klnę ci się na Zeusa i Herę, stadeł małżeńskich opiekunów, iż skoro tylko do Grecyi wrócę, ciebie, jako małżonkę prawowitą do domu mego wprowadzę«.

Tako przysięgł i rękę swoją w jej rękę włożył. Medea zasie rzekła witeziom, by wraz kierowali korab ku gajowi świętemu, gdzie runo złote było. Brali się tedy do wiosł heroje, a Medea z Jazonem szła dróżką polną do gaju.

Ujrzeli wrychle dąb ogromny, a na nim runo złote. Gorzało ono bowiem w mrokach nocy, podobne chmurce świetlistej, gdy ją porankowe słońce światłem jarzącem obleje. Zasie pod dębem smok okropny wypatrywał w dal nieznające snu źrenice. Wnet też wyciągnął ku nadchodzącym długą szyję i zaryczał, aż echo poszło po gaju i brzegach rzeki.

Wszelako dziewa królewska szła naprzód, trwogi nie znając. Słodkim głosem wzywała Sen, najmoźniejszego z bogów, by zawarł powieki straszydła. I modły zanosiła gorące do groźnej podziemnych światów władczyni o pomoc w trudnem dziele. Jazon szedł w ślad za dziewczą, acz trwogę czuł w sercu.

Aliści już pieśń czarodziejska królowny usypiać jąta smoka. Opadł grzbiet wyprężony, wyciągnęły się skręty potwornego cielska. Łeb jeno podniesiony rozwartą szeroko paszczą śmiercią obojgu śmiałkom groził. Tedy chwyciła Medea gałązkę jałowcu i mocne wymawiając zaklęcia, prysnęła w oczy poczwary wodą czarodziejską; tej zasie woń sama uspiła stróża skarbu. Zamknęła się paszcza okropna, długie cielsko wyciągnęło się poprzez gaj święty. Usnął smok.

Tedy zawoła Medea na Jazona, by corychlej brał z dębu runo złote. Ona zasie sama skrapiała wciąż łeb smoczy czarodziejską wodą. Pokwapił się Jazon uczynić, co mu kazała, a wtedy uchodzili oboje corychlej z świętego gaju Aresa. Niósł witeż w radości wielkiej potężne runo. Od tego zasie blask bił wielki i złote światła kładł na włosy jasne i wyniosłe czoło bohatera. Biegły blaski w mrok nocy i drogę im ukazywały, że pospieszać mogli. Jazon na lewym ramieniu runo dźwigał, a ono sięgało mu od szyi aż do stóp. Przed sie lękał się wciąż, by bóg lub człowiek napotkany nie zajrzał mu takiego skarbu i nie odjął go siłą. Tedy zwijał je i ogarniał rękoma, jako mógł.

Już dniało na niebie i jutrenka lekkie rumieniła obłoki, gdy na korab szczęśliwie stąpili. Rzucili się ku wodzowi swemu heroje i z dziwem wielkim patrzyli na runo, gorejące, jako zeusowe błyskawice. Każdy rękę ściągał, by dotknąć cudownego skarbu, aliści Jazon nie zwolił na to i płaszczem nowym runo przykrył. Poczem dla Medei miejsce na pokładzie nawy znalazłszy godne, w te przemówił słowa:

»Druhowie mili! nie mieszkając ku ojczyźnie się obróćmy. Owo za radą i pomocą dziewy królewskiej spełnione dzieło nasze i cel osiągnięty. Ja zasie rad Medeę małżonką mą prawowitą chcę uczynić i panią domu mego. Przeto wy przy mnie bądźcie i brońcie wraz ze mną tej, która Grecyi całej w trudnem dziele pomogła. Bowiem pewna jest, iż wrychle Aetes w pogoń za nami pójdzie, lud swój zebrawszy, i zastąpi nam drogę ku ujściu rzeki. Tedy trzeba, by połowa mężów na zmianę u wiosel siedziała, drudzy zasie szczyty nasze ogromne a mocne wzięwszy, przed nieprzyjacielem nas osłaniać będą. Baczcie!

w naszym ręku teraz powrót do dom przepieczny i Grecyi cześć lub niesława!»

A tak mówiąc, odciął liny, korab u brzegu wiążące, zbroję corychlej zawdziął i stanął obok dziewy królewskiej przy Anceuszu sterniku. Nawa zasie prędkimi wiosłami pędzona, pomknęła chyżo ku ujściu rzeki.



ARGONAUCI Z MEDEĄ JAKO POGONI USZLI.

A wiedział już Aetes król i z nim Kolchowie wszyscy o Medei królowny kochaniu, uczynkach i ucieczce. Biegli tedy mężowie zbrojni corychlej na rynek grodu, a tam szyk sprawiwszy, szli groźno i huczno ku brzegom rzeki. Jechał z niemi Aetes król na wozie mocnym a pewnym; ciągnęły go zasie woźniki chyże, które był od boga słońca w darze otrzymał. Miał król na lewem ramieniu szczyt obły, w prawicy dzierżył pochodnię, iskry miotającą, a pobok niego włócznia stała potężna. Zasie wodze rumaków trzymał w mocnem ujęciu Absyrtes, syn królewski.

Wrychle dopadli brzegów rzeki. Aliści już korab, za sprawą krzepkich ramion wiosłarzy, daleko po morzu żeglował. Wypuścił król na widok ów szczyt i pochodnię, dłonie ku niebu

podniósł, gromkim głosem Zeusa władacza i bożyca słońca na świadków zbrodni wzywając. Poczem ku poddanym swym obrócił się i w gniewie srogim zaprzysięgał im, iż głową wszyscy nałożą, jeśli córzy jego występnej na lądzie lub na morzu nie pojmagą i przed nim nie stawią. Bowiem zemsty pożąda nadewszystko serce jego.

Padł tedy lęk wielki na Kolchów. Rzucili się ku nawom swym i do drogi je ładzili. Wnet też rozpięto żagle i chyżo pomknęły korabie ku morzu. A była ich taka mnogość, że zdały się jako niezliczone stada ptastwa, gdy w skrzydła bijąc, ponad wodami ciągnie. Syn zasie królewski Absyrtes wyprawie całej przewodził.

Wiatry pomyślne dęły w żagle Argo i pędziły korab w dal siną. Tak bowiem chciała Hera bogini, by kolchijka Medea corychlej w dom peliasowy nieszczęście i zagładę wniosła. Jakoż o świtaniu trzeciego ranka zarzucili heroje kotwicę u brzegów rzeki Halisu w kraju Paflagonów. Tu za radą Medei, uroczystą ofiarę czcili Hekatę boginię, która im poratowanie dała.

Jazon zasie, a za nim i woje chrobry wspomnieli wnet, jako im stary wróż Fineusz inną drogą powracać radził. Nikto wszelako drogi onej świadom nie był. A wtedy przemówił mądrze Argos, syn fryksosowy. Ten był w pismach kapłańskich biegły i wiedział wiele. Rzekł tedy, iż jechać należy do ujścia rzeki Istru, której źródła daleko w górach rypejskich biją, a wód mnogość w połowie w Jońskie, w połowie w Sycylijskie morze uchodzi. Ledwie rzekł Argos, gdy barwisty łuk tęczy zajaśniał na niebie, drogę ukazując witezioim. Żwawo tedy wiosł się jęli, dobrej myśli będąc, ile że wiatr pomyślny dął wciąż, a znak niebieski świecił jasno, aż szczęśliwie dopłynęła nawa tam, gdzie Ister w Jońskie morze uchodził.

Wszelako Kolchowie nie ustali w pogoni. Nawy lżejsze mając, wartcej płynęły i przódzi niż bohaterowie do ujścia Istru zdążyli. Tu zasadzkę uczynili, kryjąc się w mnogich zatokach i na wysepkach małych. A gdy Argo u ujścia rzeki kotwicę zarzuciła, owi wszelkie drogi zamknęli. Widząc heroje mnogość nieprzyjaciela, wyszli na ląd i schronili się na jednej z wysp na rzecze. Kolchowie zasie rzucili się za nimi i obie strony

imały już oręża. Wszelako nim następować jęli, układów próbowano.

Jakoż uradzili nieprzyjaciele zgodnie, iż runo złote, które Aetes król Jazonowi chrobremu za pracę jego przyobiecał, grekom słusznie się należy. Medeę zasie, córę królewską, ostawić mieli heroje na jednej z wysp, w świątyni Diany. Tam czekać miała, aż sąsiedni król jeden sprawiedliwy wyrokiem mądrym rozsądzi, czy jej do rodzica powrócić, czy z witeziami greckimi do ich ojczyzny jechać.

A gdy tak zgodę zawarli, troski ciężkie opadły Medeę i frasować się jęła srodze. Odwiodła tedy Jazona na stronę, gdzie nikt słów jej posłyszeć nie mógł, a łzy wylewając gorzkie, mówiła :

»Jazonie wdady, jakoż to o mnie wyrokujecie? Zali ci rzeczy bieg pomyślny zapomnieć kazał o tem, coś mi w niebezpieczeństwie przysięgą świętą ślubował? Oto ufność w słowach twych kładąc, niebaczna i płocha, rzuciłam dom mój i rodziców moich, co najlepszego miałam. Ratunkowi twemu gwoli, po morzu z tobą błądzę. Moje to zuchwalstwo dało ci runo złote. Dla ciebie cześć mą niewieścią ważyłam, przeto muszę iść za tobą do Grecyi, jako małżonka twa, jako siostra. Chrońże mnie w tej potrzebie! Nie ostawiaj mię tu samej, nie dopuść, bym wyroku króla czekać miała. Bowiem gdy mnie ów ojcemu przysądzi, jużem zgubiona! jakożby ci, o tem wiedząc, do dom powracać spokojnie? Zali rada byłaby z tego Hera, małżonka zeusowa, której opieką się szczycisz? I to ci rzekę, jeśli mię opuścisz teraz, wspominać o mnie będziesz w niedoli i ciężkim frasunku. Jako sen zniknie ci runo złote i Hades je pochłonie. Straszliwe duchy pomsty wyżeną cię precz z ojczyzny twej, jako mnie ze stron rodzinnych twa chytróść podstępna wyгнаła!«

Tak mówiła, gniewem słusznym uniesiona. A w szale rozpaczy ogień chciała rzucić na nawę, zzedz wszystko i zginać w płomieniach. Jazon zasie uląkł się mowy gwałtownej, a głos sumienia ozwał się w nim potężnie. Rzekł tedy :

»Nie frasuj się, towarzyszeko miła! Zaiste, za nic mi zgoda owa! Wždy jeno na czasie zyskać chcemy i bitwę odwlec, ile że za twoją przyczyną wielka przemoc wroga ze wszech stron

na nas następuje. Bowiem którzy tu mieszkają, wszyscy Kolchom przyjaźni są i radzi bratu twemu Absyrtesowi pomogą, by cię pojmał i do ojca zawiózł.

Wždy jeśli teraz natrzemy, nędznie wszyscy polegniem. Jakoż tedy sama jedna na łasce wroga ostaniesz, zwycięzcom na łup wydana? Raczej trwać nam przy onej zgodzie, którą za sidła mam, chytrze zastawione, by w nich Kolchów upłatać i zgubę Absyrtesowi zgotować. Bowiem gdy on zginie, żaden z sąsiadów nie pokwapi się z pomocą Kolchom«.

Słuchała Medea słów wodza, a gdy skończył, radę mu dała okrutną, mówiąc:

»Zważaj oto pilnie, coć rzekę. Owo raz już zgrzeszyłam i uczyniłam źle, przez nieszczęście zaślepiona. Nie pora mi już z onej drogi powracać. Dalej tedy pójdę ku zbrodni. Niechże za sprawą twoją nie ima nikt oręża. Ja zasie czary na brata rzucę, by się w ręce twe oddał. Ty ucztę każ zastawić wspaniałą i podejmuj go hojnie. Wtedy ja z drużyną jego wierną mówić będę a przekładać im, jako z bratem rozmowę chcę mieć bez świadków. A gdy się stanie tak, wtargnij i ubij go śmieie. Jać nie dam oporu. Wolna ci potem droga do bitwy z Kolchami«.

Tak uradzili oboje, by Absyrtesa w chytrych sidłach upłatać i żywota pozbawić. Ślali mu też dary bogate, a Jazon dał bezcenną zgoła szatę z purpury. Tę był przódzi od królowej wyspy Lemnos otrzymał. A szatę ową utkały ongi boginki dla Dyjonizosa i była ona cudownej iście woni pełna, odkąd młodzieńczy bóg, nektarem upojny, na szacie onej w sen popadł.

Zasie dziewa chytra z wysłannikami absyrtesowemi mówiła i snadnie ich przekonała, by królewicz nocą pospieszył do świątyni Djany na drugą wyspę. Tam bowiem chce Medea nauczyć go, jako podstępem mądrym odzyskać runo złote i ojcu królowi je powrócić. Nie ona bowiem wydała skarb wrogom. Synowie fryksasowi ją samą przemocą wrogom oddali. Tak mówiła im kłamnymi słowy, a postowie uwierzyli łącno.

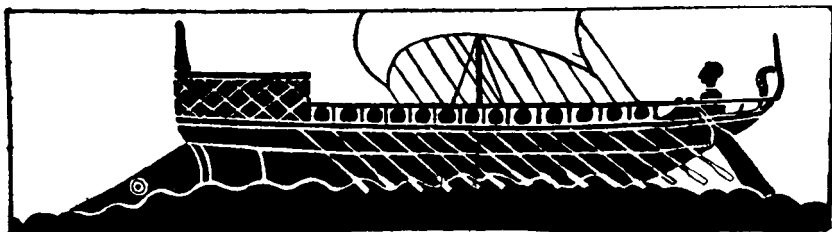
Brała potem Medea swe czarodziejskie napoje i pryskała niemi powszędzy w powietrze, a wiatr je na skrzydła chwycił i coraz dalej roznosił. Mocy ich tajemniej byłby posłuszny i dziki zwierz z najdalszych gór, coż dopiero Absyrtes, co się pobok znajdował! Jakoż stało się wedle woli królewny. Zwie-

dziony kławy i przysięgi, ciemnościom nocy wierząc, jechał królewicz na świętą wyspę.

A już czekała nań siostra. Mówić tedy jęli ze sobą we dwoje jeno. Chciał młodzieniec przeznać skryte myśli czarodziejki przemożnej, chciał przeznać, zali naprawdę obcym na zdradzie stoi. Próżne to były trudy! Gdy z gór z hukiem i szumem spieniony potok wali, nie lża przezeń brodzić mężowi, krzepę i moc choćby największą mającemu. A cóż dopiero chłopięciu, co ledwie z lat dziecięcych w rycerzyka wyrasta!

Niewiela czasu brat z siostrą gwarzyli, gdy Jazon z ukrycia wyskoczył. Z mieczem podniesionym na królewicza runął. Medea zaszpiechnie odwróciła oczy i twarz ukryła w zasłonie, by na mord brata nie patrzeć. Jakoż padł królewicz pod ciosami zbójcy, a krew niewinna brata prysnęła aż na szaty i zasłonę siostry, odwracającej oblicze, by nic nie widzieć. Widziała zaszpiechnie wszystko ta, przed którą nic ukryć się nie może. Widziała wszystko straszliwa zemsty bogini, patrzyły groźne jej oczy na czyn okropny i jego sprawców.

Spiesznie zmywał Jazon z szat i rąk ślady krawe. Spiesznie zwłoki grzebał. A gdy skończył swą pracę, Medea, płonąca pochodnię chwyciwszy, dała nią argonautom znak umówiony. Ci wrócili byli wszyscy na nawę swą w czasie układów. Teraz zaszpiechnie lądowali spiesznie i rzucili się na pozbawionych wodza towarzyszy Absyrtesa, jako jastrząb rzuca się na trwożne stado gołębi, jako lew rozżarty rzuca się na płochliwe owce. Nie uszedł tam żaden z zaskoczonych śmierci. A gdy Jazon, swoim z pomocą spieszący, nadażył, przechyliła się już szala zwycięstwa i argonauci obwoływali swój tryumf.



ARGONAUTÓW DROGA POWROTNA JAKA BYŁA.

Rady peleuszowej słuchając, ruszyli bohaterzy cożywiej z pomiędzy wysp na pełne morze i płynęli wartko, by się jak najdalej odsadzić, nim się opamiętają pozostali Kolchowie. Jakoż ci, dowiedziawszy się nareszcie o wszystkim, w pogoń się byli rzucili. Ale wnet odstraszyły ich groźne błyskawice, które za sprawą Hery bogini, migotać jęły na niebie. Bojąc się zasie srogięgo króla, gdyby do dom bez syna i córę królewskiej wrócili, ostali Kolchowie na wyspie Djany u ujścia Istru i tam nowe założyli siedziby.

Argonautci płynęli spieszenie, mijając wybrzeża i wyspy mnogie. Widzieli i ową wyspę, na której przebywała królowa Kallipso, córę Atlasa. Już zdało im się, że widzą w błękitnej dali dźwigające się szczyty ojczystych gór, gdy nagle burza gwałtowna zagnała korab ich ku pustynnej wyspie Elektrys. A stało się to za sprawą Hery, która Zeusa gniew srogi widząc, o argonautów się bała,

Zasie na burzę miotanej nawie lęk był wielki i twoga. Bo oto przemawiać jęło wieszczące drzewo, dłonią Ateny w korabiu osadzone. Słuchali tedy witezie, a strach im serca ścisłak.

»Nie ujść wam Zeusowego gniewu, nie ujść długiego po morzach błędzenia. Ani skończy się niedola wasza, póki Cyrce, czarnoksięska bogini, nie zmyje z was okropnego mordu Absyrtesa. Zasie Kastor i Polluks niech modły zanoszą do bogów, by otwarli przed wami drogi wodne i pomogli wam znaleźć Cyrce i wyspę jej ojczystą«.

Takiemi słowy ozwało się drzewo wieszczbiące na korabiu argonautów, gdy wieczór schodził na ziemię. Strach bładę i żalść sroga ścisnęły serca herojów, gdy tak słuchali okropnej wróżby martwego drewna. Jeno bliźniacy dwaj, Kastor i Polluks, nie stracili męstwa i z miejsc swych powstawszy, do bogów nieśmiertelnych głośne zanieśli modły o pomocy opiekę. Korab zasie wciąż dalej płynął, aż w samą głęb zatoki rzeki Erydanu, tam gdzie ongi Faeton, gorejąc, z wozu słonecznego w wody chłodne runął. Wciąż jeszcze toń się tam kłębi, wciąż bije w górę

z odmętu dym i żar wielki. Ani przesłiznie się snadnie nawapo gładkiem wód zwierciadle, bo każdą zmagła płomień otoczy.

Na brzegu zasie kołem stoją topole wyniosłe, wzdychając żałośliwie. Faetonowe to siostrzyce Heliady, w drzewa zamienione, łyzy jasne ronią na wietrze, łyzy bursztynowe, słońce je suszy, a fala w głąb Erydanu porywa.

Potęźny korab Argonautów cało wyszedł z groźnego niebezpieczeństwa. Wszelako serca upadły w witeziach i nie mieli zaznać spoczynku, ani się jadłem i napojem skrzepić. W dzień bowiem męczyła ich nieznośna woń, bijąca z głębin rzeki z gorzącego ciała nieszczęsnego Faetona; nocą spędzały im sen z powiek żałosne skargi Heliad i łyzy ich bursztynowe, co tak ciężko w wodę padały.

Wzdłuż brzegów Erydanu żeglując, dotarli do ujścia Rodanusu i już w nie wpłynąć chcieli, a toby dla nich kresem żywota było. Ale wczas jeszcze na skale ostrej stanęła przed nimi Hera bogini i gromkim głosem wzbroniła dalszej drogi. Poczem władzą swą potężną korab w tumany gęste spowinąwszy, żeglować im kazała mimo siedzib mnogich ludów. Jechali tak długie daie i noce, aż ujrzeli przed sobą brzeg tyreński i wrychle szczęśliwie wpłynęli do przystani wyspy Cyrce czarodziejki.

Ujrzeli wnet wiedźmę potężną. Stała na piasku wybrzeża, głowę i włosy długie w falach morza mając. Tej bowiem nocy sen miała okropny. Zdało jej się, iż komnata i pałac cały spłynęły krwią, zasie płomień gwałtowny objął nagle wszystkie leki i czary, które jej moc nad ludźmi dawały, i niszczy wszystko. Wtedy pełnemi dłońmi czerpać zaczęła płynącą zewsząd krew i tak ugasiła ogień. Ów to sen straszny z łoża ją o świetle wypędził. Biegła w trwodze na brzeg morza, by płukać szaty, ciało i włosy obmywać, jakby naprawdę we krwi skąpane były.

Bestje poczarwane, jakich nigdy ludzkie nie widziało oko, niestwory, żadnym zwierzętom niepodobne, stadem ogromnem szły za panią swą mozną, jako owce za pasterzem. Groza i lęk padły na herojów, ile że dość było spojrzeć w oblicze groźnej wiedźmy, by przeznaczyć, że jest okrutnego Aetesa siostrzycą. A już bogini czarów, zmory nocne odpędziwszy, ku domowi się miała. Wołać tedy jęła na zwierzęta swe i wabić je, a te na

głos biegły, łasząc się koło niej, jako psy, pieścizoty pana chciwe.

Rozkazał Jazon załodze całej na korabiu ostać. Sam na brzeg skoczył, Medeę z sobą biorąc. A choć opierała się wielce, szedł z nią w głąb wyspy, ku pałacowi Cyrce potężnej. Stąpili w progi, a Cyrce przyjęła ich łaskawie, nie wiedząc, co zasz są. Ukazała im tedy siedziska przystojne, oni przedsie w smutku i ze spuszczonei głowami, do ogniska się powlekli, przy niem szukając schronienia. Usiedli. Medea schyloną głowę w obie dłonie ujęła, Jazon zasie miecz, którym Absyrtesa zgładził, wbił w ziemię, dłoń na rękojeści położył i brodę wsparł na dłoni, nie podnosząc spuszczonei powiek.

Przeznała Cyrce potężna, iż ci dwoje przyszli opieki jej błagać. Przeznała, iż wygnańcami są nieszczęsnymi i ciężką winą mordu obarczeni. Wiedziała zasie, co czynić należy. Modły zaniosła gorące do Zeusa, opiekuna błagających, i ofiarę mu złożyła żadaną. Tą zasie była suka, niedawno oszczeniona. A składając ofiarę, wzywała bogini gromko Zeusa, mażącego winy. Służebne władnej pani, Najady, niosły błagalne ofiary z domu aż do morza. Cyrce zasie sama, u ogniska stanąwszy, sród modłów i zaklinań miotała w płomień chleby ofiarne, by ułagodzić gniew słuszny Furji okropnych i u władacza bogów i ludzi wybłagać przebaczenie dla splamionych mordem hańbiwym.

Aż dokonawszy obrzędów, ukazała gościom siedziska wspańiałe i sama podle nich zasiadła, Poczem pytać jęła przybyszów, co zasz są i skąd płyną, jakie sprawy aż do tej wyspy ich przywiodły i przecz wspomozienia u niej, Cyrce władnej, szukali. Wspomniała bowiem czarów królowa ówsen krwawy, który ją o świtaniu z łoża porwał. A gdy Medea głowę podniosła i w oblicze władczyni pojrzała, ta wzrok utkwiała ciekawo w żrenicach dziewy. Bowiem, jako i Cyrce sama, pochodziła Medea królowna od bożycy słońca. Wszyscy zasie, z rodu owego idący, mieli oczy jakoby właśnie ogniem słonecznym gorejące.

Tedy jęła bogini żadać, by się goście do niej ojców swych mową ozwali. I przemówiła Medea królowna Kolchów językiem. Prawić poczęła wszystko, prawdę całą, o Aetesie królu, o bo-

haterach i o sobie. Jenó mord brata Absyrtesa zataiła i przyznać się doń nie chciała. Przedsie nie mogło być nic tajemem dla potężnej czarów królowej. Wszelako litość w sercu poczuła nad krewniaczką i tak rzekła :

»O nieszczęsna! bezcześnie uszłaś z domu i zbrodnię popełniłaś wielką. Nie będzie rodzic twój mieszkał i do Grecyi za tobą nieochybnie pospieszy, by za śmierć syna pomstę wyrzucić na tobie. Ja przedsie nijakiego zła ci nie uczynię, ile że błagającą opieki i pokrewną mi jesteś. Wszelako i pomocy nie żądaj odemnie. Uchodź z tym obcym mężem, kimkolwiek on jest. Nie mogęć ja ani zamysłem twym, ani ucieczce haniebnej sprzyjać«.

Załość sroga ścisnęła serce dziewy, słów onych słuchającej. Okryła zasłoną pochyloną głowę i w płacz uderzyła gorzki. Chwiejącą się na nogach, wsparł Jazon krzepkiem ramieniem i wprowadził z pałacu Cyrce potężnej.

Wszelako Hera bogini czuwała nad wybrańcami swemi. Za jej rozkazem, Irys chyżostopa zbiegła po tęczy barwistej do Tetys, władczyni morza. Tej Hera przemożna wolę swą objawiła, by korab witeziów w opieką wzięła na wodnych obłądnych drogach. Jakoż ledwie Jazon z Medeą na nawę stąpili, zadał wiatr pomyślny. Gwarno i radośnie rzucili się witezie do kotwicy i żagli. Pomknęła wartko Argo po gładkiej toni.

Wrychle ujrzeli heroje wyspę, by ogród kwitnący wonną i piękną. Była to siedziba Syren zwodniczych, które pieśnią swą cudną wabiły zawżdy płynących mimo żeglarzy, by śmierć im pewną zgotować. Wodnice one uroczone, pół dziewy, pół ptaki, trwały wciąż na czatach, na łup czyhajac pewny. Jakoż i teraz, witeziów zdala ujrzawszy, zawiodły śpiew czarodziejski a cudny. Już Argo z drogi zwrócić miała, już niecierpliwe dłonie liny grube na brzeg kwietny zarzucić chciały, gdy z miejsca swego powstał tracki piewca Orfeusz. Powstał i w lutnię boską tak potężnie uderzył, iż dźwięk jej zgłuszył wodnic chytrych głosy. A już i wiatr porwał się szumny, za bogów sprawą posłany. Ten chyżo korab gnał precz od wyspy i w dal unosił Syren pieśń czarodziejską.

Jeden wszelako z witeziów dobrych, Butys, syn Telaona, uległ mocy zwodniczej. Czarowi pieśni posłuszny, z korabia

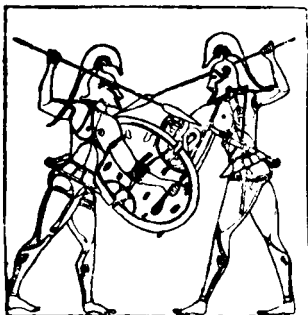
w morze skoczył i płynąć jął ku wyspie. Już się nad nim zwięrały wzburzone fale, gdy dostrzegły go miłościwe oczy Afrodyty, pani wyniosłej góry Eryksu na Sycylii. Wyrwała dłoń bogini topielca z odmetu i na przedgórzu wyspy onej złożyła. Tam ostał i osiedlił się uratowany.

Zasie towarzysze opłakiwali go jako umarłego w onej drodze, która ich ku wciąż nowym nieprzebieżnościom wiodła. Wrychle dojechali do onej groźnej cieśniny morskiej, nad którą z jednej strony występowały straszliwe zębce skalne Scylli. Z drugiej zasie strony wrzały okropne wiry Charybdy. A tak stąd i stamtąd zguba nieuchronna nad korabiem wisiała. W falach srogich przewalały się olbrzymie złomy skał, z dna wyważonych przez Hefajstosa potężną kuźnicę. Biły z niej czarne kłęby dymu i chmurom wielkim podobne, mroczyły dzień.

Aleć czekały już na Argo zastępy pań wodnych, cór Ne-reusza. Sama zasie Tetys bogini w dłonie swe ster korabiu ujęła. Z obu boków płynęły Nimfy, bacząc pilnie na ostre skały. Gdy się nawa zbytnio ku nim zbliżała, wodne panie podawały sobie Argo z rąk do rąk, popychając ją gwałtownie to w tę, to w ową stronę, jakoby właśnie w piłkę igrając. A fale wzburzone to wynosiły korab na spienionych wierzchołach wysoko w górę, to znów ściągały go w otchłań rozwartą.

Na szczycie skały wyniosłej siedząc, młot potężny na ramię zarzuciwszy, patrzył Hefajstos na owo widowisko. Zasie z wysoka, z gwiazdzistego nieba, poziarała Hera bogini. Wrychle wszelako Ateny dłoń pewną chwycić musiała, ile że jej samej w głowie mącić się poczęło od onego huku i szumu, od wałających się w dół i bijących ku niebu gór wodnych.

Aż przebyli witezie piekielną ową drogę. Wartko i w spokoju żeglowali po gładkiej toni, aż do wyspy, gdzie siedzieli Feacy, uczynni i dobrzy, a władał nimi bogobojny król Alcyneusz.



NOWA OD KOLCHÓW POGOŃ

Od Feaków gościnnie i życzliwie przyjęci, chcieli witezie w spokoju miłym u druhów dobrych odpocząć. Aliści wrychle przerwać musieli wczasy, ile że znagła ukazały się u brzegów Kolchów niezliczone zastępy. Ci, inną drogą płynąc, tu zaskoczyli herojów. Groźnemi słowy żądali wydania córę królewskiej Medei, by ją do domu rodzica uwięzić. Odradzali też Grekom wszelki opór, ile że siła mieli zbrojnego ludu i radzi byli bitwie, zwycięstwa pewność mając. Rzeź tedy obiecowali sprawić srogą, co łącznie uczynić mogli, gdyż Aetes król w ślad za niemi z hufy mnogimi podążał.

Już się Grecy do bitwy kwapili, gdy dobry król Alcynusz zatrzymał ich w drodze. Medea zasie przypadła do stóp małżonki jego Arety, wołając żałośnie:

»Wysłuchaj, o pani, błagania mego, a nie pozwól mię wydać rodzicowi! Wzdyc i ty sama z rodu śmiertelnych jesteś, których błąd nieopatrzny i wrzekomo mały w niedolę wielką wtrąca. Owo i mnie baczenie odjętem było na chwilę. Nie płochosć wszelako, a strach przemożny skłonił mię, bym z tym oto mężem z domu uszła. Jako małżonkę przyszlą wiezie mię ów do ojczyzny swojej. Tedy mięj litość nademną, a niech ci wzamian bogi łaskawemi będą i hojną dłonią wypłacą tobie, dzieciom twym i grodowi twemu za mnie nieszczęsną«.

Od królowej zasie szła Medea witeziów błagać gorącemi słowy. A z tych każdy, którego pomocy wezwiała, odwagę

w niej umacniał i miecz ostry podnosząc, kłął się, jako bronić jej będzie póki tchu, gdyby Alcyneusz król wydać ją zechciał.

A gdy noc zapadła, radził król z królową, jako z dziewą kolchidzką uczynić mają. Arete w prośby uderzyła, mówiąc, iż Jazon bohater za żonę Medeę chce pojąć. A był Alcyneusz człkiem dobrym i litość mieszkała w sercu jego. Chętnie tedy dawał ucho prośbom małżonki i tak rzekł, słów jej wysłuchawszy :

»Wierę, radbym witeziom i królownie gwoli, na Kolchów zbrojno nastąpił i precz ich wyzenął. Strach mi wszelako, bym Zeusa władacza praw gościnności zdeptaniem nieznieważył. Tojedno. Zasie i potężnego Aetesa króla ozgniewać, a lekce go ważyć nie zda mi się zgoła. Acz bowiem daleko mieszka, stać go na to, by aż do Grecyi zagiew wojny ponieść. Posłuchaj owo, co umyśliłem. Jeśli Medea dziewą jest wolną, niezamężną, tedy musimy ją rodzicowi oddać. Wszelako jeśli już małżonką jest Jazona bohatera, nie ma nikt prawa wydrzeć jej małżonkowi, ile że przedewszystkiem do niego, a nie do rodzica należy«.

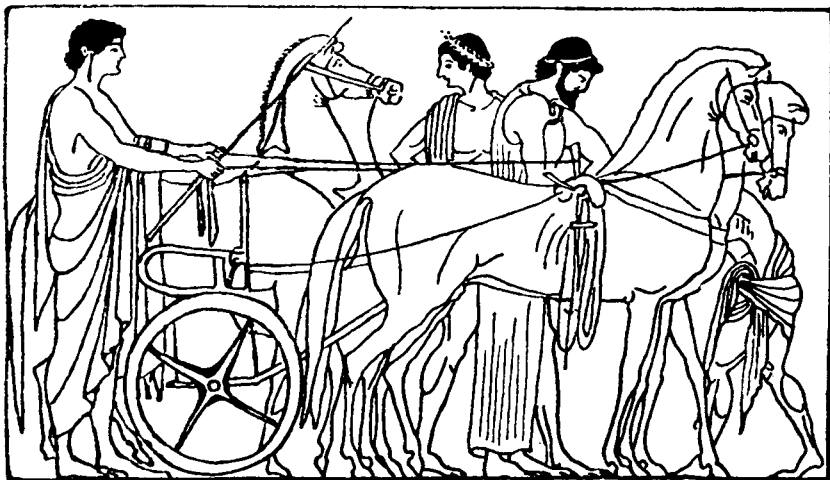
Zatrwożyła się wielce Arete, wołę małżonka usłyszawszy. Co rychlej tedy słała zaufanego sługę do Jazona, by mu wszystko rozpowiedział i nakłonił, by jeszcze przed świtaniem śluby małżeńskie z Medeą się połączył. Wnet zwołał Jazon druhów swych na radę, a ci zgodnie za wolą królowej obstawali. Szedł tedy Jazon z Medeą i orszakami całym do świętej grotty, by tam uroczyste zawrzeć śluby. A boski piewca Orfeusz hymnem wspaniałym czcił obrzęd święty.

Pogodny, słoneczny wstał ranek. Zagrały jasne promienie na rosie obfitej, na polach zielonych leżącej. Zaroily się o pierwszym brzasku ulice grodu od zbrojnych Feaków. Zasio na drugim krańcu wyspy stały już do boju gotowe mnogie Kolchów zastępy. Aż wyszedł z pałacu swego Alcyneusz król z berłem złocistym w dłoni. Za nim kroczyli wielmoże i conajprzedniejsi w narodzie. Była i mnogość wielka niewiast i ludu prostego, ile że za sprawą Hery wieść o gościach rozeszła się szeroko i każdy chciał urzeć przestawnych greckich herojów.

A za murami miasta gotowe już było wszystko i dymy z mnogich stosów ofiarnych wysoko biły ku niebu. Tu czekali witezie, by im wołę królewską objawiono. Zasiadł Alcyneusz na

tronie i dał znak. Wówczas wystąpił przed króla Jazon i przysiągł uroczyście, jako Medea królowna jest prawowitą jego małżonką. Wraz też i świadkowie stanęli, do przysięgi gotowi. Tedy świadectwo owo słysząc i świadków widząc, wzniosł Alcyneusz na znak opieki berło złote nad gośćmi swymi i wyrok wydał królewski, jako Medea przy małżonku swym ma pozostać.

Próżno opierali się i grozili Kolchowie. Rzekł im król, iż rad ich jako przyjaciół i gości widzieć u siebie będzie. Gdyby zaś wolę jego naganiać chcieli, niechaj corychlej precz jadą. Im zasie niepilno było do domu żeglować. Bali się bowiem srogiego gniewu Aetesa, jeśli bez Medei powrócą. Ostali tedy na wyspie. A siódmego dnia podnieśli Argonauci kotwicę. Nierad żegnał ich Alcyneusz, dobry król. Oni zasie nieradzi go opuszczali. Szczodrotą królewską hojnie opatrzeni, jechali w żalu z gościnnej wyspy.



OSTATNIE PRZYGODY WIEZIÓW JAKIE BYŁY.

Płynęła Argo wspaniała mimo wybrzeży i wysep mnogich. Już z mgieł błękitnych ukazał się oczom herojów ro-

dzinny brzeg Pelopsowej ziemi (Peloponez). Aliści porwał się z nagłą straszliwy wicher północny i korab skrzydły mocarnymi ogarnawszy, przez dziewięć długich dni miotał nim, jako łupiną lichą po całym morzu Libijskiem. Aż zagwał wicher nawę na pustynne piaszczyste brzegi kraju Syrtów w Afryce.

Wpłynęła Argo do zatoki, której senne wody drzemały leniwie, sitowiem gęstem i wodoroślami gnijąciami pokryte. Zasia dokoła, jak okiem sięgnąć, piaski i piaski, żarem słonecznym palone, bez śladu zwierza, czy ptaka. Fala przygnała korab do lądu tak blisko, że cały przód głęboko ugrzązł w piasku. Trwogą zdjęci, skoczyli co żywo heroje na brzeg niegościnnie i w przerażeniu i grozie patrzyli na bezkreśną pustynię. Piachy jeno i piachy bez żadnej odmiany. Nigdzie śladu źródła, nigdzie ścieżyny lub pasterskiego szałas. Martwota i cisza głucha wisiała nad pustacią.

»Biada nam!« wołały trwożne głosy. »Kędyż to zagwał nas burze? Jak zowie się ta ziemia, od bogów i ludzi zapomniana? Raczej nam było zginąć wśród płynących skał. Raczej nam było gniew Zeusowy na głowy nasze ściągnąć i paść, jak męzom przystoi, w bohaterskiej walce!« tak narzekali witezie, na brzeg straszliwy patrzący.

»Zaprawdę«, rzekł sternik Anceusz, »prąd wegnał nas na piachy, ale nas z nich nie wyzwoli. Niemasz nadzieje, ani nam żeglować, ani doma dopłynąć. Niechajże ima ster, kto zechce!« A to powiedziawszy, sam ster z rąk wypuścił i usiadłszy na stronie, zapłakał gorzko.

Inni zasia po brzegu bezradnie się snuli w żalości wielkiej, owym podobni, co w grodzie, zarazą porażonym, ręce opuszczają i śmierci czekają w milczeniu. A gdy wieczór zapadł, żegnali się heroje bez słowa dłoni krzepkim uściskiem. Poczem nie pijąc i nie jedząc, w płaszczce zawinięci, popadali na piasek, przez długą bezsenną noc na dzień i na śmierć czekając. Zasia poodał wzdychały żalośnie dziewice feackie, które z rozkazu króla Alcyneusza Medei jako orszak towarzyszyć miały. Te panią swą kołem otoczywszy, zawodziły, jakoby łabędzie, co śpiew przedśmiertny nuca, póki wraz z życiem nie ustanie.

Jakoż śmierć bliska była. Mężowie i niewiasty znaleźliby grób nieplakany w piaskach żrących, gdyby nie litość, która ozwała się nagle w sercu władczyń Libji. A temi były trzy półboginie.

Odziane w skóry kozie, które je od szyi aż do stóp okrywały, stanęły one w gorące południe przy Jazonie i lekko ściągnęły mu z głowy płaszcz, w który się był spowinał. Porwał się witeź na nogi, a boskie niewiasty ujrawszy, ze czcią głowę przed niemi pochylił i oczy spuścił ku ziemi. One zasie rzekły:

»Nieszczęsny! wiadome nam wszelkie trudy twe i przygody i rozpacz ostatniej nocy. Oto nie frasuj się dłużej! Gdy pani morza wóz Posejdonowy wyprzęże, złóżcie winny dank macierzy, która was tak długo w łonie swem piastowała. Poczem śmieje do Grecyi miłej wracajcie«.

Znikły boginie, a Jazon na towarzyszków zawołał i powtórzył im radosną, acz mrokiem tajemnicy owianą wieść.

Tedy w podziwieniu jęli wszyscy rozważać słów onych znaczenie ukryte, gdy znak się uczynił nowy. Oto olbrzymi koń morski znagła wyskoczył na brzeg. Wspaniała grzywa złocista wiała mu z obu stron karku, splachcie piany wodnej opadały mu z boków i piersi, on zasie strącał je i parskał głośno. A na widok ów ozwał się głosem, radości pełnym, witeź Peleusz:

»Macie tedy wyroczni część spełnioną! Wyprzęgå owo bogini morza wóz, który rumak ten ciągnął. Macierz zasie, która nas długo w łonie swem piastowała, to Argo, nawa nasza. Jej to właśnie dank należny oddać mamy. Żywo tedy bierzmy korab na barki nasze i nieśmy go poprzez piachy śladem morskiego rumaka. Jużci, nie zapadnie on w ziemię, jeno ukaże nam drogę ku jakowemuś miejscu, gdzie łącznie nawę na wodę spuścić będzie można«.

Tedy uczynili, jako rzekł. Wzięli witezie, synowie bogów nieśmiertelnych, korab, dźwignęli go na krzepkie bary i długich dni dwanaście i długich nocy dwanaście nieśli olbrzymi ciężar poprzez piachy. A droga wiodła wciąż pustynią srogą i bezwodną. Jeno za łaską i pomocą miłosiernych

bogów przebyć ją zdołali, inaczej bowiem już pierwszego dnia byłiby męże i niewiasty śmiercią pomarli.

Aż doszli przecie szczęśliwie do zatoki morskiej. Ciężar ogromny z bark zdjąwszy, pragnieniem srogiem nad miarę wszelką udręczeni, rozbiegli się, jako psy rozszalałe, by szukać źródła. Orfeusz, boski piewca, napotkał w drodze Hesperydę, nimfy o słodkim głosie. Siedziały one na polu świętem, gdzie smok Ladon strzegł był jabłek złotych. Orfeusz tedy błagać jął gorąco, by nimfy ginącym z pragnienia źródło wskazały ożywcze. Ulitowały się nimfy okrutnej ludzkiej nędzy, a pierwsza między niemi, Egle, w te przemówiła słowa:

»Zaprawdę, ów rabuś zuchwały, który tu wczoraj przybył, ów wydzierca, który smoka życia, a nas złotych jabłek pozabawił, — ów zaiste musiał wam być na pomoc zesłany, o cudzoziemcy! Srogi to i dziki mąż! Gorzały mu oczy pod gniewnem czołem; niewyprawiona lwia skóra zwisała z ramion; w rękach niósł gałąź oliwną i strzały, któremi smoka poraził.

A szedł on z pustyni i spragniony był wielce, nigdzie zasie wody znaleźć nie mógł. Tedy z całej mocy grzmotnął piętą w skałę. Jakoby czarodziejem był, trysnęło wnet z c-poki źródło obfite. Ów zasie człek okropny legł na ziemi, wparł się dłońmi w skałę i żłopał wodę długo, poczem rozłożył się wygodnie i sapać jął, jak napojony byk«.

Tako mówiła Egle i ukazała, gdzie źródło biło. Rzucili się ku niemu tłumnie witezie wszyscy. Woda ożywcza wrychle wróciła im siły i wesołość. »Zaprawdę!« wołali, nurzając spieczone wargi w rzeźwiącym napoju: »Zaprawdę, acz rozdzielily z nami losy Heraklesa, on to przecież zratował nas w potrzebie! Bodajby corychlej spotkać się nam z tobą, wdały witeziu!«

Tedy z ochotą wielką rozbiegli się we wsze strony, by Heraklesa chrobręgo szukać. Wszystka przecie z niczem wrócili. Jeden jeno Linceusz o bystrem oku mniemał, iż ujrzął w dali bohatera. Nie bliżej mu doń było wszelako, niż człeku wiejskiemu do miesiąca na młodziku, gdy go za chmurami

wypatrzy. Słusznie tedy powiadał, iż nikt na obłądnych drogach zgonić nie zdoła heroja.

Na owych piaskach pustynnych dwóch jeszcze towarzysów w przygodzie złej utraciwszy i oplakawszy ich szczerze, szli woje greccy na Argo i precz jechali od niegościnnych brzegów. Siła czasu minęła na szukaniu drogi z zatoki owej na pełne morze. Wiatr przeciwny ku lądowi ich spychał, a korab miotał się w zatoce tam i sam, jako wąż niespokojny, co z kryjówki swej wypełznąć nie może i głowę z sykiem podnosi i okiem błyszczącym napróżno wyjścia szuka.

Radził im tedy Orfeusz, piewca widzący, by z korabia na ląd wysiedli i bogom miejscowym ofiarowali. Jakoż uczynili tak i ostawili na brzegu największy trójnóg ofiarny, który ze sobą na korabiu mieli. Gdy się już ku powrotowi kwapili, zaszedł im drogę bóg morski Tryton, w postaci pięknego młodziana. Ten pochyliwszy się, garść ziemi ujął i podał ją Eufemuszowi na znak przyjaźni i gościnności. Heroj zasie, wdzięcznie ów dar przyjmawszy, na piersi go ukrył. Poczem bóg temi ozwał się słowy:

»Rodzic mój uczynił mię przełożonym i opiekunem nad temi wody. Popatrzcie owo tam, gdzie czarne fale z głębiny biją. Tam właśnie wąska cieśnina z zatoki na pełne morze wiedzie. Żeglujcie ku niej, a ja wiatr ześlę wam pomyślny. I to wam rzekę, iż niedaleka już od was Pelopsowa ziemica!«

Wesoło tedy i gwarnie szli heroje na korab, Tryton zasie, trójnóg ciężki na barki dźwignąwszy, wraz z nim w falach się pogrążył. Wartko płynęła Argo ku ojczystej ziemi. Po dniach niewielu, przygód nie zaznawszy żadnych, mijali witezie skalistą wyspę Karpatus i chcieli drogę swą ku pięknej Krecie obrócić. Zasie wyspy onej stróżem był olbrzym straszliwy Talos. Tenci ostatni pozostał ze spiżowego pokolenia ludzkiego. Zeus podarował go Europie na wrotnego, by trzy razy codnia spiżowemi stopy dokoła wyspę obchodził. A był ów olbrzym srogi cały ze spiżu i nic go zranić nie mogło. Na jednej jeno nodze miał przy kostce ciała nieco i żyłę, w której krew biła. Ktoby o miejscu owem wiedząc, zdołał w nie ugodzić olbrzymą, śmierćby mu zadał pewną, bowiem nieśmiertelnym nie był.

Już Argo blisko ku wyspie podpłynęła, gdy ujrział nawę stróż okropny, co na skalnym występie czaty swoje sprawował. Wraz też począł mocarnymi dłońmi wykruszać złomy skały i miotać je na korab. W trwodze wielkiej zwrócili nawę heroje i precz chcieli jechać. Acz srogie pragnienie męczyło ich znowu, byliby mimo pięknej wyspy przepłynęli, gdyby nie słowa Medei. Ta z miejsca powstawszy, tak do złękniomych mówiła:

»Słuchajcie mię, mężowie! Wiemci ja, jako potwora onego pokonać. Baczcie jeno, by korab tak utrzymać, iżby go miotane przezeń głązy nie dosięgły!«

Poczem zgarnawszy w dłonie fałdy purpurowej szaty, na ramieniu Jazona wsparta, szła na górną część okrętu. Tam stanawszy, jęła straszliwemi słowy zaklęć potężnych wzywać Parki, żywota zbawiające. Wzywać jęła te, co są podziemnego świata psami chyzemi i nigdy niestrudzone, powietrzem gnają, by wszystko żywe tropić i na śmierć zaszczyć.

Potem rzuciła Medea czary przemożne na Talosa. Zapadły ciężko powieki spiżowego męża, sen władny objął mu głowę. Zachwiał się olbrzym i padł na skały, a padając uderzył nogą o głąz ostry. Zranił się w ciało żywe, trysnęła z żyły otwartej krew i płynęła ciężko, jak roztopiony ołów. Zbudził śpiącego ból gwałtowny, chciał jeszcze porwać się na nogi. Ale jak sosna mocarna, gdy ją morderczy topór dosięże, chwilę jeszcze trwa, chwiejąc się cała, aż runie na ziemię z łoskotem, tak i on ustać nie zdołał. Zatoczył się raz ostatni i potężne martwe cielsko zważyło się z hukiem w głębinę morza.

Już tedy bez trwogi szli Argonauci na ląd i zażywali wczasu aż do następnego rana. Wszelako ledwie wyspę piękną z oczu stracili, a już nowa czekała ich przygoda. Nastąpiła oto noc okropna, ciemna i czarna. Nie rozproszył mroku promień księżycy, ni migotanie gwiazd jasnych. Zdało się żeglarzom, iż przepaści podziemne z otchłani swych wszystkie mroki na świat wypuściły; iż nie po morzu płyną, a po straszliwych falach Tartaru.

Wzniósł witeż Jazon dłonie w górę i głosem wielkim wzywał Feba Apollina, by ich z tej męki okrutnej wyzwolił. Łzy

dziwnego lęku sływały po jagodach wodza i ślubował bogu, iż go conajwspanialszemi uczci ofiary. Usłyszał Apollo błagalny głos i przyjął prośbę miłościwie. Zstąpił z Olimpu wysokiego, skoczył na wyniosłą skałę morską, wysoko podniósł w dłoniach złocisty łuk i jał zeń na wsze strony strzały srebrne miotać. Znaęła rozjaśnił blask cudowny mroki. Ujrzeni wraz witezie wysepkę małą i spieszenie ku niej Argo obrócili. A przybiwszy do brzegu, zarzucili kotwicę, czekając niecierpliwie, aż zorza rumiana na wschodnie niebo wynijdzie.

Zasie gdy słońce jasne igrało już na falach, a oni wartko dalej jechali, wspomniął Eufemeusz, co był widział we śnie. Zdało mu się oto, iż garść ziemi, przez Trytona mu dana, na piersi jego drgać i ruszać się poczyna. Spada wreszcie i przybiera kształt dziewy, a ta mówi :

»Jam córa Trytona i Libji. Odaj mię córom Nereuszowym, abym mieszkała w morzu u brzegów Anafy. Wyjdec ja znowu na światło boze i wnukom twoim przeznaczona będę«.

A wspomniął sen swój Eufemeusz dlatego, iż wyspa, u której brzegów poranku oczekiwali, Anafy właśnie miano nosiła. Jazon opowiadania towarzysza wysłuchawszy, wnet sen wyrozumiał i bohaterowi radził, by ową garść ziemi, na sercu noszoną, w fale morza rzucił. Co gdy ów uczynił, w oczach zdumionych żeglarzy dzwignęła się z głębi wodnych wyspa urodzajna i piękna. Nazwali ją też Kallisto, czyli najpiękniejszą, Eufemeusz zasie zaludnił ją później dziećmi swemi.

Ostatniac to była już cudowna przygoda, którą witezie przeżyć mieli. Wrychle ujrzeli przed sobą brzegi wyspy Eginny. Od niej w radości wielkiej ku blizkiej już ojczyźnie żeglowali. Jakoż, żadnych już złych chwil nie zaznawszy, wpłynęli heroje szczęśliwie do przystani w Iolkos. Zasie w korynckiej cieśninie Jazon uroczyscie ofiarował Argo panu morza Posejdonowi. Stąd też, gdy po latach wielu, w proch rozsypała się nawa, ostała przecie, na niebo wysoko wzniesiona, jako gwiazdzica przejasna, na południowym nieboskłonie.



JAZONA KONIEC JAKI BYŁ.

Nie został Jazon w Iolkos królem, acz gwoli temu na żeglugę, przygód i nieprzebieczeństw pełną się puścił. Acz gwoli temu Medeę ojcu porwał i brata jej Absyrtesa nikczemnie zgładził ze świata. Musiałci królestwo synowi peliaszowemu Akastusowi ostawić, a sam z małżonką młodą, żywot ratując, do Koryntu uszedł. Tam dziesięć lat w zgodzie przemieszkali i synów mieli trzech. Z tych starsi dwaj bliźniakami byli, a zwano ich Tessalus i Alkimenes. Trzeci zasia, Tyssander, dużo był młodszy od braci.

A przez owych lat dziesięć miłował i czcił Jazon małżonkę swą Medeę, nie iż urodziwą była nad miarę, ale i gwoli rozumowi jej i szlachetności i serca dobroci. Wszelako z biegiem czasu odmienił się witeż chrobry. Nierad już widział małżonkę, na której licu znaczyły ślady swe lata, ścierając krasę młodości. Aż odwrócił serce swe od Medei i umiłował piękną Glaukę, córę króla korynckiego Kreona.

Tedy w tajemnicy wielkiej przed małżonką swą, począł się o rękę Glauki ubiegać. Gdy zaś rodzic jej, król, dał zezwolenstwo swoje i dzień już wybrano, w którym się gody weselne odbyć miały, szedł Jazon do Medei i prosił, a przekładał, by go po dobrej woli z małżeństwa zwolniła. A i w tem ją upewniał, jako chce w nowe śluby wstąpić z troski o dzieci i dla synów jeno żąda się z możliwym królewskim rodem spokrewnić. Wszelako na słowa i prośby jego, zbudził się w Medei gniew sprawiedliwy. Wzywała głosem wielkim bogów na świadków za-

klęć i przysiąg małżonka i karą mu groziła. Ów wszakże, na nic nie bacząc, ślubować chciał córce królewskiej. Medea zasie, opuszczona i żalości oddana, kryła się w komnatach jazonowego pałacu.

»Biada mi!« wołała. »Bodajby poraził mię grom niebieski! Przecz żyć mi dłużej? Przybywaj, o śmierci litościwa! O rodzicu mój! O grodzie ojczysty! przecz uszłam od was w hańbie i wstydzie! O bracie miły! ciebiem żywota zbawiła, a teraz krew twoja na mnie spada! Otom ukarana przez małżonka mego Jazona, a wzdyc dla niego grzeszyłam! Usłysz głos mój, bogini sprawiedliwości, a ześlij zagubę na Glaukę i na niego!«

Tak narzekała, gdy Kreon, rodzic nowej Jazona małżonki, w komnacie przed nią stanął i w te ozwał się słowa:

»Niewiasto o złem spojrzeniu! niewiasto, na małżonka swego gniewem rozpalona! Weź cożywo synów twych za rękę i uchodź z ziemi mojej. Nie przestąpię progów domu mego, póki cię za granice kraju tego nie wyżenę«.

Medea zasie, gniew swój opanowawszy, spokojnym głosem rzekła:

»Przecze to zła odemnie się lękasz, Kreonie? Zaliś ukrzywdził mnie? Zaliś przedemną zawinił? Dałeś oto córę swą mężowi, który ci przypadł do serca. A czemże ja ci byłam? Nienawidzęc srogo, ale jeno małżonka mego, tenci jeden za wszystko wdzięczność mi winien. Wszelako stało się już. Niechajże w szczęściu żyje nowe stadło. A mnie w kraju tym w spokoju ostawcie. Wierę, wielka jest boleść moja, uchylę wszelako głowę przed mocniejszymi«.

Nie mógł jednak Kreon w szczerść jej mowy uwierzyć, acz go pod nogi podejmowała i zaklinała w imię córy jego Glauki, której tak nienawidziła. Na oczy jej, gniewem gorejące, patrząc, rzekł król:

»Uchodź, bym zasie od troski ciężkiej był wolny«.

Tedy błagać ją Medea o jeden jedyny dzień zwłoki, by łącniej wybrać dla siebie i dzieci drogę i miejsce przezpieczne, gdzieby głowę schronić mogli.

»Zaiste, nie mam ja duszy tyrańskiej i srogiej«, rzekł na to król. »Nieraz już gorzkom żalować musiał serca nierozumnej

miękkości. Czując i teraz, iż źle czynię, proście twej ucho dając. Wszelako niechaj się stanie wedle woli twej, niewiasto!«

A tak uzyskała Medea zwłokę pożądaną. A już był nią owładnął szal pomsty i gniewu, iż na nic zgoła nie bacząc, na czyn się ważyła, który przódzi jeno niejasnemi kształty w umyśle jej się jawił i niepodobnym do spełnienia zdał się. Wszelako raz jeszcze przekonać się chciała, zali nie odwiedzie małżonka od zdrady, stawiając mu przed oczy całą szkaradę i zbrodnię postępku jego. Tedy stanęła przed nim i tak mówił poczęła :

»O najnędnieszy z mężów! Owo zdradziłeś mię i nowe zawierasz śluby, a wzdyc masz chłopiąt troje. Zaiste, gdyby bezdzietnym ostał nasz związek, wybaczyłabym ci chętnie, a ty wymówkę miałbyś słuszną. Tak jako jest, niemasz dla ciebie przebaczenia. Zali mniemasz, iż przestali już władać i rządzić bogowie, którzy władali wonczas, gdyś mi cześć i wierność poprzysięgał? Zali mniemasz, iż insze teraz prawo i sąd inakszy nad postępkami śmiertelnych, że się na łamanie przysięg zu-zuchwale ważysz?

Rzeknij mi jedno teraz — pytam cię, jakobyś przyjacielem mi był — kędy mam krok mój obrócić? Zali odeślesz mię do domu rodzica mego, którego mędnie zdradziła, któremu syna miłego zabiła tobie gwoli? A może o innem wiesz dla mnie schronieniu? Zaprawdę, zaprawdę, siła cześci i sławy przysporzy ci, panie młody, wieść, iż pierwsza małżonka twa i dziełek troje po proszonem po świecie chodzi!«

Ale Jazon głuchy był na głos boleści i nie drgnęło w nim serce twarde. Obiecował jeno Medei, iż ją i dzieci na drogę hojnie złotem i dobrem wszelakiem opatrzy, a da jej listy do druhów dobrych i pobratymów. Ona zasie wzgardziła wszelką jego łaską.

»Idźże tedy, idź!« rzekła. »Spiesz na gody, które cię bólem napoją!«

Wszelako wrychle obaczyła się Medea i pożałowała słów groźnych. Nie iżby w pomysłeniu jej odmiana nastąpiła i pomsty strasznej poniechać chciała. Bała się jeno, by Jazon, gniew jej widząc, nie uląkł się i pilnować jej nie rozkazał, a tak w zemsty dokonaniu nie przeszkodził. Słała tedy do niego, pro-

sząc, by raz jeszcze na rozmowę z nią przyszedł. Co gdy uczynił, oblicze i mowę odmieniwszy, tak doń rzekła :

»Jazonie, poniechaj mnie i nie miej do mnie gniewu. Zapomnij, com rozpaczą uniesiona, mówiła. Widząc teraz, że wszystko, co czynisz, ku dobru naszemu zmierza. Przybyliśmy tu jako wygnañcy nędzni, teraz przez śluby nowe sobie i dzieciom naszym i mnie nawet dobrego siła sprawisz. Nie na długo bowiem chcesz synów naszych oddalić. Przyzwiesz ich rychło, by udział mieli w szczęściu i dostojeństwach rodzeństwa, które im losy dadzą. Pójdźcie sam, dzieci, obejmijcie rodzica, a pogóďte się z nim, jako i ja z nim się pogodziłam !«

Uwierzył Jazon w tę umysłu małżonki pierwszej odmianę. Radował się tedy wielce, dzieciom i jej obietnice hojne czynił. Medea zaś chciała go jeszcze bardziej ukłótyać i w pewności zgody utwierdzić. Jęła go tedy prosić, by synów przy sobie ostawił, a jej samej w świat iść pozwolił. Pragnąc zaś kupić łaskę i pozwolenstwo nowej małżonki Jazona i rodzica jej, rozkazała Medea z komory wywieźć bezcenną szatę złocistą na dar ślubny dla córki królewskiej. Pomysławszy niewiele, zgodził się Jazon na jej prośby. Wnet też posłano sługi z darami dla młodej pani. A były to dary śmierci. Jadem bowiem okropnym, za sprawą czarów, napoiła Medea bezcenne szaty.

Obłudnie tedy pożegnawszy męża, który do oblubienicy pospieszył, czekała opuszczona na wieści, jako dary jej przyjęte zostały. Człek zaufany jeden zawczasu miał ją o wszystkim powiadomić. Jakoż ukazał się wreszcie posłaniec, biegnący żywo, a ledwie panią zajrzawszy, wołać ją w trwodze:

»Spiesz, spiesz, Medeo ! siadaj na okręt twój, uchodź cożywo ! Nie żyje już nieprzyjaciółka twa i rodzic jej nie żyje. A owo tak się stało. Gdy synowie twoi z Jazonem do komnat królewskich weszli, ucieszyliśmy się wielce, słudzy wszyscy, że oto waśń skończona i zgoda teraz zapanuje. Pani młoda wesółem spojrzeniem małżonka twego witała. Aliści synów z nim ujrzawszy, ukryła oczy w dłoniach, odwróciła zagniewane oblicze i wiedzieć o nich nie chciała.

Umiał wszelako Jazon gniew jej uśmierzyć. Przemówił

słowem dobrem, ujął się za tobą i dary twoje pokazał. Szat połocistych przepych zdumiał królownę i umysł jej zniewolił. Przepomniała niechęci i przyrzekła zgodę na wszystko, co pan młody postanowi. A gdy Jazon z synami komnatę jej opuścił, sięgnęła chciwą dłonią po twoje dary. Okryła oponą złocistą ramiona, włożyła wieniec złoty na głowę i przed zwierciadłem stanęła, radując się swej krasie. Poczem z komory swej wyszła i chodzić jęła po całym pałacu, ciesząc się ze stroju swego, jak dziecię płocze.

Aliści wrychle w trwożę obróciła się radość. Pobladły różę na jej licach, dreszcz nagły ciałem miotał. Chwiejąc się na nogach, krokiem ku siedzisku swemu postąpiła i ciężko na ziemię upadła. Zbielała twarz, wywróciły się oczy, piana wystąpiła na usta. Skargi i okrzyki lęku rozległy się w komnatach. Biegli słudzy do rodzica królownej, biegli do Jazona. A już i wieniec złoty we włosach nieszczęsnej płomieniem buchnął. Jad i ogień trawiły współ ciało pani młodej. Gdy zasie rodzic król przybieżał, ujrzał jeno okrutnie zmienione zwłoki córny. Rzucił się na nie w rozpacz wielkiej, aleć i jego nie oszczędził srogi jad okropnej szaty. Pobok umarłej królowny i on ducha wyzionął. O Jazonie zasie nic mi wiadomem nie jest«.

Owa o czynie okropnym okropna opowieść nie uśmierzyła szału wściekłości, który Medeą miotał. Przeciwnie, sroższym jeszcze ogniem rozgorzała i iście jako Furja zemsty leciała, by małżonkowi i sobie śmierć zadać. Przedewszystkiem biegła do komory, gdzie synowie jej we śnie spoczywali, ile że noc już zapadła.

»Krzep się, serce moje!« mówiła zemstą dysząc, do siebie samej. »Krzep się, a nie drzyj! spełnionem bowiem musi być to okropne, co koniecznem jest. Przepomnij, o nieszczęsna, iż twoje to dzieci, iż ty je zrodziłaś! Na chwilę, na tę jedną jedyną chwilę przepomnij! Starczy ci żywota całego, by ich oplakiwać potem. Wzdyć jeno dobrze im chcesz uczynić. Bo jeśli dłoń twoja żywota ich nie zbawi, tedy wróg zada im cios śmiertelny«.

Jako na skrzydłach bieżał Jazon do domu swego, by znaleźć morderczynię oblubienicy swej młodej i pomstę na niej

wywrzeć okrutną. Aliści ledwie u progu stanął, postyszał jęk żaloszny dzieci swych, które pod nożem zabójczym z życiem się miłem żegnały. Skoczył do sypialnej komory chłopiąt i trupy jeno obaczył. Medei zasie nigdzie nie było. Wybieżał z domu, szalem rozpaczy gnany, aż znaęła szum wielki ponad sobą usłyszał.

Dźwignął Jazon w górę obłąkane oczy i ujrzał wysoko w powietrzu zbójczynię straszliwą. Stała na wozie, w smoki zaprzężonym, który na zew jej czarnoksięski się zjawił i unosił ją chyzo z miejsc, co pomsty jej świadkami były. Pojął nieszczęsny, iż nigdy okropnej za zbrodnie pokarać nie zdoła. Rozpacz okrutna targnęła sercem, mord Absyrtesa znów przed oczyma stanął. Chwycił Jazon miecz ostry i przebił się nim na progu domu swego.



MELEAGER NA ŁOWACH.

Eneusz, król Kalidonu, radował się z urodzajów, które rok nad miarę obfity, ziemię jego błogostawił. Składał tedy bogom w ofierze pierwociny pldów, szczególnie przez nich umiłowanych. Więc bogini Demeter zboża wszelakie, wino Dyjonizosowi, a zasie oliwę wonną Atenie. O jednej tylko

Artemis przepomniał i z ołtarza bogini łowów nie były dymy ofiarne ku niebu.

Tedy rozgniewała się wielce Artemis i srogo umyśliła pokarać gardziciela niebacznego. Nasłała wnet na niwy Kalidonu okropnego odyńca. Temu ogniem czerwonym gorzały oczy, szczeń ogromna i twarda, jako żelazne groty, na skórze się jeżyła; pianą ociekała paszczyka krwawa, a kły poczarne zdały się jako największe zębce słoniowe.

Ów tedy potwór srogi dniem i nocą deptał Kalidonu rodzajne pola i niwy żrzące. Próżno stodoły i klepiska czekały na zbiory obfite. Pożerał zwierz wiecznie głodny słodkie jagody winne z łozami razem, z gałęzmi żarł oliw owoc piękny. Nie mogli pasterze, ani psy ich złe i śmiałe trzód przed nim ustrzedz. Próżno rozżarte byki była przed nim bronily.

Aż porwał się do czynu syn królewski, heroj wspaniały — Meleager. Ten zwołał łowców conajśmielszych i psy tęgie zgromadził, by odyńca srogięgo ubić. Najślawniejsi witezie z Grecyi całej na one łowy przyzwani byli, a z niemi razem i dziewa bohaterska Atalanta, arkadyjska królowna. Tej dziwne były losy. Niemowlę w puszczy leśnej porzucone, niedźwiedzica znalazła i mlekiem swem wykarmiła. Potem łowcy dzielni wychowali dziecię. Żyła tedy dziewa z łowów i łowom oddana, uganijąc za zwierzem po kniejach i ostępach. W śluby małżeńskie wstąpić nie chciała, wrogo na mężów patrząc. Ona to ustrzeliła raz z łuku Centaurów dwóch, gdy w borze za nią gnali. Wszelako, łowy nad wszystko umiłowany, przemogła niechęć swą do mężów i do Kalidonu pospieszyła, acz wiedziała, iż mnogich tam najdzie witeziów.

Stała królowna urodna w gronie herojów bitnych. Włosy ogromne w jeden węzeł prosty mocno miała zwinęte. Przez ramię kołczan przewiesiła ze słoniowej kości, w lewicy łuk dzierżyła krzepki. Oblicze jej dziewczęcem zdałoby się dla młodzianka, ale iście chłopięcem było dla dziewczęcia. A ujrawszy ją tak hożą i piękną, rzekł Meleager do siebie: »Szczęśliwy, któremu ta cześć okaże i małżonkiem swym nazowie!« Wszelako nie było czasu na dłuższe rozmyślanie, ile że łowy niebezpieczne wraz miano rozpocząć.

Ruszył zastęp łowiecki ku kniei, odwiecznymi drzewy zarosłej. Ta, na równi się poczynając, na zbocze góry się pięła. Stanąwszy na miejscu, jęli mężowie sieci rozpinać i psy ze smyczy puszczać, aż wszyscy tropem poszli. Dotarli wreszcie do urwistej doliny; wezbrane potoki leśne zszarpały i poryły jej boki; głęboko, na przepaścistym dnie, rosły splątane gąszcze sitowia, trzcin, traw bujnych i krzów wierzbowych. Tu był dzik w legowisku swem ukryty. Wnet przecie ruszyły go psy rozżarte. Porwał się wściekły, i jako błyskawica chmury czarne przebija, tak on przez gąszcz się przebiwszy, na wrogów znagła runął.

Czekał nań w sprawie dobrej zastęp mężny. Krzyk czyniwszy głośny, nastawili mu bohaterowie żelazne ostrza oszczepów. Minął je przecie zwierz chytry, i łaję psów rozpędziwszy, gnał bokiem. Gradem leciały za nim pociski, tyle jeno sprawiwszy, że zawściekł się i rozjuszył okrutnie. Ogniem z krwawych ślepiów zionąc, zawrócił żywo i wpadł na prawe skrzydło polowaczy, jako gład potężny, dłońmi olbrzyma ciśnięty. Wnet też łowcy trzej dobrzy, krwią z ran śmiertelnych brocząc, na ziemię padli. Czwarty zasie, Nestor sam, tyle później sławiony bohater, żywot ratował, na dąb się chroniąc. A dzik rozżarty kłami straszliwemi pień dębu orał.

Ale już kładła Atalanta strzałę ostrą na cięciwę. Świsnął pocisk poprzez gęstwinię i poniżej ucha ugodził zwierza. Poraz pierwszy zboczyła się posoką czarną szczeń potwora. Dojrzał Meleager ranę i z radosnym okrzykiem ukazał ją towarzyszom.

»Zaprawdę, zaprawdę!« wołał, »tobie, królewno chrobra, dank męstwa należy!«

Wtedy zdjął mężów srom wielki, iż niewiasta zwycięstwo z rąk im wydziera. Wszystka tedy gwałtownie oszczepy w zwierza cisnęła.

Aliści właśnie owa pocisków zewsząd lecących mnogość sprawiła, iż żaden odyńca nie poraził. Wówczas Anceusz, z Arkadii przybyły, słowa miotając harde, dwuręczny topór bojowy w obie pochwycił dłonie. Na palce się uniósł i zamachnął okrutnie. Wszelako nim cios zadać zdołał, już

srogie kielce dzika w żywocie mu ugrzęzły, że runął na ziemię, we krwi się pławiąc, z wyszarpanemi jelity.

Chwycił tedy oszczep ostry Jazon, bohater wdały, co później długą na korabiu Argo żegluga sławę nieśmiertelną zdobył. Nie poraził jednak pocisk, mocarną dłonią rzucony, dzikiego zwierza, a dziwnym przypadkiem z drogi zwrócony, psa niewinnego ubił. Raz po razie cisnął teraz Meleager oszczepy dwa. Jeden w ziemi utkwiał, drugi zaś grzbiet odyńcowi przebódkł i ustrzągł w nim.

Miotać się jął wściekle i szaleć zwierz, ciężko raniony. Pienił się i krwią broczył obficie. A już Meleager nowym go ciosem poraził w kark rozrosły. Za nim inni łowcy w olbrzymiem cielsku mnogie utkwili groty. Padła na ziemię potwora, ostatni dech wypuszczając. Postawił Meleager stopę swą na łbie ubitej bestyi. Ostрым mieczem łeb odrywał i zdarł skórę szczeciniastą z grzbietu. Poczem skórę i łeb z kłami okropnemi chrobrej Atalancie, królownie arkadyjskiej, oddał. A łup jej składając, mówił:

»Weźmij odemnie łup, który po sprawiedliwości, mnie należy. Niechajże z nim i sławy część tobie w udziale przypadnie!«

Wszelako witezie zajrzeli cześci, przez Meleagra niewieście okazanej. Pomruk groźny ozwał się wnet w gromadzie. Głosem gromkim gniewne miotając słowa, pięści ściskając potężne, biegli ku Atalancie synowie Testjusza, bracia meleagrowej macierzy.

»Hejże, białołowo!« wołali. »Oddawaj łup, nie mieszka-
jąc! Zasio ci chytrością brać to, co nam z prawa należy. Nie dufaj urodzie swej! Nie pomożeć ona, ni ów zaślepiony w tobie łupów rozdawca!«

A tak mówiąc, wydarli dziewie dar Meleagra i obstawali przy tem, iż nie jest witeż mocen łupem rozporządzać. Ów zasio w gniew popadł srogi. Zębami zgrzytając w szale, zakrzyknął gromko:

»Nikczemni zasługi cudzej rabusie! Uczcie się odemnie, jako inna rzecz słowem szermować, a inna czynić!«

Jakoż nim się obaczyć zdołali, już obaj legli we krwi, przez siostrzana morderczem ugodzeni żelazem.

Zasie doma Altea, macierz meleagrowa, ku świątyni się miała, by bogom dziękczynne złożyć dary, za tryumf syna. Aliści właśnie nadeszli słudzy, dźwigając krwawe obu jej braci zwłoki. Tedy żalostí wielką zdjęta, w płacz uderzyła i skargi, targając włosy i szaty rwąc na sobie. Wraz też ku domowi zawróciła, czarną oblekła odzież, a krzyk jej i zawodzenie rozlegało się po całym grodzie.

Wrychle przecie doszła ją wieść okropna, iż syn to jej Meleager wujów swych pobił. I wraz stała się w niej odmiana. Gwałtowna chęć zemsty nad żalem górę wzięła. Jakoż wspomniała sobie zaraz to, co z jej pamięci uleciało oddawna. Spomniała sobie, jako po narodzeniu Meleagra u łóża jej stanęły Parki i tak mówiły:

»Będzie syn twój, Meleager herojem sławnym«, rzekła pierwsza. »Będzie syn twój mężem szlachetnym i wielkiego serca«, rzekła druga. Trzecia zasie mówiła: »Będzie syn twój żył tak długo, póki nie zetli się do cna głównia, co właśnie na ognisku gorzeć poczęła«.

Zaledwie Parki znikły, chwyciła Altea z ogniska jasno płonąca głównię, ugasiła ją w wodzie, i drząc o życie syna, ukryła ją na dnie skrzyni zamczystejszej, w swej najtajniejszej komorze. Teraz wszelako, pragnieniem zemsty uniesiona, wspomniała oną głównię.

W zapamiętaniu dzikiem, na nic nie bacząc, biegła ów kawał drewna dobyć z pewnego schowania. Na sługi zasie wołała, by z wiórów smolnych i chrustu suchego ogień nałożyli wartko. A gdy płomień buchnął jasny, stanęła nad nim, głównię zgaszoną w dłoni dzierząc. Aliści wraz w sercu jej dwa ozwały się głosy. Siostra, pomsty pragnąca, i macierz, miłująca dziecię, stanęły z sobą do walki. Trwoga i żal wielki, to znów gniew srogi, raz bladeścią, raz czerwienią powlekały jej lice. Po czterokroć ściągała rękę, by drewno w ogień rzucić, i znowu ją cofała. Aż wzięła górę siostra nad macierzą w sercu niewiasty.

»Bywajcie mi!« zawołała, »o wy karzące boginie! Bywajcie, a niech patrzą oczy wasze na straszną Furjom ofiarę! Wy zasie, zagnała odeszłe duchy braci moich, wiedzcie, co dla was czynię! Oto przy was zwycięstwo! Przyjmijcie tedy ostatni dar, umarli! dar bezcenny! Bierzcie żywot dziecięcia mego. Owo

rwie mi się serce w piersi i nie mieszkając pójde za ofiarą, którą gwoli pocieszeniu duchów waszych składam!»

A tak rzekwszy, odwróciła głowę i drżącą dłonią rzuciła głównię w płomień.

Podczas był już Meleager z łowów na gród powrócił. Radował się zwycięstwem, ale już zabójstwo na wujach popełnione, gorycz i lęk sączyło mu w serce. Myślami smutnymi trapił, poczuł nagle, jakoby ogień srogi, który trawić mu jął wnętrzości. Wnet też bóle okropne na łożo go rzuciły. Pasował się z niemi, jako na męża przystało, i nad tem cierpiał najstrożej, iż śmiercią niesławną, nie w boju, a z choroby nędznie ginąć musi.

Tedy zazdrościł towarzyszom, co od kłów dzika polegli, a sił ostatkiem przyzywał brata, siostry, rodzica zgrzybiałego, a przed wszystkiemi na macierz miłą wołał.

Ta zasie u ognia wciąż stała, martwą żrenicą patrząc, jak płomień życie syna pożera. A Meleager cierpiał coraz srożej i rosła męka jego z siłą ognia. Wszelako gdy w popiół siwy węgiel się czarny jął zmieniać, przyszedł na nieszczęsnego kres. Z iskrą ostatnią uleciało zeń życie młode.

Przyszły płakać siostry nad zwłokami heroja, przyszedł w żalu rodzic osiwiaty; szło zawodzenie i skargi poprzez królestwo całe. Macierzy jeno nie było. Własnymi dłońmi udużoną, naleziono ją martwą u wygasłego ogniska, na którym w popiół zetlała głównia śmiercionośna.



O TANTALU.

Tantal, syn zeusowy, władał nad krajem jednym we Frygji, a sławę miał wielką i z bogactw ogromnych słynął. Jego jednego ze śmiertelnych ponad wszystkich wynieśli i umiłowali bogowie olimpijscy. A iż synem był władacza bogów i ludzi, tedy druhem swym czynili go nieśmiertelni. U zeusowego stołu zwolono mu zasiadać i słuchać, o czem panowie świata radzą.

Był wszakże Tantal jeno ułomnym człekiem, a pychą nadmierną uniesiony, szczęścia swojego ustrzedz nie umiał i przeciw bogom ciężko grzeszyć począł. Zdradzał tedy śmiertelnym Olimpu tajne sprawy. Ze stołu bogów kradł podstępnie ambroję i nektar, a łup świętokradzki między swych ziemskich druhów dzielił.

Gdy zasie z tych jeden uniósł ze świątyni Zeusa na Krecie psa złotego ogromnej ceny, przechowywał Tantal łup ów. A kiedy Zeus wydania skarbu zażądał, człek wiarołomny zaprzysiągł, iż nigdy go nie miał u siebie.

Płochy i niebaczny, wciąż w nowe brnął przewiny. Umyślił oto raz bogów na ucztę zaprosić. By zasie wszechwiedzę ich wypróbować, na czyn okrutny się ważył. Syna własnego Pelopsa rozkazał zabić i jądło z niego zgotować dla bogów. Demeter jeno oszukać się dała i z okropnej potrawy kęsów parę z łopatki spożyła. Inni zasie bogowie przeznali czyn straszliwy. Corychlej tedy wrzucili półwiartowane ciało chłopięcia do kotła. A po chwili małej Parka Kloto wyjęła zeń dziecię zdrowe i żywe. A gdzie części łopatki brakło, uczyniono ją z kości słoniowej.

Ale już przepełniła się miara tantalowych zbrodni. Gniewem nań srogim płonąc, stracili go bogowie do piekieł, gdzie męki nań wielkie czekały. Stał owo pośrodku stawu dużego, którego wody czyste aż po brodę mu sięgały. Wszelako skoro tylko schylił głowę i chciał pragnącemi usty zaczerpnąć napoju, wnet dno czarne stawu ukazywało się jego oczom, a woda znikła i wysychała nagle, jakoby wszystką zły duch odrazu pochłonął. A tak skazany był Tantal na wieczne pragnienie i nigdy przენigdy napić sie nie mógł, acz napój rzeźwiący do ust mu prawie podchodził.

A zasie skazany był Tantal i na głód wieczny. Owo za nim, na brzegach stawu, rosły ogromne drzewa owocowe i rozłożyste gałęzie nad głową jego spletały się w zielone sklepienie. Gdy tylko oczy w górę podniósł, śmiały się doń soczyste gruszki, jabłka rumiane, granaty purpurowe, smaczne figi i oliwki zielone. Skoro przecież rękę ku nim ściągnął, by rwać owoce i głód nasycić srogi, wnet zmagła zrywał się wichur gwałtowny i ciężkie gałęzie wysoko aż ku obłokom odrzucał.

Trzecią zasie karą i męką był Tantalowi lęk nieustanny. Oto ogromny złom głazu chwiał się ponad nim w powietrzu i wciąż groził runięciem, że drżał nieszczęsny, iż lada chwila zmiażdżon będzie. Tak owo trzykrotną męką piekielną pokaran został Tantal bezbożny, bogów potężnych wzgardziciel. A kara jego w podziemnym świecie trwać miała wiecznie.



O P E L O P S I E.

Ciężko przeciw bogom Tantal zawinił, ale syn nie wszedł w ślady rodzica i cześć im okazywał wielką. Stało się, iż po strąceniu Tantalą do piekieł, Pelops wojnę wieść musiał z sąsiednim królem trojańskim. Wojnę oną przegrawszy, z króle-

stwa swego frygijskiego wygnany, do Grecyi uszedł. Ledwie pierwszy puch czarny ukazował się na brodzie młodzieńca, a już serce jego małżonkę sobie wybrało. Tą zaś była urodna Hippodamia, córka króla Elidy, Enomeusza. Przedsie niełacno było dziewy owej rękę zdobyć.

Oto wyrocznia przepowiedziała, iż król, Hippodamii pięknej rodzic, śmiercią umrze, gdy córka jego męża pojmie. Tedy zabiegał pilnie Enomeusz, by do domu swego żadnych nie dopuścić zalotników. A zaś po wszechziemiach głosić rozkazał, iż ten córę jego za żonę otrzyma, kto pokona króla w wyścigach na wozie. Jeśli pokonanym zostanie, tedy głowę swą położy.

A kresem biegu miał być ołtarz Posejdona na międzymorzu Korynckiem. Zasię czas wyruszenia wozów tako oznaczył król: on sam przed ołtarzem zeusowym stanie, by spokojnie i powoli ofiarować bogu barana; zalotnik zaś niech czwórką rączą wyrusza. A gdy ofiara skończona będzie, wtedy dopiero stanie król na wozie swym, pewną ręką Mirtylusa woźnicy kierowanym. Włócznie ostrą w rękę dzierżąc, ruszy król w pogoń za zalotnikiem. Jeśli zaś zgoni owego, co dobrze przódzi wyjechał, tedy go włócznie na śmierć przebodzie.

Uradowali się tedy młodzieńcy wszyscy, którzy o rękę pięknej Hippodamii zabiegać chcieli. Przypadło im wielce do serca owo postanowienie królewskie. Mniemali bowiem, iż Enomeusz król starcem jest zgrzybiałym i zgoła niepodobna mu z młodzieńcami dzielniemi na wyścigi się ważyć. A utwierdzili się w mniemaniu swem tembardziej, iż tak wielką im korzyść obiecał i znacznie wyprzedzić się dawał. Tedy pewni byli, iż rozmyślnie to czyni, by przegraną swą owem właśnie opóźnieniem wielkodusznem tłomaczyć.

Nie brakło pięknej Hippodamii królownie zalotników. Wciąż nowi do Elidy przybywali, a przed królem stając, o rękę córy prosili. Ów zaś rad wszystkich witał, a ugościwszy należycie, z każdym do wyścigu stawał. Brał tedy młodzian przybyły od króla wóz, czwórką rączą zaprzężony, i wartko jechał. Król zaś przed ołtarzem zeusowym bez pośpiechu nijakiego ofiarę czynił. Poczem nie kwapiąc się, szedł na wóz swój lekki,

we dwa jeno rumaki zaprzężony. Te zwały się Filla i Harpinna, a ścięjsze były, niż wichr północny.

Gnały woźniki chyże, ręką pewną Mirtylusa kierowane, i zawdy przed końcem drogi zalotnika nieszczęsnego dobiegły. Król zasie okrutny oszczęp ostry w barkach młodzieńca pograżał, śmierć mu zadając przedwczesną. Tak owo już z górą dwunastu witezi dobrych żywota miłego zbawił, każdego bowiem dognały wiatronogie królewskie rumaki.

Wyprawił się był właśnie Pelops po sercaswego wybranekę, Hippodamię urodną. A w drodze wylądował na półwyspie, któremu później jego imię nadano. Tam wrychle doszły do młodziana wieści, jako w Elidzie król z zalotnikami czyni. Tedy ufrasowany wielce, szedł Pelops nocną porą na brzeg morza i prośbami gorącemi przyzywał opiekuna swego, potężnego dzierżcę trójzębu, Posejdona. Z szumem ozwały się fale i ukazał się władacz morza witeziowi młodemu. Ów zasie błagał boga:

»O wód przemożny panie! Jeślic sam ucha podajesz na zew miłości, jeśli raduje się serce twe Afrodyty słodkimi czary, tedy spraw, by nie dosięgnął mię Enomeusza grot ostry. Spraw, bym w Elidzie zaprząg conajchżywszy otrzymał i pierwszy do kresu drogi dobieżał. Bo oto trzynastu już dobrej młodzi śmiercią przedwczesną poległo, a król ów okrutny wciąż na swadźbę córki swej zwolić nie chce. A owo gdzie niebezpieczeństwo wielkie, tam ważyć się może jeno człek rycerny a mężny. To wiem o sobie, że dostoję bez trwogi. Wźdyc człek śmiertelny umierać musi. Przecz tedy w ukryciu przespiecznem nieśławnej starości czekać, nigdy się na czyny wielkie, a śmiało nie porwawszy? Goreje tedy serce me walki onej pragnieniem; ty zasie, władny panie, pomoc mi swą przyrzeknij!«

Jakoż błaganie Pelopsa nie miało być daremnm. Owo znowu z szumem rozwały się fale, a z toni głębokiej wychynał wóz złocisty, przez cztery skrzydlate, a jako wicher lotne rumaki niesiony. Stanął Pelops na wozie cudownym, a boskie bieguny, dłoni młodziana posłuszne, niosły go z wichrem w zawody aż do Elidy sławnej. Tam zasie gdy Enomeusz król wóz i zaprząg obaczył, zatrwożył się wielce w sercu swoim, ile że od pierwszego spojrzenia poznał sprzężaj boski władacza morza. Wszelako nie chciał cudzoziemcowi odmawiać i stanął z nim

do gonitwy wedle umowy, jako z innemi czynił. Wielce bowiem cudownej sile biegunów swoich ufał, które nad wiatr lotniejsze były.

Dał tedy Pelops woźnikom swym wytchnąć należycie po spiesznej przez półwysep podróży. Poczem na tor je wprowadził i stanął z nimi do biegu. Już drogi swej kres widział, gdy zagnała tętent za sobą posłyszał gwałtowny. Król ci to był, co ofiarę wedle zwyczaju złożywszy, bieguny wiatronogiemi załotnika śmiałego doganiał. Już, już włącznie podnosił ostrą, by żywotowi zuchwalca kres położyć. Aliści za sprawą Posej-dona, który Pelopsa opieką można otoczył, ozpękły się nagle i w drzazgi poszły koła u królewskiego wozu. Runął wóz na ziemię w najgwałtowniejszym pędzie. Runął z nim Enomeusz król i w upadku nagłym ducha wzięnął.

Zasie Pelops tejże chwili czwórke swą boską u celu osadził. Wnet też poza siebie oczy obrócił i w strachu wielkim ujrzał, iż dworzec królewski, gromem niebieskim zażegnany, płomieniem jasnym gorzeje. Tedy woźniki swoje do biegu szalonego wypuścił i na czas jeszcze do pogorzeli przypadł, by z ognia i płomieni oblubienicę miłą unieść. Zasie pałac wygorzał do znaku, iż śladu zrębu ni słupa po nim nie ostało.



O NIOBE POWIEŚĆ ŻAŁOSNA.

Niobe, Teb przesławnych królowa, z wielu przyczyn hardą i pyszną była. Małżonek jej królewski, Amfion, otrzymał był

w darze od Muz lutnię cudowną. Na tej głos władny posłuszne były głązy i kamienie potężne i same z siebie tebański gród królewski zbudowały. Rodzicem zaś jej był Tantal, druh i gość nieśmiertelnych bogów. A ona sama nad państwem władała potężnem, z urody swojej i ducha wspaniałości słynęła szeroko.

Wszelako najbardziej dumną i pyszną była z tego, iż dziełek ma pięknych czternaścioro, a z tych siedem dziewczeczek i chłopiąt siedem. Tedy słusznie zwano Niobe najszcześniejszą między matkami. I trwałoby szczęście i radość jej, gdyby sama w nich nazbyt zaufaną nie była. Bowiem właśnie w szczęście owo wiara zuchwała stała się zguby jej przyczyną.

Stało się raz, iż Manto prorokini, wróża Tyrezjasza córka, duchem bożym uniesiona, szła poprzez ulice Teb, wołając głośno, by kwapiły się niewiasty tebańskie cześć okazać Latonie boskiej i bliźniętom jej dwojgu — Apollinowi i Artemidzie. Wzywała je, by kładły wieńce wawrzynowe na głowy i ofiarowały bogini modły gorące i kadzidła wonne.

A gdy ze wszech stron nadchodzić jęły posłuszne głosowi wróżki niewiasty, ukazała się na ulicy grodu w orszaku świętnym sama Niobe królowa. Szatę miała na sobie pozłocistą, a stąpała hardo i dumnie. Jaśniała urodą wielką, acz gniew ujmę jej czynił. Wysoko nosła piękną głowę, włosy wspaniałe na ramiona wolno puściwszy. Stanęła tak pod niebem jasnym, pośród niewiast, co się pilnie przy ofierze krzątały. Powiodła wyniosłemi oczyma po gromadzie i rzekła gromko :

»Przecze to szalem nierozumnym ogarnięte, czcicie chcecie bogi, o których bajki wam próżne prawią? Zali niemasz tu na ziemi, pośród was, nieba prawdziwych wybrańców? Owo Latonie stawicie ołtarze, a przecze na cześć boskiego mego imienia dymy ofiarne nie biją ku niebu? Wszakci rodzicem mym Tantal jest, ów jeden jedyny ze śmiertelnych, co u stołu bogów zasiadał. A macierz moja, Diona, siostrą jest Plejad wspaniałych, co jako gwiazdy przejasne siedzą na niebie wysokiem. Wszakci wśród przodków mych Atlasa mocarnego liczę, który barami potężnemi sklepienie niebieskie wspiera.

Oćca mego rodzicem Zeus jest, bogów i ludzi władca. Przedemną ludy frygijskie z pokorą chylą głowy. Wszakci

mojem i małżonka mego jest Kadmosowe grodziszczce, naszemi są owe mury potężne, co na głos lutni cudownej same przez się wyrosły. Wždy w dworzyszczu mojem na każdym miejscu skarbów bezcennych mnogość widzę. Wždy oblicze moje urodą boginie gasi. A przy mnie stoją dzieci, którym podobnych z śmiertelnych żadna nie posiada. Dzieweczek hożych siedem i synów dzielnych siedmiu, a wrychle obok nich siedmiu zięciów i siedem niewiastek będzie.

Któż tedy jeszcze zapytać się ośmieli, jakie mej dumy i szczęścia przyczyny? Zali poważycie się wynosić nademnie Latonę, nieznaną córę Tytanów? Ową nieszczęsną, co ongi po całej ziemi próżno szukała schronu, by powić dzieci zeusowe? Aż ulitowała się nad nią pływająca wyspa Delos i przyjęła tułaczkę na swój grzbiet niespokojny. Dwoje jeno dzieci urodziła biedota! jeno dwoje! Owo zaledwie siódma to część mej macierzyńskiej pociechy!

I któż kłam zadać może szczęściu mojemu? Kto wątpić będzie w szczęścia onego trwałość? Zaiste, nielada pracę podjąćby musiała Fortuna, gdyby zniweczyć zechciała to, co posiadam! Niechby nawet odjęła mi to lub owo, niechby nawet chciwą ręką w dzieci moich gromadę ugodziła, zaliby kiedykolwiek zmniejszyła się liczba ich aż do owej nędznej pary potomstwa Latony? Zasię wam tedy z ofiarami dla niej! Zrzućcie z głów waszych wieńce wawrzynowe! Do domów corychlej wracajcie, a niechaj nigdy już nie obaczą was oczy moje przy głupiej tej krzątanie!

Słyszac tę mowę zuchwałą, ulękły się wielce niewiasty. Wyjęły wieńce z włosów i porzucając rozpoczętą ofiarę, wracały do dom w milczeniu, w duszy jeno gorące zanosily modły do obrazonej bogini.

Zasię wonczas stała Latona z dwojgiem bliźniat swoich na szczycie góry i poglądała boskimi oczyma na to, co się w Tebach działo. A widzac, jako Niobe ofiar jej składać broni, jako pychą uniesiona, wżgardliwe słowa miota, tak do swych dzieci mówiła:

»Baczie na ową śmiertelną, dzieci miłe! Oto ja, macierz wasza, Herze jednej miejsce dająca przed sobą, ja, co słusznie wami pysznić się mogę, zuchwałęj niewiasty słów uragliwych

muszę słuchać! Oto ołtarze mi dawne i czczone wydziera, szyderstwa na mnie miota! Zali się za mną nie ujmiecie? A wždy i was bezcześci Niobe i dzieci swych gromadę ponad was, boscy, wynosi!«

A tak mówiąc w żalu, chciała Latona błagać u syna i córę, by się za macierzą swą ujęli. Wszelako Febus nie dał jej mówić dłużej.

»Poniechaj skargi, matko!« rzekł. »Słowa twe jeno słuszną odwłóczą karę«.

A wraz też przytaknęła mu siostra Artemis. Poczem oboje, w chmurze się utaiwszy, dali się ponieść wiatrom lotnym aż ponad Teby, gród Kadmosowy. Zasia tuż za murami grodu równia była obszerna, której pług nigdy nie orał, ani zasiewał siewca. Tu bowiem ćwiczyła się w konnych i pieszych gonitwach i szermierce wszelakiej młodź tebańska. Właśnie siedmiu synów królewskich zabawiało się na polu. Jedni rwące ujeżdżali rumaki, inni do pierścienia godzili. Najstarszy, krzepkimi dłońmi dzierżąc wodze, sprawnie zataczał koła spienionym rumakiem, to rysią, to wskok go puszczając.

Aż nagle zachwiał się młodzian i biadami! głosem wielkim zawołał. Oto strzała pierzasta w sercu mu utkwiała, rażąc śmiertelnie. Wymknęły się z słabnących dłoni wodze, twarzą na kark koński upadł i powoli na ziemię trupem się zsunął. Brat jego, co pobok śmieie harcował, usłyszał w powietrzu złowróźbny chrzęst kołczana. Tedy rumaka do biegu szalonego wypuściwszy, uchodził, jako owo żeglarz, co nawałnicę nadciągając widząc, garnie pod żagle wszelki powiew pomyślny, by jeno do przystani pewnej zdążyć.

Wszelako leciał już powietrzem pocisk ostry i uciec mu nie dał. Przebodło szyję żelazo i sterczało z niej krwawe, a z drugiej strony drzewce się chwiało wysokie. Rozkrzyżował ręce trafiony i zwałił się ciężko na ziemię, krwią z rany śmiertelnej brocząc.

Zasia drudzy dwaj, a z tych jeden imię dziada Tantała nosił, mocowali się z sobą zawzięcie, pierś o pierś. Nagle jęknęła znów cięciwa okrutna. I jako zwarci byli ze sobą dwaj bracia, tak obaj od jednej polegli strzały. Jednem obaj westchnęli westchnieniem, męka konania targnęła ich ciałami, bielmem

śmierci zaszyły oczy jasne i obaj ostatnie wydali tchnienie, w prochu i pyłe leżąc.

Zasie piąty syn Niobe, widząc tych braci dwóch upadek nagły, podbieżał ku nim, szaty rwąc na sobie. Pochylony nad umarłymi, wołaniem głośnym chciał ich do życia przywrócić i ścisnął stygnące ciała w braterskim gorącym ujęciu. Aliści wraz poraził go Febus Apollo, zabójcze żelazo w sercu pograżywszy głęboko.

Szóstego zasie brata, który chłopięciem był jeszcze wątlęm o długich kędziorach, ugodziła strzała pierzasta pod kolano. Gdy się w tył pochylił, by wyrwać pocisk niespodziany, druga strzała poprzez usta otwarte przebiła mu gardło, aż strumień krwi trysnął wysoko w powietrze.

Ostatni najmłodszy syn, który okrutną braci wszystkich zagładę oczyma własnymi oglądał, upadł na kolana, ramiona ku niebu wyciągnął i błagał jął dziecinnym głosem:

»O miłosierni bogowie! miejcie litość nademną, a oszczędźcie mnie!«

Nawet sam łucznicz straszliwy wzruszył się prośbą dziecięcia. Wszelako nic już nie mogło powstrzymać w biegu raz wypuszczonej śmiercionośnej strzały. Zginęło chłopię ostatnie i tylko rana jego najmniej srogą i bolesną była.

A już wieść o nieszczęściu leciała ulicami grodu. Amfion, Niobe małżonek, rodzic synów pobitych, miecz pochwyciwszy ostry, przebił się nim i tak żywotowi swemu kres położył. Głośne krzyki rozpacz i zawodzenia służby i ludu całego dotarły aż do komnat niewieścich. Długo nie mogła Niobe objąć umysłem tego, co się stało; nie mogła rzeczy okropnej wyrozumieć. Niepodobnem do wiary zdało jej się, by nieśmiertelni taką oto mieli potęgę, by śmieli, by mogli to uczynić. Wrychle wszelako uwierzyć musiała nieszczęsna.

Jakże inną była teraz Niobe, w rozpacz pogrążona, od owej dumnej i pysznej, co hardo krocząc ulicami grodu, lud od ołtarzów możnej bogini odpędzała! Przędzi zazdrości jej musiał conajszerszy przyjaciel, teraz i w sercu największego wroga widok jej litość obudzał. Biegła oto w zapamiętaniu na pole straszliwe. Rzuciła się na martwe synów ciała, wszystkich

uściski i pocałunkami darząc. Aż podniosła ku niebu mdlejące ramiona, wołając głośno :

»Nasyć się męką moją! uraduj serce twe srogie cierpienia mego widokiem, Latono, okrutna bogini! Owo śmierć tych siedmiu mogiłę przedemną ozwiera. Raduj się, wrogu zwycięski!«

Podczas przywiedziono już na pole śmierci siedem cór Niobe. W żałobnych szatach, z rozpuszczonymi włosy, stały dziewczeczki nad ciałami pobitych braci. A gdy spojrzała na nie Niobe, promień radości zamigotał na jej pobladłym licu. Przepomniła swej niedoli, szydne spojrzenie ku niebu obróciła i rzekła :

»O zwycięska! bacz, iż nawet w niedoli mojej więcej mi ostaje, niż tobie w szczęściu. Owo tyła zwłok obok mnie, wszelako ja przecie nad tobą mam przewagę!«

Aliści ledwie te słowa rzekła niebaczna, znów głośno ozwała się ciężawo krzepko naciągniętego łuku. Strach błady padł na wszystkich, Niobe jedna nie zadrżała, bowiem nieszczęście wszelką jej trwogę odjęło. Ale już z sióstr młodych jedna podniosła rękę ku sercu i strzałę wyrwała ostrą, co pierś przebodała głęboko. Wnet też omdlała padła na ziemię, głowę z gasnącemi oczyma o ciało brata umarłego wspierając. Druga siostra ku matce nieszczęsnej się kwapiła, gdy znagła w biegu porażona od niewidzialnej rany, z życiem się miłem rozstała. Trzecia już do ucieczki chyże obróciła stopy, aleć i ją zgoniła śmierć nieubłagana. Inne za koleją padają, jako podcięte kłosa.

Najmłodsza jeno ostała. Ta do matki się po dziecinnemu tuli, w szatach jej fałdzistych schronienia szukając. »Tę jeno, tę choć jedną mi ostaw!« woła Niobe z błaganiem wielkiem ku niebu patrząc. »Ostaw mi choć tę najmłodszą z tyłu!«

Wszelako wołała jeszcze, a już dziecię martwe z łona jej na ziemię się zsunęło. Ostała tedy Niobe sama jedna pośród zwłok synów, córek i męża. Aż siedząc nieruchoma, od boleści strasznej kamienieć jęła powoli.

Nie drgnął włos żaden z długich splotów. Uszła krew z martwiejącego oblicza. Znieruchomiały smutne oczy. Nie było już w całej postaci życia. Przestała w żyłach krew płynąć, zesztynniał kark, nie drgnęła ręka, nie ruszyła się noga. W ka-

mień obróciła się nieszczęsna Teb królowa. Łzy jeno, łzy obfite nieustannie z oczu kamiennych płynęły.

I oto porwała zawierucha nagła głaz nieruchomy. Wysoko, poprzez morza i ziemię, uniosła go aż do Lidji dalekiej, do dawnej Niobe ojczyzny. Tu ostała kamienna królowa wśród gór pustynnych i turnic ostrych. Na szczycie wzgórza stoi ów złom marmurowy i łzami nieustannemi z kamiennych źrenic płacze.



POWIEŚĆ O HERAKLESIE. HERAKLES DZIECIĘCIEM JAKI BYŁ.

Był Herakles synem Zeusa i Alkmeny, tej Alkmeny, która wnuką Perseusza była. Ojczyzna zaś heraklesowego zwano Amfitrjonem, a ów również Perseusza miał za dziada, a był królem Trydentu. Wszelako gród ów porzuciwszy, do Teb się przeniósł.

Hera bogini, zeusowa małżonka, wielką pałała nienawiścią do Alkmeny i zazdrościła jej syna, któremu Zeus sam w obliczu

bogów nieśmiertelnych wielką przyszłość zwiastował. Skoro Herakles światło dzienne ujrzał, frasowała się wielce macierz jego, iż pałac królewski nie będzie dlań schronieniem pewnym przed gniewem władnej bogini. Zniosła tedy dziecię daleko na pole, które później polem Heraklesa nazwano. Wszelako opuszczone i samotne, śmierćby tam rychłą ponieść musiało, gdyby nie iście cudowne losu zrządzenie. Oto właśnie Hera bogini z Ateną polem owem przechodziła. Boskie oczy Ateny dojrzały dziecię, a wielką jego pięknoscią ujęta, podjęła je z ziemi i macierz bogów prosić zaczęła, by nakarmiła niemowlę. Wszelako gdy Hera pierś mu podała boską, nad wiek silne chłopię o ból ją przypawiło, że z gniewem odepchnęła je od siebie.

Wówczas Atena, litość w sercu czując, poniosła dziecko do miasta, do Alkmeny królowej, prosząc, by miłosierdzie miała nad podrzutkiem nieszczęsnym i na wychowanie go wzięła. Tak owo macierz rodzona w trwodze przed gniewem bogini, omal że o zgubę nie przypawiła dziecięcia. Zasia nienawidząca go Hera, piersi własnej podaniem od śmierci go ustrzegła głodowej. A iż Herakles pokarmu boskiego zakosztował, tedy już, jako bogi, nieśmiertelnym stał się.

Alkmena z rąk Ateny wzięwszy dziecię, wraz w niem syna własnego poznała. Tedy w radości wielkiej w kołysce go ułożyła. Wszelako i Hera przeznała wnet, kogo piersią swą nakarmiła i jako niebacznie pomstę z rąk wydrzeć sobie dała. Corychlej tedy nasłała dwa węże ogromne, by dziecię w kolebce zgładziły. Jakoż dwa gady ogromne wślizgnęły się pocichu do pałacu i pełzły szybko do sypialnej komnaty. Drzemała matka i służebnice wszystkie, a węże już nad kołyską się wiły, by zdusić dziecię w śmiertelnym uścisku.

Znagła zbudziło się chłopię z krzykiem głośnym, zimne cielsko gadów na szyi swej czując. Podniósł maleńki głowę i nierad gadom szkaradnym, wrychle dał siły swej boskiej dowód. Wyciągnął ręce obie i w każdą łeb węzowy tuż przy szyi chwyciwszy, zdusił poczwary jednym dłoni ściśnięciem.

A ujrzały już były węże nianki i służebnice. Wszelako strach przemożny każdą do miejsca przykuł. Zbudziła się i Alkmena na krzyk dziecięcia swego. Bosemi stopy wyskoczyła z łoża i głośno wzywając pomocy, biegła ku ko-

łysce, aliści oba wężę były już rękami chłopięcia zduszone i martwe zupełnie.

Teraz spieszyli już zewsząd zbrojni tebańscy książęta, wołaniem o pomoc strwożeni wielce. Biegł na czele wszystkich z dobytym mieczem Amfitrjon król, który pasierba swego za dar zeusowy mając, wielce miłował. Stał przy kołysce, patrzył i słuchał, co mu prawiono. Radość i groza przejęły serce jego, gdy się o mocy niezwyklej niedawno narodzonego przekonał. Zdał mu się czyn ów cudownym znakiem wróżebnym. Wnet też słał po proroka władnego Zeusa, wieszczka sławnego Tyrezjusza, by rzecz całą wyłożył.

Wróż zasie mądry przepowiadał królowi, królowej i wszem wobec dziecięcia losy cudowne. Walczyć owo będzie z potworami okropnemi na ziemi i z niestworami srogimi morza. Z Gigantami mocarnemi do zapasów stanie i chlubnie ich pokona. Zasie gdy żywot jego, trudów pełny, tu na ziemi kresu dobiegnie, oczekiwać nań będzie nieśmiertelność w gronie nieśmiertelnych bogów, u boku cudnej małżonki Hebe, która młodością jest wieczną.

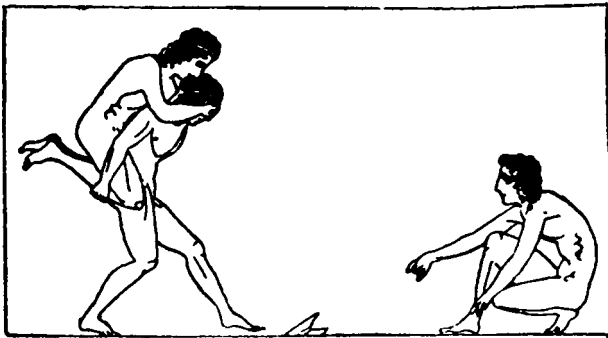


HERAKLESA JAKO CHOWANO.

Usłyszawszy tedy Amfitrjon z ust wróża mądrego, jakie cudowne losy chłopię czekają, postanowił, by wychowanie dać mu przystojne, witezia wielkiego godne. Szli więc zewsząd heroje sławni, by pacholę cudowne w mądrości wszelkiej ćwiczyć. Uczyl go tedy rodzic sam, jak wozem sprawnie kierować. Eurytes zasie ćwiczył go w naciąganiu łuku i celnem puszczaniu strzał pierzastych. Harpalikus za-

prawiał go do szermierki ręcznej i walki na pięści. A Kormolcus uczył go, jak z lutni słodkie dobywać tony i dźwięcznym głosem śpiewać. Kastor rycerski zbroję nań ciężką wkładał, w ordynku na polu bitewnym stawać i walczyć uczył. Linusz zasie, sędziwy syn apollinowy w trudnej sztuce czytania i pisma młodzieńca ćwiczył.

A po leciech nauki, wyprawił Amfitrjon Heraklesa na wieś do trzód swoich. Dorastał tam młodzian, a ogromem postaci i siłą niezwykłą nad wszystkimi górował. Iż Zeusa synem jest, łącznie poznać było można po grozie, jaką budził. Wzrost jego cztery łokcie przenosił, a oczy płomieniem boskim gorzały. Nie chybił nigdy celu oszczep, dłonią jego ciśnięty, ani strzała z łuku potężnego puszczone. A tak gdy lat osiemnaście ukończył, był Herakles najurodzivszym i najsilniejszym mężem w Grecji całej. I przyszedł czas, że okazać się miało, czyli tej mocy olbrzymiej na złe, czy na dobre użyje.



HERAKLES NA ROZSTAJU.

I owo porzucił Herakles stada i pasterzy, a szedł w pustynną głuchą okolicę, by tam dowoli rozmyślać, jaką ma obrać drogę żywota. Siedział tedy samotny i w myślach po-grążony głęboko, gdy z nagłą ujrzał przed sobą dwie niewiasty wyniosłe. Z tych jedna szlachetną się zdawała i dostojną. Spokój szedł od niej i uczciwość wielka. Skromnie

patrzyły oczy, a cała postać urokiem cnoty tchnęła. Szatę zasie miała niepokalanej bieli.

Towarzyszka jej otyłą i ociężałą była. Barwiczką i bielidłem upstrzone miała lice. Oczy jej zuchwałe ciskały spojżenia, szaty bogate były i wymyślne a nieskromne wielce. Rada poglądała na siebie, ciesząc się urodą swoją. Coraz przecie obzierała się, czy patrzą na nią inni, czy ją podziwiają. A gdy tych nie widziała, tedy choć na cień własny poglądała.

Szły ku Heraklesowi obie. Pierwsza wszelako spokojnie i godnie kroczyła, druga zasie, by towarzyszkę uprzędzić, żywo ku młodzieńcowi podbiegła i tak przemówiła:

»Heraklesie, widzę owo, iż ciężko w duszy ważysz, jako masz pójść przez życie. Radzęć, mnie dłoń podaj i mnie za towarzyszkę obierz. Przyrzekam, iż powiodę cię drogą wygodną, a we wszelkie przyjemności obfitą. Nie zaznasz na niej by najmniejszej troski, a nie będzie rozkoszy, której byś snadnie nie zakosztował.

»Nie będziesz się nigdy frasował wojną i walką, ni trudnemi sprawy. Jedyną twoją pracą będzie conajwyszukańszem jadłem i napojem się krzepić; oczom twym, uszom i zmysłom wszystkim uciechy wciąż nowe gotować, na miękkim łożu błogich zażywać wywczasów. A wszystko to, co obiecuję, bez pracy i trudów nijakich w udziale ci przypadnie. A tego się nie bój, byś miał się kiedy troskać, czy braku nie zaznasz. Ani też zażadam od ciebie kiedykolwiek, byś myśli lub ramiona do pracy nagiął. Bowiem cudzym jeno trudem żyć będziesz, sam żadnych ofiar nie ponosząc. Takie bowiem przyjaciółom mym prawa daje, że ze wszystkiego korzyści jeno ciągnąć mogą«.

»Słuchał pilnie Herakles onych obietnic pokuśliwych, aż zdumiony wielce, zapytał:

»Rzeknij mi wždy imię twoje, niewiasto?»

»Druhowie moi«, powiedziała, »zwią mię Szczęśliwością, ci zasie, którzy wrogami memi są i zaszkodzić mi radzi, dają mi miano Nikczemności«.

A podczas już i druga niewiasta stanęła przy Heraklesie i tak mówiła:

»Oto i ja do ciebie przychodzę, znam bowiem rodziców twoich, znam skłonności twoje i wiem, jako cię wychowano. Tuszę tedy, że skoro tylko wkroczysz na drogę, która moja jest, tedy mistrzem się staniesz we wszystkim, co dobrem i wielkiem. Wszelako nie chcę cię kusić obietnicami uciech i użycia. Tako ci wszystko ozpowiem, jako wola bogów nieśmiertelnych uczyniła na świecie.

»Conajpierwej tedy wiedzieć ci przystoi, iż z tego, co dobrem i pożądanem jest, nie użyczą bogowie człowiekowi nic, czegoby trudem i pracą własną nie zdobył. Jeśli chcesz, by łaskawemi na cię były bogi, tedy cześć im okazuj należyłą.

»Jeśli chcesz, by cię druhowie kochali, na miłość ich sam zapracować musisz. A jeśli pragniesz, by lud cały i kraj cały cześć i miłość dla ciebie powzięły, tedy musisz przysługi zacnem i na cześć ową zarobić. A skoro o tem zamarysz, by Grecja cała dla wielkich twych przymiotów podziwi ci okazała, tedy stać się musisz Grecji całej dobrodziejem.

»Bo tako ci mówię: Kto chce zbierać, zasiać musi. Kto walczyć chce i zwyciężać, w rzemiośle wojennem wyćwiczyć się musi. Kto moc i krzepę ciała chce osiąść, ten je w pracy ciężkiej i znoju hartować winien«.

Ale już przerwała jej mowę Nikczemność i tak rzekła:

»Bacz tedy sam, Heraklesie, jak trudną, a długą drogą chce cię wieść ku zadowoleniu niewiasta owa! Ja zasie raz jeszcze przyrzekam, iż droga moja krótka jest i wygodna, a cel radosny«.

»O nędzna, jakże to śmiesz twierdzić, iż dobro twym udziałem?« odparła na to Cnota. »Jakże mówić śmiesz o zadowoleniu ty, co chęć każdą przesytem uprzedzasz? Wždy jesz, nim zaznasz głodu, pijesz nim zaznasz pragnienia. By chęć do jądła rozbudzić, szukasz wymyślnych kucharzy. By pić z ochotą, wina wynajdujesz bezcenne, a latem śniegu zimnego na przyprawę pożądasz.

»Żadne łoże nie jest dla ciebie zbyt miękkim. Druhowie twoi po całych nocach bezmyślnej zażywają zabawy, a dnia część najlepszą na sen próżniaczy marnują. Bez troski spędzają młodość na pustocie, zasie starość ciężką jest dla

nich i wstydu pełną, mierzi ich bowiem to, co uczynili, a zgoła nieznośnym staje się ciężar wszystkiego, co czynić muszą.

»Ty zasie sama, acz nieśmiertelną jesteś, odtrąconas przez bogów, a ludzie zacni w pogardzie wielkiej cię mają. Nie postyszałaś nigdy tego, co najmilszem jest dla ucha, nie słyszałać by cię chwalono. Ani widziały kiedy oczy twoje to, co największą dla oka jest pociechą, nie widziały nigdy twego własnego dobrego dzieła.

»Inaczej ze mną się dzieje. Ja to bowiem z bogami i ludźmi zacnemi wciąż przestaję. Jam jest pomocą pożądaną dla mistrzów, jam ojcom rodzin ogniska domowego stróżem wiernym, ja czeladce życzliwie i chętnie z wyręką spieszę. Ja dzielę się uczciwie pracą czasu pokoju, a gdy wojna rozgorzeje, pobok do walki staję. Jam przyjacielstwa i drużby ostoja najpewniejsza. Inaczej też, zaprawdę, czują druhowie moi słodycz spoczynku, jadła i napoju.

»Z druhów mych, młodzi pochwałą starych się cieszą, a zasie starzy pociechę mają w czci, którą im okazują młodzi. Wspominają tedy radzi ubiegłe dni żywota i sprawy swoje wszystkie, a szczęśni są z chwili obecnej. Za moją to sprawą miłują ich bogi, miłują ich druhowie i czci ojczyzna cała. A skoro śmierć kres żywotowi ich położy, imiona ich nie giną w niepamięci bezsławnej, ale od potomności ze czcią powtarzane, przენigdy zapomniane nie będą.

»Owóz droga moja, Heraklesie, i życie, które ja gotuję. Za tem się opowiedz, a szczęsnym śmielesię nazowiesz«.



HERAKLESA PIERWSZE CZYNY.

Znikły obu niewiast postacie i znowu sam ostał Herakles. Ale już postanowił był, iż pójdzie drogą cnoty. Wrychle też nadarzyła mu się sposobność dobrego czynu. Onego czasu pełno było jeszcze w Grecji całej borów ciemnych i bagnisk nieprzebytych, a w nich gnieździły się rade lwy srogie, odyńce okropne i wszelakich potworów mnogość wielka. Owóż witezie dawni za chwałę sobie mieli niemałą tępić poczwary one, a takż i od rabusiów, którzy na podróży zasadzki czynili, drogi ubezpieczać.

Tedy i na Heraklesa prace owe spaść miały. Do dom wróciwszy, zwiedził się rychle, iż na górze, Kiteron zwanej, u stóp której pasły się stada Amfitrjona, lew się zagnieździł okrutny. Witeż młody na namysły próżne czasu nie tracił. Broń pewną wziąwszy, ruszył żwawo w dzikie ostępy leśne. Pokonał bestję rozżartą, a skórę zwierza zdjąwszy, na plecy ją zarzucił. Łeb zasie z paszczą ozwartą jako szłyk zawdziął na głowę.

Gdy do dom radosny wracał, napotkał w drodze wysłańców króla sąsiedniego Erginusa, którzy od tebańczyków corocznej, a niesprawiedliwej i hańbiącej żądali daniny. A czuł się był Herakles przez głos cnoty na rzecznika i broń uciśnionych wybranym. Wiedząc zaś, iż wysłańcy srodze ludność krzywdzili, rzucił się na nich i pokonał snadnie. Poczem powrozami powiązanych, pokaleczonych ciężko, Erginusowi odesłał. Ów tedy groźnie od tebańczyków zażądał wydania sprawcy napadu.

Władał naonczas w Tebach Kreon król. Ten uląkwszy się wielce możnego wroga, gotów był woli jego zadość uczynić.

Ale już zdołał Herakles zgromadzić koło siebie młódcz co bitniejszą i z temi chciał przeciw nieprzyjaciółom wyruszyć. Okazało się wszelako, iż w Tebach całych nie najdzie w żadnym domu by najlichszego oręża. Tak bowiem wróg chytry miasto ogołocił, by żaden z tebańczyków nie ważył się pomyśleć o walce.

Wtedy Atene boska Heraklesowi do świątyni swej iść rozkazała i tam młodzianowi własny oddała rynsztunek. Zasia towarzysze jego pobrali oręż dawny, ongi przez przodków łupem wzięty i bogom w świątyni ofiarowany. Tak tedy zbrojni i dobrej myśli będąc, ciągnęli młodzi na spotkanie wroga, aż do ciasnego wąwozu.

Acz wielka była siła nieprzyjacielskich przewaga, wszelako w onym wąwozie na nic się wrogom nie zdała. Padł w walce zaciętej sam Erginus król, a wojsko jego częścią poległo, częścią w rozsypkę poszło. Wszelako i Amfitrjon ojczym Heraklesa, co w boju tym mężnie stawał, żywot utracił. Herakles zasia spiesznie dalej pociągnął przeciw stolicy wroga. Tę zagnała zaskoczył, gród królewski ogniem spalił i miasto samo zniszczył.

Obróciły się teraz oczy Grecji całej na młodego zwycięzcę i wszędy imię jego z podziwem powtarzano. Król zasia tebański Kreon, chcąc mu wdzięczność okazać, dał mu za żonę córę swą Megarę, która Heraklesowi trzech urodziła synów. Zasia macierz jego Alkmena, małżonka swego opłakawszy, w powtórne wstąpiła związek z Radamantesem sędzią.

A i bogowie nieśmiertelni z hojnemi pospieszyli dary dla młodzieńczego półbożyca. Dał mu Hermes miecz, Apollo strzały, Hefajstos kołczan złocisty, Atena zasia płachy.



HERAKLES Z GIGANTAMI WALCZY.

Wrychle przyszedł czas na to, by heroj młody bogom za łaskę ich i życzliwość hojnie wypłacił. Zrodziła była ongi Geja, czyli Ziemia, Uranosowi, czyli Niebu, potworne dzieci, którym dano miano Gigantów. Ci olbrzymami mocarnymi byli, oblicza mieli straszliwe, włosy i brody ich były, jako lwie grzywy, a miast nóg, mieli potężne, łuskami okryte ogony smocze.

Tych to okropnych synów swych buziyla wciąż macierz Geja przeciw nowemu władaczowi świata Zeusowi. Gniewem bowiem srogim pałała przeciw niemu za to, iż starszych synów jej, Tytanów, do Tartaru strącił.

Wychynęła z Erebu gromada zapaśników okropnych na pola Flegrejskie w Tessalii. A na ów widok przerażający pobladły gwiazdy; Febus promienisty wóz swój słoneczny do ucieczki zawrócił. Zasia macierz ziemia wołała:

»Idźcie, idźcie, synowie moi! pomścijcie mnie i dzieci starego bogów*rodu. Oto Prometeusza orzeł zeusowy męczy, sęp okrutny szarpie Tytyosa. Atlas sklepienie niebieskie dźwigać musi, niewola nęka Tytanów. Idźcie, idźcie z pomstą i ratunkiem! Niech wam członki me własne, góry wysokie,

za oręż i schody służą. Wedrzyjcie się po nich aż na gwiazdziste grodziszczą!

»Słysz, Tyfeusie! ty władaczowi berło i grom wydrzyj z mocnych dłoni. Encelados nad morzem niech władę bierze i precz Posejdona wyżenie. Rekus zasie niech bożycowi słońca wodze i wóz słoneczny pochwyci. A ty, Porfirjonie, posiąść masz wyrocznię w Delfach!«

Zawrzaśli olbrzymowie radosnemi głosy. Zdało im się, że już przechylili szalę zwycięstwa, że już Posejdona i Aresa w pętach włoką, że targają Apollina boskie kędziory. Ten już Afrodytę małżonką swą nazywał, ów Artemis, inny znowu Atenę za żonę chciał pojąć. Tak huczno i gwarno ciągnęli ku góróm tessalskim, by z ich wierzchołów wyniosłych bóg z niebem rozpocząć.

A podczas już Irys, bogów wysłanka, zwoływała na wiec ogromny niebian wszystkich i bogi i bóstwa wszelakie, które po skałach, borach, rzekach i wodach rozlicznych mieszkają. Nawet Many z podziemnego świata nie oparły się jej zakłębciom.

Z państwa cieniów ukazała się Persefona, a małżonek jej, władacz umarłych, jechał na Olimp jaśniejący woźnikami swemi, które na widok światłości drżały.

A jako gdy gród ziemski nieprzyjaciel oblegnie, biegną spiesznie mieszkańcy wszyscy, by się bronić uparcie, tak owo i bogowie nieśmiertelni, przeróżnym kształtem obleczeni, kwapili się ku rodzicielskiemu ognisku. A wtedy przemówił Zeus:

»Którzyście tu zebrani, bogowie i bóstwa! Widzicie oto, jako macierz ziemia nastaje na nas i dzieci swe na zgubę naszą judzi. Imajcie tedy oręża, a niech z rąk naszych tyle padnie trupa, ile synów swych ziemia przeciw nam wysła!«

Gdy skończył mówić rodzic bogów, zagrzmiały z nieba surmy wichrowe. Geja zasie odpowiedziała z dołu straszliwym grzmiotem trzęsienia ziemi. Wnet chaos i zamęt straszny, jakoby w pierwszych dniach stworzenia, zapanowały na świecie. Giganci bowiem wyważali z łona ziemi góry potężne i ciskali jedną na drugą, by po tej wyży straszliwej

do Olimpu się dostać. Tak wydarli Ossę i Pelion, Eję i Atos. A drąc się coraz wyżej, zażęgli olbrzymie lasy dębowe, i jako obręczą ognistą opasawszy Olimp, miotać nań jęli skały całe i wziąć chcieli przybytek bogów płomieniem i gradem strasznych pocisków.

Zasie zwiastowała już była wyrocznia bogom, iż z niebianów żaden Gigantów nie pokona i że tym zguba wtedy tylko sądzona, jeśli człowiek do walki z niemi stanie. A i Geja wiedziała już o wróżbie owej. Kwapiła się tedy, by zioła naleźć takie, któreby synów jej i na śmiertelnego ciosy nieczułemi uczyniły. Jakoż rosło ziele takie. Aliści Zeus baczył, by się ono do rąk Gei dostać nie mogło. Rozkazał oto jutrzence, słońcu i księżycowi, by świecić przestały. Próżno tedy błądziła w ciemności Geja, ziół cudownych szukając. Zeus sam wszystkie wybierał. Zaraz też słał Atenę do syna swego Heraklesa, by ten corychlej szedł bogom w walce pomagać.

A już na Olimpie rozgorzał bój zawzięty. Już Ares wóz swój bojowy, rumaki ognistemi zaprzężony, w największą gęstwę nacierającego wroga skierował. Gorzała tarcza boga jaśniej, niż ogień gwałtowny; krwawemi blaski mieniła się grzywa pyszna na hełmie jego. Już prawicą potężną cios zadał niechybny Gigantowi Pelorusowi, którego nogi dwoma wężami straszliwemi były. Wozem bojowym na powalonego wjechał, miażdżąc wijące się cielsko potwora. Ten wszelako żył jeszcze, aż dopiero w lice Heraklesa śmiertelnego spojrzawszy, potrójną duszę swą wyzionął.

A właśnie wstępował już Herakles na ostatni schód, do Olimpu wiodący. Wnet bystrem okiem pole bitwy ogarnął i wybrał cel dla łuku swego. Jęknęła cięciwa i strzała chyżo powaliła Giganta Alcioneusza. Runął ów trupem w otchłań, skoro przecież ziemi macierzystej dotknął, wnet porwał się znowu, życiem ożywiony nowem, i do walki powrócił. Radziła tedy Heraklesowi Atene, by olbrzyna srogiego daleko po za granice ziemi macierzystej poniósł. Zszedł Herakles w dół i na obcą ziemię Alcioneusza zawlókł. Co gdy się stało, ów natychmiast dech wypuścił ostatni.

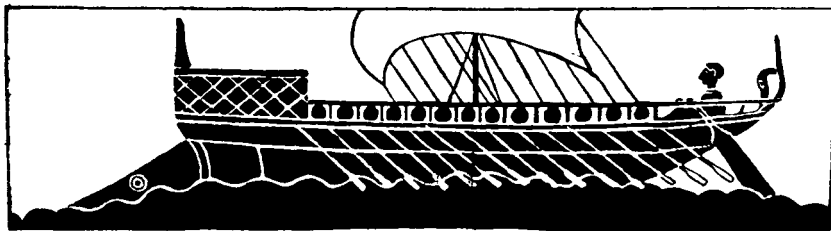
A już szedł na Heraklesa i Herę boginię Gigant strasz-

liwy Porfirion, by z niemi tylko walczyć. Ujrzał Zeus nieprzebieczeństwo wielkie i to mocą swoją sprawił, iż zbudziła się w potworze chęć nagła, by ujrzeć boskie pani Olimpu oblicze. Jął tedy szarpać zasłonę, okrywającą Herę, gdy z dwóch stron nagłe ugodziły go ciosy. Poraził go Zeus gromem, a Herakles strzałą ostrą dokonał. Podczas zasie wysunął się na czoło walczącego Gigantów zastępu Efialtes, ogniem z olbrzymich żrenic zionący.

»Owo zaiste godny strzał naszych cel!« rzekł, śmiejąc się Herakles do walczącego pobok Feba Apollina. Jakoż ugodził bóg strzałą w lewe, a półbóg w prawe oko poczwary.

A już pogrom się zaczynał zupełny. Dyonizos tyrsu swego potężnym ciosem powalił Eurytosa. Hefajstos gradem rozpalonych kawałów żelaza Klytiusa ubił. Klęskę widząc, uchodził Encelados, aliści Pallas Atene całą wyspę Sycylję nań rzuciła i pod oną pogrzebała. Gigant Polibotes morzem przed Posejdonem umykał i aż na Kos się schronił. Wówczas wód władacz szmat wielki wyspy tej oderwawszy, na wieki przykrył nim olbrzymia. Hermes, Plutona hełm wzięwszy na głowę, Hippolitosa rozciągnął. Parek spiżowe maczugi Gigantom dwóm śmierć zadały. Tych, którzy jeszcze walczyli, raził gromami Zeus, a Herakles strzały swojemi do nogi wszystkich wybił.

A za tak znaczną usługę łaską wielką darzyli półboga niebianie. Bogów wszystkich, którzy w walce okropnej udział mieli, nazwał Zeus Olimpijczykami, by owo miano zaszczytne wyróżniało mężnych od tchórzów lichych, co się czasu niebezpieczeństwa ukryli. Zasie dwóch także niewiast śmiertelnych synów mianem owem uczczono, a byli niemi Herakles i Dyonizos.



HERAKLES I EURYSTEUSZ.

Nie było jeszcze Heraklesa na świecie, gdy Zeus na radzie bogów zapowiedział, iż ten z wnuków perseuszowych, który pierwszy ujrzy światło dzienne, nad całym Perseusza potomstwem włądać będzie. A postanowił tak, chcąc, by zaszczyt ów dostał się jego i Alkmeny synowi. Wszelako Hera bogini, do Alkmeny nienawiść mając wielką, syna onej władzy przyobiecanej pozbawić chciała. Sprawiała tedy, iż z wnuków perseuszowych pierwszy na świat przyszedł Eurysteusz, acz miał się on później od Heraklesa narodzić.

Został tedy Eurysteusz królem w Mykenach, w ziemi Argiwów, a młodszy odeń Herakles, poddanym mu był. Wszelako frasował się wielce król, widząc, jako rośnie wciąż sława młodego jego krewniaka. Tedy, jako poddańca swego do siebie go powołał, by go pracami różnemi obarczyć. A iż Herakles posłusznym być nie chciał, Zeus tedy sam nie chcąc, by się wbrew postanowieniom jego dzieć miało, rozkazał synowi, iżby na służbę do króla Argiwów stanął.

Wielce jednak nie pomyśli było półbogu młodemu śmiertelnika zwykłego rozkazów słuchać. Szedł tedy naprzód do Delfów, by się wyroczni radzić. Owa zaś rzekła mu, iż władzę, która Eurysteuszowi podstępem się dostała, do tego ograniczyli bogowie, że jeno prac dziesięciu król od Heraklesa zażąda. Tych zaś gdy witeż chlubnie dokona, do nieśmiertelnych zastępu zaliczon będzie.

Wyrok ów usłyszawszy, popadł bohater w smutek wielki. Zdało mu się bowiem, iż lichszemu od siebie służyć, czy

jego uwłacza i zgoła go poniża. Wszelako Zeusowi rodzicowi nieposłuszeństwo okazać widziało mu się i nieprzebiecznym wielce i zgoła do uczynienia niepodobnym. A gdy bohater wdały frasował się srodze, Hera bogini, której nienawiści zajadłej ugasić nie mogło, to wszystko, co Herakles dla bogów był uczynił, sprawiła, iż smutek jego w szal dziki się zamienił.

Szałem tedy okropnym nawiedzony, sam nie wiedział, co czyni. Krewniaka swego Jolaosa, którego wielce miłował, ubić chciał. A gdy ten uszedł szczęśliwie, szalenięć dzieci swe własne, przez Megarę zrodzone, z łuku ustrześlił, mniemając, iż z Gigantami walczy. Długo opętanie owo złe trwało. Opamiętał się wreszcie człek nawiedzony. Aleć gdy mu zdrowie wróciło, wnet też i nieszczęście swoje straszne pomiarkował. Tedy cięższy jeszcze smutek go tłoczył. Zamknął się w domu swym i ludzi wcale oglądać nie chciał. Ukoił czas cierpienia srogie. A wtedy postanowił Herakles wypełnić żądanie Eurysteusza i poszedł doń do Tyryntu, który również do króla tego należał.



HERAKLESOWE TRZY PIERWSZE PRACE.

Pierwsza zasie praca, której spełnienia Eurysteusz król od Heraklesa zażądał, ta była, by mu ów skórę lwa nemejskiego przyniósł. Ów zasie potwór srogi gnieździł się w Peloponezie, w lasach gęstych, pomiędzy Kleone i Nemeą, w okolicach Argolidy. A było o lwie tym wiadomem, iż żaden przez ludzi używany oręż rany mu zadać nie zdoła. Zasie o pochodzeniu jego powiadali, iż synem jest olbrzymia Tyfona i gadziny okropnej Echidny. Inni znowu prawili, iż z miesiąca na ziemię się zwałił.

Szedł tedy Herakles w drogę, by potwora onego napotkać i ubić. Zasia w wędrowce swej wstąpił do Kleone, gdzie ubogi wyrobnik jeden z gościnnością wielką do siebie go przyjął. Zastał go przy tem Herakles, gdy bydłatko Zeusowi w ofierze chciał złożyć.

»Człeku dobrego serca«, rzekł doń Herakles. »Odtóż ofiarę twoją i zostaw zwierzę przy życiu jeszcze przez dni trzydzieści. Jeśli w tym czasie z łowów szczęśliwie powrócę, zarzeżesz bydłę na cześć Zeusowi wybawcy. Jeżeli zasia zginę, tedy mnie złożysz je w pośmiertnej ofierze, jako bohaterowi, który do nieśmiertelności przeszedł«.

Wędrował Herakles dalej, kołczan potężny na plecy zarzuciwszy, w jednej ręce łuk niosąc groźny, w drugiej dźwigając palicę. Ta zasia z pnia dzikiej oliwki uczyniona była, którą witeż na Helikonie napotkał i z korzeniami razem z ziemi wytargnął.

Wszedłszy w las nemejski, bystrem okiem badał łowca śmiały gęstwinę, by bestję srogą wypatrzeć, nim ona go dostrzeże. Południe właśnie już było, a nigdzie nie dojrzał witeż jeszcze by najmniejszego tropu zwierza, ani śladów żadnych, coby do legowiska jego drogę ukazały. Nigdzie też nie napotkał witeż człowieka, ani przy stadach na polu, ani na skraju lasu nie było nikogo. Wszystkich bowiem strach przemożny przed potworem do domów dalekich pozapędzał.

Tedy popołudnie całe badał witeż pilnie zarosłą gęsto knieję. Aliści pod wieczór dopiero ukazał się na wąskiej dróżce leśnej powracający z łowów lew, który się do swej jaskini skalnej kwapił. Nasycił się był rabuś srogi ścierwem i krwią. Łeb okropny, pierś i grzywa ociekały posoką, a szorstki język paszczkę oblizywał. Ujrzał go zdala witeż młody i w gąszczu się ukrywszy, na nadchodzącego czatował. A gdy lew bliżej podbieżał, posłał mu Herakles strzałę ostrą między zebra. Wszelako nie ustrzągł w ciele zwierza pocisk chybki. Odbił się jakoby od głazu i bez siły potoczył się na mchy leśne.

Lew zasia podniósł w górę łeb, ku ziemi opuszczony. Jarzące jego oczy szukać zaczęły ukrytego wroga, a w pasz-

czy rozwartej błysnęły zębce straszliwe. Ujrzał witeź odśloniętą pierś i corychlej drugą strzałę na cięciwę nałożył, by wroga w samo siedlisko oddechu ugodzić. Wszelako i ta strzała, nawet skóry zwierza nie drasnawszy, odbiła się od niego i przed łapami mu upadła.

Już chwycił trzecią strzałę Herakles, gdy lew ognistemi oczu wypatrzył ukrytego. Wnet ogon wziął pod siebie, kark mu od złości okrutnej napęczniał, najeżyła się grzywa. Mruzcąc jął groźnie, grzbiet łukiem prężąc i do walki się gotując.

Skokiem potężnym na wroga się rzucił, ale już czekał nań witeź. Strzały wszystkie i ongi zdobytą lwią skórę o ziem prasnawszy, zamachnął się Herakles palicą swą potężnie i w sam łeb ugodził zwierza. Ów zaś w połowie skoku na ziemię opadł, nogi pod nim drżały, a łeb ogromny chwiał się.

Nie dał witeź obaczyć się wrogowi. I łuk i kołczan precz od siebie odrzucił, by żadnej nie mieć przeszkody, z ręcznie z tyłu zwierza zaskoczył, ramiony kark mu objął i gardziel ścisnawszy potężnie, duszę okrutną do Hadesu wyprawił. Poczem zasie długo się biedził, nie mogąc zedrzyć skóry wspaniałej, ile, że nie imać się jej ni żelazo, ni kamień. Aż umyślił, by własnymi pazurami lwa skórę zeń zdzierać. Czego też wrychle dokonał.

Z onej to skóry ogromnej uczynił sobie potem Herakles pancerz pyszny, a zasie ze łba z paszczą rozwartą sztyk nowy. Teraz wszelako powracał w odzieży i zbroi, w której był przyszedł, skórę lwa nemejskiego przez ramię przewieswszy. Tak do Tyryntu dążył.

A gdy Eurysteusz król ujrzał nadchodzącego witezia i na nim skórę potwora, zdjął go tak wielki lęk przed krewniaką nadludzką siłą, iż czempředzej schował się przed nim do wielkiej urny spizowej. Nigdy już od tej chwili Heraklesa przed oczy swoje nie dopuścił. Wszelkie zasie rozkazy słał mu poza mury grodu przez Kopreusza, syna Pelopsa.

Zasie druga praca heroja ta była, iż śmierć zadał Hydrze, która takóž Tyfona i Echidny córą była. Potwora owa w Argolidzie rosła, w Lernejskiem bagnisku. A wyrosłszy,

z mokradeł na pola wychodziła, trzody łupiąc i pustosząc role. A była Hydra owa wielkości niesłychanej i szkaradnego kształtu. Łbów zasie węzowych miała dziewięć, z których osiem śmiertelnych, a dziewiąty, środkowy, za nieśmiertelny był uważany.

I przeciw tej niestworze szedł Herakles z odwagą wielką. Stanął na wozie mocnym, a najmilszy sercu jego brataniec Jolaos, syn przyrodniego brata Ifiklesa, który długo nierozłącznym był mu towarzyszem, krzepką dłonią ujął wodze. Szybko uniosły wóz konie rącze ku Lernie. Ujrzeni wreszcie Hydrę na wzgórzu przy źródłach Amimony, pobok których jaskinię swoją miała.

Tu osadził Jolaos konie. Herakles zasie z wozu zeskończył i miotać jął strzały ogniste, by Hydrę z miejsca poruścić. Aż dzwignął się potwór wielogłowy. Zasyczały okropnie paszcze wszystkie, a szyje grube kołysały się na ciele, jako przez wiatr uginane gałęzie potężnego drzewa.

Ale Herakles nie znał lęku. Pochwycił krzepko cielsko węzowe mocarnymi ramiony i nie puszczał. Hydra zasie owinęła się koło nogi bohatera i w uścisk ją wzięła miazdzący. Ale już błysnął miecz krzywy nad syczącymi łbami. Ścinał bohater jeden za drugim, ale próżny był trud jego. Bo oto na miejsce każdego uciętego łba dwa nowe odrastały. Przypelznął też Hydrze poczwarnej na pomoc rak olbrzymi i wpił się w drugą nogę Heraklesa. Tego wszakże ubił witeź jednym palicy swej ciosem, poczem wołać jął na Jolaosa, by się pokwapił, a pomógł witeziowi.

Ów zasie rozpałił już był pochodnię i tą część sąsiedniego lasu zażegł. Poczem wartko żagwie smolne chwycił i przypalał niemi wyrastające nowe łby Hydry, iż ginęły marnie i rosnać już nie mogły. Tak owo uporał się witeź z odrastającymi łbami poczwary, aż wreszcie i ów dziewiąty nieśmiertelny odrąbał. Ten na rozstaju zakopał i gładem ciężkiem miejsce to przywalił. Cielsko zasie Hydry na dwie połowice rozplatał i wszystkie strzały swoje umoczył w krwi czarnej, która jadowitą wielce była. A od tej pory z łuku Heraklesa lecące pociski nigdy niezagojone zadawały rany.

Trzeciem zasie rozkazaniem Eurysteusza było, by Hera-

kles pojmał żywcem łanię Kerynejską. Zwierzę owo przedziwne pasło się swobodnie na wzgórzu jednym w Arkadii, a słyęło z rogów swych złotych, spiżowych nóg i wspańiałej postaci.

Łania owa była jedną z pięciu, na których Artemis bogini pierwsze w łowach ćwiczenie miała. Tę tylko jedną z pięciu do lasu wolno puściła, bowiem postanowiły losy, iż właśnie łanię ową tropiąc, utrudzić się ma wielce Herakles.

Jakoż rok cały gnał witeź zwierzę chyżonogie. Zapędził się za nią aż do Hyperborejów, był i u źródeł rzeki Istru. Dopiero na brzegach rzeki Ladonu, u stóp Artemizyjskich przedgórz, doścignął łanię. Wszelako na żaden sposób pojmać jej nie mógł. Nie znalazł też innej rady, jeno strzałą okulał zwierzę, a wtedy już, do ucieczki niezdolne, pochwyił, na grzbiet sobie zarzucił i tak do Arkadii wędrował.

W drodze zasie napotkał Apollina i Artemis boginię.

Ta łanię swą pojmaną i zranioną widząc, w gniew wielki wpadła i siłą witeziowi zdobywcz odjąć chciała. Ów zasie tak do niej przemówił:

»Zaprawdę, nie chęć igraszki płoczej skłoniła mię o można bogini, do łowów. Wszakci wołą bogów jest, bym Eurysteusza rozkazów słucał. Jakoż tedy miałem przed nim stanąć, łani nie pojmawszy?«

Widziała tedy bogini, iż praw był, i odpuściła go w pokoj. A on łanię żywą do Myken zaniósł.



HERAKLESOWE PRACE OD CZWARTEJ AŻ DO SZÓSTEJ.

A już czekała na witezia praca czwarta. Miał owo teraz pojmać żywcem erymanckiego odyńca i do Myken go dostawić. Dzik ten, jako i łania kerynejska, Artemidzie był poświęcony, a pustoszył okrutnie okolice i góry Erymantu.

Na łowy one się wyprawiwszy, zaszedł Herakles po drodze do Folosy, syna Sylena. Ów, jako i wszyscy Centaurowie, napoty człowiekiem był, napoty koniem. Gościa z siebie swego podejmował uprzejmie i raczył go mięsiwem upieczonym, acz sam jeno surowe jadał. Nasyciwszy się, prosił Herakles o godny napój jaki. Rzekł mu tedy Folos:

»Gościu miły! jesteście u mnie w lochu beczka dobra. Wszelako należy wino to do wszystkich Centaurów pospołu. Łękam się tedy z beczki zaczerpnąć, ile że znam Centaurów i wiem, jako są gościom nieradzi«.

»Odbijże beczkę cożywo!« prosił Herakles. »Potrafię ja ostłonić ciebie, Folosie, przed każdą ich napaścią. A pić chce mi się setnie«.

Zasie beczkę ową dał był ongi Dyonizos, bóg wina, je-

dnemu z Centaurów z tem, by otworzono ją wtedy dopiero, gdy po przeminięciu czterech pokoleń ludzkich Herakles w one strony przybędzie. Szedł Folos do lochu, wytoczył beczkę i odbił ją. Wnet buchnęła z niej wspaniała woń starego mocnego wina.

Wonią tą znęcani, zaczęli ze wszech stron nadciągać Centaurowie. Zbrojni w olbrzymie głązy i w pnie sosnowe, otoczyli zwartą gromadą jaskinię Folosą. Wszelako pierwszych, którzy do jaskini wtargnęli, wygnął Herakles, miotając na nich gorejące głownie. Za innemi zasie gęsto siał strzały śmiertcionosne, że się wnet do ucieczki obrócili i nie oparli się, aż daleko, u dobrego Centaura Chirona, który druhem Heraklesowym był. U tego właśnie pierzchający schronienia szukali.

Herakles zasie szył wciąż w gęstwę z łuku i oto stało się, że strzała jedna Centaurowi jakimś ramię na wylot przebiwszy, w kolanie Chirona ustrzęgła. Obaczył się teraz Herakles, poznał dobrego druha młodych lat, podbieżał w żalu do niego i strzałę czempędzej z rany wyciągnął. Poczem ranę opatrzył i przyłożył do niej lek pewny, na który mu sam Chiron, wielce sztuki lekarskiej świadom, ukazał.

Aliści jad okropny, zawarty we krwi Hydry, w której Herakles strzały swoje umoczył, już był przeniknął ranę i nic jej zagoić nie mogło. Chciał tedy Chiron, by go do jaskini jego zaniecono i by tam w ramionach przyjaciela żywota dokonał. Wszelako próżne to było życzenie. Przepomniał bowiem w męce swej nieszczęsny, iż nieśmiertelnym jest. Łzy wylewając gorzkie, żegnał się Herakles z druhem miłym i przyrzekał uroczyście, że cokolwiek staćby się miało, przyśle mu Śmierć wybawczynię. Jakoż dotrzymał słowa.

Wracał teraz witeż corychlej do jaskini gościnnego Folosy, aleć ujrzał z żalością wielką, że i ów druh nie żyje. A stało się tak. Między ciałami pobitych Centaurów chodząc, wyciągnął był Folos z jednego trupa strzałę i bacznie ją oglądał, dziwując się wielce, iż rzecz tak licha i mała olbrzymom śmiertelne zadaje ciosy. Wtem wysunął mu się

z ręki pocisk zatruty i upadając, w nogę go zranił. Runął Folos na ziemię i zaraz ducha wyzionął.

Wielki był tedy smutek Heraklesa. Pogrzebał druha uczciwie pod górą, której odtąd umarłego imię nadano. Poczem szedł witez dalej, by odyńca erymanckiego wytropić.

Krzyk czyniąc głośny, wyгнаł bohater odyńca z gąszczy leśnych i pędził go przed sobą aż do miejsca, gdzie śniegi leżały obfite. Strudzone zwierzę ustało zupełnie na śniegu. Pojmał je tedy Herakles, związał mocnymi powrozy, i jako mu rozkazanem było, do Myken żywcem zaniósł.

Teraz obmyślił Eurysteusz dla Heraklesa piątą pracę, a ta zaiste, nie była godną, by się bohater jej imał. Miał owo w ciągu dnia jednego oczyścić z gnoju stajnie augiaszowe. Augiasz zasie królem był w Elidzie i wielkie stada bydła posiadał. Zasie bydło to, wedle starego obyczaju, trzymał w zagrodzie wielkiej opodal od pałacu. Trzy tysiące sztuk w zagrodzie stało, a tej nigdy nie czyszczono. Nagromadziła się tedy w ciągu długich lat moc niesłychana gnoju. Owóz, by Heraklesa w pogardę podać, rozkazał mu Eurysteusz zagrodę wyczyścić i, co się do wiary niepodobnem zdawało, w ciągu jednego dnia.

Stanął Herakles przed Augiaszem królem, a o tem nie wspominając nic, iż z rozkazu Eurysteusza przybył, rzekł, jako chce stajnie oczyścić. Patrzył król na wspaniałą postać witezia, na pyszną lwią skórę i na śmiech mu się zbierało, iż heroj wyniosły zapragnął pracy, która zaiste parobkom jeno grubym przystoi. Pomyślał sobie wszelako: niejednego, zaprawdę, godnego męża chciwość na złe drogi zawiodła. I ten może z bogacić się chce na mnie. Aliści zawiedzie się. Przedsie mogę mu nagrodę wielką przyobiecać, chce on bowiem w jednym dniu stajnie oczyścić, a zaprawdę, w jednym dniu mało jeno wyprzątnąć zdoła. Rzekł tedy król, dobrej będąc myśli:

»Słuchajże, obcy przybyszu! Jeśli sprawisz to i w ciągu jednego dnia wyczyścisz stajnie moje, tedy dam ci w nagrodę dziesiątą część mego bydła«.

Herakles zgodził się chętnie. Król zasie pewnym był, iż witez z łopatą do zagrody pójdzie. A Herakles syna augia-

szowego Fileusza na świadka umowy wzięwszy, czempredzej do kopania się wziął. Odwrócił bieg dwóch w pobliżu płynących strumieni, które Alfeusz i Peneusz zwano, i skierował wartkie ich wody do zagrody. Unosił prąd bystry nawóz i oczyszczał należycie stajnie, a przepłynąwszy je, drugim przekopem do łożyska swego powracał.

Tak tedy wykonał Herakles zlecenie hańbiące, nie znizywszy się do pracy, która zaiste niegodną byłaby nieśmiertelnego. Gdy zaś Augiasz dowiedział się, iż to, co Herakles wykonał, za rozkazaniem eurysteuszowem się stało, tedy nagrody przyobiecanej wydać nie chciał, a nawet zgół zapierał się, jakoby o nagrodzie mówił. Zgodził się wszelako, by spór cały przed sądy wytoczyć.

Zeszli się sędziowie i wyrok wydać mieli. Stał wtedy przed nimi Fileusz, przez Heraklesa wezwany, i przeciw ojcu własnemu świadczył, jako ten z witeziem o nagrodę się był ugodził. Już teraz Augiasz na wyrok sędziów czekać nie chciał. Gniewem uniesiony srogim, rozkazał gwałtownie, by syn jego i cudzoziemiec tejże chwili ziemię jego opuścili.

Powracał tedy Herakles do Eurysteusza, przygód mnogich zaznając w drodze. Ów król zaś nie chciał ostatniej pracy witezia za ważną uznać, ile że witeż nagrody za nią był zażądał.

Wszelako zaraz szóstą pracę obmyślił. Miał owo teraz bohater precz wyżenąć Stymfalidy okropne. A były to poczarne drapieżne ptaszyska, tej wielkości co żorawie. Miały zaś dzioby, skrzydła i szpony z żelaza.

Siedziały niestwory one koło jeziora Stymfalisy w Arkadii. Pióra ich taką moc miały, iż spadały jako strzały raniące, a dzioby i najtęższy pancerz kruszcowy przebijały snadnie. Wielu tedy klęsk i spustoszenia czyniły stymfalijskie ptaki wśród ludzi i zwierząt owych okolic.

Herakles, do wędrówek spiesznych nawykły, wrychle dobił się do brzegów jeziora, które las gęsty otaczał. W onym to właśnie lesie ukrywały się ptaków drapieżnych ogromne stada. Mnogość ich niesłychaną przed sobą ujrawszy, stał witeż chwilę długą bezradny zgół, ile że nie widział sposobu, żeby ómę taką pokonać.

W dumie złej pogrążony, poczuł nagle, iż ktoś ramienia jego dotyka. Obejrzał się i ujrzał za sobą mocarną postać Ateny bogini. Ta dała mu dwie ogromne grzechotki spiżowe, które był Hefajstos uczynił, i rozkazała mu przeciw ptaszyskom je użyć.

Znikła bogini, a Herakles na wzgórze małe nad jeziorem wyszedłszy, gomon nieznośny grzechotkami czynił. Trzask i łoskot wypłoszyły wnet ptaki, w gąszczach leśnych zapadłe. Uchodżyły stadem ogromnem, a Herakles szył w gęstwę z łuku i siła ich ustrzelił. Niedobitki zasie uleciały daleko i nigdy już nie powróciły.



HERAKLESOWE PRACE SIÓDMA, ÓSMA I DZIEWIĄTA.

Minos, który na Krecie królem był, ślubował Posejdonowi, iż złoży mu w ofierze to, co z morza najpierwsze wychynie. Tak bowiem Minos mniemał, iż nie posiada zwierzęcia godnego, by je władaczowi morza w ofierze złożyć. Sprawił tedy bóg, iż wyszedł z morza byk wspaniały. Aliści król, ujrzawszy piękne zwierzę, nie chciał go utracić. Tedy w tajemnicy wielkiej byka do stad swoich dołączył, a bogu innego na ofiarę oddał.

Ozgniewał się wielce pan morza. Za jego sprawą szal okropny ogarnął piękne zwierzę i w szale tym srogie na całej Krecie szerzyło klęski. Tego właśnie byka ujarzmić i przed Eurysteusza przywieść dano Heraklesowi za siódmą pracę.

Wyprawił się tedy witeź na Kretę do Minosa króla. Ów zasie, usłyszawszy, z czem Herakles przybywa, uradował się wielce, iż ziemię swą od niszczyciela srogiego uwolni. Tedy wszelkich starań dokładał, by pomódz witeziowi do pojma-

nia szalejącego byka. Jakoż siłą swą olbrzymią ujarzmił witeż zwierzę tak, iż go na grzbiecie swym posłusznie do dom niosło.

Rad był wielce Eurysteusz z tej pracy Heraklesowej. Wszelako, nacieszywszy się pięknem zwierzęciem, na wolę je wypuścił. Byk zasie, jarzma heraklesowego na sobie nieczując, znowu w szal popadł. Szkody wielkie czyniąc, przeszedł całą Lakonię i Arkadję, dostał się aż do Maratonu w Attyce i wszystko wokół pustoszył, jako przódzi na Krecie. Wiele czasu przeszło, nim go znowu pokonał Tezeusz bohater.

Zadał teraz krewniak Heraklesowi ósmą pracę. Rozkazał mu przywieść do Myken kłacze Dyomedesa trackiego. Ów zasie był synem Aresa i królem Bistonów, ludu bitnego i zuchwałego. Miałci on kłacze tak dzikie i silne, że je żelaznemi łańcuchy u spiżowych żłobów wiązano. Nie znały rumaki te owsa ni siana. Bowiem na pastwę im rzucono zawdy ciała nieszczęsnych przybyszów, których złe losy do grodu Dyomedesa zagnały. Tak tedy mięsem ludzkim żywiły się straszliwe rumaki.

Wiedziąci o tem Herakles. Na miejsce przybywszy, chciał przedewszystkiem okrutnego króla taką śmiercią pokarać, jaką on innym zadawał. Pojmawszy tedy strażę, przy koniach stojące, króla samego pochwycił i własnym rumakom na pastwę go rzucił. Zasie kłacze, strawę oną pochłonawszy, obłąkawiły się zupełnie i bez trudu popędził je Herakles przed sobą na brzeg morza.

Wszelako Bistonowie, uzbroiwszy się należycie, ruszyli w pogoń za witeżem. Musiał tedy czoło im stawić i walkę z nimi rozpocząć. Rumaki zasie oddał na czas ów pod straż towarzyszowi i ulubieńcowi swemu Abderosowi, synowi Hermesa. Aliści skoro tylko oddalił się witeż, by z Bistonami bój stoczyć, zbudziło się znowu w koniach gwałtowne mięsa ludzkiego pożądanie. Jakoż gdy Herakles, pogoń rozproszywszy, do Abderosa powrócił, nalazł jeno poszarpane okrutnie zwłoki towarzysza miłego.

Tedy wielka była żałość bohatera. Pogrzebał zabitego uczciwie i ku pamięci jego uczczeniu gród założył, jego na-

zwany mianem. Poczem klacze po raz wtóry ujarzmił i zawiódł je szczęśliwie do Eurysteusza. Ów zasie Herze bogini rumaki ofiarował. Potomstwo ich mnożyło się przez długie lata, a sławny Aleksandra Macedońskiego rumak od nich właśnie pochodził.

Zasie pracy owej dokonawszy, ruszył witeź z Jazonem i mnogiemi bohaterami do Kolchidy po runo złote, o czym już przódzi powiedziane było.

A po długiej, przygód pełnej wyprawie powróciwszy, sposobił się Herakles, by przeciw Amazonkom wyruszyć i pracy dziewiętej dokonać. A tą miało być zdobycie pasa Amazonki Hipolity i oddanie go Eurysteuszowi.

Siedziały Amazonki owe nad brzegami rzeki Termodonu, w krainie, Pontus zwanej. Osobliwsze to plemię niewieście licznem było wielce, a wojną się jeno parało. Z dzieci swoich wychowywały one te jeno, które płci białej były. W zastępy się groźne łącząc, rade na dalekie nawet ciągnęły wyprawy. Królowa ich Hipolita, jako władzy swej oznakę, pas nosiła, przez Aresa jej dany. Owego pasa żądał Eurysteusz.

Zgromadził tedy Herakles drużynę towarzyszków dobrych, na korab z nimi wsiadł i przygód rozlicznych zaznawszy, poprzez Morze Czarne żeglował, aż do ujścia rzeki Termodonu, nad którą Amazonek stolica była. Wysła na ich spotkanie Hipolita królowa. Ta, bohatera wspaniałego ujrzawszy, cześć dlań poczuła wielką. A gdy jej przybycia swego przyczynę rozpowiedział, przyrzekła, iż pas po dobrej woli wyda.

Aliści Hera bogini, Heraklesa wróg nieprzejednany, wielce nierada była, iż w spokoju wszystko stać się miało. Tedy postać Amazonki na się wzięwszy, wmieszała się między wojennice, wieść rozpuszczając, iż oto przybył cudzoziemiec, by siłą porwać królowę. Wzburzyło się niewiast wojennych plemię. Corychlej na koń siadały, zbrojne, a groźne i gnały ku obozowi, który był witeź pod murami grodu założył.

Tam rzuciły się wszystkie wojennice pospolite na towarzyszków Heraklesa, co przedniejsze zasie jego samego obskoczyły, że walkę ciężką stoczyć musiał. Pierwsza godziła weń Ella czyli Zawierucha, dla chyżości swej tak nazwana. Aliści

zwinniejszym był nad nią witeź wdały. A gdy jako wiatr lotny do ucieczki się obróciła, zgonił ją przecie i żywota pozbawił. Wnet padła trupem druga, a za nią trzecia, Proteo zwana, która siedemkroć w pojedynku zwyciężyła.

A już i inne z żywotem miłym się rozstawały. Poległo osiem, jedna za drugą, a były wżdy między niemi trzy łowów Artemis towarzyski. Tych nigdy nie zawiodła ręka sprawna, oszczep ciskająca, a owo teraz wszystkie chybiły i napróżno pod szczytami swemi szukały ochrony przed gradem strzał, z łuku witezia lecących.

Poległa Alkippe, która przysięga była, iż nigdy w związku małżeńskie nie wstąpi. Pojmaną została Melanipa, Amazonek przywódczyni chobra. Wtedy w rozsypkę poszły wszystkie i uchodziły w dzikiej trwodze. Zasia Hipolita królowa oddała pas swój, jako już przed bitwą przyrzekła była. A Herakles za okup go miał i wzamian Melanipie pojmanej wolność wrócił.

Gdy zasia do dom jechali heroje, nowa na nich przygoda u brzegów trojańskich czekała. Tu bowiem przykowano do skał i na pożarcie potworowi okropnemu wydano Hezjonę, córę Laomedona króla.

Onemu to królowi zbudował był Posejdon gród Troję. Wszelako Laomedon nie oddał bogu nagrody przyrzeczonej. Rozgniewał się wówczas srodze bóg morza i nasał na niešťcsną krainę okropny potwór wodny, który klęski szerzył straszliwe. Laomedon w rozpaczy wielkiej własną córę potworowi oddał.

A gdy Herakles mimo brzegów żeglował, ojciec udręczoney począł go wielkim głosem o pomoc błagać. Obiecał mu też za córy swej zratowanie rumaki dwa wspaniałe, które był rodzic jego w darze od Zeusa otrzymał. Jechał tedy witeź ku brzegowi i czekał, aż się potwór ukaże.

A gdy wychynęła z morza niestwora i paszczę ogromną ozwarłszy, połknąć chciała królownę, Herakles nagłym skokiem sam rzucił się w paszczę zwierza, wnętrzości w nim wszystkie porzezał i z ubitego na światło dzienne wyszedł, jakoby z jaskini zbójckiej.

Wszelako Laomedon i teraz słowa danego nie strzymał. Tedy groźby miotając wielkie, jechał Herakles precz od trojańskich brzegów.



HERAKLESOWE OSTATNIE TRZY PRACE JAKIE BYŁY.

Gdy zasie Herakles pas Hipolity u stóp Eurysteusza króla złożył, nie dał ów herojowi i chwili wytchnienia, jeno nowej odeń pracy zażądał. Rozkazał mu tedy, by do Myken przypędził stada olbrzyma Geryjona.

Na dalekiej wyspie Erytii, w zatoce morskiej Gadiry miał olbrzym ów stado prześlicznego bydła czerwonej maści. Pasterzem i stróżem dobytku tego był również olbrzym i pies ogromny o dwóch łbach.

Geryjon zasie sam olbrzymiej był postaci, a miał trzy ciała, trzy głowy, sześć rąk i sześć nóg. Żaden jeszcze syn człowieczy nie poważył się przed nim stanąć. Rozumiał tedy Herakles, iż nielada to jest przedsięwzięcie, a rozmysłu i przygotowania należytego doń trzeba.

Wiadomem zasie było, iż rodzic Geryjona królem był nad Iberją całą, a dla bogactw swych Złotego Miecza miano nosił. Iż król ten krom Geryjona, trzech jeszcze mężnych, a olbrzymich ma synów, a z tych każdy do walki rad staje

i mnogie zastępy zbrojnych wojennych mężów za sobą wiedzie.

Eurysteusz król wiedział o tem wszystkim i dlatego też słał Heraklesa do onej dalekiej a nieprzeznacznej krainy, nadzieję żywiąc tajemną, iż nienawistny mu witeź snadnie na takiej wyprawie głowę położyć może

Zasie Herakles gotował się do trudnej pracy, lęku, jako i przodzi nie znając. Drużynę swoją zebrał na wyspie Krecie, którą był od zwierząt dzikich uwolnił, i w drogę się puściwszy, wylądował w Libji. Tu walkę stoczył zaciętą z olbrzymem Anteuszem. Ów, przez zapaśnika na ziemię rzucony, za każdym razem nową siłą ożywiony powstawał. Aż przeznał Herakles tajemnicę przeciwnika i w górę go dźwignąwszy, w powietrzu zadławił. Potem zasie wytepił w Libji dzikie drapieżne zwierzęta. Drapieżców bowiem i ludzi złych nienawidził wielce, ile że widział w nich podobieństwo do niesprawiedliwego i srogięgo władcy, któremu tak długo służyć musiał.

Długo wędrował witeź poprzez bezwodne pustynie, aż przyszedł do krainy urodzajnej i pięknej, w której mnogie płynęły rzeki. Tu gród założył potężny i nazwał go Hekatompylos, czyli Stubramny. Dotarł wreszcie do brzegów Oceanu, naprzeciw zatoki Gadiry. Tu utkwiał w ziemi sławne Heraklesowe słupy.

Żywym ogniem piekło słońce. Nie mógł Herakles wytrzymać dłużej okrutnego żaru, i gniewem uniesiony, oczku niebu obrócił, podniósł łuk w górę, grożąc, iż zeń samego Bożyca słońca ustrzeli. Ów zasie witezia męstwo wielkie w podziwie mając, podróż mu chciał lżejszą uczynić i dał mu swą własną konchę złotą, w której sam zawdy przejeżdżał drogę nocną od zachodu aż do wynijścia na niebo.

Tedy na konsze złotej jechał dalej Herakles, a pobok żeglowały korabie wszystkie aż do Iberji. W onej krainie natrafił witeź na trzech olbrzymich synów królewskich. Paśli oni stada ogromne, poodal jeden od drugiego. Tedy kolejno wyzywał ich do walki Herakles i wszystkich trzech życia pozbawił. Ziemię zasie na siebie zajął.

Z Iberji wyprawił się na wyspę Erytję, na której Geryjon z trzodami swemi przebywał. Zaledwo pies ogromny o dwóch łbach ujrzał nadciągającego, rzucił się nań ogromnymi skoki. Aliści witeż palicą swą potężną ugodził zwierzę i trupem powalił. Zaraz też śmierć zadał pasterzowi olbrzymiemu, który psu z pomocą bieżał. A tak obu się pozbywszy, do stad bydła poszedł i pognał je przed sobą. Wrychle przecie doścignął witezia Geryjon, który w pogoń za nim się rzucił.

Gdy zasie ci dwaj do walki się mieli, zjawiała się Hera bogini, by olbrzymowi pomagać. Wszelako Herakles boginię samą strzałą dotkliwie zranił, iż dla bólu wielkiego wnet z pola walki uszła. Strzałą też ugodził witeż Geryjona olbrzymia w to właśnie miejsce, gdzie zrastało się jego potrójne cielsko. Ów zasie zaraz z żywotem się rozstał.

Miał tedy Herakles w mocy swej trzody pożądane. Pędził je przed sobą, a w długiej powrotnej drodze niejednym czynem świetnym się wślawił. Poprzez Iberję i Italję, poprzez Illirję i Trację szczęśliwie przyciągnął do Grecji i przed Eurysteuszem się stawił. Tak tedy dziesiątą swą pracę wykonał.

Aliści Eurysteusz z dziesięciu prac witezia dwóch za ważne uznać nie chciał. Musiał tedy Herakles zgodzić się, iż dwie jeszcze wykona.

Czasu onego, gdy uroczyście obchodzono gody weselne Zeusa i Hery, każdy z bogów dostojnej parze dary conajwspanialsze składał. Nie chciała tedy i Geja innym dać się ubiedz. Uczciła i ona boskich małżonków darem bogatym. Kazała owo na zachodnim wybrzeżu nieobeszłego Oceanu wyrość gałęzistemu drzewu, na którym jabłek złotych obfitość wielka była.

Cztery dziewy, Hesperydami zwane, który córami Nocy były, strzegły świętego sadu i cudownej jabłoni. A okrom nich, strażnikiem czujnym wielce był smok stugłowy Ladon. Ów zasie potomkiem był Forkysa, tyłu potworów rodzica, i z ziemi narodzonej Ceto. Nie znał ów smok okropny snu. A z daleka już słyhać było ryk jego, każda bowiem ze stu paszczy innym odzywała się głosem.

Temu sadu świętego strażnikowi miał Herakles na rozkazanie Eurysteusza wyrzucić złote jabłka, Hesperyd.

Znów tedy witeź w trudną i przygód pełną drogę wyruszył. A szedł iście na oślep, na los się zdawszy, nic bowiem o tem nie wiedział, gdzie Hesperyd mieszkają.

Przybył tedy najprzód do Tessalii, wielce utrapionej przez olbrzyma srogiego, który wszystkich napotkanych wędrowców żywota pozbawiał, każdemu czaszką swą twardą rozbijając głowę. Wszelako gdy boskiego Heraklesa z całej mocy w głowę ugodził, rozpekł się łeb poczwary na sztuki.

Mało wiele dalej uszedłszy, natknął się witeź na nową niestworę. Cyknus to był, syn Aresa i Pireny. Ów, przez heroja o drogę do ogrodów Hesperyd zapytany, nie dał żadnej odpowiedzi, natomiast wyzwał Heraklesa, by bój z nim stoczył. Stało się po jego woli, aliści głową wyzwanie swe nałożył. Stał w tedy przed Heraklesem Ares sam, by śmierć syna pomścić. Z bogiem tedy walczyć herojowi przyszło.

Aliści Zeus niedopuszczył, by synowie jego krew przelewali bratnią. Cisnął pomiędzy nich grom swój i tak zapasników rozdzielił. Dalej tedy wędrował Herakles. Szedł poprzez Illirję, przebył rzekę Erydan i dotarł do nimf Zeusa i Temis, które nad wodą siedziały. I do nich tedy z pytaniem swoim się zwrócił. One zasie rzekły mu:

»Idź, wędrowniku, do starego bóstwa wodnego Nereusza. Tenci wróżem wielkim jest i niemasz dlań nic tajnego. Bacz zasie, byś go we śnie zaskoczył i związał. A gdy się w mocy twej obaczy, łącznie na nim wymożesz, by ci drogę odpowiedział«.

Usłuchał witeź dobrej rady i pojmał bóstwo rzeczne, a dzierzył Nereusza krzepko, ten bowiem, wedle zwyczaju w coraz to inny kształt się przerzucał. Aliści nie zdołał ująć z rąk heraklesowych i nie prędzej na wolę się dostał, aż rozpowiedział porządkiem, jako do dalekich ogrodów Hesperyd trafić.

A tak przeczawszy drogę, ciągnął witeź poprzez Libję i Egipt. Nad ową zasie ziemią władał Buzyrys, Posejdon

i Lizianasy syn. Za onego to króla panowania dziewięć lat drożyzny srogiej i głodu nękało Egipt. Aż przyszedł raz wieszczbiarz z wyspy Cypru i głosił, iż ustanie wtedy dopiero nieurodzaj, gdy rokrocznie padnie Zeusowi w ofierze człek obcy.

Tedy by wyroczeni posłuchać, a wróżowi wdzięczność okazać, jego pierwszego na cześć Zeusa ubić rozkazał król. Tak zasie potem do okrucieństwa się wezwyczał, iż skoro tylko wędrowiec obcy w Egipcie się pokazał, wnet go żywota pozbawiano. Jakoż i Heraklesa pojmano i przed ołtarz zeusowy zawleczono. Ów wszakże więzy na sobie potargał i zaraz śmierć zadał Buzyrysowi, synowi jego i wysłańcowi kapłanów.

Z tej niegościnniej ziemi ciągnął bohater dalej, przygód zaznawszy wiele. Uwolnił Prometeusza Tytana, do skały przykowanego, jako o tem przódzi powiedziane było. Ów zasie rozpowiedział mu drogę, aż do kraju, gdzie Atlas przebywał, sklepienie niebieskie na barkach swych dźwigający. Stąd zasie bliskie już były Hesperyd czarodziejskie ogrody i w nich jabłń z owocami złotemi.

A poradził był Prometeusz Heraklesowi, by nie chodził sam po jabłka złote, jeno Atlasa o przyniesienie ich prosił, a czasu jego nieobecności sklepienie niebios na barki swoje włożył. Jakoż uczynił tak witeż. Atlas zgodził się chętnie i ciężar swój olbrzymi wsparł na potężnych ramionach półboga. Sam zasie pobieżał wartko do ogrodu Hesperyd. Tam chytrze uspił wijącego się pod drzewami smoka, poczem łącznie już śmierć mu zadał. A i stróżki ogrodu chytrą pokonał. Zerwał trzy jabłka złote i cożywo wracał z niemi do Heraklesa. Ujrawszy go zaś, tak rzekł:

»Poraz pierwszy zaznałem owo rozkoszy, iż mi barków okrutny ciężar niebios nie gniecie. Zaprawdę, nie wrócę ja do dźwigania«.

Rzucił w trawę przed witezia trzy jabłka złote i odchodził już, ostawiając Heraklesa z nadmiernym ciężarem, którego ów zwyczajnym nie był. Trzeba tedy było chytrą Atlasa zatrzymać. Prosił go witeż temi słowy:

»Ostanęci tu na twojem miejscu, ale owo do dźwigania nie

nawykwszy, źle ciężar wielki ujątem i nie zdolę go utrzymać. Weźmij go na chwilę jeno, bym wiedział, jako mam czynić».

Atlas chętnie się zgodził, pewny, iż na chwilę dawne swe brzemie bierze. Aliści okazało się wnet, iż oszukanym został ów, co chciał oszukać. Ostawił go Herakles pod sklepieniem niebios, jako stał przódzi, a sam jabłka złote z ziemi podjąwszy, corychlej do dom podążył.

Oddał też niezadługo Eurysteuszowi owoc pożądaný. Ów zasie, widząc, iż celu swego nie osiągnął, bowiem nie poległ witeź w ziemiach dalekich, nie stał już wcale o jabłka złote. Oddał je Heraklesowi, jako swój dar królewski. Witeź złożył je w ofierze na ołtarzu Ateny. Bogini zasie, wiedząc iż owocom cudownym nie przystoi być nigdzie indziej, jeno w dalekim Hesperyd ogrodzie, poniosła je tam z powrotem.

Tak owo wszelkie Eurysteusza rozkazania, które zniemawidzonego przezeń heroja do zguby przywieść miały, zgoła przeciwny cel osiągnęły. Sławą go bowiem oblekły wielką i zajaśniał Herakles wspaniałością czynów swych na owej drodze, którą mu losy przeznaczyły. A było właśnie przeznaczeniem jego tępić na ziemi wszelkie zło i zbrodnię wszelką i być dla ludzi śmiertelnych opiekunem i dobroczyńcą.

Umyślił tedy Eurysteusz, by na pracę ostatnią posłać Heraklesa tam, gdzie jako zły król mniemał, za nic będzie witeziowi chrobremu cała moc jego bohaterska. Zażądał tedy, by mu Herakles przywiódł z Hadesu stróża piekieł, straszego psa Cerbera. Tak tedy wyzwac miał witeź do walki okropne świata podziemnego moce.

Cerber zasie potworem był o trzech łbach z paszczami ogromnymi, z których wciąż ślina jadowita płynęła. Miał smoczy ogon potężny, na łbach zasie i na grzbiecie, miast szerści, wiły się z sykiem małe łby węzowe.

By się do owej grozę i lęk budzącej wyprawy należycie przygotować, udał się Herakles do Attyki, do miasta Eleuzis. Tam bowiem wiedzący i w sztuce swej biegli kapłani, parali się tajemną nauką o boskich sprawach nadziemnego i podziemnego świata. Oczyszcwszy się najprzód na świętem miejscu z przela-

nia krwi Centaurów, został witeź przez kapłana Eumolposa do poznania tajemnic świętych przypuszczony.

Tedy tajemną mocą zbrojny przeciw okropnościom podziemnego świata, szedł Herakles przez Peloponez do lakońskiego grodu Tenarum, gdzie jak wiadomo, znajdowało się wejście do piekieł. Hermesa przy sobie mając, który zawdy towarzyszem jest dusz, do podziemi schodzących, wędrował Herakles długo głęboką szczeliną, coraz niżej, aż stanął przed grodem pana piekieł, Plutona.

Zasie przed bramami grodu snuły się nikłe cienie umarłych, w żalości i smutku pogrążone, niemasz bowiem w onych podziemiach tej radości życia, która się w jasnych blaskach słońca rozwija. Ujrawszy człeka żywego, człeka z krwi i kości, pierzchnęły cienie w trwodze wielkiej. Ostała jeno Gorgona Meduza i duch Meleagra. Meduzę ujrawszy, podniósł już Herakles miecz do cięcia, ale wczas jeszcze Hermes za ramię go pochwycił i pouczył, iż duchy umarłych cieniami są jeno nikłemi i nie może ich miecz ni strzała porazić.

Powitał witeź przystojnie ducha Meleagra i rozmowę z nim miał długą. Ów prosił go, by od utęsknionego wielce pozdrowienie poniósł światu żywych, a przedewszystkiem najmilszej siostrzycy Dejanirze.

U samych zasie bram Hadesu ujrzał Herakles druhów swych dobrych, Tezeusza i Pejritoosa, którzy w podziemiach żywcem pojmani byli. A tak się rzecz owa stała. Pejritoos, Tezeusza sobie za towarzysza wzięwszy, do piekieł z nim się przedostał i do Persofony w zaloty myślał uderzyć. Za ów zamiar zuchwały tak ich Pluto pokarał, że gdy obaj, zmęczeni wielce, dla odpoczynku na głazie przysiedli, już zeń powstać nie mogli i w piekle ostać musieli.

Teraz ujrawszy przed sobą przyjaznego im półboga, ręce ku niemu wyciągnęli z błaganiem wielkiem, a siłę jego olbrzymią znając, radowali się, iż ich znowu na świat słoneczny wywiedzie. Jakoż pochwycił Herakles Tezeusza za rękę i dźwignął go mocą swą z ziemi, na której przykuty leżał.

Aliści, gdy z kolei Pejritoosa z pętów chciał uwolnić, zadrzała ziemia pod stopami witezia, zakolebała się i w przepaść ozwarła, iż musiał od ratowania druha odstąpić.

Szedł tedy dalej i wrychle natrafił na Askalafosa. Ów to zdradził był ongi, iż Persefona pożywała owoc granatu hadesowego, który powrotu na ziemię wzbraniał. Demeter zasie w rozpaczy nad utratą córy swej głazem ogromnym na zwiastuna złego cisnęła. Odwalił teraz głaz ów Herakles.

Stada plutonowe ujrzawszy, czempředzej ubił witeż byka, by dusze umarłych krwią bydlęcia napoić. Aliści pasterz stad tych Menojkios opierał się ofierze i wyzwiał Heraklesa do walki. Pochwycił ów przeciwnika w mocarne ramiona, przez pół go ujął i żebra mu gruchotał w okropnym uścisku. Dopiero na samej Persefony, państwa cieniów królowej, prośby, ledwie żywego z rąk wypuścił.

Zasie we wrotach grodu umarłych stał Pluto król i wejścia Heraklesowi wzbraniał. Aliści ów, nie mieszkając, strzałą ostrą boga ugodził i zranił, iż ten śmiertelnych poznał męczarnie. Tedy udręczon srodze, nie przeciwił się witeziowi, gdy go uprzejmiami słowy prosił, by Cerbera na świat wywieść zezwolił. Wszelako to za warunek stawił, by Herakles psa piekielnego ujarzmił, nie używając oręża, który ma przy sobie.

Tedy panczerem jeno okryty i lwią skórę na sobie mając, szedł witeż na zapasy ze stróżem piekieł. Nalazł go zwiniętego w kłęb wpodłe ujścia Acheronu. Nie bacząc na trzech łbów szczekanie okropne, co echem idąc po podziemiach, właśnie jako grom huczało, rzucił się Herakles na potwora. Wnet nogi jego jako w kleszcze ujął i gardziel tęgo przydusił, za nic to sobie mając, iż wężyisko szkaradne, które ogonem Cerbera było, po nogach go kąsa.

Próżno się miotał stróż piekieł. Ujarzmił go wrychle bohater i do posłuszeństwa zmusił. Potem uległego już poniósł do drugiego wyjścia Hadesu, które w Argolidzie było. Wydo stał się z więźniem swym szczęśliwie na świat jasny. Cerber zasie, światłość dzienną obaczywszy, mało ze strachu nie oszalał. Piana jadowita płynąć mu jęła z paszczy, a gdzie na ziemię padła, tam zaraz tojady trujące wyrosły.

Herakles, wciąż w pętach mocnych dzierząc zwierzę, zaniósł je aż do Tyryntu i stanął z niem przed zdumiałym Eurysteusem, który oczom swym nie wierzył. Ten ostatni czyn bohatera widząc, utracił król wszelką nadzieję, by kiedykolwiek tyle

mu nienawistnego syna Zeusa o zgubę przyprawić. Tedy pogodził się z losem i odpuścił Heraklesa w pokoju. Ów zasie psa piekielnego władcy podziemi z powrotem poniósł.



HERAKLES I EURYTOS.

Tedy dzieł dokonawszy znacznych i przygód zaznawszy wiele, wolny już był Herakles od służenia Eurysteuszowi. Powrócił zatem do Teb. Aliści nie mógł już zejść się z małżonką swą Megarą, której dzieci, szatem nawiedzony, pozabijał. Za jej tedy zgodą z nią się rozstawszy, dał ją za żonę ulubionemu krewniakowi swemu Jolaosowi, a sam o nowych zamyślał związkach.

Pragnął był śluby małżeńskimi połączyć się z piękną Iole, córą Eurytosa, króla Ojchalii na wyspie Eubei. Ów to król, gdy Herakles chłopięciem był, w strzelaniu z łuku go ćwiczył. Teraz zasie rękę córę temu z zalotników przyobiegał, który jego i jego synów w strzelaniu zwyciężył. Zasłyszawszy o tem króla postanowieniu, udał się Herakles do Ojchalii i wmieszał się w gromadę zalotników.

Gdy zasie nań przyszła kolej sztukę swą pokazać, dowiódł, iż godnym jest mistrza swego uczniem, bowiem i Eurytosa i synów jego zwyciężył. Ze czcią wielką przyjmował król miłego gościa. Wszelako zwycięstwo Heraklesa trwożę w sercu jego zbudziło. Wiedział o smutnym losie Megary i lękał się, by i córce jego zła dola nie przypadła w udziale. Gdy tedy witeż

o rękę córy go prosił, zwłóczył Eurytos z odpowiedzią i tem się składał, iż niejedno dobrze obmyśleć musi, zanim gody wyprawi.

Podczas najstarszy syn Eurytosowy, Ifitos zwany, a z Heraklesem w jednych leciech będący, druhem serdecznym stał się witeziowi i szczerem sercem radował się z przewag bojowych gościa, z siły i zręczności jego i sławy rozgłośnej. Tedy wszelkich starań dokładał, by nakłonić rodzica do spełnienia prośby wspaniałego męża. Eurytos zaś uparcie trwał przy odmowie swojej.

Tedy uraził się wielce Herakles i opuścił dom królewski. Długi czas po ziemiach i krajach obcych wędrował, niejednej przygody zaznawszy. Czasu jego nieobecności przybieżał przed Eurytosa strwożony wielce wysłaniec z wieścią, iż rabuś jakowyś napadł na stada królewskie. A była to sprawa chytrego i wiarołomnego Antolikosa, znanego szeroko ze złodziejstw i grabieży. Wszelako rozgniewany i goryczą uniesiony król, Heraklesa właśnie o łupież oną posądził.

»On, on to sprawił!« zawołał. »Zemstę haniebną na mnie bierze, iżem mu, który dzieci własnych jest mordercą, córki w małżeństwo dać nie chciał«.

Ifitys wszelako bronił druha gorącemi słowy i postanowił, iż Heraklesa odnajdzie, by z nim razem porwane bydło odebrać. Jakoż witez radośnie przyjął królewicza i chętnie przystał na wyprawę przeciw rabusiowi. Obaj tedy do Tyryntu wrócili, a na mury wysokie wyszedłszy, rozpatrywali pilnie okolicę, zali gdzie śladów gwałtownika nie ujrzą.

A gdy tak stali, zagnała znowu szal nie szczęsny, przez Herę mściwą nasłany, witeziem owładnął. Obłądem zdjęty, mniemał Herakles, iż obok niego nie Ifitys, a eurytysowy przeciw niemu doradca stoi. Tedy na druha się rzucił i strącił go z murów wysokich Tyryntu.



HERAKLES U ADMETA KRÓLA.

Czasu tego, gdy Herakles dom króla Ojchalii w gniewie opuściwszy, po świecie błądził, takie się stało zdarzenie. Żył w mieście Fere, w Tessalii, Admet, cnotliwy król. Ten małżonkę miał Alkestę, urodną i młodą, którą nad wszystko miłował, i dzieci hożych kilkoro. Żył tedy w szczęściu i radości wraz z szczęsnym ludem swoim.

Dawno, dawno temu, gdy Apollo, Cyklopów ubiwszy, z Olimpu przed karą uszedł i na ziemi schronienia szukać musiał, właśnie u Admeta króla przytułek i przyjęcie życzliwe znalazł. Obrął się tedy bóg za pasterza stad admetowych. Gdy zasie Zeus przebaczył synowi i do łaski go swej przypuścił, nie zapomniął ów dobroci Admeta i zawsze go opieką swą otaczał.

Kiedy zasie żywot Admeta dobiegał kresu i śmierć mu przejść miała drogę, Apollo, jako bóg, zawczasu o tem wiedział. Szedł tedy z prośbą wielką do Parek potężnych i tyle u nich sprawił, iż zezwoliły, by Admet mrocznych progów Hadesu nie przestąpił, jeśli najdzie się ktoś, kto życie zań dać zechce i miast niego do państwa cieniów znijdzie.

Opuścił tedy Apollo Olimp wysoki i przybył do Fere, do gościnnego druha. Temu zaraz powiedział, jako już śmierć mu przez losy sądzona była, ale owo jest przecie sposób, by

losu tego uniknąć. Był Admet człkiem prawym i nie bał się śmierci, wszelako życie miłem mu było. Zasia i rodzina jego i domownicy wszyscy i poddani zatrwożyli się i zafrasowali wielce. Nikt bowiem nie chciał, by brakło podpory całego domu, by brakło męża małżonce, a ojca dziatkom, ludowi zasia władcy sprawiedliwego i dobrego.

Jął tedy Admet oglądać się za przyjacielem, któryby zań życie swe ofiarował. Aliści nikt się nie znalazł, nikt zań umierać nie chciał, acz przódzi tak bardzo się trapili wszyscy stratą, która ich spotkać miała. W żalu swym ochłodli i ani słuchać chcieli o sposobie, który miał Admeta przy życiu zachować. Nawet zgrzybiały rodzic, nawet macierz zgrzybiała, którym śmierć dawno zazierała w oczy, nie chcieli oddać dla syna owych znikomych ostatków żywota.

Tylko Alkesta jedna, w kwiecie lat i urody będąca, macierz szczęśliwa dzietek hożych, wielką i ofiarną miłość dla małżonka w sercu miała. Tedy nie mieszkając rzekła, iż gotowa jest znijsć do państwa cieniów za Admeta. Ledwie zasia słowa te z ust jej padły, a już okropny Tanatos u wrót pałacu stawał, by ofiarę swą w mroki podziemne uprowadzić. Wiedział bowiem śmierci poseł dzień i godzinę, które kresem żywota króla być miały.

Gdy zasia Apollo, bóg życia i światła, ujrzał nadchodzącą Śmierć, opuścił cożywo pałac przyjaciela, by się przez obecność jej nie pokalać. Dzień swój ostatni blizkim widząc, Alkesta nabożna, jako ofiara, śmierci poświęcona, obmyła się wodą oczyszczającą, wyjęła z pięknej skrzyni cedrowej szatę bogatą i klejnoty ozdobne. Przystroiwszy się godnie, modliła się przed ołtarzem domowym do królowej państwa cieniów. Potem uściłki gorącemi małżonka i dzieci pożegnała.

Gdy zasia przyszła godzina, małżonka swego i dzieci przy sobie mając, służebnicami otoczona, udała się do komnaty, w której wysłańca śmierci spotkać chciała. Tu ostatnie z rodziną było żegnanie. I tak mówiła Alkesta :

»Dowiedz się tedy, małżonku mój, czego ma dusza pożąda. Owo iż droższym był mi żywot twój nad moje własne życie, umieram za ciebie teraz, kiedy jeszcze dni długie przebywać mogłam na ziemi, kiedy godnego człeka za męża mogłam dostać i życiem szczęsnem w pałacu królewskim się cieszyć.

Wszelako zbyt okropnem zdało mi się pozostać bez ciebie i na osierocone dziatki patrzeć. Rodzic twój i macierz twoja zawiedli cię. Zaiste, nie przynosi im chluby to, iż ostatków nędznego żywota za ciebie oddać nie chcieli. Wszakże gdyby nie oni, nie zostawałbyś teraz opuszczony, nie potrzebowałbyś wychowywać sierot.

»Aliści nie odmieni już nic woli potężnych bogów. Tedy w imię poświęcenia mego dla ciebie, o jedno tylko cię proszę: nie bierz innej niewiasty za żonę, nie dawaj dzieciom, które narówni ze mną miłujesz, macochy. Niechaj nie dręczy dziatki. Bowiem zaprawdę, nieraz łacniejby u smoka dobroć serca znaleźć, niż u macochy«.

Łzy wylewając obfite, ślubował Admet małżonce, iż jako był jej wiernym za życia, tak i po śmierci wierności tej dochowa. A wtedy dzieci mu płaczące oddawszy, rozstała się z życiem Alkesta.

W domu w żałobie ciężkiej pogrążonym, gotowano się właśnie do uroczystych pogrzebowych obrzędów, gdy Herakles w obłędnej swej wędrówce do Fere przybył. Szedł aż do wrót królewskiego dworzyszczka, a przez strażę wpuszczony rozmowę z niemi zaczął. A zdarzyło się, iż nadszedł właśnie Admet król. Ów gościa przed sobą ujrzawszy, frasunek swój oświadczył i ukryć go się starał, by z serdecznością wielką powitać przybysza.

Dojrzał jednak Herakles żałobne szaty i pytał, jaką to stratę poniósł Admet. Król zasie, bojąc się, by gościa nie zasmucił lub zgoła od domu swego nie odstraszył, tak niejasną dał mu odpowiedź, iż Herakles wyrozumiał, że pokrewna jakaś daleka, w gościnie u króla bawiąc, z żywotem się rozstała. Był tedy dobrej myśli i dał się prowadzić sługom do komnat gościnnych, gdzie mu zaraz wina podano. Wszelako uderzył go sługi niezwykle smutek i zaczął go mu naganiać.

»Przecż pozierasz na mnie z taką żalospną powagą?« mówił. »Wzdy winien sługa uprzejmie i radośnie gościa witać! Nie twojać sprawa, że w domu obca umarła niewiasta. Zali nie wiesz, iż każdego ze śmiertelnych ten sam los czeka? Męką wielką jest życie dla tych, którzy w smętku chodzą. Włóż oto,

jako ja, wieniec na włosy, siądź ze mną i pij złote wino! Nie masz nad pełną czasę! wnet ci ona rozjaśni twarz weselem«.

Aliści sługa odwrócił się ze zgrozą i tak mówił:

»Owo dotknął nas ciężko los i, zaiste, nie przystoi nam śmiech, ni uctowanie. Zaprawdę, zaprawdę, nazbyt już gościnnym jest Admet król, że w tak ciężkim frasunku będąc, tak płochoego przyjął gościa«.

»Przecżże się mam frasować«, rzekł Herakles, nierad tym słowom, »zali dlatego, iż w domu obca umarła niewiasta?«

»Obca niewiasta!« zawołał sługa. »Prawda, obca ona dla ciebie, ale nie dla nas wszystkich!«

»Nie powiedział mi tedy prawdy Admet król«, mówił witeż zaniepokojony.

»Bądźże ty dobrej myśli, gościu!« odparł mu na to sługa. »Boleść króla jeno druhów serdecznych i sługi wierne obchodzi«.

Wszelako nastawał wędrowiec, by mu sługa wszystko rozpowiedział. Co gdy się stało, wołał Herakles w żalu wielkim:

»O zacny mężu! owo odjęto ci najlepszą z małżonek, ty wszelako przemogłeś to na sobie, by świętym prawom gościnnosci w niczem ujmy nie uczynić! Prawda, niechętnie szedłem do dworzyszczu waszego, a wždy rozsiadłem się tu, w domu żałoby, i dobrej myśli będąc, uwieńczyłem włosy, piłem i radowałem się! Rzeknij mi przecie to jeszcze, gdzie pogrzebano ową czcigodną niewiastę?«

»Idź prostą drogą ku Laryssie«, odrzekł sługa, »a ujrzysz piękny grobowiec, który dla niej wzniesiono«. Poczem łzami zalany opuścił sługa Heraklesa.

Krótką jeno chwilę dumał witeż samotnie. Nie jego rzeczą były próżne skargi. Jakoż, nie mieszkając, czynić postanowił i tak do siebie mówił:

»Uratować muszę umarłą tą, a przywieść ją z powrotem do domu małżonka, bo jakże mu inaczej wypłacę za to gościnne przyjęcie. Trzeba mi oto pójść do grobowca, tam czekać będę na Tanatosa, władcę umarłych. Przyjdzie ów nieochybnie, by pić krew ofiarną, którą dla niego oblano grobowiec umarłej pani. Czekać nań będę w ukryciu, a gdy przyjdzie, skoczę nań z zasadzki i w ramiona pochwyć. A nie masz na ziemi takiej

mocy, któraby mi go wydrzeć zdołała, zanim wyda mi ofiarę swoją».

A tak ze sobą mówiąc, opuścił Herakles pałac królewski.

Zasie Admet wrócił już był do opustoszałego domu swego. W gronie osieroconych dzieciak oddał się cały żalowi za małżonką, która się zań poświęciła. Próżne były przyjaciół i sług dobrych zabiegi. Nic nie mogło ulżyć mu w ciężkim frasunku. Nagle wszedł do żałobnych komnat serdecznie przyjęty gość Herakles, wiodąc za rękę zasłoną okrytą niewiastę. A stanąwszy przed królem, mówił:

»Żleś to uczynił, królu, iż w dom mnie swój przyjmując, zataiłeś przedemną śmierć małżonki twojej. Ze słów twych wyrozumiałem, iż frasujesz się cudzą jeno żałobą; tedy nieświadomie błąd popełniłem wielki i w domu nieszczęścia czyniłem radosną ofiarę z napoju. Wszelako dość już słów. Nie chcę ci dłużej natrętnym być w cierpieniu twojem. To jeszcze ci rzecz muszę, po co powróciłem. Widzisz tu ze mną dziewczę, którą jako nagrodę walki zwycięskiej otrzymałem. Owo przedemną droga daleka, idę bowiem do Tracji, by króla Bistonów pokonać. Proszę cię tedy, byś dziewczę moją jako służebnicę w dom przyjął i byś o niej staranie miał, jako o własności druha twego, póki ja z wyprawy nie powrócę».

Zasie Admet zatrwożył się wielce, te słowa Heraklesa słysząc, i tak mówił:

»Zaiste, nie iżbym pogardę lub niechęć druhowi okazać chciał, śmierć małżonki mej zataiłem przed tobą. Owo bałem się, by do miary utrapień mych jednego jeszcze nie dorzucić, gdybyś był od progów mych odszedł i u innego przyjaciela gościny szukał.

»Wszelako proszę cię wielce, panie, byś niewiastę tą zawiódł gdzieindziej, a nie dawał jej w opiekę mnie, który tak srodze cierpię. Wszak nie brak ci w grodzie tym druhów oddanych. Zaiste, widok dziewczęcia do łezby mię wciąż pobudzał. A gdzież dałbym jej mieszkanie? Juźci nie w męskiej części dworzyszczka! Zasie tegobym na sobie nie przeniósł, by otworzyć dla niej zamknięte komnaty umarłej małżonki mojej. Nie chcę, by źle o mnie powiadali mieszkańcy grodu, nie chcę, by naganiać miała mi ta, która odeszła!«

Tak mówił król, na żądanie Heraklesa zgodzić się nie chcąc. Wszelako siła jakaś przemożna ciągnęła jego oczy ku okrytej zasłonami postaci. Aż zawołał:

»O niewiasto! kimkolwiek jesteś, wiedz, iż ze wzrostu i postawy zgoła niezwyczajnie Alkestę moją przypominasz. Przeto zaklinam cię na bogi Heraklesie! uprowadź ją czempredziej z przed oczu moich i udreżonemu sroższej nie zadawaj męczarni. Bowiem gdy na nią patrzę, zda mi się, iż małżonkę miłą oglądam, i znowu łyż gorzkie ćmią mi oczy, rozwiera się niezagojona rana serca mego«.

A słysząc te słowa królewskie, ukrył Herakles prawdziwe pomyślenie swoje i wrzekomo ufrasowany wielce, mówił:

»Bodajby Zeus gromowładny obdarzył mię mocą taką, iżbym ci małżonkę o wspnianiem sercu z państwa cieniów na światło dzienne wywieść zdołał! Bo jakże inaczej zawdzięczę ci dobroć twoją?«

»Zaprawdę, wiem, iż uczyniłbyś to«, rzekł Admet. »Aliści czyż dane było kiedykolwiek umarłemu z podziemnych światów powrócić?«

»Takci jest«, prawił Herakles dalej. »Takci jest! A skoro wrócić nie może umarły, tedy nie przeciw się, a niech łagodzi czas smutek twój, bowiem żałością zgoła nijakiego dobra nie czynimy tym którzy nas opuścili. Ani się wyrzekaj myśli tej że przyjdzie chwila, gdy nowa małżonka życie umilać ci będzie. A iż druhem mi jesteś, przeto nie odmawiaj prośbie mej i przyjmij tę oto dziewę szlachetną w dom swój. Nie odmawiaj i uczyń, o coś proszę. Gdyby zaszła ci ciężar to dla cię był nieznośny, opuści zaraz dom twój ta, którą przywiodłem«.

Widział tedy Admet, iż wziął się nań gość, którego przedsie odmową urazić nie chciał. Acz tedy sercu własnemu naprzekór, sługom rozkazał by niewiastę do komnat dalszych zawiedli. Herakles przecie sprzeciwił się temu, mówiąc:

»O królu i panie mój! nie przystoi zaiste, by dotknęły skarbu mego niewolne dłonie! Ty jeden tylko gościę swoją prowadzić możesz«.

»Przenigdy!« zawołał Admet. »Nie uczynię ja tego, już bowiem zdałoby mi się, żem pamięci umiłowanej uchybił. Niechajże wchodzi sama ta, którą przywiodłeś«.

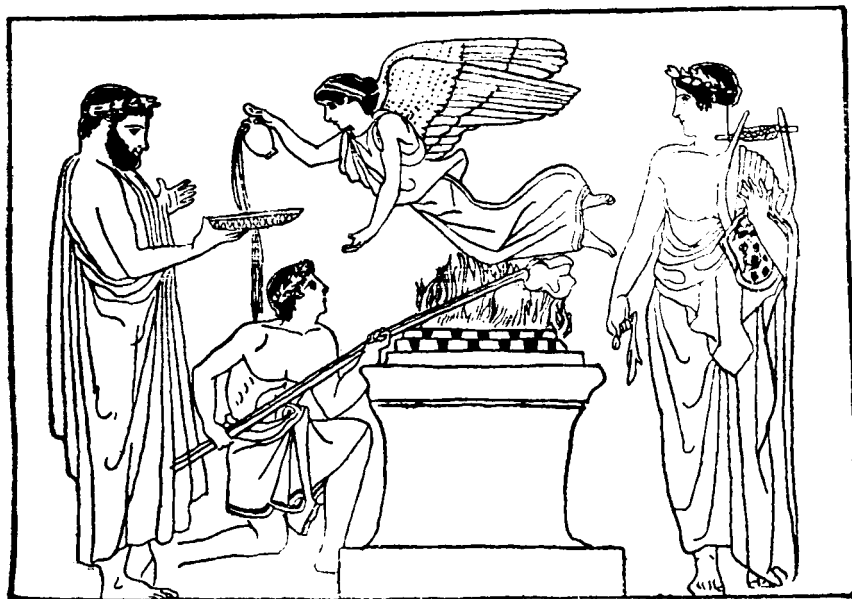
Aliści Herakles ustąpić nie chciał i tyle dokazał, że Admet ujął osłoniętą niewiastę za rękę. A wtedy witeź zawołał z radością:

»Niechajże nazawsze ostanie dziewa u ciebie, druhu miły! A pojrzyj na nią bacznie, zali podobna jest do umarłej małżonki twojej! I niech już koniec będzie smutkom i żałości!«

Uchylił witeź zasłony i oto stanęła przed królem, który oczom swym dowierzać nie śmiał, Alkesta jego, cudem do życia wrócona. Trzymał rękę jej w swych dłoniach i wzroku z niej nie spuszczał, a przedsię w sercu jego lęk był wciąż, iż wszystko snem jest złudnym i zniknie, jako sen. Ale już począł rozpowiadać Herakles, jako się wpodłe grobowca ukrywszy, Tanatosa znagła zaskoczył. Jako walkę z nim stoczył, i pokonawszy, do wydania ofiary zmusił. Tedy uwierzył Admet w szczęście swe i z radosnym okrzykiem w objęcia małżonkę pochwycił. Wszelako usta jej wciąż nieme i milczące były. Witeż zasie nauczał króla:

»Nie usłyszysz głosu małżonki twej, póki nie będzie z niej zdjęte piętno ofiary śmierci, co stanie się dopiero trzeciego dnia. Wszelako możesz już zawieść ją do jej komnat opuszczonych i z domem całym radować się z jej powrotu. A danem ci jest szczęście takie, iż eś przybyszowi obcemu gościnności uczciwej nie skąpił. Ale owo czas na mnie, czas mi już ruszać w drogę«.

»Idź tedy w pokoju, witeziu wdały!« zawołał Admet. »Za twoją to sprawą do życia szczęsnego powracam. Tedy pewnym bądź, iż wielka jest radość i wdzięczność w sercu mojem. Bywajcie, bywajcie, przyjaciele, służy wierni i grodu tego mieszkańcy! Niech zabrzmią pieśni, niechaj się płasy rozpoczną, a z ołtarzy mnogich dymy ofiarne ku niebu niechaj biją! A czasu wesela naszego wspominać cię będziemy ze czcią i miłością, o potężny synu zeusowy!



HERAKLES JAKO OMFALI SŁUŻYŁ.

Ciężkiem było dla Heraklesa brzemieniem Ifitosa zabójstwo, acz dokonał go, szaleńcem nawiedzony. Tedy po świecie chodził, po królach i kapłanach możnych, by się z tej winy wielkiej oczyścić. Byłci i u Neleusza króla w Pilos i u Hipkooona, króla Sparty. Obaj wszelako dopomódz mu nie chcieli. Aż dopiero Dejfabos, król Amyklei, wziął na się heroja z grzechu oczyścić.

Na to jednak nie bacząc, pokarali bogowie Heraklesa za zbrodnię oną niemocą ciężką. Ów zasie, zawsze zdrowia i siły pełen, choroby nagłej przenieść nie mógł. Tedy do Delfów pośpieszył, by u wyroczeni zdrowie utracone odnaleźć. Wszelako, iż zabójcą był, nie chciała mu wróżyć kapłanka. Tedy gniew srogi wdatego opanował. Siłą trójnog święty pochwycił i w pole go daleko uniósłszy, sam chciał wróżem być.

Ów zasie czyn zuchwały i praw apollinowych podeptanie w sercu bożycy tego gniew rozpałity wielki. Stanął przed He-

raklesem i wyzwiał półboga do walki. Aliści i teraz Zeus potężny do tego dopuścić nie chciał, by bracia krew swą przelewali. Tedy grom swój pomiędzy nich rzuciwszy, rozdzielił zapaśników.

Zasie potem wróżyła Heraklesowi wyrocznia. Owo oczyszczon miał być od zbrodni, jeśli się na trzy lata w niewolę zapreda. Pieniądze zasie oddać ma rodzicowi Ifitosa, jako okup za śmierć syna. Bohater niemocą nad miarę udręczony, postanowił wyroku srogięgo posłuchać.

Tedy z druhami kilku dobrymi do Azji się wyprawił. Tam na prośby Heraklesa, z towarzyszy tych jeden sprzedał go za niewolnika Omfali królowej, której państwo później Lidji nosiło miano. Zasie zapłatę poniósł ów sprzedający do Eurytosa. Ten gdy przyjęcia odmawiał, oddano pieniądze dzieciom zabitego Ifitosa.

Co gdy dokonaniem zostało, wróciło Heraklesowi zdrowie. Radując się dawnej krzepie i mocy nadludzkiej, acz niewolnikiem był, przedsię herojem czuł się witeż sławny i czynom swym minionym kłamu w niczem nie zadał. Wciąż tedy opiekunem i dobroczyńcą był dla człowieczego rodu.

Wrychle pokonał i ujarzmił wszystkich rabusiów i zbójców, którzy w królestwie pani jego i w ziemiach sąsiednich szkody czynili. Kerkopów, którzy koło Efezu siedzieli, rabunkom i gwałtom wszelakim oddani, napadł i mnogich żywota pozbawił. Innych zasie powiązał i do Omfali przywiódł.

Syleusa króla, który synem posejdonowym był, a we zwyczajach miał wędrowców wszystkich do niewoli brać i do pracy w winnicach swych zmuszać, ubił Herakles motyką, a szczepy winne z korzeniem powyrywał. Wyprawił się też na Itonów, co ziemie Omfali nachodzili wciąż i łupili. Gród ich zburzył, a mieszkańców pojmawszy, uczynił z nich niewolników pani swej.

Szeroko znany był czasu tego w Lidji Lykjersaos, syn Midasa. Słyszał on z bogactw wielkich i rad w gościnę prosił wszystkich, co przez ziemię jego przechodzili. Podejmował suto gości, po uczcie zasie wiódł ich gwałtem do żniwa, a gdy wieczór zapadał, każdemu głowę odrąbywał. I tego tyrana okrutnego pokonał Herakles i żywota go pozbawił.

W wędrowkach nieustannych, żeglował raz witeź mimo wyspy jednej i zoczył na brzegu zwłoki, przez fale wyniesione. A było to ciało nieszczęsnego Ikara. Ów, przez ojca skrzydły woskiem pozlepianemi opatrzon, uchodził wraz z rodzicem powietrzem z wyspy Krety. A w ucieczce swej ku słońcu nadto się zbliżywszy, w morze runął i tak śmierć znalazł. Litością wielką zdjęty, pogrzebał Herakles przystojnie zwłoki młodziana, a wyspę od imienia jego Ikarją nazwał.

Za czyn ów chciał rodzic Ikara, Dedal, w kunsztach wszelakich biegly, wdzięczność swą herosowi okazać. Uczynił tedy figurę Heraklesa, przedziwnie utrafioną. Stało się wszelako, iż przyszedł raz witeź w miejsce owo, gdzie się wizerunek jego znajdował. A mrokiem nocy omylony, mniemał, iż żywą widzi przed sobą istotę, która się nań groźnie zamierza. Na owo tedy rzekome wyzwanie, kamień potężny chwyciwszy, puścił nim z całej mocy w Dedala piękne dzieło, A tak zniszczony został pomnik, miłosierdziu bohatera przez przyjaciela jego poświęcony.

Takoz na czas heraklesowej u Omfali służby przypada udział witezia w łowach na kalidońskiego dzika.

Zasie Omfala królowa dziwowała się wielce niewolnika swego męstwu wielkiemu. Słusznie tedy mniemać poczęła, iż bohater jakowyś wspaniały, a z czynów po świecie całym słynący, na służbę do niej przysłał. Wrychle też dowiedziała się, iż samci to jest Herakles, Zeusa gromodzierzcy syn potężny. Tedy czempredzej z niewoli go wyzwoliła i cześć dla czynów jego wielką mając, za małżonka go wzięła.

Aliści śluby się z królową połączywszy, rozkoszom życia krain wschodnich oddany, przepomniał witeź o naukach, które mu Cnota dała, gdy młodzieńcem na rozstajnych drogach żywota stanął. Wrychle zniewieściałym się stał i użycia jeno szukającym.

A wtedy i małżonka jego, Omfala królowa, gardzić nim poczęła. Sama się lwią skórą witezia zaodziała, jego zasie w miękkie niewieście szaty oblekła i na to go przywiodła, iż u stóp jej siedząc, wełnę przadł posłusznie. Kark potężny, który ongiś u Atlasa nie ugiął się pod straszliwym sklepienia niebios ciężarem, otaczał teraz złoty naszyjnik niewieści. Naramiennice

złote, klejnotami sadzone, widniały na mocarnych ramionach witezia. Mitra wieńczyła głowę, a z pod niej spływały długie trefione włosy. Miękkie niewieście szaty okrywały ciało.

Tak przystrojony, siedział Herakles pośród służebnic jońskich i przątał pilnie, twardeimi palcami wyciągając nić i bojąc się wielce połajanek małżonki i pani, jeśli nie zdoła odrobić swej dziennej pracy. Gdy zasie Omfala dobrej myśli była, wówczas rozkazywała mężowi, za niewiastę przebranemu, by jej i służebnicom jej rozpowiadał o bohaterskich czynach młodości swojej.

Posłuszny rozkazaniu, prawił, jako w kolebce węże ogromne zdusił, jako młodzieńcem olbrzyma Geryjona ubił, Hydrze nieśmiertelny łeb odrąbał, jako stróża piekieł Cerbera z mroków Hadesu na świat jasny wyprowadził. A słuchając powieści tych, cieszyły się niewiasty, jakoby właśnie bajania piastunek słuchały.

Wszelako gdy już wysłużył Herakles u Omfali lata kary swej, ocknął się z upodlenia swego. Zerwał z siebie niewieście szaty i ozdoby i dość mu było chwili jednej, by poczuć się w dawnej sile, by poczuć się synem zeusowym, bohaterem, czynów świetnych łaknącym.

Wolnym będąc, chciał przedewszystkiem zemstę wyrzucić na wrogach swych.



HERAKLESA BOHATERSTWA NOWE JAKIE BYŁY.

Obrócił się tedy najpierwej przeciw królowi Laomedonowi, założycielowi i władcy Troi. Ów zasie z gwałtów i przemocy słynął. Czasu onego, gdy Herakles z wyprawy na Amazonki powracał, wybawił był Hezjonę, córę króla Troi, od okrutnego

smoka. Król zasie, przyobiecawszy witeziowi w nagrodę Aresa lotne rumaki, nagrody tej mu przeczył i wydać nie chciał.

Zładził Herakles korabi jeno sześć i luda zbrojnego gromadę zebrał niewielką. Byli wszelako w zastępie małym conajpierwsi Grecji heroje. Był Peleusz, Ojkleos i Telamon. Tego zasie gdy na wyprawę zwać przyszedł Herakles, za stołem przy uczcie wesołej go trafił. Zaraz tedy z miejsca swego powstawszy, gościa pożądanego radośnie witał, i czarę mu złotą z winem podając, na chleb i sól go prosił.

Ucieszył się Herakles w sercu swem powitaniem takim i dłonie ku niebu wyciągając, zawołał:

»Zeusie, rodzicu mój władny! chceszli łaskawie ucha ku prośbie mej nachylić, tedy błagam cię, obdarz bezdzietnego Telamona synem dzielnym, któregooby się pocisk żaden nie miał, jako nie ima się mnie, gdy skórę lwa nemejskiego zawdzieję. A niechaj mężnym nad innych będzie i serca wielkiego!«

Ledwie że mówić skończył, już dał mu odpowiedź przychylną rodzic boski, śląc ku niemu króla ptaków, potężnego orła. Uradował się tedy wielce Herakles i w uniesieniu radosnem jako wróż wieszczyl:

»Zaprawdę, zaprawdę, Telamonie! narodzi ci się syn, którego tak bardzo pragniesz. Wspaniałym będzie i hardym, jako ten ptak królewski. Ajaksem go nazowiesz, a imię to słynąć będzie szeroko po świecie ze służby u boga wojny«.

A tak rzekłszy, za stołem siadł i z innymi ucztą się cieszył wesołą. Poczem Herakles i Telamon z bohaterami mnogimi ciągnęli przeciw królowi Troi. A gdy przybywszy, na ląd wysiedli, ostawił Herakles Ojkleosa na straży przy korabiach, sam zasie i z nim witezie wszyscy przeciw grodowi ruszyli.

A już był zdążył Laomedon zebrać ludu zbrojnego kupę niemałą i drogą inną obszedłszy, korabie zaskoczył, a w walce nierównej Ojkleosowi śmierć zadał. Aliści gdy się z powrotem ku miastu kwapił, otoczyli go zewsząd heraklesowi i do grodu, już oblężonego, nie dopuścili.

Oblegano zasie gród z zapalem wielkim. Aż pierwszy Telamon wyłom w murach uczynił i pierwszy wpadł do

miasta. Za nim dopiero wtargnął Herakles. A iż nigdy dotąd nie przygodziło mu się, by go kto w męstwie i w dzielności ubiegł, tedy zawiść zła ugryzła w serce heroja. Wnet też myśli czarne umysł omroczyły i już miecz podniósł, by cios śmiertelny zadać kroczącemu przed nim Telamonowi. Aliści ów odwrócił się nagle, a z ruchu i oblicza Heraklesa przeczuł jego zamiary. Tedy ducha nie tracąc, pochylił się i zbierać począł w jedno miejsce kamienie, które pobok leżały. Gdy zasie zapytał go Herakles, co czyni, ów odrzekł śmieie:

»Ołtarz wznoszę Heraklesowi zwycięzcy!«

Odpowiedź ta wytrąciła miecz z ręki zazdrosnemu witeziowi i do opamiętania go przywiodła. Tedy znów obaj pobok siebie walczyli. Herakles zasie ustrzelił z łuku Laomedona króla i synów jego wszystkich krom jednego. A gdy grodu dobyto, oddał Herakles córę Laomedona Hezionę Telamonowi, jako nagrodę zwycięstwa. A królownie zasie zezwolił, by wybrała z jeńców jednego, a on mu wolność wróci. Heziona wybrała brata swego Podarkesa.

»Niech będzie, jako chcesz«, rzekł witeż na to. »Wszelako musi on przódzi wstyd ponieść, że niewolnikiem był. Ty zasie wykup go za jaką zechcesz cenę«.

Wtedy zerwała Heziona złocisty wieniec z głowy i dała go jako wykup za brata. Dla tej przyczyny zwano go odtąd Priam, czyli wykupiony.

Aliści Hera, zawždy jednako witeziowi wroga, nie mogła dopuścić, by w spokoju zwycięstwem się cieszył. Kiedy z pod Troi wracali heroje, za sprawą gniewnej bogini, napadły ich i nękały długo nawałnice srogie. Aż utracił cierpliwość Zeus sam i złym jej czynom kres położył.

Herakles zasie, dalej żeglując, umyślił zemścić się jeszcze na Augiaszu królu, który mu takóž zaprzeczył nagrody, za pracę dokonaną przyobiecanej. Jakož gród augiaszowy ubiegł, a króla i synów jego śmiercią pokarał. Zasie Fileusza, którego rodzic wygnał był za to, iż przyjaźń dla witezia chował, na tronie rodzica osadził i królem go uczynił.

A tego zwycięstwa dokonawszy, ustanowił Herakles igrzyska olimpijskie. Pierwszemu założycielowi ich Pelopso-

wi wzniosł heroj ołtarz, ołtarzami uczcił dwunastu bogów, po jednym dla dwóch wznosząc. Powiadają, iż wtedy to Zeus sam w ludzkiej postaci z synem swoim poszedł w zapasy, a przezeń pokonany, radował się i witezia boską siłę wyślawiał.

Ciągnął potem Herakles przeciw Neleuszowi królowi, by go pokonać za to, że ongi witezia z winy oczyścić nie chciał. Króla tego i synów jego życia pozbawił. Ostał się jeno na świecie młodzieńczy Nestor, daleko na wychowaniu będący. A w bitwie tej zranił Herakles samego pana piekieł Plutona, który Neleuszowi z pomocą przybył.

Pokarać miał jeszcze witeź drugiego króla Sparty Hipokooona, który nie chciał zdjąć z Heraklesa brzemienia grzechu po zabójstwie Iftosa. A i synowie króla tego ściągnęli na głowy swe nienawiść Heraklesa. Bo owo gdy raz z krewniakiem swym do Sparty przybywszy, przed pałacem królewskim stali, rzucił się ogromny pies pasterski na towarzysza heraklesowego. Ów kamień podjąwszy, w psa cisnął. Wtedy wybiegli z pałacu synowie królewscy, opadli cudzoziemca i zabili go.

Za siebie i za druha i krewniaka zabójstwo chciał teraz witeź na Spartę ciągnąć. Zgromadził tedy wojsko całe. A gdy przez Arkadję szli, namawiał Herakles Cefeusza króla i synów jego dwudziestu, by razem z nim ruszyli. Król wszelako bał się, by czasu jego nieobecności nie wtargnęli do ziemi jego Argiwowie. Odmawiał przeto, acz nie po sercu była mu odmowa. Dostał był wtedy Herakles od Ateny bogini kędzior jeden włosów Meduzy, w urnie spiżowej zawarty. Urnę tę poniósł do córki Cefeusza i rzekł jej:

»Zapamiętaj to sobie: jeśli wojsko Argiwów pod murami grodu stanie, otwórz urnę, oblicze od niej odwróciwszy, weźmij kędzior i podnieś go potrzykroć wysoko ponad mury, by od nieprzyjaciela dokładnie był widziany. A pierzchną Argiwowie nieochybnie«.

A gdy Cefeusz słowa te usłyszał, nie odmawiał dłużej i rad na Spartę pociągnął z synami wszystkimi. Córa jego zaszła od grodu szczęśliwie odegnała Argiwów, jako był Herakles przybiecał. Wszelako na onej wyprawie dalekiej po-

legł sam Cefeusz król i z nim wszyscy synowie jego. Zginął też i brat heraklesowy Ifiklos. Witeź zaś wdały Spartę zdobył, a króla i synów jego śmiercią pokarał. Późem królestwo oddał Tyndareuszowi, rodzicowi Dioskurów Kastora i Polluksa. To wszakże wymówił sobie, iż Sparta do potomków jego należeć będzie.



O HERAKLESIE I DEJANIRZE.

Mnogich czynów sławnych w Peloponezie dokonawszy, szedł witeź do Etolii i do Kalidonu, do Eneusza króla, który córę miał urody wielkiej, Dejanirą zwaną Tej losy ciężkie i smutne były, ile że zalotnika nienawistnego miała. Przebywała ona czasu pewnego nie w stolicy, a w innym grodzie ojcowego królestwa. Tam zajrzał ją był bóg rzeki Acheloos i potrzykroć przed ojcem jej stawał, by ją za małżonkę wyprosić. Zasię za każdym razem inną brał postać na siebie.

Przybył tedy raz w postaci wspaniałego byka, drugi raz jako smok o lśniącej złocistej łusce, po raz trzeci zjawił się w ludzkiej postaci, wszelako miał głowy, miał ogromny łeb byczy, a po kosmatej brodzie spływały mu strumienie chłodnej czystej wody.

Nie mogła Dejanira bez lęku i wstrętu patrzeć na tak okropnego zalotnika. Gorące tedy modły zanosila do bogów,

by śmierć raczej na nią zesłali. Długo opierała się nieszczęsna. Aliści rodzic jej zgoła nie był przeciwny temu, by dać córkę w małżeństwo bożycowi rzeki, którego ród starym był i sławnym.

Aż przecie przybył, acz późno, ale w sam czas jeszcze Herakles, jako drugi zalotnik. Temu bowiem druh jego Meleager wiele był o piękności i przymiotach królowny opowiedział. A czuł witeź, iż nie zdobędzie sobie małżonki bez ciężkiej walki; zjawił się tedy w pełnym uzbrojeniu, jako zawsze, gdy szedł w bój. Na barkach zwisała mu lwia skóra olbrzymia, mnogie strzały jeżyły się w kołczanie, a palicą potężną rażno wywijał, by rękę wypróbować.

Ujrzał go nadchodzącego w rycerskiej chwale rogaty bóg rzeki. Wnet gniew rozdał mu żyły na strasznym byczym łbie. Pochylił się i ciosu rogów swych próbował.

Eneusz zasie, widząc tych obu żądzą boju rozpalonych, a tak okropnych i groźnych, żadnemu przyzwolenia swego odmówić nie chciał, by żadnego nie urazić i nie rozgniewać. Tedy przyobiecał córę swą za żonę dać temu, który w boju przeciwnika pokona.

Począł się pojedynek straszliwy przed oczyma króla, królowej i Dejaniry królowny. Drżało powietrze od zamachów palicy heraklesowej, jęczała cięciwa łuku witezia. Aliści wśród gradu strzał i ciosów, widać było wciąż niepokonany łeb byczy, jak rogi ostre śmiertelnie ugodzić chciał wroga. Aż starli się pierś o pierś, ramię z ramieniem, noga z nogą się splotły. Pot obfity wystąpił na ciała zapaśników, stękali obaj głucho z nadmiernego wysilenia.

Aż przecie przemógł Herakles i o ziem rzucił mocarnego bożycza rzeki. Ów wszelako zaraz się w węża przerzucił. Aleć od lat chłopięcych umiał był witeź przeciw wężom czynić. Tak tedy krzepko go przydusił, iż byłby boga pokonał, gdyby ów corychlej w byka ogromnego się nie zmienił.

Wszelako nie dał się witeź zaskoczyć. Chwycił poczware krzepko za róg jeden i o ziem prasnął z taką mocą, że róg odłamany w rękę mu został.

A wtedy bóg rzeki za pokonanego się uznał i od zalo-

tów o królownę ustąpił. Iż zaś był ongi dostał od nimfy Amaltei róg obfitości, pełen owoców wszelakich i jagód, tedy róg ów Heraklesowi oddał, by wzamian swój odłamanymy otrzywać.

W związku małżeńskie wstąpiwszy, w niczem nie zmienił Herakles sposobu życia swego i wciąż przygód nowych szukał i sławę swą powiększał. Stało się raz, iż właśnie gdy do domu małżonki swej powrócił i do uczyty zasiadł, chłopię jedno małe wodę mu do rąk umycia podać miało. Herakles zasie nie chcący śmierć zadał chłopięciu. Wtedy znów na wygnanie witeż poszedł, a z nim małżonka jego wierna i synek mały, Hyllosem zwany.



O HERAKLESIE I NESSUSIE.

Tedy w drogę daleką puścili się wygnańcy, a była ona przygód i niebezpieczeństw pełna. Gdy na brzeg rzeki jednej głębokiej i bystrej przybyli, napotkali Centaura Nessusa, który podróżnych przez wody rwące przenosił, zapłatę za to biorąc. A powiadał ów, iż jemu tylko bogowie prawo to dali dla wielkiej jego uczciwości.

Nie była oczywiście pomoc Centaura Heraklesowi potrzebna. Przebrodził witeż wielkimi kroki wodę, nic sobie z prądu gwałtowności nie robiąc. Dejanirę zasie przeniesić miał Nessus, który od Heraklesa zwykłej zażądał zapłaty. Wziął tedy małżonkę witezia na ręce i niósł ją przez rzekę. Aliści już połowę drogi przebrnąwszy, poważił się Dejanirę obrazić. Ta zasie głośno pomocy małżonka wzywać zaczęła. Odwrócił się zaraz Herakles i nie mieszkając strzałę z kończana pochwycił. Już właśnie Nessus do brzegu nadażył, gdy grot śmiertelny utkwiał mu w piersi. Padł tedy na zie-

mię, śmierci blizki, aleć jeszcze miał czas, by o zemście pomyśleć. Gasnącym już głosem do Dejaniry rzekł:

»Słuchaj mię, córo Eneusza! Iżeś ostatnią jest, którą przez rzekę nosłem, tedy niech ci się na pożytek postuga moja obróci, byleś tylko uczyniła, jako rzekę. Weźmij oto nieco krwi mojej, co z rany śmiertelnej płynie, są ci w niej czary potężne. Gdy krwią tą szatę małżonka napoisz i nosić mu ją dasz, wiernym ci nazawsze ostanie«.

A tak radę podstępną dawszy Dejanirze, zaraz z rany zatrutej umarł. Dejanira zasie, acz o miłości małżonka nie wątpiła, posłuchała Nessusa; w naczynko małe zebrała krew i zachowała ją starannie, nic o tem później Heraklesowi nie mówiąc. Ów zasie nazbyt daleko stał, by dojrzeć, co czyniła. Poczem wędrowali dalej.



HERAKLES, IOLE I DEJANIRA. WITEZIA KONIEC JAKI BYŁ.

Ostatnia zasie Heraklesa wyprawa wojenna była przeciw Eurytosowi, królowi Ojchalii. Ku temu zdawna gniew bohater żywił, iż mu król ongi ręki córy swej, Iole królowny, odmówił. Znów tedy zebrał witeż wojsko niemałe i ciągnął na Eubeję, by obiedz Eurytosa i synów jego w słonecznym grodzie ich Ojchalii.

Zwycięstwo, jako zawdy, szło śladem bohatera. Upadły w proch mury mocne, król i trzech synowie jego śmierć

znaleźli, a gród zniszczony został. Iole zasie, wciąż młoda i piękna, w niewolę była wzięta.

Podczas Dejanira, o małżonka wielce ufrasowana, w trosce dni swoje pędziła, wieści z niepokojem czekając. Aż przecie rozległy się w murach pałacu radosne okrzyki. Zjawił się goniec pożądany i tak mówił do zatrwożonej pani:

»Żyje, królowo, małżonek twój i zdrowiem dobrem się cieszy. Podeptał wrogów i w chwale zwycięzcy do domu ciągnie, by walki pierwsze zdobycze bogom w ofierze złożyć. Już sługa jego wierny Lichas, za mną w trop wysłany, ludowi zwycięstwo chlubne ogłasza. Zasie opóźnił się pan temu gwoli, iż na wzgórzu nadmorskiem Zeusowi ofiarę dziękczynną składa«.

Zaraz też pojawił się wysłaniec heraklesowy Lichas, a z nim jeńcy wojenni. Lichas zasie tak mówił:

»Raduj się, małżonko pana mego! Nie pochwalają wždy występku nieśmiertelne bogi. Błogosławili tedy słusznej Heraklesa sprawie. Zeszli już do Hadesu chwalcy pyszni z gębą bluźnierstw pełną. O władnięty gród ich. Wszelako prosi małżonek twój, by oszczędzać jeńców, których tu przywozimy, a przede wszystkim ową nieszczęsną dziewczę, co się do nóg twych skłania«.

Litośnie i dobrotliwie pojrzała Dejanira na urodną postać dziewczęcia. Podjęła rozplakaną z ziemi i rzekła:

»Zaprawdę, mili! wielką była zawsze żalność serca mego, gdym widziała nieszczęsnych, w pętach przez ziemie cudze wleczonych! gdym widziała, jako wolnych w niewolników obracano! Bodajby nigdy gromowładny Zeus tak właśnie domu mego nie poraził! Ale ktoś jest, dziewczeczko zawodzająca? Zdajesz się niezamężną być i z wielkiego rodu! Rzeknij mi, Lichasie, o rodzicach dziewczeczki tej?»

»Jakżebym wiedzieć mógł o tem i przecz mnie pytasz, o pani?» rzekł Lichas zmienionym głosem, a widać było z oblicza jego, iż tajemnicę ukrywa. »Tyle wiem, że ona«, mówił po chwili: »nie z bylejakiego rodu w Ojchalii«.

Dziewczę zasie milczało, łzy jeno roniąc i wzdychając żałośnie.

Tedy nie pytała już więcej Dejanira, a służebnicom za-

smuconą w opiekę oddawszy, jaknajlepiej postępować z nią rozkazała. Gdy zasie Lichas wyszedł, by dopilnować rozkazu, podsunął się spieszenie do pani swej goniec, który był pierwszy przybiegł z wieścią. Obejrawszy się pilnie, czy kto słów jego nie podsłucha, tak szeptem ją powiadać:

»Nie dowierzaj, o pani, postłowi małżonka twego. Ten bowiem ukrywa prawdę przed tobą. Owo w gromadzie ludu na rynku grodu tego stojąc, z ust jego własnych słyszałem, iż małżonek twój Herakles jeno dziewie tej gwoli skruszył potężne Ojchalii grodziszcze. Wzdyć Iole to, córka eurytusowa, którą w dom twój przyjął. Wszakci ją właśnie w małżeństwo brać chciał Herakles, zanim ciebie, pani, poznał. Zaiste, nie jako niewolnicę, ale jako współzawodniczkę twoją w dom ten ją przywiedziono«.

A taką wieść usłyszawszy, uderzyła Dejanira w płacz i narzekanie głośne. Wszelako wnet o władnęła sobą i słudze małżonka swego Lichasowi stawić się przed sobą rozkazała. Ów wszakże na pytania jej zaklinał się klątwy wielkimi na Zeusa samego, iż szczerą prawdę powiedział, a nic o tem nie wie, z jakiego rodu wywodzi się dziewa pojmana. I długo trwał w kłamstwie swoim. Aż zakląła go Dejanira, by się z Zeusa potężnego nie urągał i tak doń z płaczem mówiła:

»A choćbym nawet małżonkowi memu za niewierność jego krzywa była, wzdy serca podłego nie mam i gniewu czuć nie mogę na dziewę oną, która mi nigdy niczem nie uchybiła. Z litością jeno wielką poglądam na nią, bowiem uroda jej w niedolę ją srogą wtrąciła, a ziemię jej rodzoną w niewolę i nieszczęście podała!«

Słyszac tedy z ust pani ludzkości pełne słowa, wyznał jej Lichas prawdę całą. Ona zasie odpuściła go, wyrzutów mu żadnych nie czyniac. Tego jeno żądała, by zaczekał, aż wzamian za jeńców tyłu, którymi ją Herakles obdarzył, i ona małżonkowi swemu dar godny przysposobi.

Radzie Centaura chytrego postuszna, zdala od światła dziennego, zdala od ognia, przechowywała Dejanira w ukryciu pewnem krew, z rany zatrutej zebraną. Poraz to pierwszy od czasu, gdy jad ów nieszczęsny w ręce wzięła, po-

myślała o nim Dejanira. Sidel, które pałaca zemsty chęć stawia, nieświadoma, mniemała, iż lek posiada zaczarowany, który jej miłość i wierność małżonka wróci.

Tedy cożywo wzięła się do dzieła. Wyjęła ze skrzyni szatę wspaniałą, dla Heraklesa przeznaczoną. Poczem zawarła się w komnacie, by nikt nie dojrzał, co czyni, wzięła miękkiej wełny jagnięcej i umoczywszy ją w krwi Centaura, nacierała szatę. Baczyła przytem pilnie, by promień słoneczny nie tknął się wełny ni szaty. Aż nabrała tkanina kosztowna mocnej purpurowej barwy, Wtedy złożyła szatę i zawarła ją w skrzyneczce małej, wełnę niepotrzebną na ziemię rzuciwszy. Poczem Lichasowi, który na wezwanie jej się stawił, dar dla małżonka swego wręczyła, tak mówiąc:

»Zanieś panu twemu szatę, tak pięknie utkaną. Moich to rąk dzieło. Nie nosić jej też nikomu, krom niego. A to mu powiedz, by nie widział szaty jego ani ogień, ani promień słoneczny, zanim w uroczysty dzień ofiarny bogom się w niej nie pokaże. Taki bowiem ślub uczyniłam, jeśli szczęśliwie małżonek mój powróci. A iż odemnie jest poselstwo to, niech świadczy pierścień, który mu zanieziesz.«

Lichas przyrzekł, iż wypełni wszystko wedle rozkazania pani. Poczem nie mieszkając, w drogę się puścił, by ucieszyć wieściami z domu bohatera, który jeszcze na Eubei bogom ofiarował. A gdy dni parę minęło, Hyllas, Dejaniry i Heraklesa syn najstarszy, wyruszył na spotkanie rodzica, by mu rozpowiedzieć, jako w niepokoju i niecierpliwości małżonka nań oczekuje, a tak nakłonić go chciał do rychlejszego powrotu.

Aliści dnia jednego sam jeno Hyllas progi domu przestąpił, a macierz swą ujrzawszy, cofnął się ze wstrętem i zgrozą i tak wołał:

»O matko! bodajbyś ty nigdy na świat się nie narodziła albo matką mą nie była! Przeczże inakszą nie stworzyli cię bogowie!«

Dejanira, wciąż niepokojem wielkim dręczona, te słowa syna usłyszawszy, lęk poczuła okropny i tak pytała:

»Synu, za cóż to nienawidzić mię zacząłeś?«

Ów zasie, łkając głośno, odpowiedział:

»Z Eubei wracam. I oto wiem, że śmierć zadajesz rodzicowi memu!«

Pobladła śmiertelnie Dejanira. Zebrała sił ostatki i rzekła:

»Kto ci okropną rzecz tę powiedział, synu? Kto śmie o taką pomawiać mię zbrodnię?«

»Zaiste, nie mówilci mi o tem żaden postronny. Własnymi bowiem oczyma na rodzica męki straszliwe patrzyłem. Nałazłem ci ojca na wzgórzach cenejskich, gdzie mnogie wzniesiono ołtarze. Na wszystkich odrazu chciał Zeusowi zwycięzcy krwawe złożyć ofiary. A przybył właśnie Lichas wysłaniec z darem twoim, z ową morderczą przeklętą szatą. Tedy na polecenie twoje, przywdział ją rodzic zaraz i rad z pięknego stroju, rozpoczął składać Zeusowi ofiarę z dwunastu tęgich byków. I dobrej myśli będąc, sprawował obrzęd święty.

»Aliści gdy ze stosów ofiarnych buchnęły już płomienie ku niebu, nagle poty okropne uderzyły na nieszczęsnego. Szata piekielna przywarła do jego ciała, jakby się z niem zrosła, a drganie gwałtowne szarpać jeło członkami. Jakoby przez węże jadowite kąsany, gromowym głosem wzywać jął Lichasa, niewinnego oddawcę twej szaty zatrutej. Ów stanął śmie i powtórzył poselstwo twoje. Aliści rodzic, iście oszalały z nadludzkiej męki, chwycił nieszczęsnego za nogę i z mocą wielką o skałę nadmorską nim rzucił, że rozbity okropnie, grób w falach znalazł. A lud zgromadzony w zawodzenie wielkie uderzył, czyn ów okropny widząc, nikt wszelako nie ważył się zbliżyć do szalejącego bohatera.

»Ów zasie to po ziemi się tarzał, to nagle na nogi się porwawszy, ryki wydawał straszliwe, aż szło echo po skałach i pagórkach lesistych. Przeklinał ciebie i małżeństwo z tobą, które go o męki te przyprawiło. Aż przecie ku mnie się obrócił i tak mówił:

„Synaczkumy! jeśli litość nad rodzicem w sercu twem mieszka, tedy na korab mię bierz zaraz i uwieź stąd, bym zasie nie umierał na obczyźnie“.

»Żądaniom jego posłuszni, ułożyliśmy umęczonego na korabiu, on zasie wciąż okrutnie cierpiał. Owóz wrychle ujrzysz go przed sobą, żywego jeszcze lub już umarłego.

Twoje to dzieło, matko! Z witeziów najwspanialszemu okrutną śmierć zgotowałaś!»

Dejanira nie przerwała synowi ni jednym słowem okropnej opowieści. Nic na usprawiedliwienie swe nie rzekła. Milcząc, rozpaczy oddana, szła precz z komnaty. Zasia służebnice wierne, którym zdawna powierzyła była tajemnicę, jako za przyczyną krwi nesusowej małżonka wierność i miłość utrzymać może, przekładały teraz młodzieńcowi, iż niesprawiedliwym był gniew jego i słowa okrutne.

Tedy winę swą poczuwszy, do macierzy czemprędzej biegał, alec nierychło już było. Leżała w sypialnej komnacie, na łożu małżonka swego, a miecz dwusieczny głęboko tkwił w jej piersi.

W żalu ciężkim rzucił się syn na martwe zwłoki, próżno w nich śladu życia szukając. Tedy sam, jak martwy, pobok na ziemię upadł. Aliści wrychle ukazał się w komnacie Herakles i głosem wielkim wołał:

»Synu mój, synu! gdzieżeś! Wyjmij miecz ostry przeciwko rodzicowi twemu, a cios mi zadaj śmiertelny. Ulecz męki, na które wydała mię bezbożna matka twoja! Nie mieszkaj! ulituj się nad witeziem, który owo jak dziewczątko liche płakać musi!»

Poczem w szale rozpaczy, ku wszystkim, którzy tam byli, ramiona wyciągając, wołał:

»Zali poznajecie członki te, siły wszelkiej pozbawione? Wszakci to one pokonały grozę pasterzy, lwa nemejskiego! One to zdusiły Hydrę lernejską, ubiły erymanckiego dzika! One Cerbera okropnego z piekieł na świat jasny wywiodły! Nie oszczepu raz potężny, ani dzika bestja leśna, nie zastęp cały Gigantów, jeno dłoń słabej niewiasty do tego mię kresu przywiodła! Tedy, o synu, corychlej śmierć mi zadaj, a pokarz macierz swoją!»

Wnet przecież odpowiedział nieszczęsnemu Hyllas, na wszystko święte klnąc się, iż owo macierz jego żadnej tu nie ma winy, i że w nieszczęście go bez woli swej wtrąciwszy, własną ręką śmierć sobie zadała. I w żalność odmienił się zaraz gniew Heraklesa.

Tedy uczynił jeszcze zrękowiny synowi swemu i poj-

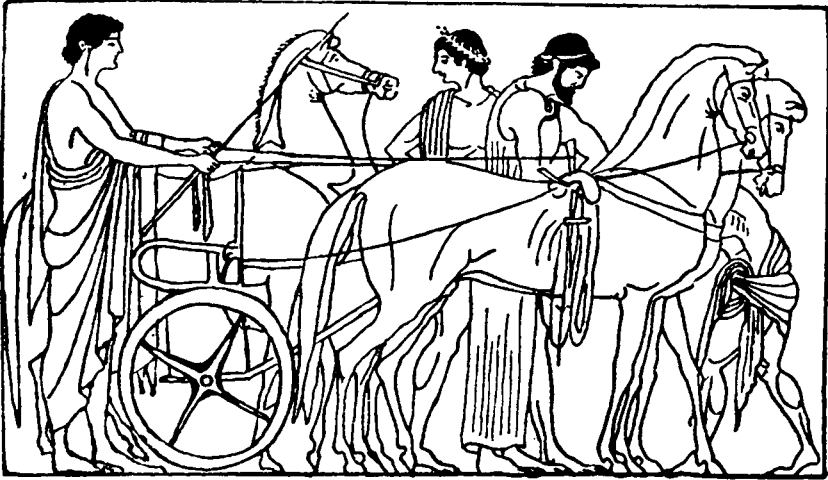
manej królownie Iole, o którą sam ongi zabiegał. A właśnie nadeszła była z Delfów wyrocznia, iż skończyć ma witeż żywot swój na górze Ojta. Tedy, urągając męczarniom, kazał Herakles nieść się aż na sam czub góry. Tam na rozkazanie jego ułożono olbrzymi stos pogrzebowy, a witeż wstąpił na niego.

Ządał teraz, by któryś z towarzyszy wiernych ogień pod drzewo podłożył. Nikto wszelako ostatniej posługi oddać mu nie chciał. Aż wreszcie Filoktet, heraklesowy druh szczery, przemógł to na sobie, by uczynić według próśb rozpacznych nad miarę ludzką cierpiącego. A witeż, wdzięczność mu chcąc okazać, jako dar ostatni oddał Filoktetowi łuk swój zwycięski i strzały nieochybne.

A gdy zażegnęto stos, uderzyły weń zaraz błyskawice i gromy niebieskie i buchnął płomień wysoko. Wnet też chmura ogromna spuściła się nań i zakryła go przed oczyma śmiertelnych. Śród grzmiotów i piorunów uniosła chmura syna zeusowego na Olimp wysoki. Gdy zasie opadły płomienie i wygorzało drzewo, zbliżył się Jolaos z wiernymi druhami witezia, by uczciwie szczątki jego śmiertelne zebrać i przechować. Wszelako ni śladu kości nie naszli na popielisku.

Tedy już nie wątpili dłużej, że wedle dziwnego bogów wyroku, Herakles z grona śmiertelników do bogów nieśmiertelnych wzięty został. Corychlej przeto czcili go ofiarą pośmiertną, jako bohatera, a tak pierwsi złożyli hołd bóstwu nowemu, któremu wrychle Grecja cała jęła ofiary składać.

Zasie na Olimpie wysokim pojednała się z witeziem, który ziemski żywot zakończył, Hera bogini, tyle mu nienawistna. Dała mu nawet za żonę umiłowaną córę swą, Hebę, boginię wiecznej młodości. A z tą doczekał się Herakles nieśmiertelnego potomstwa.



O TEZEUSZU.

BOHATERA NARODZINY I MŁODOŚĆ.

Tezeusz, bohater przesławny i Aten świętnych król, był synem Egeusza i Etry, córki Piteusza, króla Treceny. Po mieczu zasie sięgał ród jego Erechteusza króla i owych Ateńczyków, którzy, wedle podań odwiecznych, z ziemi wprost wyrosli. Po kądzieli zasie, był przodkiem jego Pelops, z liczby potomstwa swego nad wszystkimi Peloponezu królami przewagę wielką mający.

Owóz zdarzyło się raz, iż do jednego z synów Polopsa, Piteusza, założyciela niewielkiego grodu Treceny, przybył w gościnę druh i pobratym jego Eugeneusz, bezdzietny król Aten. A władał on w grodzie tym na jakie dwadzieścia lat przed wyprawą Jazona i Argonautów. Był zasie Egeusz, najstarszy z czterech synów Pandiona króla, ufrasowany wielce tem, iż małżeństwo jego potomstwem pobłogosławionem nie jest.

Obawiał się też bezdzietny król pięćdziesięciu synów

brata swego, którzy złe względem niego żywili zamiary, w pogardzie go mając, iż dzieci nie posiada. Tedy zamyślił, by potajemnie i bez wiedzy małżonki swojej, nowe zawrzeć związku w nadziei, iż syna pożądanego doczeka, który podporą i obroną dla niego i królestwa jego będzie. A ten zamiar swój tajemny druhowi zwierzył.

Tak zasie los, Egeuszowi przychylny sprawił, iż właśnie wówczas przepowiedziała Piteuszowi wyrocznia, jako małżeństwo córki jego nie będzie zaszczytnem, ale syn, który się z małżeństwa tego narodzi, nad innych witezów zasłynie. Owa tedy wyrocznia skłoniła władcę Treceny, że córę swą Etrę zaślubił tajemnie królowi Aten, choć ten miał już małżonkę doma.

Zasie po zawarciu związków nowych, musiał Egeusz wrychle Trecenę opuścić i do Aten powracać. Kiedy na wybrzeżu morskiem żegnał się z małżonką młodą, wziął miecz swój i sandały, głazem je ogromnym przywalił i rzekł:

»Jeśli okażą nam łaskę bogi i małżeństwo nasze, którem zawarł nie z płochości, ale gwoli ubezpieczenia domu i królestwa mego, pobłogosławią dziedzicem, pomnij, o coć proszę, żono moja! Chowaj dziecię w skrytości, a nie zdradź nikomu, czym jest synem. A gdy tak już wyrośnie i okrzepnie, że głaz odwalić zdoła, przywiedź go na to miejsce, by dobył miecz i obuwie z pod skały. Z tem zasie do mnie, do Aten go wyślij«.

Jakoż narodził się Egeuszowi i Etrze syn. Dano mu imię Tezeusz, a macierz powierzyła go mądrymu wychowaniu dziada Piteusza. Woli małżonka posłuszna, zataiła przed wszystkiemi imię rodzica chłopięcia. Piteusz zasie rozgłaszał, jakoby Tezeusz synem był Posejdona. Temu to bowiem bogu cześć oddawali przed innemi mieszkańcy Treceny. Jemu składali w ofierze pierwociny płodów wszelakich. On grodu ich opiekunem był, a trójzab jego za godło sobie wzięli.

Wyrosło dziecię w młodziana. Ten zasie nietylko silnym był i zwinnym, ale męstwo miał wielkie, stałość i rozważę. Zawiodła go wreszcie macierz Etra do skały na

brzegu morza. Tam wyjawiała mu prawdę całą i rzekła, by głaz odwalił i wyjął z pod niego znaki, po których go rodzic rozpozna. Tezeusz wparł się potężnie w głaz, aż ten z hukiem daleko się potoczył. Poczem sandały do nóg przypasał, a miecz u boku zawiesił. Zaraz też ruszyć chciał w drogę.

Próżno wszelako błagali go dziad i macierz, by morzem żeglował, ile że droga lądowa do Aten była podczas nieprzespieczna wielce. Zbójów i zbrodniarzy wszelakich mnogość czyhała na niej na podróźnych. Onego bowiem czasu powszędy pełno było ludzi, krzepą i mocą niesłychaną obdarzonych, a bitkę nad wszystko miłujących. Ci nie kwapili się dobrze czynić, ale właśnie, w sile swej zaufani, gwałtom i zbrodniom oddani byli. Tedy biada była nieopatrzemu, który im wpadł w ręce.

Z hultajów tych niejednego pozbawił życia Herakles w wyprawach swoich. Podczas wszelako był witez ony w niewoli u Omfali, królowej Lidji. Tam skutecznie przeciw łotrzykom czynił, w Grecji natomiast namnożyło się gwałtowników niesłychanie, ile że nikt poskromić ich nie umiał. Była tedy droga z Peloponezu do Aten nieprzespieczna wielce. Dziad syna egeuszowego powiedział mu o zbójach wszystkich i jako śmiercią okrutną ginął każdy, kto im nieopatrznie w ręce się dostał.

Aliści Tezeusz młody zdawna już Heraklesa wdątego za wzór i przykład sobie obrał. Siedem lat liczył syn Etry, kiedy bohater sławny do dziada jego w odwiedziny przybył. Gdy zasie na cześć gościa ucztę wyprawiono wspaniałą, wolno było małemu Tezeuszowi wraz z innemi chłopięty treceńskimi przyglądać się godom.

Herakles, za stół idąc, zdjął był lwią skórę. Tę widząc, pierzchnęły w popłochu chłopięta krom jednego Tezeusza. Ów, jako tamci mniemając, że lwa żywego ma przed sobą, czemprędzej stłudze jednemu topór z rąk wyrwał i zgoła bez trwogi na łeb straszny się zamierzył.

Od czasu ucztę onej myślał Tezeusz wciąż o witeziu wspaniałym. Nocą o czynach jego marzył, a w dzień tem był zajęty, jako się sławą, heraklesowej równą, ozdobić.

A i o tem wiedzieć należy, iż ci dwaj pokrewni sobie byli, matki ich bowiem rodzonych sobie były dziećmi.

Nie mógł tedy Tezeusz młody tego na sobie przenieść, iż gdy owy krewniak jego drogi ze zbójców i gwałtowników oczyszcza, on przed walką z niemi tchórzliwie chować się będzie.

Mówił tedy z gniewem:

»Jakożby pomyślał o mnie bóg, którego rodzicem mym zowią, gdybym stchórzywszy nędznie, przepieczną drogę wybrał po jego żywiole! A jakożby witał mię ojciec mój rodzony, gdybym mu jako znaki moje przyniósł sandały nie zapyłone i miecz, we krwi nie ubroczony?«

Podobały się słowa te dziadowi Tezeusza, który sam z męstwa słynał. Błogostawili tedy oboje z Etrą syna i wnuka na drogę, a ów ruszył, nie mieszkając.



TEZEUSZ DO RODZICA WĘDRUJE.

Pierwszym zasie, który Tezeuszowi drogę zabiegł, był rabuś srogi Peryfetes. Ów za broń całą palicę miał ogromną, żelazem nabijaną. Tą wędrownika każdego powalić umiał, głowę mu roztrzaskując.

Nadążył był właśnie Tezeusz w okolice Epidauru, gdy zbójca ów nagle z lasu ciemnego wyskoczył i drogę młodzieńcowi zastąpił. Ów zasie zawołał śmieie:

»O nędzny! w sam czas przychodzisz! Przygodzi się

palica twoja temu, co jako Herakles wtóry sławy chce szukać po świecie!«

Jakoż z odwagą wielką na zbója się rzucił i wrychle go pokonał. Ubitemu zasie palicę odjął i była mu odtąd bronią i zwycięstwa pierwszego znakiem.

Do przesmyku Korynckiego doszedłszy, natknął się Tezeusz na innego zbrodnia. Ów miano Synuisa nosił, a przezywano go Uginaczem sosen. Miał bowiem zwyczaj taki, iż skoro tylko wędrowca jakiego pojmał, wnet mocarnemi rękoma naginał ku sobie wierzchoły dwóch sosen i przywiązywał do nich nieszczęsnego jeńca. Co gdy uczynił, nagle puszczał drzewa, a te odchylając się gwałtownie, rozdzierały przywiązanego na sztuki.

Na tym właśnie okrutniku wypróbował Tezeusz palicę swoją. A miał zbrodzień ów córę urody wielkiej. Widząc, jako poległ rodzic z ręki młodziana, uciekała biedna naoslep w trwodze wielkiej. Tezeusz zasie, litość mając nad nią, szukać jej począł. A dziewczeczka ukryła się w gąszczu roślin ogrodowych i żalonym głosem zaklinała je, by ją przed pogonią ukryły. Ona zasie ślubuje, iż nigdy żadnej nie wyrządzi im krzywdy, nigdy ich na ogień nie rzuci.

Tezeusz wszelako wołał na nią łagodnemi słowy i opiekę jej przyrzekał. Wysła tedy z kryjówki, a on staranie miał o niej wielkie. Później dał ją za żonę jednemu z synów Eurytosa, króla Ojchalii. Potomstwo jej zasie wiernie dochoowało przysięgi, roślinom danej przez matkę rodu. Nigdy nie rzucano tam na ogień krzewów, które jej schronienie dały.

Zasie Tezeusz, dalej wędrując, mniemał, iż za Heraklesa przykładem, nietylko od ludzi złych, ale i od bestji dzikich winien oczyszczać drogi. Śród wielu innych ubił tedy i dzika Kromiońskiego. A było to zwierzę niezwykle, rade walce, a zajadłe i groźne.

Doszedł wreszcie Tezeusz do granic Megary i trafił tam Skirona, trzeciego srogiego zbója. Ów siedzibę sobie obrał na skałach wysokich między Megarą i Attyką. A miał zwyczaj taki, że gdy wędrowca ujrzał, wnet ku niemu nogi wyciągał z groźnym rozkazem, by je umył. Gdy zasie ów po-

słuchał, strącał go okrutnik w morze. Teraz pokarał Tezeusz zbrodnia tą samą śmiercią.

Już na attyckiej ziemi, w pobliżu miasta Eleuzis, zastąpił młodzianowi drogę zbrojca zuchwały Kerkon. Ów z każdym wędrowcem za bary się chwycił, a zwyciężonego zabijał.

Wyzwał i Tezeusza, który mu stanął chętnie. Pokonał wszakże niecnotę i za jego przykładem idąc, śmierć mu zadał.

Niewiele czasu minęło, a już dotarł młodzian do ostatniego i najgorszego z łotrzyków. Ten imię Damastesa nosił, znano go jednak powszędy z przydomku Prokrustes, czyli »rozciągacz«. Ów miał u siebie łoża dwa, z tych jedno długie, zaś drugie krótkie. Gdy wędrowca jakiego zdybał zaraz go na nocleg do siebie prowadził. Człeka małego wzrostu kładł na długim łożu i mówił:

»Widzisz, przyjacielu miły, iż nie dorosteś do łoża mego! trzeba cię tedy przydłużyć«.

I tak długo ciało nieszczęsnego wyciągał, póki ten w mękach ducha nie wyzionął. Zasię wysokiego pojmuwszy, prowadził go na krótkie łoże z temi słowy:

»Niemiała to dla mnie sprawa, przyjacielu, że owo łoże mam dla ciebie zakrótkie. Wszelako zaraz cię przykroję«.

I odrąbywał nieszczęsnemu nogi po kawałku, póki się w łożu nie zmieścił.

Tego to zbrodnia, który olbrzymem był, ułożył Tezeusz na owem krótkim legowisku i na śmierć go zarąbał. Przeto z ręki młodego bohatera wyginęli kolejno łotrzy okrutni taką śmiercią, jaką każdy z nich ludziom niewinnym zadawał.

A w całej owej wędrówce nie zdarzyła się Tezeuszowi żadna uciecha, żadna miła przygoda. Aż trafił przecież na mężów z rodu Fitalidów, którzy go uczciwie przyjęli. Ci przedewszystkiem, prósb jego słuchając, oczyścili go, jako obyczaj kazał z krwi, po drodze przelanej. Poczem podejmowali go hojnie i sercem szczerem. U nich tedy zażył Tezeusz wypoczynku i chwil wesółych. Dzięki im złożywszy, ruszył ku blizkiemu już grodowi rodzica.



TEZEUSZ DO ATEN PRZYBYWA.

Omyliły witezia młodego nadzieje, nie zastał bowiem w Atenach, jako się był spodziewał, radości i spokoju. Waśnie i spory dzieliły mieszkańców, a w domu egeuszowym nie lepiej się działo.

Oto straszliwa Medea, uszedłszy na smoczym rydwanie z Koryntu, gdzie ostawiła szalejącego z rozpacz Jazona, przybyła do Aten. Umiała ona wkraść się w łaski starego Egeusza i przyrzekła, iż za pomocą czarów swoich wieczną mu młodość zachowa.

Wiedźma okropna przecznała zawczasu, iż Tezeusz w Atenach wrychle stanie. A wiedzieć trzeba, iż stary Egeusz król na waśń domową w grodzie swym patrząc, stał się nad miarę wszelką podejrzliwym. A to widząc, wmówiła weń Medea, że cudzoziemiec, który do Aten niebawem przybędzie, a w którym król syna swego nie przeczuwał, szpiegiem jest niebezpiecznym. Należy tedy jako gościa go przyjmować, a gdy się chwila nadarzy, trucizny mu zadać.

Stało się, iż Tezeusz czasu rannego posiłku przybył niepoznany, i rad był wielce z tego, iż sam się ojcu odkryje. Aliści wrychle postawiono przed nim czarę z zatrutym napojem.

Czekała niecierpliwie Medea, by pić zaczął ow przybysz,

którego obawiała się wielce, mniemając, że ją z domu rodzica wyżenie. A dość było kropel niewielu napoju, by zawarły się nazawsze promienne źrenice witezią.

Tezeusz wszelako bardziej uścisku ojcowego, niż czaszy pełnej pożałował. Wyciągnął tedy miecz swój, wrzekomo po to, by mięsiwo, leżące przed sobą pokrajać. Tak chciał witeż pod oczy rodzicowi podsunąć oręż, ongi dla syna pod skałą złożony.

Ledwie dojrzał Egeusz broń wypróbowaną, a już nagłym ruchem przewrócił czarę zatrutą i niecierpliwie rozpytywał ją przybysza. Niewiela potrzebował czasu, by się przekonać, iż syna upragnionego przed sobą widzi i że ów młodzian na sławę bohatera zarobił. Chwycił go tedy w objęciu w radości wielkiej. Poczem powiódł rodzic syna przed zgromadzenie ludu. Musiał Tezeusz o czynach swoich rozpowiedzieć, a lud gromkie wydawał okrzyki na cześć młodego a już sławą jaśniejącego woja.

Zasie Medea fałszna taką odrazę w starym królu wzbudziła, iż uchodzić rozkazała corychlej z ziemi swej wiedźmie, zawsze krwi przelania łaknącej.



TEZEUSZ U MINOSA KRÓLA

Ostał Tezeusz w Atenach, jako syn Egeusza króla, jako następca jego i attyckiego królestwa dziedzic przyszły. A z owej losu odmiany gniew największy uczuli synowie stryja jego Pallasa, których pięćdziesięciu było. Bowiem już to za pewne mieli, że po Egeusza bezdzietnego śmierci im w udziale Ateny przypadną. Teraz zasie nadzieje ich omyłone zostały. Przybędą jakowys z obcej ziemi rządy miał sprawować nad królestwem całym i nad nimi nawet.

Tedy zgładzić postanowili przybysza. Uzbroili się należycie i zasadzkę na Tezeusza uczynili. Wszelako zdradził Tezeuszowi wszystko goniec krewniaków, człek obcy. Zaskoczył młodzian znienacka czyhających w zasadzce i pobił wszystkich.

Zasie czynu krwawego dokonawszy, który za konieczną obronę uważał, troskał się wielce Tezeusz, by nie odwrócił odeń lud serca swego. Ważył się tedy na rzecz, która dobro powszechne na celu miała, a wielce nieprzebieczna była. Wyprawił się owo na maratońskiego byka, który w Attyce srogie spustoszenia czynił i postrachem był dla mieszkańców. Tego pokonał i pojmał i przez Ateny ludowi na pokaz w tryumfie prowadził. Poczem ofiarował byka na ołtarzu Apollina.

Podczas przybyli właśnie do Aten po raz trzeci wysłańcy króla Minosa z Krety, by wziąć daninę umówioną. A tak się z daniną ową rzecz miała.

Androgeusz, syn Minosa króla, wedle tego, co powiadano, zabity został zdradziecko w attyckich górach. Wówczas rodzic jego pomstę na Attyce wywarł okrutną i wojną krwawą mieszkańców zgnębił. Zasie i bogowie sami nawiedzili nieszczęsną ziemię pomorem i posuchą. Wtedy to wyrocznia Apollina objawiła Ateńczykom, iż ułagodzi się gniew bogów i ustaną ich cierpienia, jeśli prześlą Minosa i przebaczenie jego uzysczą.

Jęli tedy prośby wielkimi prosić Ateńczycy Minosa, aż ów nareszcie pokój zawrzeć przyrzekł. Taki wszelako postawił warunek: co lat dziewięć wysła Ateny na Kretę siedem młodzieńców i dziewic siedem, jako daninę. Tych na Krecie do labiryntu sławnego prowadzono. Zaś w onym gmachu, jak wieść głosiła, zabijał ich straszliwy Minotaur, poczwarny mieszaniec, napoty człowiek, napoty byk.

Gdy tedy przyszedł czas złożenia po raz trzeci daniny okrutnej, gdy rodzice, dorosłe a niezaślubione jeszcze dzieci mający, losowi okropnemu wydać je musieli, zawrzały Ateny całe i zbudziła się na nowo dawna przeciw Egeuszowi niechęć.

Szemrano głośno, iż on to właśnie, który nieszczęścia

całego sprawcą jest, w pokucie i karze udziału wziąć nie chce. Sam oto przybędę jakowegoś następcą swym uczynił i za nic ma to, że ojcom i matkom rodzone dzieci na śmierć wydzierają gwałtem.

Tezeusz zasie, który z mieszkańcami Aten silnemi czuł się połączony węzły, radości i frasunki ich za własne uważał, cierpiał wielce, skargi takie słysząc. Stał tedy przed zgromadzeniem ludu i oznajmił, że wraz z innemi na Kretę pojedzie, acz los nań nie padł. Tedy wychwalał lud cały zamiar ten szlachetny i do ofiar dla dobra pospolitego gotowość.

Wytrwał też młodzian przy swoim, choć rodzic we łzach i żalu błagać go nie ustawał, by nie pozbawił go tak rychło lat tyle wyczekiwanego szczęścia, że syna i dziedzica posiada. Cieszył Tezeusz Egeusza króla tem, iż za prawdę, ani sam zginąć, ani młodzieńców owych i dziewic na śmierć wydać nie chce. Z Minotaurem do walki stanie i pokonać go musi.

Korab ów zasie, który nieszczęsne ofiary na Kretę zawoził, na znak żałoby czarne miał zawdy żagle. Teraz wszelako, gdy Egeusz król harde upewnienia słyszał, rozkazał sternikowi, by krom czarnych żagli, które już nad nawą wiały, i biały zabrał ze sobą. Ów zasie rozpiąć miano wtedy, jeśli Tezeusz w dobrem zdrowiu do Aten wracać będzie. Gdyby zasie na Krecie poległ, ma korab pod czarnemi żaglami płynąć, a tak zawczasu nieszczęście zwiastować.

Stanęło wreszcie gotowych do drogi dziewic siedem i młodzieńców siedmiu, przez los wybranych. Powiódł ich Tezeusz najprzód do świątyni Apollina i w imieniu ich ofiarował bogu gałązkę oliwną, owiniętą białą wełną, jako przystoi tym, którzy o opiekę błagają. Modły uroczyste odprawivszy, szedł Tezeusz, przez lud cały przeprowadzony, i wiódł za sobą wybranych losem młodzieńców i dziewice aż na brzeg morza. Tam ostatnie pożegnanie było, poczem wstąpili odjeżdżający na żałobną nawę.

Zasie wyrocznia delficka rzekła była Tezeuszowi, by za przewodniczkę obrał sobie boginię miłości i ją o opiekę w drodze prosił. Acz niejasną zdała się witeziowi wieszczba

ta, wszelako złożył Afrodycie ofiarę. Pomysłne wyprawy zakończenie słowa ciemne zrozumiałemi uczyniło.

Gdy Tezeusz na Krecie wylądował i przed Minosem królem stanął, ujrzała go nadobna Arjadna, córka królewska. Tej wielce do serca przypadł młodzian szlachetnej i pięknej postaci. Wezwała go tedy na rozmowę tajemną, rzekła mu o życzliwości swojej i dała witeziowi kłębek mocnych nici. Do labiryntu wchodząc, miał nić u wnijscia przywiązać i z kłębka ją powoli rozwijać, po niezliczonych korytarzach i przejściach obłądnych chodząc, póki nie natrafi na miejsce, gdzie czyha straszliwy Minotaur.

Dała też królowna bohaterowi miecz pewny, by nim potwora ubił. A gdy przybyszów z Aten do labiryntu wpuszczono, obrał się Tezeusz za przewodnika i szedł pierwszy, nić rozwijając powoli i bacząc, by się nie zerwała. Jakoż wszystkich wyprzedziwszy, do Minotaura doszedł i bój z nim stoczył zacięty. Mieczem Arjadny cios mu śmiertelny zadał i ku powrotowi miał się.

Szli tedy wszyscy poprzez obłądne niezliczone przechody za przewodnią nicią królowny, wciąż teraz kłębek zwijając, aż u wnijscia szczęśliwie stanęli. Od Arjadny pomoc mając, uszli na korab swój, a z nimi królowna, którą Tezeusz w Atenach poślubić miał. Za radą jej, przódzi jeszcze popsował był witeż nawy kreteńskie, by Minos w pogoń za niemi ruszyć nie mógł.

Dobrej myśli będąc, rażno ku ojczyźnie miłej zeglowali. Zasie w drodze, do wyspy jednej, później Naksos zwanej, dla odpoczynku przybili. Na wyspie onej zjawił się Tezeuszowi we śnie bóg Dyonizos i rzekł, jako Arjadna jemu właśnie przez losy na małżonkę jest przeznaczona. Groził tedy Tezeuszowi klęskami srogimi, gdyby opierać się zechciał i nie ostawił królowny.

A iż Tezeusz przez dziada swego we czci bogów był chowany, nie chciał nieposłusznym być i gniewu ich na siebie ściągać. Przeto, sam w żalu srogim, ostawił zawoźdzącą królownę na wyspie samotnej i dalej pozęgłował. Aliści wrychle przybył Dyonizos po małżonkę swoją.

Tezeusz zasie i wszyscy towarzysze jego utratą królowny

wielce byli zasmuceni. A tak żałości oddani, przepomnieli zgoła, iż korab ich wciąż płynie pod czarnymi żaglami, które miał, gdy z Aten odbijali. Przepomnieli zgoła o Egeusza króla żądaniu i o tem, jako im chusty dał białe, by je nad nawą rozpiąć, jeżeli w zdrowiu powracać będą. A tak postaremu żałobą okryta, żeglowała nawa ich ku rodzinnym brzegom.

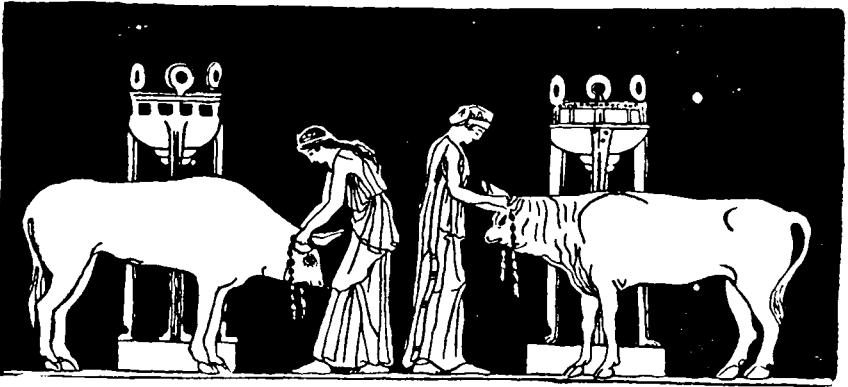
Egeusz stary, z utęsknieniem syna miłego wyglądając, na brzegu morskim rad przebywał, w dal patrząc. Stał właśnie król na skale wysokiej, gdy korab upragniony zabaczył. Aliści wrychle dojrzały oczy jego żagle czarne, złej wieści żałobne zwiastuny. Tedy utraty najmilszego dziecięcia przemieść nie mogąc, w szale rozpaczy ze skały w morze się rzucił, nie chcąc dłużej żywota ciężkiego brzemienia dźwigać.

A już był korab do przystani wbieżał. Tezeusz zaraz w przystani szedł składać bogom ofiarę, przed odjazdem ślubowaną, a do miasta gońca słał, by wszem wobec oznajmił radosną wieść o powrocie Tezeusza, dziewic i młodzieńców wszystkich.

Wartko pośpieszył wysłany do grodu. Aliści zdumiał wielce, widząc, jako go tam witają. Gdy bowiem jedni okrzyki wydawali radosne i kwiatami go wieńczyli, jako posta dobrej nowiny, inni w smutku wielkim pogrążeni, żadnego na słowa jego nie dawali baczenia.

Wszelako wrychle przeznał prawdę wysłaniec tezeuszowy. Już bowiem głoszone zewsząd o Egeusza króla śmierci żalósnej. Wziął tedy goniec ofiarowane mu wieńce kwietne, ale ich na głowę nie włożył i szedł z powrotem do pana swego. Tezeusz zasie w świątyni jeszcze bawił, ofiarą dziękczynną zajęty. Nie chciał goniec żałobną wieścią obrzędu świętego zamącić i u progu stanąwszy, czekał, aż wyjdzie ofiarnik.

Skończył Tezeusz ofiarę i wraz o śmierci rodzica usłyszał. Jako gromem rażony, na ziemię runął i niby martwy, chwilę długą leżał. A gdy się obaczył i podźwignął, szedł z towarzyszami ku miastu, nie w radości i weselu, jako się spodziewali, ale z płaczem i zawodzeniem.



TEZEUSZ KRÓLEM STAŁ SIĘ.

Pogrzebano godnie starego króla, wśród żalu wielkiego. A wtedy złożył Tezeusz Apollinowi ślubowane ofiary. Korab, na którym z siedmiu dziewicami i siedmiu młodzieńcami ateńskimi na Kretę pożegłował i na którym z uratowanymi szczęśliwie powrócił, korab o trzydziestu wiosłach, przechowywali Ateńczycy na wieczną pamiątkę. Gdy zasie część jakaś drzewa psowała się i w proch rozsypywała, wnet na miejsce jej nowe dawano drzewo.

A tak święty ów zabytek bohaterskich przesławnych czasów jeszcze w lat wiele po Aleksandrze Macedońskim pokazywano miłośnikom przeszłości.

Tezeusz zasie, władzę królewską posiadłszy, okazał, jako nie tylko witeziem wdającym jest i w boju niezwyconym. Umiał bowiem rządy sprawować mądrze i lud swój szczęśliwym uczynić. A w tem nawet wzór swój i przykład, Heraklesa samego prześcignął. Dzieło bowiem podjął wielkie a trudne.

Oto nim panowanie swoje rozpoczął, mieli Attyki mieszkańcy siedziby swoje rozrzucone tu i owdzie; jedni wokół niewielkiego ateńskiego grodu, inni znowu siedzieli na pustkowiach, w wioszczynach lichych. Niełatwo tedy było zgromadzić ich na wiece i narady. A zgoła często zdarzały się między nimi sąsiedzkie waśnie i spory.

Owóz nad tem pracować jął Tezeusz, by one rozproszone siedziby w jedno przystojne miasto skupić i mieszkańców silnemi węzły wspólnego życia połączyć. Chlubnego i wielkiego dzieła dokonywał zasie nie gwałtem i przemocą, jako tyran srogi. Przeciwnie, od gminy do gminy, od rodu do rodu sam jeździł i łagodnemi słowy do posłuszeństwa nakłaniał.

Biedota wszelka ochotnie za wolą króla poszła. Maluczkiem bowiem i ubogim łącniej było, z bogaczami w jednym grodzie pospołu żyjąc, przeżyć się, a zarobek naleźć. Możliwych zasie zjednywał sobie mądry król tem, że przyrzekał im, jako prawa da nowe i wolności, a władzę królewską ograniczy. Tak tedy powiadał:

»Na wojnie wodzem wam będę, a stróżem praw czasu pokoju. We wszystkiem innym zasie Aten współobywatele narówni ze mną stanowić będą«.

Podobały się słowa i obietnice królewskie mnogim wielmożom. Ci zasie, co nieradzi widzieli odmianę w królestwie, nie przeciwili się takóž w niczem. Bali się bowiem owej miłości wielkiej, którą Tezeusz u ludu posiadał, bali się potęgi jego i nieustraszonego męstwa. Tedy woleli ustąpić po. dobremu, by ich nie niewolono przemocą.

Zniósł tedy Tezeusz gminy wszystkie niezawiste i w Atenach jedną dla wszystkich radę ustanowił. Ustanowił takóž doroczne uroczyste święta, które Panatenaje, czyli wszechateńskimi zwano. Teraz dopiero stały się Ateny miastem potężnem i sławnem. Przędzi bowiem gród to był jeno królewski, od założyciela swego Kekropsa, Kekropią zwany. U stóp zasie grodu niewiele domów obywateli było.

By miasto owo, za staraniem swoim powstałe, powiększyć jeszcze i rozszerzyć, rad przyjmował Tezeusz przybyszów z innych krain, równe im z Ateńczykami nadając prawa. By zasie śród tak licznej ludności zamętu i nieporządku nie było, podzielił Tezeusz mieszkańców wszystkich na wielmożów, wieśniaków i rzemieślników i każdemu ze stanów tych prawa i obowiązki wyznaczył. A tak mądrze to uczynił, iż każdy z owych stanów innym zdawał się przodować. Więc możni przez to, iż urzędy sprawowali i powa-

żanie mieli wielkie, rolnicy dla wielkiej pożyteczności swojej, a rzemieślnicy znowu liczbą nad innemi górowali. Zasię królewską władzę swoją ograniczył Tezeusz, jako był przyobiecął, i ustanowił radę wielmożów i zgromadzenie ludu.



WOJENNA POTRZEBA Z AMAZONKAMI.

Nie ustawał Tezeusz w pracy gorliwej nad tem, by państwo swoje urządzić mądrze a ukrzepić. Oddawał je zasię w opiekę Atenie, na której cześć święta ustanawiał wielkie. Także i na cześć Posejdona, za którego syna przez długi czas uchodził, a który łaskaw był nań wielce, ustanowił lub wznowił Tezeusz na Korynckim przesmyku igrzyska sławne, jako ongi Herakles ustanowił był igrzyska Olimpijskie Zeusowi na chwałę. Owóz czasu tych prac zaskoczyła Ateny dziwaczna i niesłychana wojna. Taka zasię była onej przyczyzna.

Za młodszych lat swoich, na wyprawie jednej będąc, przybił Tezeusz do brzegów krainy Amazonek. Owe przyjęły gościnnie bohatera i stały mu dary piękne. Wszelako nie dary owe zniewoliły serce witezia, ale dziewa, która z niemi wysłana była.

Amazonkę tę, imieniem Hipolite, uprosił witeż, by zechciała na korab jego wstąpić, wrzekomo dla obejrzenia go. Co gdy uczyniła, wnet korab chyżo w dal pomknął, uwózając piękną zdobycz. W Atenach zasię porwaną za żonę pojął Tezeusz.

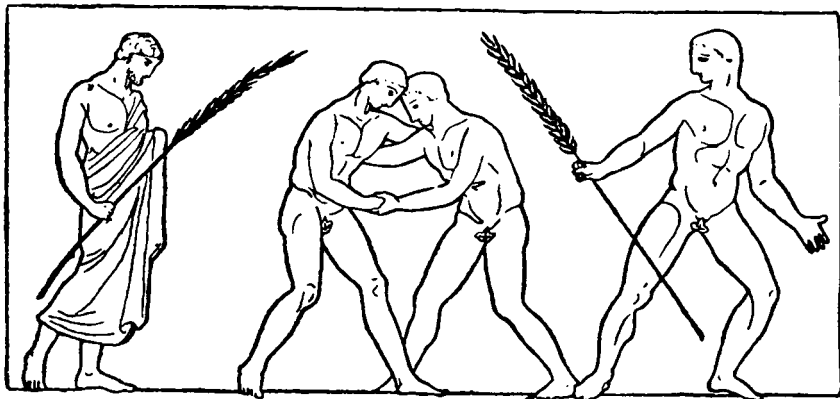
Nie miała sobie Hipolita za krzywdę tego, iż została

małżonką bohatera i króla wspaniałego. Wszelako wojowniczy naród Amazonek burzył się wciąż z przyczyny tak zachwałego porwania. Dawno już o niem przepomnieli wszyscy, one zaś o zemście wciąż myślały, chwili jeno sposobnej czekając.

Stało się raz, iż ziemia ateńska bez obrony była. Wnet zwiedziały się o tem wojennice. Znała na korabiach mnogich u brzegów się ukazały, na ląd wysiadły, zaskoczyły miasto i snadnie wewnątrz się wdarty. W mieście zaś obozem się rozłożyły. A mieszkańcy w trwodze wielkiej corychlej na gród uchodzili.

Poczem oczekiwanie długie było, ile że ani z grodu, ani z miasta walki poczynać nie chciano. Aż przecie Tezeusz, za radą wyroczeni bogowi Strachu ofiarę złożywszy, pierwszy do boju dał hasło. Tak zaś gwałtowne było niewiast wojennych natarcie, iż ustępowali przed nimi Ateńczycy aż do świątyni Furji.

Wrychle przecie odmieniły się losy bitwy. Odparto prawe skrzydło Amazonek aż do obozu, przyczem wiele z nich na placu padło. Zasię Hipolita królowa, na ród swój nie bacząc, przy boku małżonka swego przeciw Amazonkom dzielnie stawać miała. Znała poraził walczącą cios oszczepu i śmierć jej przedwczesną zadał. Uczciły ją potem Ateny kolumną piękną. Z Amazonkami zaś pokój stanął i odpłynęły wojennice do ojczyzny swej.



OTEZEUSZU I PEJRITOOSIE. BÓJ LAPITÓW Z CENTAURAMI.

Szeroko słynął Tezeusz z męstwa i siły wielkiej. Sława ta zbudziła wielką chęć do walki z nim w Pejritoosie, synu Iksjona, jednym z największych czasu onego witeziów. Zajął tedy Pejritoos stada, do Tezeusza należące, i gnał je precz z pól maratońskich. Wrychle też znać mu dano, iż Tezeusz, broń chwyciwszy, w pościg za nim ruszył.

Miał tedy Pejritoos, czego żądał. Nie uchodził przeto, ale się na spotkanie nadchodzącego obrócił. Wszelako gdy już w oblicze sobie ci dwaj spojrzeć mogli, gdy ujrzeli wzajem swe dorodne, męstwem i siłą tchnące postacie, tedy jakby na dany znak, obaj broń o ziem rzucili i z wyciągniętymi ramiony ku sobie podbiegli. Pejritoos, prawicę Tezeuszową ujawszy, żądał, by ów sam obrał się sędzią nad rabunkiem stad. A cokolwiek jako karę ustanowi, on, Pejritoos, z radością usłucha wyroku.

»Jednej ci tylko żądam nagrody«, rzekł Tezeusz z jaśniejącymi radośnie oczyma: »Oto byś z wroga i krzywdziela mego stał mi się druhem i towarzyszem bojów«.

Chwycili się tedy heroje w mocarne objęcia i družbę sobie zaprzysięgli po wszystkie czasy.

Stało się wrychle, iż Pejritoos królownę tessalską Hippo-

damię, z Lapidów rodu idącą, za żonę brał. Tedy druha miłego w boju i pokoju, Tezeusza króla, na gody zaprosił. Owi zasie Lapidowie, u których gody sprawiano, byli w Tessalii rodem sławnym wielce, ale grubym i dzikim. W górach siedzieli i z postaci swych zwierzętom byli podobni. Oni to pierwsi ze śmiertelnych konie ujarzmić zdołali.

Wszelako pani młoda, acz z rodu tego idąca, nie była zgoła podobna mężom swego pokolenia. Nadobnej postaci i nadobnego lica, gości wszystkich urodą swą za serce chwyciła, wysławiali tedy zgodnie Pejritoosa szczęście wielkie.

Przybyli zasie na gody owe tessalscy wszyscy książęta. Przybyli gromadą i Pejritoosowi krewniacy, a z niemi Centaurowie. Ci zasie napoty tylko ludźmi byli i potomkami potwory srogiej, a zrodziła ich chmura. Tedy zwano ich wszystkich synami chmur. Owi to zawdy wrogami byli Lapidom. Wszelako z panem młodym krewieństwem związani, o nienawiści dawnej przepomniawszy, szli z innemi na godach się weselić.

Huczne okrzyki wstrząsały ścianami pałacu. Gwarno było i szumnie. Gromko rozlegały się weselne pieśni. Duszo było w komnatach od upału, woni potraw niezliczonych i win conajdroższych. A iż w gmachu samym nie znaleźli sobie miejsca goście wszyscy, tedy obsiedli stoły długie na dziedzińcach, pod cieniem drzew. Lapicy z Centaurami pomieszani, w dobrej zgodzie, ucztowali wesoło.

Nic nie mąciło dobrej myśli, nic godów pysznych nie psuło. Aż najdzikszy z Centaurów, Eurytyonem zwany, wina nad miarę się opiwszy, jakoby w szal nagły popadł. Zmysłami zgoła nie władający, Hippodamię nadobną ujrawszy, porwać ją małżonkowi postanowił.

Nie dawał nikt na niego baczenia, nie widział nikt, jako się stało, gdy głośny krzyk Hippodamii o uszy wszystkich uderzył. Ujrzeli wtedy szalejącego Eurytyona, jak królownę za włosy chwyconą po ziemi wlecze. Ów zasie czyn szaleńca hasłem stał się dla innych Centaurów, którym wina mocne i ucztą długa rozum odjęły.

Nim obaczyć się zdołali Lapicy i na gody przybyli witezcie, już z Centaurów każdy pochwycił był wzorem Eury-

tyona, czy to dziewę służebną, czy gościę weselną. Wrzawa i zamęt poczęły się w ogrodach i pałacu. Rzekłbyś, iż nieprzyjaciel w grodzie zdobytym gospodarzy. Coraz głośniej rozlegały się krzyki przerażonych niewiast. Aż ruszyli gromadą z miejsc swych przyjaciele i krewni młodej pani, a Tezeusz gromko zawołał:

»Jakiżto szal opętał cię Eurytyonie, że wyzywać śmiesz Pejritoosa, gdy ja żyję i obecnym tu jestem? A tak na jednego się uwziąwszy, dwu bohaterom uwłaczasz!«

Tak rzekłszy, jako burza zwałił się na szalejących i wyrwał królownę z rąk Eurytyona. Ów nic na obronę czynu swego nie mając, nie tracił słów napróżno, ale grzmotnął co sił Tezeusza w piersi. Nie miałci bohater oręża żadnego pod ręką, porwał tedy ze stołu ciężki dzban kruszcowy, przedziwnej roboty, i z rozmachem wielkim puścił go w łeb przeciwnikowi. A ten zaraz nawznak na ziemię runął, kwią obłany i z rozłupaną głową.

Już tedy ze wszystkich stron do stołów, które Centaury obsiedli, krzyk się wszczął głośny: »Do broni! do broni!« Leciąły gradem pociski: czasze, misy dzbany. Gwałciciel jeden bezbożny zdarł ze ściany broń, bogom w ofercie złożoną, inny zasie walczył ogromnemi rogami jelenia, które jako ozdobę zawieszono.

Rzeź okrutną sprawiono między Lapidami. Z Centaurów jeden, który po Eurytyonie najstraszniejszym był, pochwycił z ołtarza największą gorejącą głownię i wbił ją w krwawą ranę jednego z Lapidów, niby ognisty miecz. Ale ów czyn okropny ujrawszy, zwałił się nań, jak burza, najmężniejszy z Lapidów Dryas. Ten klęski srogie szerzącemu cios zadał śmiertelny, jęgo zasie upadek kres położył rzezi, przez Centaurów sprawianej. Oddałci im taraz Dryas z nawiązką za wszystkie mordy.

A już i oszczep Pejritoosa udałego z groźnym świstem przeleciał i na śmierć ugodził olbrzymiego Centaura, co właśnie dąbczak z korzeniem wyważał, by z nim do walki runąć. Ustrzągł mu oszczep w ciężko dyszącej piersi i do pnia drzewa, które w ujęciu mocnem trzymał, przygwoździł. Padł za nim zaraz drugi pod ciosami herojów greckich, a padając, olbrzymiem cielskiem zgruchotał jesion cały. Tęgo śmierć gdy trzeci

chciał pomścić, zmiażdżył go Tezeusz straszliwym ciosem dębowej palicy.

Zasie najmłodszym i najurodziwszym z Centaurów wszystkich był Killaros. Ów złociste na głowie miał kędziory, złocistą bujną brodę, oblicze zasie dobrotliwe i miłe. Ramiona jego, piersi i plecy były jakoby u posągu, dłońią mistrza stworzonego. Zasie połowa ciała, która kształt koński miała, foremna też była i piękna, o czarnej jako noc maści. Ogon jeno i nogi jaśniejsze były.

Na gody weselne przyszedł Killaros z narzeczoną swą, piękną Hylonomą, która też z centaurowego pochodziła rodu. Ta czasu uczy przy nim była, a gdy walka rozgorzała okropna, krokiem od niego nie odstępowała, u boku jego mężnie walcząc. Z nieznaney ręki ugodził Killarosa cios w samo serce, że wnet mu oczy bielmem śmierci zaszyły i trupem już w ramiona małżonki przyszłej upadł. Próżno chciała nieszczęsna uchodzące życie zatrzymać. Daremne starania swe widząc, wyciągnęła z miłego rany serdecznej pocisk ostry i sobie nim pierś przebodła.

Zasie nie ustawała zawzięta i sroga między Centaurami i Lapitami walka. Aż pokonano Centaurów i ci w popłochu pierzchać zaczęli, by ująć rzezi. Już tedy spokój mógł zapanować w domostwie Pejritoosa. Pożegnał też nazajutrz druha swego Tezeusz. Owa zasie walka, w której obok siebie stawili czoło napastnikom, w nierozzerwalny zacisnęła węzeł przyjaźni ich i zbratanie.



O TEZEUSZU I FEDRZE.

Doszedł był teraz Tezeusz do zwrotnego miejsca na drodze swojej. Chciał owo szczęście mieć nietylko w przygodach licznych, ale i doma go zakosztować. Ta chęć właśnie w niedolę go czarną wtrąciła.

Stało się, iż gdy Tezeusz w młodzieńczych lat rozkwicie bohaterskimi czynami wstawiać się począł i na Kretę do króla Minosa pojechał, do dom ze sławą wracając, uwiózł był z Krety Arjadnę królowną za jej zgodą. Z tą zaśie razem uszła siostrzyczka jej mała Fedra, która od Arjadny odstąpić nie chciała. A gdy Dyonizos Arjadnę za małżonkę pojął, Fedra z Tezeuszem do Aten jechała. Nie mogła bowiem ważyć się na to, by do rodzica tyrańskiego wrócić.

Dopiero gdy Minos król pomarł, udała się do dom na Kretę podrastająca dziewczeczka. Przyjął ją w dom swój brat najstarszy Deukalion, który po śmierci rodzica królem ostał. Pod jego tedy opieką wyrosła Fedra na wielce urodziwą i mądrą dziewczę.

Tezeusz po śmierci małżonki swej Hipolity długi czas ślubów nowych nie zawierał. A doszła była do niego wieść o Fedry królowny urodzie i rozumie. Mniemał też król, iż pewnie dziewa siostrze swej starszej Arjadnie podobna jest. Deukalion zaśie, kreteński władca, w zgodzie i pokoju żyć chciał z Tezeuszem. Gdy tedy witeż z krwawego Pejritoosa wesela

do dom wrócił, zawarł Deukalion z ateńczykami przymierze, by sobie i czasu wojny i czasu pokoju sąsiedzką pomoc okazować.

Co gdy się stało, prosił Tezeusz króla, by mu siostrę swą Fedrę za żonę dał. Deukalion chętnie dał zgodę swoją i wrychle sprawiono gody. Powiózł Tezeusz do Aten małżonkę młodą. Ta zasie z postaci i obyczaju tak do siostry swej starszej podobna była, iż zdało się królowi, że owo teraz spełnia się lat jego młodzieńczych pragnienie. I mniemał się Tezeusz nad miarę szczęśliwym, gdy mu się z małżeństwa tego synów dwóch urodziło.

Wszelako Fedra królowa ani wierną, ani dobrą tyle nie była, ile urodną. Uwidział jej się oto młodzieńczy królewicz Hipolit bardziej, niż stary jego rodzic. Był zasie Hipolit jedynym Tezeusza synem z pierwszego z amazonką Hipolitą małżeństwa.

Chłopięciem wyprawił go rodzic do Treceny, by się u braci macierzy tezeuszowej Etry wychowywał. Wyrosło chłopię w dorodnego i skromnego młodziana, który żywot swój Artemis bogini poświęcić postanowił. Wrócił Hipolit do Aten i do Eleuzis, by w Misterjach świętych i uroczystościach na cześć bogini pomagać. Ujrzała go wtedy po raz pierwszy Fedra królowa i zdało jej się, że małżonka swego odmłodzonym widzi. Jakoż przeniosła go w sercu swoim nad Tezeusza, ale ukryła przed wszystkimi tę tajemnicę swoją.

Gdy zasie Hipolit znów do Treceny się udał, wzniosła Fedra na grodzie ateńskim Afrodycie świątynię, z której się daleki widok ku Trecenie otwierał. Zwano chram ten później świątynią Afrodyty w dal patrzącej. Tu przebywała rada, na morze poglądając.

A iż wybrał się był raz Tezeusz w podróż do Treceny, by odwiedzić syna i krewnych swoich, jechała z nim i Fedra i dłuższy czas tam bawiła. I tu wszelako nikomu jeszcze nie zdradziła tajemnicy swojej.

A miała Fedra mamkę starą, która do niej ślepo przywiązaną była i pani swej we wszystkim dogodzić chciała. Tej zwierzyła się raz królowa z miłości swej dla Hipolita. Uradziły obie występne niewiasty, że mamka z królewiczem mówić

będzie. Jakoż poszła starucha namawiać szlachetnego młodziana, by rodzica własnego z tronu strącił, macochę za małżonkę pojął i z nią w Atenach królował.

Przestrach i groza zdjęły młodziana, gdy słowa mamki usłyszał. Na domiar złego, nie było Tezeusza w Trecenie, umyślnie bowiem niewiasty złe czas nieobecności króla na namowy swoje wybrały. Tedy staruchę groźnemi słowy odprawiwszy, postanowił Hipolit i chwili dłużej w Trecenie nie bawić. Śpieszył na wolę, w lasy ciemne, by w służbie umiłowanej pani swej, Artemis bogini, za zwierzem gonić. Do domu zasie wrócić chciał wtedy dopiero, gdy rodzic przybędzie, by mu udrękę swoją opowiedzieć.

A Fedra o gniewie królewicza postyszawszy, strach uczuła okropny, ale i razem nienawiść srogą do młodziana powzięła. Umrzeć chciała, wszelako nie bez pomsty za to, iż śmiał jej nie posłuchać. Gdy tedy król stary powrócił, zastał małżonkę swoją już trupem. Zasie w kurczowo zaciśniętej dłoni pismo do niego trzymała. Czytał Tezeusz. I oto dowiedział się, iż syn jego Hipolit macochę za żonę chciał pojąć, a rodzica z tronu strącić. Prześladowania królewicza się bojąc, Fedra śmierć sobie zadaje, by małżonkowi wiary dochować.

Czytał Tezeusz i oczom swym nie wierzył. Stał jako skamieniały z żalu i grozy. Aż podniósł dłonie ku niebu i tak głośno modlić się zaczął:

»Posejdonie, bożycu potężny! miłowałeś mię zawždy, jakobym synem twym był. Trzy ongi przyrzekłeś spełnić mi prośby. Przypominam ci teraz tę obietnicę twoją. Jedną jedyną tylko spełnij mi prośbę: niechaj mój syn przeklęty nie ujrzy dziś zachodzącego słońca!«

Ledwie przekleństwo to straszne wypowiedział, gdy Hipolit z łowów wróciwszy, o powrocie rodzica się dowiedział. Szedł tedy czempredziej do pałacu, a zawodzenia i płacze groźne słysząc, dobiegł aż do komnaty, w której macochy zwłoki martwe i Tezeusza rozpaczającego ujrzął. Ów gdy syna przekleństwem i groźby powitał, rzekł młodzian ze smutkiem wielkim:

»Zaprawdę, ojczu, czyste jest sumienie moje. Nie mam na sobie winy żadnego złego czynu.«

Okazał mu wtedy Tezeusz pismo macochy i bez sądu zaraz na wygnanie go skazał. Próżno wzywał Hipolit Artemis boginię na świadka niewinności swojej. We łzach i żalu precz iść musiał z Treceny, drogiej ojczyzny swojej.

A gdy wieczór zapadł, stanął przed Tezeuszem goniec, od biegu śpiesznego zdyszany i tak mówił:

»Panie i królu! oto Hipolit, pierworodny twój, przestał światło dzienne oglądać!«

Wszelako Tezeusz spokojnie złej wieści wysłuchał i rzekł, śmiejąc się gorzko:

»Zali wziął mu życie wróg, którego małżonkę zbeszczecił, jako zbeszczecić chciał małżonkę rodzica swego?«

»Zaiste, nie tak było, o panie! twoja to klątwa i wóz jego własny śmierć mu zadały!«

»O Posejdonie, bożycu władny!« zawołał Tezeusz, ręce ku niebu wznosząc. »Byłeś dziś dla mnie jako ojciec rodzony i wysłuchałeś prośby mojej. Prawże mi, gończe, jak zginął syn mój! Praw, jako ugodził cios pomsty sprawcę nieszczęścia mego!«

Jął tedy opowiadać goniec: »Na brzegu morskim byliśmy, słudzy hipolitowi, z wartkami pana rumaki i czesaliśmy je pilnie zgrzebłami. Aż znać nam dano, iżes go, królu, na wygnanie skazał. Wrychle i on sam na brzeg nadążył z drużyną wierną rówieśników, a ci gromko zawodzili w żalu wielkim. Pan zaś rozkazał nam wóz i konie do odjazdu gotować. Gdy już gotowe wszystko było, wyciągnął dłonie ku niebu i tak się modlił:

»Zeusie potężny! zgładź mię z oblicza ziemi, jeśliś niegodnym i złym jest człkiem. Zasia o żywym czy umarłym, niech dowie się rodzic mój, iż mię bez winy potępił!«

»Wziął potem bodziec z rąk naszych, na wóz skoczył, ujął wodze i znak nam dając, byśmy za nim dążyli, ku Argos rumaki skierował. Wrychle wjechaliśmy na ów pustynny brzeg morza, gdzie po prawicy fale spienione biją, po lewicy zaś skały poszarpane sterczą wysoko. Tu z nagłą uderzył wszystkich łoskot głuchy, jakoby grom przetaczał się pod ziemią.

Strzydz zaczęły uszami rumaki płochliwe, a i my wszyscy z lękiem pozieraliśmy dokoła, szukając, skądby łoskot ów po-

chodził. Aż ujrzeliśmy falę olbrzymią, co się jak góra ku niebu wzniosła, kryjąc przed nami widok na brzegi dalekie i na międzymorze. Runął straszliwy wał wodny z szumem i hukiem na brzeg, tam właśnie, gdzie droga nasza wiodła. Zasie z pian skłębionych wyłonił się przed nami byk potworny, od którego ryku zadrżały skały i brzegi dalekie.

Spłoszyły się na widok ów hipolitowe rumaki. Aliści pan nasz do powodowania nawykły, przyciągnął jeno krzepko wodze i kierował niemi, jako sternik w sztuce swej biegły nawą kieruje. Daremne były przedsie trudy jego. Wzięły na kiel ze-strachane konie i poniosły wóz, nie słuchając już mocnej dłoni pana.

A gdy tak pędem szalonym przed siebie gnały, zastąpił im drogę potwór morski. Rzuciły się tedy w bok ku skałom. Potwór zasie tuż przy nich bieżał i coraz bardziej ku ścianom skalnym spychał. Stało się tedy, co stać się musiało. Zaczepiły się z nagłą koła o zrąb kamienny, a syn twój nieszczęsny zwalił się głową naprzód pomiędzy wóz i konie. Włokły ci go potem oszalałe rumaki wraz z wozem potrzaskanym, włokły go po głazach ostrych i po piachu wybrzeża.

A tak nagłą była rzecz ta okropna, iż nikt ze sług wiernych nie zdołał panu z pomocą nadążyć. Rozbity okrutnie, gasnącym głosem zawołał na rumaki swoje, tak zawsze mu posłuszne; ostatnią skargę na ojca kłatwę srogą w powietrze rzucił. Występ skalny zakrył go na chwilę przed oczyma naszemi. Zasie ów potwór morski zniknął, jakoby się pod ziemię zapadł.

Biegną teraz słudzy inni bez tchu żalonym śladem. Ja zasie tu pośpieszyłem, o królu, by ci o losie okropnym syna zwiastować!

Długo milczał Tezeusz ze wzrokiem w ziemię wbitym. Aż tak rzekł:

»Nie radując się ja z nieszczęścia jego, ale nie płacząc nad niem«. Poczem, zwątpieniem wciąż targany, dodał: »Bodajbym ujrzał go jeszcze żywego, a rozpytać mógł i o przewinie jego z nim samym mówić«.

Ledwie te słowa wyrzekł, gdy krzyk się rozległ żalony, i stara niewiasta z rozwianym siwym włosom, w starganej odzieży, do komnaty wbiegła. Roztrącając sługi, do Tezeusza

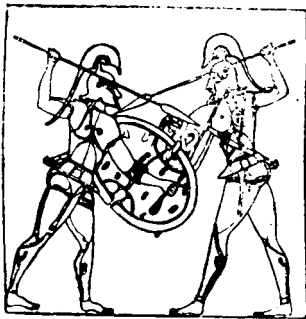
przypadła i do nóg mu się rzuciła. A była to umarłej Fedry królowej mamka stara. Ta o strasznym losie Hipolita usłyszawszy, przez wyrzuty sumienia dręczona srodze, nie mogła milczeć dłużej. Płacząc i zawodząc okropnie, wyznała królowi niewinność młodziana i pani swej zły postępek.

Nie obaczył się jeszcze ojciec nieszczęśliwy, opowieści tej słuchając, gdy już do pałacu szli z zawożeniem wielkiem słudzy hipolitowi, dźwigając na noszach pobitego okrutnie, ale żywego jeszcze młodziana. Rzucił się Tezeusz w żalu i rozpacz ku umierającemu. Ów zasia, ostatnim wysiłkiem martwiejące otworzywszy usta, zapytał:

»Zali wyszła na jaw niewinność moja?«

Odpowiedzieli mu obecni na to ostatnie pytanie. Tedy wyszeptać jeszcze zdołał konający:

»Nieszczęsny, oszukany ojcze mój! odpuszczam ci!« i z temi słowy ostatnie wydał tchnienie.



TEZEUSZA NOWA WYPRAWA.

Drużba serdeczna z młodym a wdalym Pejritoosem wielką była pociechą Tezeuszowi. Starzejący się już i osamotniony król, znów poczuł się w sile, znów zbudziło się w nim pragnienie przygód nieprzespiecznych i dzieł sławnych.

A stało się tak, iż Pejritoos małżonkę swą, Hippodamię nadobną, niewiele czasu z nią przeżywszy, utracił. Tezeusz także we wdowieństwie żył. Umyślili tedy obaj w świat się puścić, by żon sobie poszukać.

Onego czasu, tyle sławna później Helena, córka Zeusa

i Ledy, chowała się w domu ojczyzna swego Tyndareusza, króla Sparty, i młodziuchną jeszcze bardzo była dziewczeczką. Wszelako acz niedorośla jeszcze, najpiękniejszą była z dziewic wszystkich i już po Grecji całej szły słuchy o jej wielkiej urodzie.

Owóz gdy Tezeusz i Pejritoos na wyprawę swą pociągnęli, przybyli też i do Sparty. Tu zasie w świątyni Artemis, ujrzeli raz Helenę, kiedy na cześć bogini tańczyła. Obaj witezie rozgorzeli miłością do niej. Zasie zuchwałemi nad miarę będąc, porwali królownę ze świątyni i uprowadzili do Arkadij. Tu już bezpieczni się czując, ciskali losy o królownę. A to sobie przyrzekli, iż sporu między niemi nie będzie i pojmie ją ten, komu ją los przysądzi.

Los zasie Tezeuszowi Helenę na małżonkę przeznaczył. Udał się tedy król z dziewczeczką do Attyki i powierzył ją opiece macierzy swej Etry. Poczem z przygód i bojów towarzyszem wiernym dalej ciągnęli. A wazyli już w myślach swych czyn zuchwały, iście heraklesowy.

Oto postanowił Pejritoos, iż do piekieł się uda i Persefonę, Plutona małżonkę, uprowadzi i za żonę pojmie, by zasie pocieszyć się po utracie Heleny, którą los towarzyszowi oddał. Szczęśliwie obaj do państwa cieniów dotarli, wszelako wyprawa sama nie miała się dla nich skończyć szczęśliwie. Pokarał Pluto zuchwałców tem, iż dla wypoczynku usiadłszy, już z miejsc swych powstać nie mogli i żywcem w piekle uwięzieni byli.

A gdy tak Tezeusz z druhem swym przeciw woli w państwie cieniów przebywa, wyruszyli Kastor i Polluks, Heleny spartańskiej bracia, do Attyki, by siostrę wyzwolić. Wszelako nie szli ci dwaj wojną, ale do Aten w pokoju przybyli, i przystojnymi słowy żądali wydania Heleny. W Atenach zasie powiedziano im, jako nie wie nikt, gdzie ostawił Tezeusz królownę, — a że w Atenach jej niemasz, na to wszyscy przysiędz gotowi.

Ozgniewali się tedy wielce Kastor i Polluks, a iż liczne zastępy zbrojnych ze sobą mieli, tedy do wojny się gotowali nie na żarty. Strach wielki padł na ateńczyków. A iż był między niemi jeden, który przebiegiem jakowymś tajemnicę królewską posiadał, szedł tedy ów do braci Heleny i odkrył im,

gdzie się ich siostra znajduje. Tam zaraz Kastor i Polluks ciągnęli, bitwę stoczyli zwycięską i grodu dobyli.

A już i w Atenach samych obróciło się rzeczy wiele przeciw Tezeuszowi. Menesteusz, Erechteusza króla potomek, pochlebstwy chytremi umiał sobie stronników mnogich zjednać i na przywódcę ludu się wykierował. Burzył mieszkańców bezpańskiego grodu przeciw królowi, co miasto porzucił. Burzył możnych, przed oczy im stawiając, iż umyślnie ze wsi pościągali ich król do Aten, by z nich łącniej niewolników poczynić. Ludowi zasie szeptał, iż obietnicami wolności łudzony, rzucił swe ciche siedziby wiejskie i świątynie prastare bogów. A miast, jako dawniej, wielu dobrym panom służyć, teraz w ucisku jednego, cudzoziemca i tyrana srogiego, żyć musi.

Gdy zasie zdobycie Afidny przez braci Heleny lękiem wielkim napełniło ateńczyków, umiał Menesteusz i z popłochu tego podstępnie broń dla siebie ukuć. Namówił obywateli, by otwarli bramy grodu synom tyndareuszowym, którzy z odbitą Heleną powracali. Bowiem, tak przekonywał ateńczyków, Kastor i Polluks wojowali jeno z Tezeuszem, który porywcą królowny był. Tym razem wszelako słowa jego kłamnemi nie były. Acz bowiem otworzono bramy grodu i królewicze obaj z drużyny swemi do miasta weszli, acz ludność całą i gród w rękę swem mieli, nikomu przecie by najmniejszej nie uczynili krzywdy.

Tego jeno żądali, by jako innych wielmożów ateńskich i Heraklesa krewnych, dopuszczono ich do tajnych obrzędów eleuzyjskich misterjów. Poczem z uwolnioną siostrą pociągnęli do dom. Ateńczycy zasie przeprowadzali ich długo z żalem szczerym, bowiem zaskarbili sobie miłość i cześć wielką.



TEZEUSZA KONIEC JAKI BYŁ.

Czasu onego długiego w Hadesie uwięzienia, mógł Tezeusz bez przeszkody rozmyślać nad tem, jak nieobaczny i nieszlachetny zgoła był ostatni uczynek jego i jako wielce dawnym jego bohaterstwom uwłaczał. A winę swą poznawszy, gorzko jej żałował.

Przez Heraklesa wyzwolony, powrócił na świat jasny jako starzec stateczny i rad był wieści, że bracia odjęli mu Helenę, wstydził się bowiem postępku swego. Zasia frasunkiem dlań wielkim były owe waśni i niezgoda domowa, które w Atenach zastał. Pochwycił w mocne dłonie rządy, upokorzył Menesteusza i stronników jego, ale nigdy już nie miał zaznać błogiego pokoju.

Gdy bowiem surowo acz sprawiedliwie władzę musiał sprawować, wnet się poczęły zamieszki przeciw niemu, a przywodził im, jako zawdy, Menesteusz. Za nim zasia wielmożeszli, którzy wciąż jeszcze Pallantydami się zwali od stryja Tezeuszowego Pallasa i synów jego, których Tezeusz pokonał był i pobił. Ci z wielmożów, co przódzi nienawidzili jeno króla, teraz już i bać się go przestali. Zasia lud prosty tak przez Menesteusza zepsutym był, iż o posłuszeństwie przepomniawszy, jeno pochlebstw rad słuchał.

Próbował był Tezeusz karą i grozą posłuch dawny i porządek przywrócić. Gdy wszelako rosła niechęć przeciw niemu, gdy do zamieszek coraz gorszych i buntów jawnych przychodziło, postanowił nieszczęśliwy król dobrowolnie opuścić złe i niewdzięczne miasto. Synów swoich dwóch Akamasa i De-

matrona przedtem jeszcze w tajemnicy wielkiej wyprawił był na Eubeję, do króla Elefenora.

Sam zasie, nim Attykę ojczystą pożegnał, na polu jednym uroczyście kłatwy wielkie na atenczyków rzucił. Przez długie lata pokazywano potem cudzoziemcom owo pole przekleństw. Poczem proch ze stóp swoich otrząsnął, na korab wsiadł i ku Skiros pożegłował. Bowiem wyspy tej mieszkańców za przyjaciół swych miał, ile że zdawna posiadał tam ziemie obszerne, po rodzicu jeszcze odziedziczone.

Zasie na Skiros władał wtedy Likomedes. Do niego tedy udał się Tezeusz z prośbą, by bez przeszkody na ziemiach swych mógł osiąść. Aliści wrogim był wciąż los bohaterowi wdałemu. Bowiem Likomedes ów o tem jeno myślał, jakoby zręcznie a chytrze gościa niepożądanego żywota pozbawić. Niewiada, czy przywiodła go ku temu przed sławą wielką bohatera obawa, czyli z Menesteuszem w porozumieniu tajemnym był.

Wrzekomo uradowawszy się wielce króla znakomitego przybyciu, cześć mu okazywał i przyjaźń kłamał. Udał też, iż chce mu ukazać wszystkie ojca majątności, by je odrazu okiem mógł objąć. Zawiódł tedy ufającego mu Tezeusza na co najwyższą skałę na wyspie, nad morzem stromo sterczącą. Stamtąd właśnie miał się ów pożądaný widok na bohatera ziemie dziedziczne otworzyć.

Nie przeczuwając złego, stanął Tezeusz na wirchu skalnym i pasł oczy bogactwem pól zielonych. Nagle wiarołomca pchnął go silnie z tyłu. Runął nieszczęsny król z wysokości na ostre skały i trupem w morze się stoczył.

W Atenach zasie wrychle przepomniał lud niewdzięczny o Tezeuszu. Na tronie jego rozsiadł się Menesteusz, jakoby właśnie po przodkach władzę był odziedziczył. Synowie zasie Tezeusza, jako prości wojownicy, pociągnęli z Elefenorem bohaterem pod Troję.

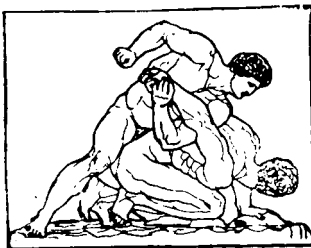
Wieki przeminęły. Stoczyły Ateny zwycięsko przestawny bój z persami. Wówczas to wyrocznia delficka rozkazała atenczykom, by odnaleźli mogiłę Tezeusza i szczątki jego ze czcią wielką w ojczystej pochowali ziemi. Wszelako nie wiedział nikt, jako grobowca bohatera szukać. Gdyby zasie na wyspie

Skiros ostatni znalazł spoczynek, jakże z rąk dzikich i złych barbarzyńców szczątki królewskie wyzwolić?

Ale oto sławny ateńczyk Kimon, syn Milcjadesa, wyspę Skiros wziął zbrojną ręką. Gorliwie szukać jęli zwycięzcy mogiły bohaterskiego króla. Ujrzał wtedy Kimon, jak nad wzgórzem jednym orzeł wspaniały się unosił. Doszli woje ateńscy do wzgórza i zatrzymali się przy niem. Zasie królewski ptak jak błyskawica spadł na wzgórze i ostremi szpony jął szarpać ziemię.

Miał to sobie Kimon za znak, od bogów zesłany, i wnet rozkazał na miejscu tem kopać. Jakoż naleźli głęboko w ziemi ogromne kości ludzkie, a przy nich miecz i włócznię. Nie wątpił już Kimon ani ludzie jego, że tezeuszowe święte szczątki naleźli. Tedy ze czcią przenieśli je na piękny korab wojenny o potrójnym rzędzie wiosel, i do Aten wieźli. A tam zgotowano prochom bohatera przyjęcie godne, a witano je tak uroczyście i z radością taką, jakoby właśnie on sam żywy do ojczyzny powracał.

Tedy po wiekach długich złożyła hołd należyty potomność temu, co wolności i prawa w Atenach ugruntował, a którego współczesność licha niewdzięcznością jeno nakarmiła.



PODANIE O EDYPIE.

*EDYPA NARODZINY, MŁODOŚĆ,
UCIECZKA I RODZICA ZABÓJSTWO.*

Onego czasu był w Tebach królem Lajos z rodu kadmosowego. Ten z Jokastą, możnego tebańczyka córą, w małżeńskim stadle długo żyjąc, potomstwa się nie doczekał. A iż gorąco

król syna pragnął, stał przeto do Apollina delfickiego i wyroczni błagał o odpowiedź. Taką zasie wieszczbę usłyszał :

»Lajosie, synu Labdaka! Owo syna zapragnąłeś. Wiedz, iż mieć go będziesz. Ale i to wiedz, iż zginiesz z ręki dziecięcia twego. Taki bowiem jest wyrok Zeusa Kronidosa. Wystuchał bowiem ów przekleństwa Pelopsa, któremu ongi syna porwałeś«.

Stało się bowiem, iż gdy za lat młodzieńczych Lajos z domu uchodzić musiał, znalazł gościnne przyjęcie na dworze króla Peloponezu. Wszelako niewdzięcznością czarną dobrodziejowi swemu odplacił i czasu igrzysk nemejskich uprowadził najpiękniejszego z Pelopidów, Chryzypa.

Nie przepomniał Lajos tej winy swojej, przeto wyroczni wierzył i nie z radością, a ze strachem oczekiwał narodzin zapowiedzianego syna. Gdy zasie dziecię na świat przyszło, bojąc się srogiego Zeusowego wyroku, chcieli go uniknąć rodzice. Już tedy po trzech dniach kazali niemowlęciu przekłuć i związać nogi i tak porzucić je w dzikich górskich okolicach Kiteronu.

Wszelako pasterz, któremu okrutne to polecenie dano, uzalił się nad niewinnem chłopięciem i miał je na pastwę zwierza dzikiego rzucić, oddał malca w opiekę innemu pasterzowi, który w tych samych górach strzegł stad Polibosa, króla Koryntu. Poczem wrócił wysłany do dom, stanął przed królem i królową i oznajmił im, jako spełniony rozkaz ich.

Mniemali tedy Lajos i Jokasta, iż zginęło dziecię z zimna i głodu lub zwierz je dziki pożarł. Przeto nie obawiali się już spełnienia groźnej wieszczby delfickiej wyroczni. Zasie sumienie swoje uspokoiłi tem, że syna na śmierć wydawszy, od ojco-bójstwa go ustrzegli. A tak troski ciężkiej zbywszy, nie frasowali się już niczem.

Podczas zasie pasterz ów rozwiązał nogi dziecięcia, o którego pochodzeniu nie wiedział nic i opatrzył mu okaleczone stopy. Od tych ran zasie nazwał go Edypem, czyli opuchłostopym. Wrychle zasie zabrał malca do Koryntu do króla Polibosa. Ów uzalił się nad podrzutkiem nieszczęsnym, oddał go małżonce swej Meropie i wychowywać jęli oboje dziecię, jakoby własnym ich synem było. Za takiego też uchodził Edyp na dworze królewskim i w całym królestwie.

Wyrosło chłopię w młodziana. Po królu Polibosie pierwsze teraz wszędzie brał miejsce i sam w to wierzył, iż synem i dziedzicem króla jest, który krom niego innego nie miał potomstwa. Aliści stało się raz, iż ta jego wiara nagle się w zwątpienie gorzkie odmieniła.

Na uczcie sutej u króla, koryntczyk jeden, zdawna Edypowi wrogi, nad miarę wina się opiwszy, jął młodzieńcowi ostrem słowem wymawiać, iż nie jest rodzonym synem królewskim. Ciężko padły zarzuty owe na Edypa. Ledwie mógł końca uczyt doczekać i noc całą w udręce wielkiej spędził. Nazajutrz zasie stanął przed temi, których za rodziców swych miał, a którzy przybranemi jeno rodzicami mu byli, i błagał, by prawdę całą wyjawili.

Polibos zasie i małżonka jego gniewem rozgorzeli wielkim przeciw zuchwalcowi onemu, który słowy obraźliwemi Edypa ufrasował. Długo i mądrze mówili, by syna przybranego wątpliwości rozproszyć, wszelako nie dali mu odpowiedzi jasnej i pewnej.

Widział młodzian ze słów ich, jak bardzo go miłują, i było mu to pociechą wielką w strapieniu. Wszelako nie pozbył się frasunku swego, ile że złe słowa złęgo człęka zapadły mu w serce głęboko.

Tedy nad miarę udręczon, postanowił do Delfów się udać i wyroczni pytać w nadziei, iż zaprzeczenie wymysłom złym usłyszcy. Nic tedy rodzicom nie rzekłszy, w tajemnicy w drogę się puścił. Wszelako Febus Apollo nie raczył dać mu odpowiedzi na owo pytanie. A nadomiar złęgo srozsą mu jeszcze niedolę wieszczył:

»Śmierć zadasz«, mówiła wyrocznia, »rodzicowi twemu. Macierz własną za małżonkę pojdziesz i potomstwa doczekasz, które ohydą ludzkości będzie«.

Tę wieszczbę okropną usłyszawszy, zadrżał Edyp, lękiem okrutnym zdjęty. Wciąż bowiem w głębi serca wierzył, iż do-brotliwi i kochający wychowawcy jego, rodzicielami są mu naprawdę. Tedy nie miał już odwagi do dom wracać. Ile że nie zdoła przewidzieć śmiertelny ciosu, który mu przeznaczenie gotuje. Jeśli nań szła naślą bogi, tedy i ojca dobrego w niepa-mięci ubić może i macierz własną w występnym pojmie związek.

Przeto na dobrowolne wygnanie skazał się młodzian nie-szczęśny.

Z Delfów wyszedłszy, drogę swą ku Beocji obrał. Był właśnie między Delfami a Daulią, gdy na rozstaju ujrzał nadjeżdżający wóz. Na wozie zasie siedział nieznany mu starzec, a z nim był woźnica, herold i sług dwoje. Ci gdy na wąskiej dróżce ujrzeli przed sobą pieszego wędrowca, wołać nań zaczął woźnica grubemi słowy, by się z drogi ustąpił. Edyp zasie, do gniewu zawdy skory, a zuchwałością sługi urażony, uderzył go miast odpowiedzi.

Na to starzec ów, odwagę i siłę młodziana widząc, zamierzył się nań swym ostro kutym kijem i cios mu zadał w głowę. Już teraz Edyp gniewem się uniósł wielkim i na nic niebaczny, dał poraz pierwszy ujęcie ogromnej sile, którą go obdarzyli bogowie. Podniósł tedy kij swój podróżny, jednym uderzeniem strącił starego z wozu i wnet walka zawrzała zacięta, w której młodzian sam jeden wszystkim spotkanym stawiał czoło. Jakoż wszystkich żywota zbawił krom jednego, który się ucieczką ratował. A tak drogę mając wolną, dalej poszedł.

Ani to w myśli powstało Edypowi, iż owo czyn popełnił, który zaprawdę nie był jeno obroną konieczną i zemstą wywartą nad prostym jakowymś podróżnym i sługami jego, co pierwsi do bitki parli, na żywot obcego nastając. Bowiem ów stary człek nie miał ze sobą nic, coby jakowąś godność wysoką oznaczało. Wszelako był to właśnie Lajos, król tebański, rodzic zabójcy, podróż do wyroczni pytyjskiej odprawiający.

Tak owo spełniła się wieszczba sroga, ojcu i synowi dana, a przed którą i ojciec i syn napróżno ująć chcieli. A iż wrychle przechodził drogą człek pobożny z Platei i trupy pobitych ujrzał, tedy ulitował się nad niemi i pogrzebał przystojnie. Kopiec z kamieni na mogile na rozstaju wzniesiony przez długie lata oglądali ciągnący tamtędy wędrowcy.



EDYP DO TEB PRZYBYWA I MACIERZ ZA ŻONĘ BIERZE.

Niewielu czasu od onej złej przygody minęło, gdy u bram Teb, stołecznego grodu Beocji, potwora się sroga pojawiła. Owa zasie Sfinksa nosiła miano. Z kształtu, do pół ciała dziewy nadobnej miała postać, od połowy znowuż lwicą była. Tyfon i Echidna, nimfa o postaci węża, potworów mnogich matka, rodzicielami jej byli. Za rodzeństwo zasie miała okropnego piekiel stróża Cerbera, Hydrę lernejską i ogniem żywym ziejącą Chimereę.

Owa tedy potwora, o głowie dziewy nadobnej i lwiem cielsku, zasiadła wśród skał przydrożnych, a kto przechodził mimo, temu zaraz zagadki dawała dziwaczne, których się przódzi od Muz wyuczyła. Kto zasie odpowiedzi należytej nie dał, ginął od ciosu lwich łap i szponów, a Sfinks okrutny pożerał ciało nieszczęśnika.

A spadła na gród tebański klęska owa wtedy, gdy śmierć króla opłakiwano, który w podróży z ręki nieznaney poległ. Zasiadł na bezpańskim tronie Kreon, Jokasty królowej brat, i rządy sprawował. Wszelako i on na Sfinksa okrutnego rady nie znalazł. Syn zasie jego własny, gdy od Sfinksa nagabnięty, zagadki rozwiązać nie umiał, od potwora zabity i pożarty został.

Rozkazał tedy Kreon powszędę głosić, iż ten, kto gród od potwory okropnej wybawi, rękę Jokasty królowej i władzę królewską w Tebach otrzyma. Stało się, iż podczas właśnie,

gdy wywoływacze głośno wołę Kreona oznajmiali, wchodził Edyp jako wędrowiec prosty, do stołecznego grodu.

Gdy tedy usłyszał o niebezpiecznym czynie, wnet chęć go zdjęła wielka ze Sfinksem się spróbować. Ważył się zasie na to tem śmieiej, ile że wieszczbami srogiami nękania, niebardzo stał o życie. Śmiało tedy ruszył ku skałom, gdzie się potwora gnieździła, i zagadki od Sfinksa zażądał. Młodziana nieustraszonego przed sobą widząc, tembardziej żywot mu chciał wziąć potwór krwi chciwy. I takie mu zadał pytanie:

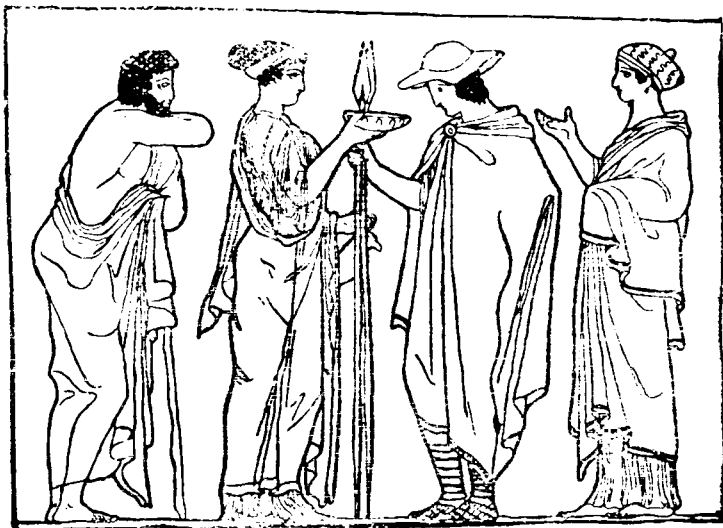
»Rankiem nóg ma czworo, o południu dwie, a trzy ku wieczorowi. Ze wszystkich tworów ziemi ono jedno liczbę nóg zmienia, a wtedy zasie najlichszem jest i najslabszem, gdy nóg ma najwięcej.«

Zaśmiał się Edyp, zagadkę usłyszawszy, bowiem zgoła trudną mu się nie zdała. Rzekł tedy:

»Człowieka oznacza zagadka twoja. On to bowie w zaraniu żywota swego, gdy słabem i bezsilnem dziecięciem jest, na rękach i na nogach chodzi. Zasie skoro okrzepnie, o południu życia, nóg jeno dwojga do chodu używa. A pod wieczór żywota, gdy starość nań przyjdzie, na kiju wspierać się musi i za trzecią nogę ma podporę ową«.

Zgadł tedy Edyp zagadkę. Sfinks zasie, gniewem i wstydem zdjęty, z krzykiem przenikliwym w przepaść runął. Czekają teraz Edypa nagroda obiecana. Pojął tedy za żonę owdowiałą królowę Jokastę, która matką jego była, i na tronie tebańskim zasiadł. Rządził w pokoju i dzieci miał czworo. Dwóch synów, Eteoklesa i Polinika i córki dwie, starszą Antygonę i młodszą Ismenę.





O D K R Y C I E.

Mijały lata. A iż Edyp dobrym i sprawiedliwym królem był przeto w szczęściu i spokoju panował, od ludu swego kochany. Ani on, ani nikt nie wiedział, jako jest sprawcą bezwinnym zbrodni okropnej.

Aż nastali bogowie na królestwo jego pomór okropny, na który nijakiej nie było rady. Widząc w klęsce owej bogów nieśmiertelnych chłostę srogą, szli tebańczycy pomocy i opieki szukać u króla swego, którego za wybrańca bogów mieli. Ciągnęli tedy tłumnie mężowie i niewiasty, starcy i dzieci z kapłanami na czele przed pałac królewski. Z gałązkami oliwnymi w ręku, obsiedli i otoczyli kołem ołtarz, przed pałacem stojący, i czekali, aby się im król ukazał.

Ujrawszy wielkie zbiegowisko ludu, wyszedł Edyp z dworzyszczą swego. Pytać też zaczął zaraz, przecz nad miastem całym dymy ofiarne się wiją, przecz zewsząd skargi i narzekania słyhać. Wtedy od imienia wszystkich odpowiedział mu najstarszy z kapłanów:

»Wszak wiadomem ci jest, o panie, jak sroga spadła na

nas klęska. Owo susza upalna wyniszcza do cna zasiewy i łany. A w domach naszych okrutna śmierć gospodarzy. Próżno bronimy się, próżno głowy wzniesić chcemy nad czarną topiel niedoli. Do ciebie tedy przychodzimy, władco nasz!

Owo raz już wyzwoliłeś nas od daniny okropnej, którą łapami lwiami brała sobie zagadek zadawaczka straszliwa. Zaprawdę, nie zdołałbyś uczynić tego bez bogów nieśmiertelnych pomocy. Na ciebie tedy wkładamy, byś nas zratował teraz, za bogów czy ludzi pomocą.«

»O nieszczęsny ludu mój!« odrzekł błagającym Edyp.
»Zaiste, wiem ja, co was do prośby tej skłania. Wiem, iż was pomór gnębi, ale najbardziej pono zgnębione jest serce moje. Ja bowiem nie nad jednym i nie nad dwoma płaczę, ale nad całym grodem moim!

Tedy nie mniemajcie, iżem jest jako ze snu przebudzony i niewiedzący o niczem. Bowiem zdawna już pracuje duch mój, by ratunek jakowys obmyślić. Jakoż znalazłem jedno. Oto już wysłan szwagier mój Kreon do pytyjskiej wyroczni Apollina w Delfach. Pytać tam będzie, co czynić mamy, by klęsce kres położyć.«

A gdy tak mówił król, ukazał się Kreon, z podróży wracający. Stał przed Edypem i w obliczu ludu powtórzył mu słowa wyroczni. A w tych żadnej zgoła nie było pociechy:

»To wam rozkazuje Bóg, byście pozbyli się zbrodni, a dłużej nie dawali przytułku temu, czego żadne oczyszczenie zmyć nie zdoła. Bowiem ciężkiem brzemieniem spadła przelana krew Lajosa króla na kraj cały.«

Edypowi, nigdy w myśli nie powstało, by ów, ongi przezeń na rozstaju zabity starzec, Lajosem był i tym samym, za którego śmierć tak okrutną klęska nawiedziły bogi Tebańczyków. Rozkazał sobie tedy opowiedzieć wszystko, co ludziom o śmierci króla wiadomem było. Wszelako i teraz jeszcze, jakoby ślepotą porażony, nie dorozumiał się niczego. Rzekł, iż na siebie troskę bierze o to, by śmierć Lajosa pomszczona została, i ludowi do domów rozejść się kazał.

Wrychle też rozesał po całym kraju wywoływaczy, a ci głosili, by złożył świadectwo swe każdy, który wiadomość jaką ma o Lajosa zabójcy. Zasia i cudzoziemiec każdy, któryby

coś rzec mógł, niech da świadectwo swoje, a od króla i od miasta nagrodzon będzie.

Taki wszelako, co o przyjaciela się frasując, winy jego zdradziłby nie chciał, niech wie, iż się zbrodni współnikiem staje. Niech wie, że wyłączon będzie od służby bożej i ofiar świętych, że odwróca odeń oblicze swoje spółmieszkańcy i odtrąca go od siebie.

Zasie zbrodnia samego przeklął Edyp okropnemi słowy, wzywając na głowę jego wszelkich klęsk i niedoli i zaguby ostatecznej. I nie miało być dlań litości, choćby nawet w samym pałacu królewskim swą grzeszną głowę ukrywał.

Tyle uczyniwszy, słał jeszcze Edyp gońców dwóch do ślepego wróża Tejrezjasza, którego duch w zakrytych dla wszystkich ludzi tajnikach tak jasno widział, że się prawie Apollinowi nieśmiertelnemu równym wydawał. Wrychle przybył wróż stary, za rękę przez chłopię małe wiedziony, i stanął przed królem w obliczu zgromadzonego ludu.

Tedy prawić jął Edyp przybyszowi o klęsce, która tak srodze Teby gnębi. I prosił go słowy gorącemi, by im jasnowidzeniem swem pomógł i na trop mordercy naprowadził. Zasie wróż stary uderzył w skargę głośną, obu dłońmi giest odmowy uczynił i tak rzekł:

»Biada ci, o królu! czegoż to żądasz odemnie? Potrzykroć nieszczęsna wiedza, która wiedzącemu niedolę jeno przynosi! Oduść mię w pokoju i dźwigaj brzemie twoje, jako ja moje dźwigam!«

Aliści Edyp bardziej jeszcze wróża o prawdę błagał, a lud kołem go otoczył, do nóg mu się rzucał i za kolana chwycił. Ów wszelako nic powiedzieć nie chciał. Buchnął wtedy, jak płomień, Edypa gniew gwałtowny i pomawiać jął Tejrezjasza, jako spółwiedzącym jest, a zgoła i spółwinnym może zabójstwa Lajosa. Ba, kto wie, czy nie wróż sam całą winę na sobie dźwiga. Złe i niesprawiedliwe słowa rozwiązały język wiedzącego ślepca, który tak mówić począł:

»Edypie królu! bądźże teraz posłusznym własnemu wyrokowi swemu! Ni do mnie, ni do ludu twego niewolno ci już przemówić. Tyś bowiem jest potworem, który gród ten kala. Tyś to jest królobójcą, tyś jest, który w związkach potępionych żyjesz!«

Był wszelako Edyp jakoby ślepotą porażony i gniew jeno w nim zbudziły słowa wróża. Tedy czarownikiem go nazwał i obłudnikiem złym. A wreszcie i na niego i na szwagra swego Kreona posąd rzucił, jakoby ci dwaj, zmówiwszy się, zdradę przeciw niemu knuli, by jego, który grodu zbawcą jest, kłamstwy podłemi z siedziska królewskiego strącić.

Nie uląkł się wszakże wróż królewskiego gniewu. Jasno wyłożył Edypowi, jako jest zabójcą ojca i małżonkiem matki własnej. Przepowiedział mu też blizkie już nieszczęścia i klęski, które nań spaść miały. Poczem przez chłopię swoje wiedziony, szedł ślepy wróż do dom z sercem pełnym goryczy.

A już o posądzie królewskim posłyszawszy, przybieżał Kreon, gniewem słusznym uniesiony. Rozpalił się też między nim i Edypem spór gwałtowny. Próżno Jokasta, między poważnionemi stanawszy, ku zgodzie miłej nakłaniała. Rozstali się obaj w rozjątrzeniu wielkiem.

A jeśli Edyp był jakoby ślepotą porażony, Jokasta bardziej odeń ślepa była. Zaledwie usłyszała z ust małżonka swego, iż ślepiec Tejrezjasz zabójcą Lajosa jego właśnie nazwał, gdy kłatwy wielkie miotać zaczęła na wróżów i wiedzących.

»Zaprawdę, zaprawdę, małżonku mój!« wołała, »obacz jeno, co warta wiedza ich! Wszakci Lajos król przepowiedziane miał ongi, iż z ręki syna śmierć poniesie. A owo ubili go zbójcy na rozstajnych drogach. Syn zasie nasz jedyny, w pustkowiu górskiem porzucony, i trzech dni życia nie doczekał. Takać jest mądrość wróżów!«

Wszelako to, co królowa ze śmiechem szydnym mówiła, trwogą nagłą przejęło Edypa. Nic jednak po sobie nie pokazywszy, pytał:

»Tedy na rozstajnych drogach Lajos śmierć znalazł? Rzeknij mi, jaki był z wieku i postaci?«

»Byłci wysokiego wzrostu,« mówiła Jokasta, nie widząc trwogi małżonka. »Pierwsze nici srebrne wiły się już w kędziorach jego. Zasie z oblicza i postaci do ciebie był trocha podobny.«

»Zaprawdę, zaprawdę! nie ślepcem, a widzącym jest Tejrezjasz! — zawołał Edyp głosem wielkim i przeznał nieszczęście swoje. Spadły łuski z oczu jego i nagle całą prawdę obaczył. Wszelako nie przestał pytać, jakby jeszcze nadzieją się łudząc,

że czegoś przecie się dowie, co owo odkrycie okropne nieprawdziwem uczyni.

Za każdym przecież słowem coraz jaśniej stawała przed oczyma króla prawda okrutna. Aż mu i to powiedziano, że o zabójstwie na rozstaju wiedział dobrze sługa jeden, który z Lajosem był i w ucieczce ocalenie znalazł. Ów przecie, gdy tylko Edyp na tronie zasiadł, zaklinał i błagał, by go z miasta jaknajdalej wysłano na pastwiska do stad królewskich.

Zażądał tedy Edyp, by corychlej stawiono przed nim pachółka. Zanim przecież rozkaz ten wypełniono, przybył goniec z Koryntu z żalobną wieścią o śmierci Polibosa króla i z wezwaniem, by Edyp zasiadł na osieroconym przez rodzica tronie. A posłanie to usłyszawszy Jokasta, tak znowu z radością rzekła:

»Owóz w co się obróciły prorocтва! Rodzic, który zginąć miał z synowskiej dłoni Edypa, zasnął cicho ze starości i niemocy!«

Wszelako Edyp sam inaczej o tem myślał. Acz rad Polibosa za ojca uważał, niepodobnem mu się to zdało do wiary, by wyrok bogów niespełnionym mógł ostać. Zasia i do Koryntu wyprawić się nie chciał. Żyła bowiem jeszcze ta, którą za matkę miał, żyła Meropa królowa. Bał się tedy król tebański, iż druga część wieszczby ziścić się na nim może i że macierz swą w małżeństwo pojmie.

Wszelako rozproszył te obawy jego goniec. Był nim bowiem człek ów, który ongi na Kiteronie z rąk sługi Lajosa wziął niemowlę o związanych i okaleczonych stopach. Łacnie mu było królowi dowieść, iż nie synem rodzonym, ale wychowancem jest Polibosa korynckiego, który go dziedzicem po sobie wyznaczył.

Prawdy coraz goręcej pożądając, rozkazał Edyp szukać onego sługi, który go niemowlęciem dał w ręce korynckiego pasterza. A wtedy powiedziano mu, iż tenci to jest, który zabójstwa Lajosa świadkiem był, a teraz daleko gdzieś, na pograniczu, stada królewskie pasie.

Gdy usłyszała słowa one Jokasta królowa, zawodzić ją głośno i odeszła od boku małżonka i z przed oblicza zgromadzonego ludu. Edyp zasia, który prawdy strasznej jakoby rozmyślnie widzieć nie chciał, inaczej postępek jej tłumaczył

i tak rzekł do ludu: »Owo boi się królowa, która nad miarę dumną jest, że z podłego rodu pochodzę. Ja zaś tak mnie mam, że dziecieniem szczęścia jest i zgola się tego nie wstydam.«

A już też i przywiedziono starego pasterza. Tego zaraz koryntczyk poznał, że on to właśnie na Kiteronie dał mu okaleczone niemowlę. Ale starzec aż drżał od lęku, bladeść mu wystąpiła na lice i wszystkiemu zaprzeczał. Jął mu tedy grozić Edyp groźby wielkimi i powrozy mocnymi związać go kazał, a nastawał nań z gniewem wielkim.

Tedy otworzyły się usta starego człeka i wyznał całą prawdę. Jako Edyp Lajosa i Jokasty synem jest. Jako wieszczyl bogów wyrok srogi, że ojca własnego zabije, a wtedy niemowlę w jego ręce na zgubę wydano. On zaś, litością zdjęty, żywot mu zachował.



JAKO EDYP I JOKASTA POKARALI SIĘ WŁASNĄ RĘKĄ

Tedy ustała już wątpliwość wszelka i odkryła się prawda okropna. Porwał się Edyp, jakoby szalem nagłym tknięty, z siedziska swego. Przebiegał mnogie pałacu komnaty, o miecz wołając, by śmierć zadać tej, co mu matką i małżonką była, by i z sobą potem koniec uczynić.

Pierzchali wszyscy przed obłąkańcem nieszczęsnym. On zaś do zamkniętych podwoi komory sypialnej dopadł i siłą drzwi mocne wywalił. Ale tu okropne czekało nań wido-

wisko. Z włosiem rozwianym, w potarganej odzieży, ujrza. martwą już Jokastę królowę. Ta żywota brzemienia dłużej dźwigać nie chcąc, śmierć sobie zadała, własnymi dłońmi pętle sobie na szyję zarzuciwszy.

Długo patrzył Edyp na uduszoną nieprzytomnem okiem. Wreszcie, jęki wydając głuche, zdjął martwe ciało ze sznura i na ziemi złożył. Poczem zerwał nagle z szaty umarłej zapyony złote. Podniósł je wysoko w prawicy, klnąc oczom swoim, że na żywot i czyny jego patrzyły. Ostre złociste kolce pograżyły w źrenicach swych, aż krew strumieniem trysnęła, a światłość dzienna na zawsze dla nich zagasta.

Potem głosem wielkim wołał, aby go, ślepcą nieszczęsnego, przed bramy wywiedziono. By ujrzał go cały lud tebański, a dowiedział się, jako jest ojca mordercą, macierzy własnej małżonkiem, od niebios wyklętym, zbrodniem i zakałą ziemi.

Spełnili sładzy rozkaz ten Edypa. Wszelako lud, który go zawdy jako dobrego i sprawiedliwego pana czcił i miłował, witał go nie przekleństwami i słowy ohydy, jeno z litością wielką. Sam nawet szwagier królewski Kreon, którego król posądem niestusznym ukrzywdził, przybieżał corychlej. A nie szedł naigrawać się i szydzić, jeno uwieść nieszczęsnego ślepcę z przed oblicza słońca i ludzi, by w kole dziatek swoich ukojenia i pocięchy szukał.

Dobroć i zyczliwość nalazły drogę do serca rozpaczającego Edypa. Obaczył się przecie i przemówił spokojnie. Szwagrowi swemu władzę królewską po sobie zostawiał z tem, że Kreon synom Edypowym tron odda, gdy ci dorosną. Dla macierzy swej nieszczęsnej mogiłę cichą wyprosił. Potem dla cór osierociałych opieki u nowego pana błągał.

Sam zaś Edyp król wywołańcem chciał być z ziemi, którą zbrodnią podwójną pokalał. Chciał na wygnanie na górę Kiteiron pójść, to bowiem miejsce raz już od rodziców na grób mu było wybrane. Tam w pustkowiu leśnem przebywać chciał, z wyroku bogów czekając śmierci lub dalszej nędzy żywota.

Zażądał jeszcze król, by mu córki przywiedziono obie, by głos ich raz jeszcze usłyszał. Położył dłoń swą na niewinnych głowach dziewczynek i żegnał je, jako ów, co na zawsze odchodzi. Potem z Kreonem się rozstawał, a błogosławił mu za dobroć

i miłość, na którą czuł dobrze, iż nie zasłużył zgoła. Życzył tedy i królowi nowemu i całemu ludowi lepszej bogów opieki, niżeli sam on był doznał.

A po tem żegnaniu uroczystem zawiódł Kreon Edypa do domu. Stąd wrychle wyniść miał ślepiec nieszczęsny, ów do niedawna sławiony Teb wybawca, władca potężny, którego skinieniu tysiące były posłuszne, ów co zagadki conajtrudniejsze zgadywał, a życia własnego zagadki rozplątać nie zdołał. Miał oto jako żebrak ślepy wyniść z bram rodzinnego miasta i ku granicom ziemi swej powędrować.



O EDYPIE I CÓRZE JEGO ANTYGNIE.

W owej chwili, gdy cała prawda okropna przed Edypem stała, śmierć nagła i rychła zdała mu się najpożądaną. Zgoła za dobrodziejstwo miałby sobie to, gdyby lud wzburzony przeciw niemu powstał i ukamienował go. Tedy i wygnanie, o które błagał, a na które Kreon zezwolił, za dar sobie miał i pociechę.

Wszelako gdy w spokoju i ciszy doma siedział, w mroku pogrążony, opadało powoli uniesienie gwałtowne, ustępowała

bezpamiętna rozpacz. I coraz żywiej rozumieć zaczął, jak okropną jest nędza i niedola ślepego wywołańca, co się w opuszczeniu żalosem po ziemiach cudzych tuła. Z nieprzemogłą siłą budziła się w sercu nieszczęsnego wielka do ojczyzny miłość. Zarazem też coraz mocniej przemawiał w duszy udręczonej głos, iż występki jego nie świadome i nie rozmyślne są. Że przez Jokasty śmierć i przez osłepienie się dłońmi własnymi dość chyba już pokaran jest za winy, które w niewiedzy przecie popełnił. A tak myśląc, wobec Kreona i synów swych Polinika i Eteokla życzenie wypowiedział, iż radby doma ostał.

Okazało się teraz, jak przemijającą i nietrwałą była dobroć Kreona, jak twarde i bezlitośne serca mieli obaj Edypa synowie! Ani słuchać nie chciał Kreon o nowem Edypa życzeniu i gwałtem domagał się, by nieszczęsny ślepiec tak postąpił, jako by przódzi postanowił. Synowie zaś, których pierwszym prawem było ojcu opieką się stać i pomocą, nic dlań uczynić nie chcieli.

A tak na słowa króla zgola baczenia nie dając, wciśnięto mu w rękę kostur żebraczy i wytrącono za wrota królewskiego dworzyszczą w Tebach. Jeno córki obie miłowały starca, jako dzieciom przystoi, i żalność wielką nad wygnańcem czuły. One tedy staraniem o rodzica się podzieliły.

Ostała młodsza Ismena doma u braci, by sprawie ojcowej służyć i obronicielką jego być zawdy. Zasię Antygona starsza z wywołańcem nieszczęsnym na tułaczkę poszła, by chwiejny krok ślepca wspierać, opiekunką mu być i towarzyszką.

Szli tedy oboje błędnymi drogi. Boso, o chłódzie i głodzie, czasu słoń przykrych i w upały nieznośne, poprzez lasy dzikie i pustkowia żałobne, wiodła dziewa ślepego rodzica. W dostatkach i wygodzie pałacu królewskiego chowana, pod braci opieką spokojnie doma siedzieć mogąc, rzuciła wszystko królowna, i nędzę znosząc najsroźszą, w tem jeny pociechę miała, że ciężkiej doli rodzica ulgę przynosi.

A umyślił był Edyp udać się w dzikie pustkowia leśne koło Kiteronu i tam na ostatnią godzinę żywota swego czekać. Wszelako nabożnym wielce będąc, nic bez woli bogów uczynić nie chciał. Powlókł się tedy najprzód do pytyjskiej wyroczeni Apollina. Tu zasię nadspodziewanie pocieszającą wieszczbę usłyszał. Bowiem uznała sprawiedliwość nieśmiertelnych bogów

to, że bez wiedzy swej i woli zgrzeszył tak ciężko Edyp przeciw prawom ludzkim i boskim. A iż wina, acz mimowolna, wielką przecie była, tedy i kary za nią nie lża było uniknąć. Wszelako kres miał być pokucie i karze. Wieszczył mu tedy bóg:

»Nierychło jeszcze, nierychło, wszelako doczeka wyzwolenia. A stanie się to, gdy dojdzie do sądzonej krainy, gdzie boginie czcigodne, Eumenidy surowe, schronienia mu użyczą.«

A wiedzieć trzeba, iż owo miano Eumenid, czyli sprzyjających, dawano Eryniom albo Furjom, okropnym zemsty boginiom. Tem bowiem imieniem dobrowolnie uczić i ułagodzić je chcieli śmiertelni.

Zawiłą wszakże i niejasną zdała się Edypowi apollinowa wieszczba. Jakże to bowiem u Furji szukać było Edypowi za zbrodnie, przezeń popełnione, odpuszczenia i wybawienia od kary! Wszelako zaufał zupełnie wyrokowi boskiemu i zdał się na los, cierpliwie spełnienia przepowiedni czekając.

Na ramieniu córki kochanej wsparty, opieką jej czułą otoczony, wędrował po Grecji, z jałmużny ludzi miłosiernych żyjąc. Niewiela żądał i niewiela mu było trzeba. Długie lata tułaczki i nędzy, a umysł i serce wyniosłe, sprawiły, że umiał snadnie na małym przestać.



EDYP W KOLONIE.

Schodził ślepy Edyp król z Antygoną wierną pustkowie dzikie i głusze leśne, schodził osiedla mnogie i sadyby ludzkie, a nigdzie kresu wędrowce swej nie znalazł. Aż stało się raz, iż dobili się oboje pod wieczór do dziwnie pięknej okolicy, gdzie wieś była wesoła i gaj uroczy.

Słowików mnóstwo trzepotało się wśród krzewów, śpiewając słodkimi głosy. Pachniały mocno kwitnące krzewy

winne. Laury i oliwki rosły obficie pośród skał, które piękności przydawały okolicy. Acz ślepym był Edyp, wszelako inne zmysły czułe wielce mając, przeznał, iż do niezwykłego miejsca przyszli. Z tego zasie, co mu Antygona powiadała, dorozumiał się snadnie, iż miejsce to świętem być musi.

A iż dojrzała Antygona dźwigające się w dali wieżyce grodu, przeto starała się zaraz o miano jego dowiedzieć. Jakoż Ateny to były. Edyp wszelako, wędrowką długą utrudzony, iść już dalej nie mógł i na brzegu gaju, na głazie spoczął. Wrychle przecież wieśniak, z pola wracający, ostrzegł go, by z miejsca tego odszedł, bowiem gaj to jest święty i nie lża stąpać po jego świętej ziemi.

Dowiedzieli się też wędrowcy, że doszli do włości Kolony i znajdują się w obrębie gaju, poświęconego Eumenidom tropicielkom. Bowiem pod mianem Eumenid Eryniom oddawali tu atenczycy cześć.

Zrozumiał tedy Edyp, iż do kresu wędrowki swej długiej doszedł, że wrogi mu dotąd los w miły spokój ma się odmienić. To zaś, co mówił ślepiec, uderzyło wieśniaka, i nie śmiał już obcego przybysza do ustąpienia z miejsca niewolić, póki królowi rzeczy całej nie przedłoży. Edyp zasie, lat tyle po tułacznych drogach nędzą gnany, odsunął się był od spraw ludzkich i zgoła nie wiedział, co się na świecie dzieje. Pytał tedy:

»Któż jest, kto w ziemi tej włada?«

»Zali nie znany ci Tezeusz, heroj potężny i wspaniałego serca?« dziwił się wieśniak. »Wszak świat cały głosem jego sławy rozbrzmiewa!«

»Wždy jeśli pan wasz umysł ma wzniosły i serce wspaniałe«, rzekł na to Edyp, »bądźże mi gońcem do niego. Idźże doń, a proś, by się tu ku mnie pokwapił. Niewielki to dlań trud będzie, nagrodę zasie wielką otrzyma.«

»Jakoż nagrodzić może króla i pana naszego wędrowny ślepy człek?« zawołał wieśniak z uśmiechem i popatrzył lietośnie na przybysza. Ale zaraz dodał: »wszakże pomimo ślepoty twej, godność jest w tobie wielka, jest coś, co czcić i słuchać się każe. Przeto spełnię życzenie twoje i powtórzę prośbę twą królowi i ziomkom moim. Siedz

tedy i spoczywaj tutaj, póki nie wykonam, coć obiecałem. Niechajże tamci rozstrzygają, zali ci wolno tu ostać będzie, czy znowu dalej wędrować.«

Ostawszy się sam z Antygoną, dźwignął się Edyp z siedziska swego, przypadł do ziemi i cały oddał się modlitwie gorącej. Modlił się do Eumenid, straszliwych cór Mroku i Ziemi macierzy, które w gaju tym tak wdzięczne sobie obrały siedlisko. Wołał tedy z głębi udęczonego serca:

»Okropne a przedsię miłościwe! ukażcie mi teraz, wedle apollinowej wyroczni, jako rozplątać się ma nieszczęściem splątana nić mojego żywota. Słuchajcie prośby mojej, jeśli nie zamało nędzy i udreki wycierpiałem! Litujcie się doli mej, o córy nocy! Litujcie się, Ateny, miasto czcigodne, nad Edypa króla nikłym cieniem, który przed wami staje, bo wiem jego samego dawno już niemasz na świecie!«

Ale już przerwana miała być Edypa i Antygony samotność. Rozeszła się bowiem wieść, że obcy mąż, ślepiec czcigodnej postaci, odpoczywa w gaju, poświęconym Furjom, gdzie nie lża było wchodzić śmiertelnym. Spieszyli tedy starsi wioski, by do obrazy bóstw nie dopuścić, i zbierali się przy obcym.

Gdy zasie usłyszeli, iż człkiem jest, przez los przesładowanym srodze, lęk ich zdjął wielki. Bali się bowiem, iż na nich obruszy się gniew boski, jeśli ów, od niebios pokarany, na miejscu świętem dłużej przebywać będzie. Tedy rozkazali mu, by corychlej szedł z gaju precz. Edyp zasie błagał, by nie odpędzali go od celu, który mu głosem boga za kres tułaczki wskazany został. A do próśb ojca przyłączyła głos swój Antygoną, tak mówiąc:

»Jeśli nie chcecie litości mieć nad ojca mego włosem siwym, tedy nademną miejcie miłosierdzie! Wszakci na mnie żadnej niemasz winy. Ostawcie go tedy w pokoju gwoli mnie!«

Tak owo przemawiali, a wieśniacy iście nie wiedzieli, co czynić, bowiem i litość czuli wielką i strach przed Eryniami miłosierdzia bronił. Gdy tedy w niepewności trwają, ujrzała Antygoną nadejdzającą na koniku niewielkim dzie-

weczkę młodą, w szaty podróżne odzianą. Za nią też konno sługa podążał. Baczenie wpatrzyła się w nich Antygona, aż zawołała z radością i trwogą:

»A wszakci to siostra moja Ismena! Jej to oblicze kochane i oczy jasne widzę! Wieści nam z ojczyzny miłej przynosi!«

Jakoż wrychle zbliżyła się najmłodsza wywołańca nieszczęsnego córa i lekko zeskoczyła z rumaka. Jednego tylko sługę wiernego znalazłszy, wybrała się z nim w drogę, by ojca odszukać, a zpowiedzieć mu, jako się w Tebach dzieje. Bowiem na synów królewskich niedola spadła wielka, a tę własną winą ściągnęli na się.

Tak owo było. Chcieli na początku władzę królewską wujowi swemu Kreonowi w rękę ostawić, ile że klątwa okropna na rodzie ich ciężąca, umysłem ich wciąż była przytomna. Powoli wszelako zacierał czas w pamięci ich straszne obrazy. Powoli przepominali o rodzicu i losie jego wygnańcym. Wnet też budzić się jęła żądza władzy, tronu zapragnęli obaj i waśnić się jęli okrutnie.

Polinik, starszym będąc i pierworodztwa prawo za sobą mając, pierwszy na tronie zasiadł. Wówczas, Eteokles, który młodszym był, nie chciał się zgodzić na brata namowy, by z nim na zmianę rządzić. Zaczął lud przeciw starszemu burzyć i tyle dokazał, że go precz wyzeńięto.

Wygmany zasie, jako wieść niosła, uszedł do Peloponezu do Argos i tam Adrasta króla córę za żonę pojął. Wrychle też przyjaciół i sojuszników niemało nalazł i grozić jął Tebom, jako je zbrojną ręką weźmie i pokarze. Aliści przemówili teraz bogowie nieśmiertelni. I powszędy wiadomą stała się wyrocznia, że synowie Edypa bez rodzica nic nie sprawią. Szukać go tedy muszą i odnaleźć żywego czy umarłego, jeśli im życie miłe.

Tako zpowiadała rodzicowi Ismena. A Kolony mieszkańcy przysłuchiwali się w zdumieniu wielkiem. Ale już dźwignął się Edyp z siedziska swego. Duma królewska biła z oblicza ślepego starca, gdy mówić zaczął: »Owoż odmienił się los! U wywołańca ślepego pomocy oto chcą szukać! Zali dla tego, iż niczem jestem, ratunkiem być mam i ucieczką?«

»Rzekłeś, ojcze!« odparła na to Ismena. »Wiedz bowiem, iż szwagier twój Kreon tobie gwoli w drogę się wyprawiał i lada chwila tu stanie. Ja zaś wielce musiałam spieszyć, by go wyprzedzić. Chce on namowy cię skłonić, byś z nim jechał. A gdy nie zechcesz, pojmać cię zamierza, byleś jeno u granic ziemi tebańskiej stanął. Tego bowiem pragnie, by dla niego właśnie i dla Eteoklesa pomyślnie wypadł wyrok bogów. A zaś do grodu samego cię nie dopuszczą, żebyś go obecnością swą nie pokalał«.

»Skąd wiesz to wszystko, dziewczeczko?« — pytał Edyp.

»Ozповіdzieli mi rzecz całą pielgrzymi, do Delfów ciągnący«, odpowiedziała.

»A jeśli«, pytał Edyp dalej, »jeśli śmierć mię tam czeka, zali na tebańskiej ziemi pogrzebion będę?«

»I tego uczynić nie zechcą«, odpowiedziała dziewa, »zasłaniają się bowiem ojcobójstwem twojem«.

»Tak owo jest!«, zawołał stary król w gniewie. »Nigdy tedy w mocy swej mieć mnie nie będą! Jeśli w sercach synów mych żądza władzy nad miłość dziecinną wyrosła, tedy niech nigdy kresu nie położą niebios groźnej ich waśni. A jeśli ja sędzią mam być między nimi i spór rozstrzygnąć, tedy niech ów, co dzisiaj berło dzierży, na tronie swym się nie osiedzi. Ten zaś, co na wygnanie poszedł, niechaj przenigdy do dom nie wróci!

Nie mam już dzieci krom cór tych obu! Niechaj nie spada wina moja na głowy ich! Bodajby niebo usłyszało głos prośby mojej i nie skąpiło im swej łaski! Wy zaś, ludzie dobrzy, nie odmawiajcie im opieki! Okażcie im i mnie pomoc skuteczną, a zaprawdę, zaprawdę, dobrze uczynicie dla grodu waszego!«





EDYP Z TEZEUSZEM SIĘ SCHODZI.

Mieszkańcy Kolony pomimowoli cześć wielką uczuwali dla ślepego Edypa, który acz wygnaniec lichy, wielkim się im i potężnym widział. Radzili mu też, by ofiarę z napoju złożył, a tak ułagodził Furje za wkroczenie do poświęconego im gaju. Dowiedzieli się wreszcie starsi wioski, jakie imię przybysz nosi i jakie winy bez woli i wiedzy swej popełnił. Przerażenie ich tedy zdjęło i niechęć do gościa. Niewiada też, jakoby z nim postąpili, gdyby się nie ukazał Tezeusz król, przez gońca do przybycia wezwany. Przystojnie i ze czcią oddał Tezeusz pokłon Edypowi i tak do ślepca łagodnymi słowy przemówił:

»Edypie nieszczęsny! znane mi losy twoje. A źrenice, które własnymi dłońmi światła pozbawiłeś, mówią mi, kogo mam przed sobą. Boleję wielce nad niedolą twoją. Rzeknij mi, jakiego wspomnienia odemnie i od grodu mego żadasz. Bowiem wtedy tylko musiałbym odwrócić od ciebie oblicze moje, gdybyś pomocy mej chciał do spełnienia czynu jakiego straszego i zbrodniczego. Wszakci i ja na cudzej ziemi wyrosłem, jako i ty, i nieprzezpieczeństw zaznałem mnogich. Nie przepomniałem ci o tem«.

»Widzę ja w słowach twych całą twej duszvj szlache-

tność«, odpowiedział królowi Edyp. »Przyszedłem tu, by prośbę zanieść do ciebie, która to prośba raczej darem jest. Owo dać ci chcę, królu, to udręczone ziemską pielgrzymką ciało moje. Zaiste, niepoczesny to dar, a przedsię dobro wielkie. Ty mię pogrzebać rozkażesz i hojnie pobłogosławion będziesz za dobroliwość twoją«.

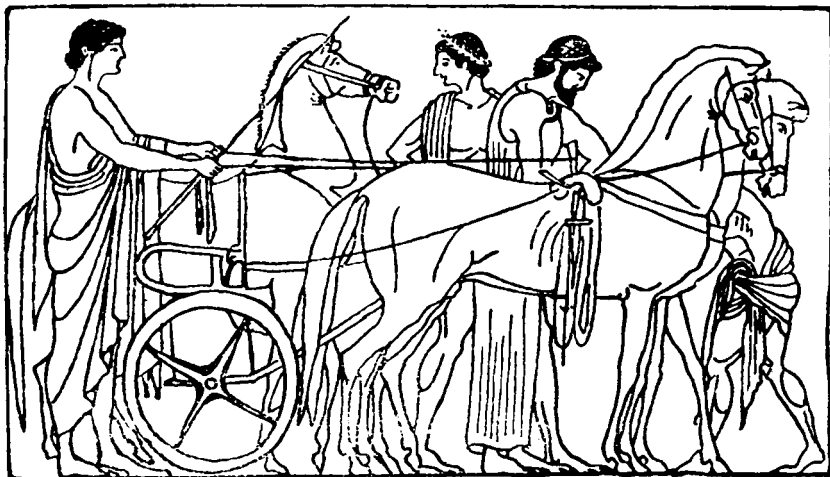
»Zaprawdę, zaprawdę«, rzekł Tezeusz, zdumiony wielce, »prosisz o łaskę zbyt małą. Niechaj nabiorą wagi żądania twe, niech rozszerzą się i wyrosną, a przyrzekam, iż wszystkie spełnione będą«.

»Nie taka ci to mała łaska, jako mniemasz«, odparł Edyp. »Wiedz bowiem, iż o to nędzne ciało moje bój będziesz musiał stoczyć«.

Tedy rozpowiadać jął ślepiec za kolejną i o wygnaniu swoim i o tem, jako szwagier i synowie jego po lecich tyłu zapomnienia, samolubstwem nędznem wiedzeni, imać go chcieli dla swego pożytku. Poczem gorącemi słowy Tezeusza o pomoc i opiekę błagał. Zasię ateński król, z uwagą powieści żalósnej wysłuchawszy, tak uroczyście rzekł:

»Otwarte są zawdy dźwierze domostwa mego dla gościa, jakoż tedy miałbym od ciebie się odwrócić? A przeto, iż mnie i ojczyźnie mojej pomyślności tyle przepowiadasz, iż ręka bogów nieśmiertelnych w progi moje cię przywiodła, jakoż mógłbym niegodnie opuścić cię i odepchnąć?«

Poczem do woli Edypa ostawił, czy do Aten z nim udać się zechce, czy też w Kolonie jako gość ostanie. Ów zasię ostać wolał, ile że przeznaczył mu los, by w onem właśnie miejscu wrogów swoich pokonał i żywota kres znalazł zaszczytny. Raz tedy jeszcze przybiecał Edypowi ateński król pomoc wszelaką i na gród swój powrócił.



EDYP I KREON.

Wrychle też wtargnął do Kolony na czele zbrojnych Kreon, tebański król, i do Edypa pospieszył. A widząc zebranych włości mieszkańców, tak do nich mówił:

»Zaprawdę, wielkie jest zdumienie wasze, iżem zbrojno attycką ziemię naszedł. Wszelako nie frasujcie się, ani urazy do mnie nie miejcie. Nie jestem bowiem z rozumu obrany, by zuchwale przeciw najpotężniejszemu Grecji grodowi oręż podnosić. Wiedźcie, iż jako starszego laty, wystali mię współobywatele moi, bym tego oto człeka namowy łagodnemi skłonił, aby do Teb ze mną powrócił«.

A to powiedziawszy, ku Edypowi szedł. Chytrze i kłamnie, a wyszukanemi słowy, powiadał mu o żalu swoim nad jego i córek jego dolą okrutną. Aleć Edyp, kostur swój zebraczy wzięwszy, wyciągnął go przed sobą na znak, by Kreon bliżej podejść doń nie śmiał, i tak zawołał:

»Oszuście ze wstydu wyzuty! Zali tego jeszcze do męki mej nie stawało, byś za mną w tropy ruszył i pojmanego powłókł za sobą! Tego się nie spodziewaj, że za moją sprawą uniknie gród twój grożącej mu kary. Zaiste, nie

obrócę ja ku wam kroków moich! Straszno jeno ducha pomsty wam wyślę! A ci twardego serca synowie moi niechaj z tebańskiej ziemi tyle jeno dziedziczą, ile zalegną ciała ich, kiedy konając, upadną!»

Chciał tedy Kreon siłą Edypa brać i uprowadzić ze sobą. Ale mieszkańcy Kolony, słów Tezeusza pamiętni, przemówili groźnymi słowy i w obronie Edypa stanęli. Wszelako w zamęcie utarczki, na znak przez Kreona dany, chwycili słudzy jego Antygonę i Ismenę od boku rodzica. Te gwałtem ze sobą uprowadzili, wieśniakom odpór dając skuteczny. Kreon zasie szydził:

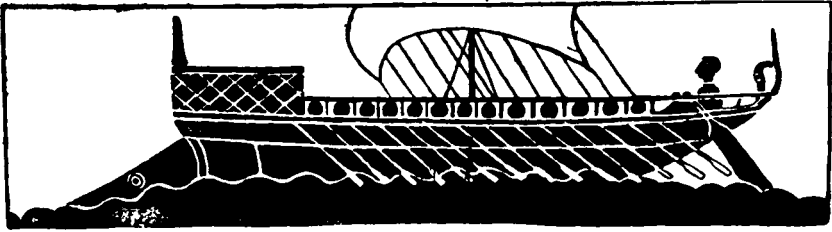
»Wzdy odjąłem ci, stary, podpory twoje obie! Próbujże teraz, ślepcze niedołożny, jako samemu wędrować!«

A zachęcony zdobyczą łatwą, jeszcze zuchwalej nacierać począł i już Edypa imał, gdy Tezeusz się ukazał. Temu o zbrojnym do Kolony wtargnięciu przez gońców corychlej znać dano. Powrócił tedy nie mieszkając ateński król i wraz usłyszał, co Kreon uczynił i jako na Edypa nastaje.

Słał Tezeusz zaraz zbrojnych konno i pieszo na drogę, którą tebańczycy z łupem swym umykali, by wyrwać z rąk ich córę Edypowe. Kreonowi zasie oznajmił groźnie, iż na wolę go nie puści, póki córę ojcu wrócone nie będą. Ów zasie, wrzekomo gwałtu się wstydząc, tak chytrze do króla mówił:

»Synu Egeuszowy, zaprawdę, nie przyszedłem ja tu, by przeciw tobie i grodowi twemu miecz podnosić. Ta jedna chęć mię przywiodła, żem dobrze chciał uczynić ślepemu krewniakowi memu. A jakoż wiedzieć miałem, że lud twój ku onemu taką miłością zapalał, że mieć żąda u siebie oj-cobójcę i matki rodzonej małżonka, a do dom go odpuścić nie chce«.

Wszelako Tezeusz milczeń rozkazał chytremu człeku. Poczem ze sobą go uprowadziwszy, żądał, by zaraz odkrył miejsce, gdzie dziewy obie przywieść rozkazał. Musiał tedy posłusznym być Kreon. Jakoż wrychle były już przy rodzicu Antygoną i Ismena, a Kreon ze swoimi we wstydzie precz ciągnął.



O EDYPIE I POLINIKU.

Aliści nie miał jeszcze zaznać pokoju Edyp nieszczęsny. Z wyprawy niedalekiej po córki królewskie wracając, przyniósł Tezeusz wieść, iż przybył znów do Kolony ślepego króla krewny jakowyś. Ów zasie nie z Teb nadciągnął. A trafił go Tezeusz u stóp ołtarza Posejdona, gdzie właśnie bogu ofiarował. Tam obcy ów opieki i pomocy bóstwa błagał.

»Nie kto inny to, jeno Polinik, syn mój niegodny!« zawołał Edyp w gniewie. »Zaprawdę, nie chcę ja o nim wiedzieć ani słyszeć!«

Wszelako Antygona miłowała brata tego, ile że lepszym był i łagodniejszym od Eteoklesa. Tedy powoli uciszyła gniew rodzica i tyle przecie sprawiła, że dopuścił syna przed oblicze swoje. Przódzi przecie prosił Edyp Tezeusza, by mu i przeciw temu tarczą i obroną był, gdyby go gwałtem uprowadzić chciano. A gdy król przyrzekł, pozwolono przystąpić Polinikowi.

On zasie inakszą zgoła wziął postawę i zachowanie, niż krewniak jego Kreon. Zaraz też Antygona rodzicowi o tem rzekła.

»Owóz sam tylko jest, bez żadnego orszaku!« — zawołała. Widzę, iż oczy jego we łzach obfitych toną«.

»Zali on to jest?« — zapytał Edyp i z niechęcią głowę odwrócił.

»On ci jest, ojcze!« — rzekła dobra siostra. »Polinik, syn twój, stoi przed tobą«.

Polinik zasie do nóg rodzica przypadł i kolana jego objąwszy, poglądał nań w żalu i trwodze. Widział z udręką serdeczną żebraczą nędzną odzież starca, jamy okropne po wydartych żenicach i długie włosy siwe. Zawołał tedy:

»Zaiste, zaiste! zapóźno wszystko to oglądam! Kajam się oto, jako przepomniałem o rodzicu moim! A cóżby się z nim stało, gdyby nie siostry moje! Ciężko zgrzeszyłem przed tobą, ojcze i panie! Zali mi odpuścić zechcesz? Milczysz? Ulituj się, obdarz mię słowem twojem! Nie odwracaj odemnie oblicza a nie trwaj w gniewie! O siostry miłe! zaklinam was na bogi, zdejmijcie pieczęć milczenia z zawartych ust ojca mego!«

»Rzeknij tedy sam pierwej, bracie«, powiedziała Antygona dobrotliwa, »co cię przywiodło tutaj. Zdołają może słowa twoje skruszyć milczenie jego«.

Jął tedy prawić Polinik, jako przez brata wygnany, do Argos, do króla Adrasta się udał i jako ów z córą swą małżeństwem go połączył. Jako Polinik z siedmiu książęty przyjacielstwem się związał, a ci mu dla jego sprawy słusznej pomoc przyrzekli. Teraz już sojusznicy jego na czele siedmiu drużyn zbrojnych w ziemi tebańskie wkroczyli.

Owo tedy błaganiem wielkiem błaga syn nawrócony i żalujący rodzica, by z nim pod Teby ciągnął. A gdy za sprawą jego Eteokles tronu pozbawion będzie, niechaj z rąk syna weźmie Edyp po raz wtóry koronę tebańską. Wszelako ani prośby, ani łzy kającego się nie mogły zmiękczyć gniewu i żalu ukrzywdzonego srodze rodzica.

»Wyrodny!« — zawołał głosem wielkim. »Wždy kiedy berło i korona twojemi były, kiedyś na siedzisku królewskim siedział, łączno ci przyszło rodzica wygnać z ojczystej ziemi! Łacno ci było łachman żebraczy mi rzucić, nad którym teraz późne łzy ronisz! Widzę, pokarał cię los tem, na co mnie skazałeś! Zaprawdę, ani ty, ani brat twój nie jesteście mi już dziećmi. Dawnoby śmierć żywotowi memu kres położyła, gdyby to w waszej było mocy.

Jeno za sprawą i staraniem córek moich po świecie jeszcze chodzę. Was zasie rychło już bogów nieśmiertelnych grom ugodzi. Zaprawdę, nie ukorzysz i nie posiędziesz grodu

ojców twoich. Padniesz, krwią własną oblany, jako i brat twój niegodny. Tę moją odpowiedź poniesz księżętom siedmiu, którzy się z tobą związali!»

Rodzica przekleństwo usłyszawszy, lękiem okrutnym zdjęty, porwał się z ziemi Polinik i wstecz odstąpił. Wtedy podeszła ku niemu Antygona, łzami zalana, i obejmując brata, mówiła:

»O Poliniku, wysłuchaj prośby mojej! Powracaj z ludem zbrojnym do Argos, nie podnoś miecza przeciw ojczyźnie twojej!«

»Wždy niepodobna to!« odpowiedział. »Sromotą okryłaby mnie ucieczka i o zgubę przyprawiła niechybną! A jeśli nawet i brat i ja poiedz mamy, przeto zgody nie uczynim i przenigdy druhami sobie nie będziemy!«

To rzekłszy, przez siłę z objęć siostry się wyrwał i szaleńcem rozpaczy gnany, precz bieżał.

A tak odparł Edyp blizkich swoich namowy i prośby wszystkie i bogu zemsty na pastwę ich wydał. A już wypełniły się i jego losy. Przemówiły niebiosy i grom za gromem bić począł. Zrozumiał starzec bogów nieśmiertelnych wolę. Domagać się jął i prosić, by Tezeusz przy nim stanął. A już zewsząd zbiegały się chmury groźne, nawałnicę zwiastujące, i mroki czarne padały od nich na ziemię.

Lęk wielki ogarnął ślepego króla. Bał się, że nie nadaży na czas dostojny i dobrotliwy Aten władca, który mu serca tyle okazał. Bał się, że nie dożyje chwili przybycia Tezeusza albo nad duchem władzę postrada i nie zdoła dzięków należitych złożyć dobrodziejowi swemu.

Wszelako wrychle stanął Tezeusz przed królem tebańskim. A wtedy wzniosł Edyp dłonie w górę i błogosławił uroczyście Atenom. Poczem od władcy ich zażądał, aby posłusznym był na zew gromowy bogów i poprowadził Edypa na miejsce przeznaczone. Tam, zdala od śmiertelnych wszystkich, Tezeusza jeno za towarzysza mając, miał oczy zawrzeć na wieki stary król.

A zasie nigdy i nikomu nie miał Aten władca zdradzić owego miejsca, gdzie Edyp kresu doczeka. Póki bowiem grób święty, w którym spoczynek najdzie król ślepy, ta-

jemnicą dla wszystkich ostanie, póty będzie on Atenom tarczą i puklerzem mocnym, sojusznikiem najwierniejszym i murem krzepkim przeciw każdemu wrogowi.

Tedy i córom swym i Kolony mieszkańcom zwolił Edyp, by jeno kęs drogi z nim poszli. A tak powoli, w trwodze i lęku, wkroczył orszak cały w cieniłą głąb świętego Furji gaju. A niczyja dłoń śmiertelna nie ważyła się dotknąć Edypa. On, ślepiec niedołączny, przez córę zawdy wiedziony, jakoby nagle światłość źrenic odzyskał, poprzed wszystkimi stapał. A szedł wyprostowany i mocy dziwnej pełen, drogę ukazując innym. Szedł ku celowi tajemniczemu, który mu przeznaczyły losy.

Zasie pośród świętego Erynii gaju, widać było w ziemi rozpadlinę wielką. U tej zasie ujścia próg był spizowy, zbiegały się przy nim z różnych stron idące dróżki. Stał Edyp na jednej z nich, ale tym, co go przeprowadzali, nie dał iść za sobą aż ku otworowi onemu.

Zatrzymał się na drodze, pod drzewem ogromnem na głazie usiadł i zdjął swe stare zebracze łachmany. Przyniesiono mu wnet wody rzeźwiącej, on zasie omył ciało swe z kurzu i pyłu wędrówki. A miały już dlań córki w pogotowiu szatę nową i piękną. Tę zawdziął i jakoby odrodzony z miejsca swojego powstał. Wtedy rozległy się głucho podziemne groźne grzmoty. Z okrzykiem trwogi przypadły do rodzica córki obie. On zasie w objęcia je wziął i pożegnany pocałunkiem darząc, mówił:

»Żegnajcie mi, dzieci ukochane! Owo już od dnia tego sierotami bez ojca będziecie!«

A gdy się tak rozstają żałośnie, rozległ się głos potężny, jakoby z ziemi i z nieba razem bijący:

»Przecze to mieszkasz, Edypie? Przecz nie idziesz za mną?«

Usłyszał Edyp zew boży. Wyzwolił się z dzieci swych uścisków mocnych. W rękę Tezeusza króla obu swych córek dłonie włożył na znak, iż opieką ma im być i przyjacielem wiernym. Poczem rozkazał, by oddalili się wszyscy, nie odwracając ku niemu oblicza. Tezeusz jeden miał przy boku króla ostać do końca.

Jakoż ostatniej woli starca posłuszni, odeszli wszyscy wraz z obiema córami Edypowemi. Nierychło ośmielili się spojrzeć za siebie. A już wypełnił się był cud i zniknął Edyp król, jako cień. Odszedł w ciszy. Nie zamigotała błyskawica, ani grom nie uderzył, nie rozszalał się wicher nagły. Cisza była uroczysta.

W ciszy ozwały się przed Edypem tajemne wrota świata umarłych. Jakoby na skrzydłach duchów niesiony, zniknął w otchłani czarnej starzec, z win oczyszczony. Bez lęku i udręki do świata cieniów przeszedł.

Tezeusz jeno sam ostał, dłonią przysłaniając oczy, jakoby nadziemską oglądał zjawę. Potem ku niebu wysoko dłonie podniósł, Olimpijczykom cześć oddając, wreszcie do ziemi w pokorze przypadł, modły zanosząc do władców podziemnego świata. Minęła chwila długa. Powstał pobożny król i do orszaku swego pospieszył. Obu dziewicom tebańskim ojcowską przyrzekł opiekę i wraz z nimi, rozmyślaniom oddany głębokim, do Aten powrócił.



POLINIK I TYDEUSZ U ADRASTA KRÓLA.

Adrast, syn Talaosa, króla Argos, pięcioro miał dzieciak, a między temi córki dwie nadobne, Argię i Deipilę. O tych zaszę wyrocznia przepowiedziała królowi, jako jedną lwu,

drugą odyńcowi da za małżonkę. Napróżno chciał rodzic dociec znaczenia wieszczby niejasnej. A gdy wyrosły dziewczki, chciał im małżonków szukać, by dziwna owa zapowiedź nijak się ziścić nie mogła.

Wszelako nie miał być wyrok bogów na pośmiewisko podany. Oto z dwóch stron wygnańców dwóch ku bramom Argos spieszyło. Podążał z Teb Polinik, przez brata Eteoklesa wygnany. Tydeusz zaś, Ojneusza syn, z Kalidonu uchodził, gdzie na łowach krewniaka nie chcący ubił. Zeszli się zbiegowie obaj u wrót dworzyszczą królewskiego w Argos. A iż noc była ciemna, za wrogów wzajem się mając, z bronią ku sobie skoczyli.

Usłyszał Adrast zgiełk walki przed progi swemi. Z orszakiem sług, pochodnie niosących jarzące, zszedł w dziedziniec i rozjął zapaśników. Dopieroż gdy z wojów jednego po prawicy, drugiego po lewicy miał, a na szczyty ich spojrzął, zdumiał, jakoby nagle niezemską zjawę obaczył. Bowiem miał Polinik w tarczy swej głowę lwa, a Tydeusz na swojej odyńca łeb nosił.

Jeden czynił to dla Heraklesa przesławnego uczczenia, drugi zaś wybrał godło swe na pamiątkę Meleagra i kalidońskich łowów.

Miał tedy Adrast wyłożone jasno wyroczni dziwnej tajnie. Jakoż wrychle owi zbiegowie dwaj zięciami jego się stali. Polinik starszą córę króla Argię za żonę pojął, Tydeusz zaś młodszą Deipilę w małżeństwo wziął. Adrast zaś obu uroczyście przyobiecał, jako każdemu do ziemi ojczystej, z której go wygnano, drogę otworzy.

Tedy pierwszą wyprawę na Teby miano uczynić. Zgromadził Adrast książęta swe, witezioów sławnych, a było ich z królem razem siedmiu. Drużyn zaś wybranych także siedm stanęło. A owo bohaterów imiona: Adrast, Polinik, Tydeusz; Amfiaraos, szwagier Adrastowy i Kapaneus, siostrzan króla. Z nimi zaś królewscy bracia, Hippomedon i Partenopeusz.

Ów zaś szwagier Adrastowy Amfiaraos, który przódzi długo był wrogiem królowi, wróżem był sławnym. Ten wyprawy tebańskiej koniec nieszczęsny zawczasu widział.

Próżno wszelako bohaterom klęskę wieszczyl, a przekładał im i prosił, by poniechali wyprawy. Owi przy swoim trwali. Szukał tedy Amfiaraos pewnego schronu dla siebie. A miejsce takie znalazłszy, o którym jedna małżonka jego Eryfila, siostra królewska, wiedziała, ukrył się tak, jakoby w ziemię zapadł.

Długo szukali go nadaremno heroje wszyscy. Zasię Adrast, który szwagra swoim królewskim okiem nazywał, bez niego na wyprawę ważyć się nie śmiał.

A stało się, iż gdy Polinik z Teb uchodzić musiał, uniósł był z sobą naszyjnik i zastonę, Afrodyty złowrogiej dary. Ofiarowała je niegdyś bogini Harmonii na zaślubiny jej z Kadmosem, założycielem Teb. A dary owe nieszczęsne zgubę przynosiły każdemu, kto je posiadał. Jakoż przyprawiły już one o zagubę Harmonię samą i Semelę, macierz Dyonizosa, i Jokastę królową.

Miała je teraz małżonka Polinikowa Argia, której dola też nieszczęsną być miała. Owóz umyślił Polinik, by wziąć od małżonki naszyjnik bogini i Eryfilę darem tym skusić, żeby herojom kryjówkę Amfiaraosa odkryła.

Płocha niewiasta zdawna już siostrzenicy ozdoby bogatej zazdrościła. Ujrawszy tedy klejnot piękny, kamieniami cudnie sadzany, łącznie się skusić dała. Jakoż znak Polinikowi uczyniwszy, zawiodła go do kryjówki małżonka i na onego zawołała, by wyszedł.

Nie mógł już teraz Amfiaraos od wyprawy się uchylać. Bowiem po długiej zwadzie z Adrastem się pojednawszy i siostrę jego za żonę biorąc, przyobiegał był, że jakkolwiek spór ze szwagrem mieć będzie, zawsze Eryfila rozsądzić ma między nimi.

Tedy zbroję na siebie zawdział i wojowników swych jął gromadzić. Wszelako zanim wyruszył, przywołał syna swego Alkmena i przysięgę uroczystą złożyć mu kazał, jako pomści się na macierzy wiarołomnej, jeżeli rodzic na wyprawie śmiercią zginie.



WOJĘ NA WYPRAWĘ CIĄGNĄ HIPSYPILA I OFELTES.

A już i wszyscy heroje, lud zbrojny zgromadziwszy, w szyku dobrym stawali. Na siedm gromad wielkich podzieleni, pod siedmiu witeziów wdających przewodem, przy surm brzmieniu rozgłośnem, okrzyki wydając radosne, a nadziei wielkich pełni, wyciągali woje z Argos na Teby.

Wszelako rychło na drodze ich nieszczęście spotkać miało. Doszli oto do lasu pod Nemeją, gdzie susza długa wypiła do dna jeziora, rzeki i krynice wszystkie. A iż upalny wielce był dzień, tedy pragnienie srogie dręczyło witeziów. A ciężyły im nadmiernie szczyty i płachy pancerzy. Kurzawa, przechodem ich na drodze wzbita, gryzła oczy, wciskała się w usta, zalepiała wyschłe gardło. A i konie niemniej od ludzi cierpiały. Nawet piana na nich obeschła, żuły niecierpliwie wędzidła, napróżno za wodą wietrząc.

Adrast król sam i wojowników kilku zapuścili się w gąszcze leśne, szukając pilnie upragnionego źródła. Znagła pod drzewem starem ujrzeli niewiastę nadobną, w smutku pogrążoną. Ta włosy miała stargane i szaty liche, przedsie

dostojność wielka była w jej postaci. Na rękę chłopczynę maleńkiego miała.

Zdumiony i zadziwiony król mniemał, iż mieszkankę leśną, nimfę czy boginię przed sobą widzi. Upadł tedy przed nią na kolana i kornemi słowy błagać ją o ratunek dla swoich i dla siebie, by od pragnienia okropnego nędzną śmiercią nie poginęli. Niewiasta zasie, oczy spuściwszy, tak smutnym głosem rzekła:

»Przybyszu obcy, nie jestem ci boginią. Ty raczej, jako twa postać wspaniała świadczy, od bogów musisz pochodzić. Jeśli zasie we mnie widzisz coś, co ludzką miarę przerasta, to chyba jedno cierpienie moje. Więcej bowiem przeniosłam niż los śmiertelnikom cierpieć daje.

Miano moje Hipsypila. Byłam ci ongi sławioną i czczoną królową Amazonek na Lemnos, ja, córka wspaniałego Toasa. Przez rozbójników morskich uprowadzona i po udrękach okrutnych od nich, jako niewolnica przedana, u Likurga, króla Nemei, w niewoli teraz jestem. Chłopię, które tu widzisz, nie jest mym synem. Ofeltes to, syn mego pana, ja zasie niańczyć go mam i pilnować.

Uczynię chętnie, mężowie zbrojni, o co prosicie. Jest ci tu jeszcze, w pustce tej żałosnej, jedno jedyne źródło bijące. A tajemnego jego schronu nie zna nikt, krom mnie. Zasie wód obfitość ma ono taką, że ukoi pragnienie wojów i koni waszych wszystkich. Chodźcie tedy za mną!«

A tak mówiąc, powstała z miejsca swego, ułożyła dziecię na murawie i uspiła je, śpiewając mu łagodnym głosem. Heroje zasie, na towarzyszków zawoławszy, szli wszyscy śladem Hipsypili, która tajnemi dróżki wiodła ich przez najdziksz gęszcze leśne. Wrychle przedarli się do skalistego wąwozu. Leciuchny pył wodny wiał z niego i rosą ożywczą padł na rozpalone oblicza tych, co szli na czele, króla nawet i przewodniczkę wyprzedziwszy. Jakoż wrychle szum głośny wielkiego wodospadu do wszystkich uszu dotarł.

»Woda!« zabrzmiał radosny krzyk z ust tych, którzy bieżeli pieszo. Ogromnemi skoki rzucili się na dno wąwozu, dopadli głazów, po których czysta zimna woda huczała, i czerpać jeli ją zaraz hełmami swemi.

»Woda! woda!« zawrzało jednym głosem wojsko całe, aż krzyk ten gromki szum wodospadu przygłuszył i echem runął po górach, co nad wąwozem stały. Oblegli wszyscy zielone brzegi potoku, długo i chciwie pili, czując, jak się im przybywa.

Wrychle też odszukano szerszą pewniejszą drogę, którą przejść mogły konie i wozy przejechać. Ruszyli tedy cożywo woźnice jeden za drugim. A stanawszy na dole, gdzie potok równo i szeroko płynął, nie wyprzęgali utrudzonych rumaków, jeno z wozami wjeżdżali w chłodne wody, by corychlej mogły woźniki bystre pragnienie zaspokoić i zażyć kąpieli pożądaney.

Aż ludzie i konie orzeźwili się należycie. Wtedy Hipsypila dobrotliwa powiodła ich znowu z powrotem, ku miejscu, gdzie była ostawiła pana swego niemowlę. Szła tedy naprzód, powiadając Adrastowi o swoim na Lemnos życiu i czynach. Za królem zasie, w oddaleniu przystojnem, ciągnęło wojsko całe.

Aliści, gdy już widzieli zdala gałęziste drzewo, pod którym Hipsypilę spotkali, uderzyły słuch naprzód idącej piastunki żałosne jęki dziecięcia. Nie słyszał ich jeszcze nikt krom niej, ona zasie zdaleka już rozeznała głos Ofeltesa małego. A miała Hipsypila na Lemnos dzieci rodzonych gromadkę, z którymi gwałtem rozdzielili ją porywcy, owi zbóje morscy. Teraz całą swą macierzyńską miłość na niemowlę ono przeniosła, które jako niewolnica piastować musiała.

Przecucie złe ścisnęło nagle jej czułe serce. Pomknęła chyżo przed bohaterami, ku znanemu miejscu, gdzie zwykle przesiadywała z dziecięciem. Aliści o rozpaczy! zniknęło chłopię bez śladu! Próżno przerażonemi oczyma wokół go szuka, próżno ucho natęży, by głos jego usłyszeć.

Aż przecie po chwili niedługiej odkryła nieszczęsna, jaki los okropny przypadł w udziale chłopięciu, podczas gdy ona, litością zdjęta, miłosierdzie czyniła spragnionemu wojsku Argiwów. Owo opodal od drzewa ujrzała potwornego węża, który okropną pastwą nasycony, leniwie i sennie ułożył olbrzymie swe cielsko i z miejsca się nie ruszał.

Straszliwa rozpacz targnęła piastunką nieszczęsną, a krzyk jej dziki rozległ się daleko po lesie. Przypadli coźywiej bohaterowie na to wołanie okropne. Przybieżał pierwszy Hippomedon, a potwora srogiego ujrawszy, i chwili nie mieszkał, jeno głąz z ziemi wielki wyważył i z mocą ogromną puścił go w straszdyłto. Aliści grzbiet potężny, łuski mocnymi opancerzony, ani drgnął. A głąz odpadł odeń, jakoby lichą garścią piachu był.

Chwycił wtedy Hippomedon oszczep ostry i cisnął go z rozmachem wielkim. Jakoż ten celu nie chybił. Przebił gardziel straszliwą i we łbie smoczym ustrzągł, aż grot ostry ponad grzebieniem węzowym wysterknał. Skręcił się w kłąb potwór okropny, drgać i kurczyć się jęły skręty ogromnego cielska. Aż puścił parę ostatnią.

Wtedy dopiero, gdy smok już martwy leżał, ważyła się piastunka nieszczęsna śladów dziecięcia szukać. Jakoż daleko szły po trawie krwawe znaki. Za niemi idąc, doszła nareszcie do miejsca, gdzie kości niemowlątka leżały. Zawodząc głośno, zebrała je Hipsypila i poniosła herojom, gwoli ich zratowaniu bowiem poniosło dziecię śmierć okrutną i przedwczesną.

Zasie witezie wszyscy i wojsko całe pogrzeb uroczysty sprawili chłopięciu i wspaniałe igrzyska pośmiertne odbyli nad jego grobem. A na cześć i wieczną umarłego pamiętkę, ustanowili święte Nemejskie igrzyska, jemu zaś samemu, jako półbogu cześć oddawali pod mianem Archemorosa, czyli zgasłego przedwcześnie.

Hipsypila zasie nie uszła okrutnego gniewu, który ogarnął macierz dziecięcia Erydykę, małżonkę Likurgową, na wieść o śmierci syna. Wtrącono nieszczęsną do ciemnicy okropnej, zanim w męczarniach śmiercią okrutną umrze. Aliści odmienić się miał w radość niespodzianą okrutny los królowej Lemnos. Oto dwaj najlepsi synowie jej, długo macierzy szukając po świecie, trafili przecie na ślad prawdziwy, do Nemei przybyli i wrócili jej wolność.



JAKO HEROJE POD TEBY PRZYBYLI.

»Owoż znak mamy, jaki wyprawy naszej koniec będzie!« rzekł, przeczuc złych pełen, wróż Amfiaraos, gdy szczątki chłopięcia należiono. Inni wszelako, na śmierć okrutną dziecięcia nie bacząc, cieszyli się węża potwornego ubiciem, to sobie za wielce pomyślną wieszczbę mając. A że się i klęska pragnienia zakończyła i wytchnęli wszyscy po trudach należycie, tedy dobrej myśli byli i puścili mimo uszu westchnienie ciężkie i słowa złowróżbne wiedzącego. Wesoło tedy i gwarno ciągnęli dalej. Jakoż niewiela czasu minęło, a już Argiwów groźne zastępy pod murami grodu tebańskiego stanęły.

A zasie w grodzie, za murami krzepkimi, Eteokles i Kreon, wuj jego, gotowali się do obrony wytrwałej i zaciętej. Wroga nadciągającego ujrzawszy, zwołał Eteokles mieszkańców i tak do nich mówił:

»Czas jest, Teb przesławnych synowie, byście pomnieli dobrze, coście grodowi waszemu powinni. Coście mu powinni za żywot w nim spokojny i wychowanie, co mężów z was bitnych uczyniło. Tedy niech od młodziana, co w męża jeszcze nie wyrósł, aż do starca, któremu sędzieliżna włos okrywa, a wiek poradził lice, niech broń imają wszyscy. Za gród wasz rodzony, za bogów święte ołtarze, za rodzice, żony i dziatki wasze, za ojczyzny tej wolność, chwycie broni!

»Owo doniosły mi szpiegi, że tej jeszcze nocy ruszy się Argiwów lud zbrojny i na miasto nasze nastąpi. Hejże tedy cożywo! na mury, bracia moi! na mury, do bram! Niech błysną wszędy puklerze i miecze obrońców mężnych! Na wałach stańcie, zasiądźcie po wieżach z procą i łukiem, wyjścia każdego pilnie strzeżcie. A niech mnogość wroga ni napad niespodziany nie straszy. Snują się już wszędy za murami szpiegi moje i nie uczynimy nic, bez pewnych od nich wieści!«

A kiedy Eteokles zagrzewał lud tebański do walki, na najwyższej dworzyszczą królewskiego wieżycy stała Antygona królowna, mając przy sobie starego giermka dziada swego Lajosa. Bowiem po śmierci rodzica niedługo zostały siostrzyce obie, Antygona i Ismena pod Tezeusza króla dobrotliwą opieką. Za ojczyzną miłą tęsknota wrychle przywiodła Antygonę do Teb. Żywiła też w głębi serca nadzieję, iż waśń między braćmi łagodzić będzie mogła. Chciała Polinika wspierać, wszelako ufrasowana była wielce tem, że na gród ojczysty wojną idzie, i o grodu tego losy drżała.

Zasie Eteokles i Kreon radowali się z przybycia Antygony. Mieli ją bowiem za dobrowolną zakładnicę i za pośredniczkę pożądaną.

Po starych cedrowych schodach wyszła królowna z pałacu na wieżę najwyższą i słuchała pilnie, co jej dziadowy sługa prawił o wojsku wroga i o tem, jako się ustawiło. Zasie wokół grodu, na niwach zielonych, po obu brzegach rzeki, przy słynącym od wieków źródle Dyrki, rozłożyły się niezliczone zastępy zbrojnego ludu.

Owo właśnie ruch jakowys między niemi się zaczął. Szedł w dobrym porządku oddział za oddziałem. Zamigotało pole od zbroic jasnych, iskrzyły się w słońcu grotty ostre, zadrgała, zakolebała się równia zielona jako morze. Z hukiem i szumem waliły gromady jezdnych i pieszych ku bramom grodu. Lęk wielki zdjął Antygonę na ów groźny widok. Wszelako giermek stary uspokajał jej trwogę i tak mówił:

»Nie frasuj się, pani! wždy mocne i wysokie mury nasze! Dostoją ciężkie dębowe wrota i kowane na nich wrze-

ciądze a zawory. Niema się co o grodu przepieczeństwo troskać! A wojenników chrobrych i w boju zamiłowanych siła mamy!« Poczem ją królownie witeziów poprzedniejszych ukazywać i imiona ich powiadać.

»Pojrzyj, pani«, mówił, »na tego w hełmie lśniącym, co szczyt ogromny kruszcowy z lekkością niesie, a za nim ciągnie drużyna liczna i dobrze zbrojna. To Hippomedon wdały, co nad wodami Lery w Mykenach siedzi. Widzisz, jako postaci ogromem nad innymi góruje, jakoby Gigant z ziemi zrodzony!

Tu zasie, obok Dyrki źródlika, witeż kroczy we zbroi cudzoziemskiej, jakoby napoły barbarzyniec. To brata twego szwagier Tydeusz, Ojneusza króla syn. On sam i etolski lud jego to tarczownicy dobrzy i w ciskaniu oszczepem najteżsi. Poznajęci go i godło na jego pawęży, ile że mnie już dla układów do obozu wroga posyłano«. »A któż jest ów«, pytała Antygona, tam wpodle kurhanu bohaterów? Ów bohater młodzieńczy o dzikim i groźnym wzroku, za którym w pełnej zbroi woje mnodzy wolnym postępują krokiem?«

»Partenopeusz to sam«, pouczał ją starzec. »Syn Atalanty, Artemis bogini towarzyski. Obróć teraz oczy na herojów dwóch, którzy przy grobowcu córek Nioby stoją. Starszy z nich, to Adrast król, co wyprawie całej przywodzi. A młodszego zali poznajesz?«

»Widzę«, zawołała Antygona z żalem wielkim, »widzęc jeno postać samą, oblicze bowiem ma odwrócone. Wszelako łącno mi go poznać. Brat ci to mój, Polinik! O gdybym jako chmurki, wiatrem niesione, pomknąć ku niemu mogła i ramieniem otoczyć szyję umiłowanego zbiega! Jakże gorzej w słońcu pozłocista jego zbroica!

A któż jest ów, co pewną dłonią rumaki bystre kieruje i tak spokojnie na wozie pięknym stoi?«

»Ten, pani moja, to Amfiaraos, wróż mądry«, odpowiedział starzec.

»A tego widzisz?« pytała znowu dziewa. »Patrz, jako pod murami chodzi, jak je ogląda bacznie, jak pilnie bada, gdzie najłacniej nastąpić! Co zacz jest ów?«

»To Kapaneus zuchwały! ten największe groźby i urągowiska na miasto nasze miota, a poprzysięga, jako was, dziewy nadobne, w niewolę nad wody Leryny powlecze«.

Strwożyła się Antygona i bladeść powlokła jej lice. Nie chciała patrzeć dłużej, a starzec dłoń jej ująwszy, sprowadził ją z wieży do komnat niewieścich.



O MENEKEUSIE.

A już też i w Tebach Kreon i Eteokles na radę szli, by mądrze obmyśleć, jako najlepiej grodu bronić. Jakoż postanowili u każdej z siedmiu bram jednego postawić przywódcę i przy nim ludu zbrojnego tyle, żeby wróg liczbą zgoła nie przeważał. Aliści nim do boju przyjdzie, chcieli jeszcze wróżb pytać. Przedewszystkiem zaś z lotu i głosu ptaków żądali wróżby.

A mieszkał w onczas w tebańskim grodzie Tejrezjasz, nimfy Charyklei syn, w przyszłości tajnikach czytający. Ów gdy młodzieńcem był, ściągnął raz na się gniew Ateny bogini, a ta go ślepotą poraziła. Błagała wtedy macierz jego, nimfa Charykleja, boginię srogą prośby wielkimi, by pokaranemu światłość żrenic wróciła. Wszelako nie było to już w mocy Ateny. Ulitowała się przecież nad ślepcem

nieszczęsnym i otworzyła mu uszy, iż słyssał, co dla innych niemem było. A przedewszystkiem rozumiał Tejrezjasz głosy ptaków i z głosów tych i lotu ptasiego wróżby wysnuwał.

Owóz do tego wieszczka, który już starcem siwym był, słał Kreon syna swego Menekeusa, by do pałacu królewskiego pospieszył. Chwiejnym krokiem, przez córę swą Manto i pacholę wiedziony, wrychle stanął przed Kreonem wróż stary. Zaraz tedy niecierpliwie pytać go zaczęto, co ptaki dla miasta wróżą. Długo milczał Tejrezjasz, aż ze smutkiem wielkim tak rzekł:

»Wielce zgrzeszyli synowie Edypowi przeciw rodzicowi swemu. Za ich to winy złego tyle na ojczyznę spada. Mieczami razić się będą Argiwi i Kadmeowie, gniewem zaślepieni. Trup gęsty pola zaściele. Poginą synowie jednych z drugich mściwej dłoni.

Wiemci wszelako dla grodu ratunek pewny. Jeno że nazbyt okropna to rzecz dla tych, których uratować ma. Przeto nie wypowiedzą jej usta moje. Żegnajcie, królowie!«

I do odejścia miał się wróż stary. Ale Kreon, o ratunku dla miasta posłyszawszy, nalegać jął, a prosić, aż przyzostał ślepiec. Rzekł tedy głosem surowym:

»Koniecznie ty właśnie chcesz wiedzieć? Słuchaj przeto! Ale pierwej powiedz, gdzie Menekeus, syn twój, który mnie tu przywiódł!«

»Stoi oto wpodłe ciebie!«, odpowiedział mu Kreon.

»Tedy niech jaknajdalej uchoźi, nim usty memi wyroki boskie obwieszczę!« zawołał starzec.

»Przec tak być ma?« pytał Kreon. »Wszakci to syn mój nieodrodny! Potrafi milczeć i tajemnicy dochowa, a radować się będzie, gdy o ratunku dla miasta posłyszyl!«

»Słuchajcie tedy wszyscy!«, zawołał Tejrezjasz, »słuchajcie, co wróżą ptaki. Jest ci, jest ratunek pewny, ale poprzez śmierć ku niemu droga. Owo najmłodszy z zębów smoczycy posiewu głowę musi położyć, wtedy dopiero przy was, tebanie, zwycięstwo będzie!«

»Biada mi, biada!« zawołał Kreon. »Coś rzekł, wieszczku okrutny?«

»Rzekłem i powtarzam, jako najmłodszy z wnuków Kadmozowych śmiercią ma umrzeć, by gród uratować!«

»Śmierci dziecięcia mego żądasz! śmierci najmilszego syna mego Menekeusa!« wołał Kreon w gniewie i żalu. »Radzę, umykaj cożywo z przed oczu moich i z grodu tego! Za nic mi twoje wróżby szalone!«

»Zali poniewierasz prawdą, przeto że ból ci sprawia?« pytał Tejrezjasz z powagą wielką. Kreon zasie do nóg mu przypadł, objął kolana ślepego wróża i zaklinał go klątwy wielkimi, by się odrzekł strasznej przepowiedni. Ów wszelako przy swoim twardo stał.

»Zaiste, w niczem ja wyroków losu odmienić nie mogę!« rzekł. »Tam, u źródła Dyrki, gdzie ongi smok leżał, ma syn twój krew swą na ofiarę przelać. A wtedy ziemia matka przyjazną wam będzie, ile że za ową krew ludzką, Kadmosowi ongi daną w zębów smoczycy posiewie, odbierze teraz zapłatę także z krwi ludzkiej, a bliższej i pokrewnej.

»Jeżeli syn twój młody na ofiarę za Teby siebie odda, tedy przez śmierć swą wybawicielem grodu będzie. Zasie na Adrasta i całe wojsko jego niedola spadnie czarna, gdy z powrotem pociągną! Wybieraj tedy, wybieraj, Kreonie! w twym ręku losy się ważą!«

A tak rzekwszy, odchodził powoli wróż, na ręku córę swej wsparty. Zasie Kreon, w myślach żalobnych pogrążony, w milczeniu trwał długiemi. Aż zawołał w żalu wielkim:

»Zaprawdę, zaprawdę! chętniebym za ojczyznę moją sam śmierć poniósł! Ale jakoż mi na ofiarę dawać ciebie, dziecię moje! Uchodź mój synu, uchodź cożywo! uchodź kędy cię oczy poniosą z tej ziemi przeklętej, która niegodną jest, byś po niej stapał niewinny. Poprzez Delfy i Etoię spiesz do świątyni Dodony, a tam pod opieką wyroczni schronienia szukaj!«

»Posłusznym będę ci, ojczel — mówił Menekeus, a oczy jego gwiazdom promienistym podobne były. »Daj mi jeno wszystko, co do wędrówki potrzebne, a ja uręczam, że nie pobłądzę i dobrą pójde drogą.«

Widząc tę w chłopięciu gotowość i posłuszeństwo,

uspokoił się Kreon i od obaw wolny, szedł na mury, na miejsce swoje. Menekeus zasie, sam ostawszy, do ziemi przypadł i z głębi serca modły zanosił gorące do bogów.

»Przebaczcie mi, o niebianie łaskawi, iżem do kłamstwa się uciekł! przebaczcie, iżem rodzica starego słowy oszukał, by go z trwogi niegodnej wyzwolić! Zaprawdę, można nie poczytać za złe człekowi w leciech podeszłych, że lęk uczuwa! Wszelako tchórzem nikczemnym musiałbym ja być, gdybym owo ojczyznę miłą zdradził, do której żywot mój należy!

Słuchajcie tedy, bogi, przysięgi mojej! słuchajcie, a bądźcie mi miłościwi! Idę oto ojczyznę śmiercią mą ratować. Nie dla mnie uciezki tchórzliwej hańba i sromota! Na występ murów grodu naszego wynijdę i w ciemną otchłań jamy smoczey się rzucę, by jako rzekł wróż stary, ojczyznę miłą z niedoli złej wybawić«.

Jakoż pragnieniem ofiary dla dobra pospolitego uniesiony, z radością biegał Menekeus na mury, by uczynić, jako ślubował. Wyszedł na wyniesienie najwyższe, pojrzał na wrogów, już w szyku bojowym stojących, i klątwę na nich rzucił srogą. Poczem krótki a ostry miecz, pod szatą ukryty, wyciągnął i w piersi go swej utopił. Wraz też z wysokości runął i trupem padł u brzegów Dyrki źródliska.



JAKO NIEPRZYJACIEL SZTURMEM NA GRÓD IDZIE.

Tako spełniła się wróżbity ślepego wyrocznia. A iż ku bitwie szło, potłumił Kreon nieszczęśliwy ból serca swego. Zasie już według rozkazania Eteoklesowego, przy każdej

z bram siedmiu gromada ludu zbrojnego przy wodzu swoim stała. A wzdłuż murów jezdni czuwali w szyku dobrym i lekko zbrojni piesi poza tarczownikami na pogotowiu byli, by wszędy odpór należyty dać natarciu wroga.

Już też i w Argiwów obozie do boju дано hasło. Ruszyły się zbrojne gromady ku murom grodu. Zabrzmiały pieśni wojenne. Zagrały potężnie surmy na polu i za murami Teb.

Szedł pierwszy Partenopeus, łowczyni Atalanty syn, gromadę wojów, tarczami osłoniętych, ku jednej z bram wiodąc. Ten miał na tarczy swej macierz Atalantę wyobrażoną, jako strzałą w odyńca etolskiego godzi.

Zasie na drugą bramę szedł kapłan i wróż Amfiaraos. Ten zbroję miał bez ozdób wszelakich, a i na tarczy jego żadnych nie było godeł. Wiózł on za sobą zwierzęta, bogom na ofiarę przeznaczone.

Ku trzeciej bramie kwapił się Hippomedon. Ów miał na tarczy wyobrażenie Argusa stuokiego, jako pilnuje Jo, przez Herę w krowę zamienioną.

Tydeusz wiódł swoich ku czwartej bramie. Kosmata lwia skóra na pawęży jego była. W prawicy zasie pochodnię ognistą dzierżył, pożarem miastu grożąc.

A wygnany Polinik król na piątą bramę następował. Na szczycie jego wspinały się groźnie dwa szalejące woźniki.

Ku szóstej bramie z gromadą dzikich a tego zbrojnych wojów szedł Kapaneus. Ten w pysze o sobie mniemał, iż z Aressem samym w zapasy iść może. A miał na tarczy swej wyobrażonego Giganta, który miasto całe z posad wyważywszy, na barkach je unosi. Zuchwały witeż ów takim właśnie losem Tebom już zdała groził.

A na ostatnią siódmą bramę następował Adrast sam, Argiwów król. Ten okropne na szczycie swym wyrycić dał godła! Oto kłębiło się na nim sto węzów, które w paszczkach srogich dzieci tebańskie unosiły.

Już wroga nawała ku bramom się zbliżyła, już dłonie wojenników niecierpliwe pierwszych śmierci gońców wysłać miały. Jakoż rozpoczął się bój, jako zawdy, od miotania pocisków, od ciskania oszczepów i gęstego z łuków strze-

lania. Aliści odparli zwycięsko tebanie pierwsze owo natarcie, cofać się i ustępować zaczęły Argiwów szeregi. A wtedy Polinik i Tydeusz, pomiarkowawszy zaraz, co czynić należy, ogromnym zawołał głosem:

»Hejże bracia, witezie wdali! nuże ku bramom, nim was pociski ich porażą! Kupą, kupą! jezdni, piesi i woźnice! Hajże na bramy!«

Przeleciało z końca w koniec Argiwów wojska wołanie groźne i nowe w nich zbudziło męstwo. Jakoby życie w nich wstąpiło nowe, parli się ku bramom krzepkim i murom potężnym, ale nic nie wskórali. Ci co na mury się wdarli, trupami krwawymi u nóg obrońców padali. Pod murami zasie szeregi całe wojów kosiła śmierć niezblągana. Aż po twardej zdeptanej ziemi strumienie krwi czerwonej pociekły.

Wtem arkadyjczyk Partenopeusz runął jako burza na swoją bramę, krzycząc gromko o żagwie i topory, by ogniem i rąbaniem zmóźdz potężną zaporę. U bramy zasie czuwał na miejscu swem bohater tebański jeden, Peryklimenesem zwany. Ten na wroga wysiłki baczne miał oko, a gdy czas był największy, wyważył do cna nadkruszonego u samej góry muru kawał, tak wielki, że ledwieby podęń wóz cały starczył. Złom ten okrutny pchnął z siłą wielką na dobywającego bramy arkadyjczyka. A ów legł ze zmiażdżoną jasną głową, z potrzaskanemi kośćmi.

Zasie Eteokles bramę tę ubezpieczoną dobrze widząc, wraz ku innym pospieszył. Przy czwartej ujrzał Tydeusza, który pod nią szalał, podobny smokowi, ogniem podrażnionemu. Pęki piór chwiały się na jego hełmie lśniącym. Nad głową tarcz ogromną podnosił, a ta huczała cała od dzwonek dźwiękliwych, któremi była obwieszona po brzegach. W prawicy potężnej włócznią ostrą groził. A pod przewodem jego stali hufem srogim tarczownicy jego mocarni, a siłą wielką śląc aż wysoko na mury pocisków istną ulewę. Musieli tebanie w miejscu tem z murów schodzić, by żywot uchronić.

Ale już nadbieżał Eteokles. Zebrał przy sobie spłoszonych i pierzchających i kupą wiódł ich z powrotem na mury,

jako właśnie myśliwiec, co psiarnię rozproszoną zwoła i zawróci. A zagrawszy ich do walki, ku innym bramom skoczył.

Wrychle też natknął się na Kapaneusa zuchwałego, a rozżartego walką. Ów ogromną drabinę obłęzniczą o mnogich ramionach pod murami ustawić kazał, a chełpił się i przechwalał, iż nawet Zeusa władacza gromy nie będą mu przeszkodą, by w mieście zdobytem warownię z gruntu zniszczyć, by i kamień na kamieniu nie ostał.

Tak głośno wykrzykując a grożąc, śmieie piał się po gładkich szczeblach drabiny w górę, tarczą okryty, nie bacząc na grad kamieni i warczących pocisków. Wszelako nie tebanie ukarać mieli zuchwalca za bluźnierstwa i pychę bezrozumną.

Sam Zeus potężny, grodzianom znak dając pomyślny, powalił gromem niebieskim Kapaneusa, gdy ów już szczytu murów dosięgał. Wstrzęsła się ziemia od łoskotu srogiego. Poszarpał cios boży ciało pysznego siłacza, że członki porzywane daleko na pole popadały. Bluznęła strumieniem krew, a bujne długie włosy płomieniem buchnęły. Tak zwałił się z drabiny, przez ogień niebieski pożarty.

Przeczuł teraz Adrast król, iż rodzic bogów zamiarom jego wrogim jest. Wraz tedy ludowi swemu od fos i murów odstępować kazał i ku obozowi się cofać. A tebanie Zeusa opiekę nad sobą widząc, znakiem pomyślnym na duchu pokrzepieni, na wozach i pieszo z murów wyszli i corychlej w pościg za wrogiem ruszyli.

Śmiało darli się piesi w sam środek hufów Argiwów. W pędzie wielkim najeżdżały na nich wozy. Aż gęsto padać jęły trupy i leżała ich powszędy na polu mnogość wielka. Zwycięstwo wielkie odnieśli tebanie. Daleko gnali wroga i huczno a radośnie w mury miasta wrócili.

A gdy tak w popłochu Argiwowie pierzchają, tebański witeź jeden, Peryklimesem zwany, za Amfiraosem się zapędził aż do brzegów rzeki Ismenu. Uchodzącego na wozie, bystry nurt wody zatrzymał. A już tebańczyk dopadał zbiega. Tedy w rozpacz woła wróż na woźnicę swego, by śmiało rumaki na głębinę kierował. Wszelako nim w wodę sko-

czyły, nadleciał tebańczyk i oszczepem ostrym Amfiaraosa sięgał. Nie chciał wszelako Zeus potężny, by sługa i wróż jego w ucieczce śmiercią haniebną poległ. Runął na ziemię grom niebieski. Rozwarła się pod wozem przepaść głęboka i pochłonęła wróża z woźnicą, rumakami i wozem.



BRACIA DO POJEDYŃKU STAJĄ

Taki owo był koniec nastąpienia na Teby. Wszelako gdy Kreon i Eteokles z ludem swym za mury powrócili, jęły się znów do kupy zbierać pobite i rozproszone Argiwów drużyny. Wrychle też ład przywrócony został i gród oblegnięty na nowo.

Widzieli tedy zwycięzcy, iż wróg do sprawy wraca i walki nie chce poniechać. Sami zaś, acz klęskę zadali, wszelako i strat niemało ponieśli. Nienazbyt tedy dobrze dla siebie tuszyli. A gdy tak nadzieja skutecznego oporu w sercach ich upada, powziął Eteokles król postanowienie wielkie. Słał corychlej po za mury do Argiwów, których zbrojny lud znów ciasnym kołem miasto opasał. Słał do nich, a prosił, by zamilkli na chwilę i głosu jego posłuchać chcieli.

Sam zaś król na conajwyższy występ murów wyszedłszy, dał znak, iż mówić chce. Tedy obrócili nań oczy obrońcy grodu i Argiwowie, za murami stojący. On zaś rzekł:

»Hejże, witezie przesławni! Danajczycy i Argiwowie,

którzyście tu wojną przyszli, i wy, tebańskie ludy wszystkiele! Dość już zaprawdę, by żywotów tyła gasło dwóm jeno ludziom gwoli, gwoli mnie i bratu memu Polinikowi. Zgódźcie się na to, by walki całej nieprzespieczeństwo na nas jeno obu spadło. Dajcie nam do pojedynku ze sobą stanąć.

Jeśli ja brata ubiję, ostawcie mnie w pokoju, na mem królewskim siedzisku. Jeżeli zasie polegnę, korona jemu przypadnie. A tak czy owak, spokojnie do dom pociągnąć możecie, Argiwowie, i popróżnicy krwi swej pod mury temi przelewać nie będziecie.

Wybiegł teraz na czoło hufów zbrojnych Polinik i gromkim głosem zawołał ku bratu, jako wyzwanie jego przyjmuje i do pojedynku mu stanie. A już też umęczyła była wszystkich wojna i krwie przelanie wielkie, z którego pożytek miał być zawdy jednemu tylko mężowi. Z obu stron tedy podjęły wojska wrzawę radosną, pochwałą oddając pomysłowi dobremu.

Jakoż zaraz układy poczęto, jako się odbyć ma wszystko. A przywódcy na polu między wojskami stanawszy, zaprzy sięgli uroczyście umowę.

Przywdziali teraz obaj Edypa synowie zbroje lśniące. Przystroili świetnie władcę swego wielmoże tebańscy. O Polinika zasie Argiwów mężni wodze staranie mieli. A odchodzącemu wołali druhowie dobrzy:

»Pomnij, iż Zeus od ciebie ołtarza w Argos czeka!«

A znów Eteoklesowi dodawali ducha tebanie, mówiąc.

»Za gród twój ojczysty, za berło i koronę do walki stajesz! Niech ci to bodźcem do zwycięstwa będzie!«

Wszelako nim bracia bój rozpoczęli krwawy, zesli się na polu bitewnem wróże z obozu i z grodu, by ofiary bogom złożyć, a z płomieni i dymu o walki zakończeniu prorokować. Aliści wróżba niejasną była. Jednakowoż bowiem zapaśnikom obu wieszczyla czy zgon, czy zwycięstwo. A gdy obrzędy święte skończono, ruszyli ku sobie bracia, zbrojami chrześzcząc. Przedsie przystanęli jeszcze i każdy modlił się gorąco. Polinik błagalnie wyciągając dłonie, ku ziemi Argiwów się obrócił i tak mówił:

»Hero potężna, Argos władczyńil z tobie poddanej ziemi

niewiastę pojąłem, twej ziemi mieszkańcem jestem! Otocz mnie opieką twoją, a daj mi w boju zwycięstwo! Niech się ubroczy prawica ma we krwi wroga!«

Eteokles zasie, twarzą ku chramowi Ateny tebańskiej stojąc, tak mówił:

»Spraw, o Zeusa córo władna, by oszczep mój łącznie do celu nalazł drogę! by przeszył pierś tego, co na ojczyznę mą następuje, ogniem i mieczem jej groząc!«

A już zawrzały przeraźliwie trąby, dając hasło do boju. Skoczyli ku sobie bracia z zajądłością wielką, jako w kniei odyńce dwa wściekle, co zdawna sobie kły ostremi groziły.

Gwałtowne włóczni ciosy odbiły się od puklerzy monych, żadnemu szkody nie czyniąc. Oszczepami tedy w siebie godzili, to twarzy, to oczu sięgając. Ale wczas każdy tarcz podstawił i na nią ciosy chwycił.

Straszno uczyniło się tym, co na walkę srogą patrzyli. Zimne krople potu niejednemu na czoły wystąpiły, gdy na ten braci pojedynek poglądał. Nagle Eteokles na chwilę jedną o czujności przepomniał. Do skoku się gotując, chciał prawą stopą kamień z drogi strącić i niebacznie za daleko poza tarczę nogę nieosłoniętą wysunął. Już też oszczep Polnikowy nawylot goleń mu przebódl.

Zawrzaśli jednym głosem radości Argiwów woje wszyscy, już zwycięstwa rychłego pewni. Aliści raniony, acz ból cierpiał srogi, nie tracił na chwilę baczenia, dopatrzył też, jak wróg cios zadając, barków część odsłonił. Z siłą w miejsce owo oszczepem ugodził, aż ułamało się drzewce, a grot w ciele ostał. Uradowali się tebanie, wszelako jeszcze nie okrzykiwali zwycięstwa.

Eteokles, oszczepu zbawion, szybko głaz ciężki pochwycił i strzaskał nim włócznię zapaśnika. A tak gdy żaden przewagi broni nad drugim nie miał, obaj mieczów się jęli. Natarli na siebie zblizka i walczyli pierś o pierś. Związały się miecze, od tarczy ciągłych uderzeń łoskot szedł głuchy.

Wspomniał wtedy Eteokles szermierki sposób jeden, którego się był w tessalskiej ziemi wyuczył. Znała w tył uskoczył, jakoby się cofał, potem pochylił się, tarczą osło-

nięty, i runął na brata, który postaremu puklerz na wysokości piersi dzierzył. Nim się ów obaczył i tarcz nadstawił zdołał, już brat miecz mu utopił w ciele głęboko, nieco powyżej bioder.

Zachwiał się teraz Polinik, i krwią brocząc z rany okrutnej, na ziemię runął. Eteokles zasie, zwycięstwa swego pewny, odrzucił miecz i nad leżącym się pochylił, by go ze zbroi świetnej obedrzeć. Wszelako na zgubę swą to uczynił. Bowiem Polinik, padając, nie wypuścił miecza z martwiejącej dłoni i sił ostatkiem jeszcze go krzepko dzierzył. Eteoklesa pochyłonego nad sobą widząc, zmógł się umierający i miecz mu w ciele utopił, właśnie w wątrobę go rażąc. A tak padł zwycięzca obok zwyciężonego.

Ozwały się teraz szeroko wrota Teb. Biegły z grodu niewiasty, biegli Eteoklesowi słudzy, by nad zwłokami pana swego płakać. Antygoną zasie przypadła do umiłowanego brata Polinika, by z ust jego ostatnie słowa pożegnania usłyszeć. Żył jeszcze Polinik. Eteokles już był rozstał się z żywotem, jedno tylko westchnienie ciężkie wydawszy. Polinik, gasnące oczy na siostrę obróciwszy, tak mówił przerywanym głosem:

»O jakoż mi żal ciebie, siostró moja! Jakoż mi żal umarłego brata, który z druha wrogiem mi się stał śmiertelnym! Teraz dopiero, gdy śmierć nademną przyznaję, iżem go miłował. Ty zasie, siostró kochana, pogrzeb mię w ojczystej ziemi. Niechaj gwoli tobie wybaczy mi gród ojców moich! Zbawioność mię już władzy, niechajże mogiły mi tu zwolą, o to jedno proszę! A ty mi sama powieki zawrzyj dłońmi kochającymi, bowiem już cienie śmierci padają mi na oczy«.

Jakoż w ramionach siostry ostatnie wydał tchnienie. Zaraz też spór się rozpałił wielki między Argiwami i tebanami. Jedni bowiem Eteoklesa, pana swego, zwycięzcą okrzyknęli, drudzy zasie o Poliniku toż samo powiadali. A nie lud sam jeno, przywódcy i wielmoże wszyscy waśni o to poczęli.

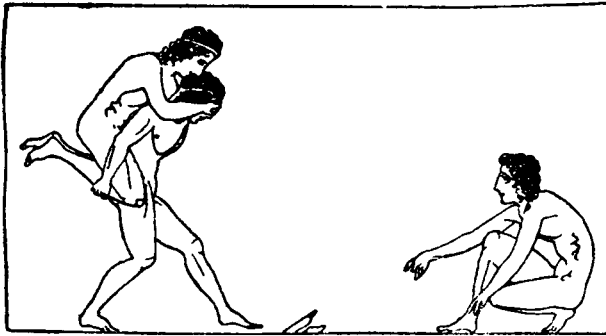
»Wszakci Polinik pierwszy cios zadał!« wołali jedni.

»A wżdy i padł on pierwszy!« odpowiadali tamci z gniewem.

A już z obu stron oręza imano i groźby latały gęsto. Zasio sprzyjał los tebanom. Oni bowiem jako do boju zbrojni byli i czasu pojedynku braci zebrali się powoli wszyscy na polu, że zaraz w szyku dobrym stanąć mogli. Nie tak Argiwowie. Ci zbroje odłożyli, jakoby zwycięstwa pewni, bezbronni na walkę patrzyli, żadnej nie żywiąc obawy.

A tu nieprzyjaciel do boju się zerwał i natarł gwałtownie. Bezbronni zasio żadnego zgoła oporu dać nie mogli i pierzchać jęli w popłochu, ile że nie czas już było zbroi szukać. Stali się tedy trupem gęstym, w ucieczce przez nieprzyjaciela rażeni. Strumieniami płynęła krew, padali wszędy zabici i ranni.

Wrychle też nie stało wroga pod Tebami. Ściągali się powoli zbrojni z dalekiej za nieprzyjacielem pogoni. W tryumfie nieśli zbroje poległych i zdobycz wszelaką w mury grodu.



KREONA WYROK JAKI BYŁ.

Zwycięstwo walne odniósłszy, o pogrzebanie poległych troskać się jęli tebanie. Zasio po obu synów królewskich zgonie, Kreon, wuj ich, koronę i berło posiadł. On tedy o pogrzebie krewniaków swych obu miał postanowić.

Jakoż rozkazał zaraz zwłoki Eteoklesa, który w obronie grodu ojczystego poległ, uczcić żałobnym obrzędem i z uroczystością wielką, jako władcę i króla grzebać. Szli Teb

mieszkańcy wszyscy z płaczem i zawoźdzeniem, by panu ostatnią oddać postugę. A Polinikowe ciało w pogardzie i pohańbieniu nieopgrzebione na polu leżało.

Stał potem Kreon wywoływaczy swoich, by gromko wszem wobec wolę jego obwieścili, jako przekłete zwłoki zdrajcy ojczyzny psom i ptastwu dzikiemu na pastwę wydane być mają. Ów bowiem ziemie swej wrogiem był, mieczem i żagwią grodowi rodzonemu groził, ziomek swych krew chciał przelać, bogi ojczyste w pohańbienie podać i jarzmo niewoli na teban karki włożyć. Tedy ni płakać po nim, ni zwłok jego mogiłą uczcić nie pozwala król.

A wszystkim grodu mieszkańcom rozkazuje się, by tej woli królewskiej pilnie przestrzegali. Osobne stráže czuwać mają nad tem, by nikt nie wykradł i nie pogrzebał trupa. Ktoby zasie na czyn taki zuchwale się ważył, niech wie, że śmiercią zginie. Z wyroku królewskiego w obliczu ludu całego ukamienowan będzie.

Słuchała wraz z innymi tych postanowień okrutnych Antygona, siostra pobożna i dobra. Ta nie przepomniała obietnicy świętej, bratu umierającemu danej. Ciężar tedy wielki na sercu mając, szła do siostry młodszej Ismeny i w tajemnicy wielkiej prosić zaczęła, by jej w zbożnem dziele pomocną była. By obie one strażom czujnym braterskie zwłoki odjęły i pogrzebały uczciwie. Ismena wszakże małą i trwożliwą była i ducha słabego. Ta się na czyn mężny ważyć nie chciała i mówiła z płaczem:

»O siostrze miła! zali już przepomniałaś o rodzicu i matczy naszej zgonie okropnym? Zali nie stoi ci przed oczyma braci naszych śmierć sroga? Chceszże teraz i nas obie na zagładę pewną skazać?«

Słuchała Antygona z pogardą trwożliwej słów małodusznych i tak rzekła:

»Zaprawdę, nie żądam ja pomocy od ciebie! Pójdę sama i sama brata pogrzebię. Z radością śmierć poniosę, gdy tego dokonam. Ty zasie ziemi mnie oddaj pobok mogiły tego, który mi bratem kochanym był za życia!«

A po tej siostr dwóch rozmowie, wrychle ze stráže jeden przed Kreonem w lęku stanął i królowi powiedział nieśmiele:

»Panie i władco! oto zwłoki, których nam strzedz każeś, pogrzebane! Ów zasie, który to sprawił, uszedł rąk naszych. Ani wiemy, jako się to stać mogło. Wielkie też było strapienie nasze, gdy nam pierwsza dzienna straż o czynie tym oznajmiła. Prawda, że jeno pyłu garścią zlekka zwłoki przytrząśnięto, aleć dosyć to jest, by podziemni bogowie za pogrzebane ciało umarłego mieli.

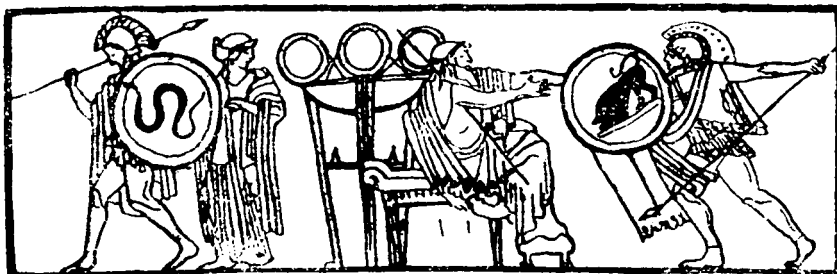
A niemasz pobok śladu żadnego na ziemi! Ani łopatą nikt jej nie ruszył, ani wóz żaden kolei na niej nie wycisnął. My zasie, strażnicy twoi, wadzić jęliśmy się srodze, ile że jeden drugiego obwinał, aż i do pięści przyszło. Aleć już rady żadnej nie było! Na to zgodzili się wszyscy, by ci, o królu, wieść złą zanieść, na mnie zaś padł los nieszczęsny, żebym ci zwiastunem był.«

Kreon zasie gniewem się uniósł gwałtownym, kary wielkimi strażnikom groził i zaprzysiągł im, iż obwiesić wszystkich każe, jeśli mu sprawcy pojmanego nie przystawią. Rozkazał też ziemię zaraz z trupa zgarnąć i pilniej jeszcze go strzedz, niż przódzi.

Znów tedy strażę, klnąc losy swoje, na dawne miejsca wróciły. A kuczyło im się niemało, ile że od rana do południa okrutnie słońce piekło. O południu jakoś wicher się zerwał nagły i tumany piachu w powietrze cisnął. Strażnicy zasie, znak w tem niebieski widząc, rozprawiać nad nim jęli.

Nagle wśród pyłu i kurzawy ukazała im się dziewa młoda. A ta idąc, zawodziła i skarżyła się tak żałośnie, jako ptaszka, która gniazdko swe pustem najdzie. Niosła ona kruszcowy dzban wielki. Ten szybko piaskiem napełniła i do zwłok ostrożnie podeszła, stażników nie widząc. Ci bowiem w pobliżu zwłok, co się już psuć poczęły, zgoła wytrzymać nie mogli i przyczaili się opodal na małym pagórku.

Dziewa zasie z dzbana swego potrzykroć sypała ziemię na trupa, aby tak pogrzeb zastąpić. Już teraz nie mieszkali strażnicy. Z pagórka żywo zbiegli: na uczynku nieszczęsną pochwycili. Poczem wiedli brankę swoją przed rozgniewanego pana.



ANTYGONA PRZED KREONEM.

Poznał Kreon w winowajczyni Antygonę, siostrzenicę swoją, i groźnem ją słowem przywitał.

»Bezrozumna!« zawołał. »Próżno ku ziemi spuszczasz czoło! rzeknij, żali przyznajesz się do czynu?«

»Zaiste, uczyniłam«, przemówiła spokojnie Antygoną i głowę w górę podniosła.

»Zali wiedziałaś«, pytał Kreon dalej, »jaki był rozkaz wydany, żeś go tak śmieie przekroczyć się ważyła?«

»Złamałamci rozkaz twój, panie!« odpowiedziała dziewą z godnością wielką. »Aleć wyroku tego żaden z bogów nieśmiertelnych nie wydał. A wiemci o zgoła innych prawach, których ni wczoraj ni dziś nie zrodziło, a przedsie wiecznemi są, choć nikt powiedziec nie zdoła, jako powstały. I to wiem o nich, jako nie lża podeptać ich śmiertelnikowi żadnemu, jeżeli na się gniewu bogów potężnych ściągnąć nie chce. Takiemu prawu posłuszna, nie mogłam syna umarłej macierzy mojej niepogrzebionym ostawić. A jeśli czyn mój bezrozumnym nazwiesz, wiedz tedy, iż bezrozumnym jest, kto mnie o szaleństwo pomawia.«

»Zali mniemasz«, wołał Kreon, hardemi słowy dziewą do gniewu srogiego przywiedziony: »zali mniemasz, że pychy twej ugiąć nie zdołam? Wszakci i stal conajhartowniejszą skruszyć można! A kto w rękę i mocy cudzej jest, ten niech się ostrzega wyzywać!«

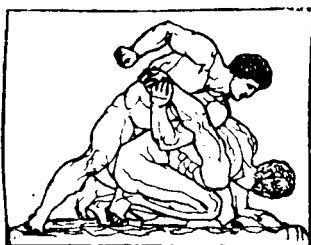
Antygoną zasie rzekła: »Zali możesz uczynić mi więcej,

niż wziąć życie? Przeczeżę tedy mieszkaś? Nie pójdzie imię moje w niesławę przeto, że śmierć poniosę. A i to wiem, że strach jeno nędzny milczeć przymusza mieszkańców grodu tego. Bowiem w sercu swem każdy czyn mój dobrym nazywa. Wszakci miłować brata pierwszym dla siostry jest prawem«.

»Tedy go miłuj w Hadesie, jeśli taka twa wola, dziewczko szalona!« zakrzyknął Kreon, nie władnąc sobą od gniewu.

Już król na sługi wołał, by winowajczynię imali, gdy Ismena, o losie siostry powiadomiona, gwałtownie do komnaty wbiegła. A nie była to już trwożliwa i słaba dziewczeczka, przed karą srogą drżąca. Śmiało przed krewniakiem okrutnym stanęła i do oczu mu rzekła, jako współwinna jest i żąda, by ją z Antygoną razem na śmierć wiedziono. A tak mówiąc, przypominała królowi, że Antygoną nietylko jest córą rodzoną jego, ale i syna jego Hajmona zmówioną. Tedy na śmierć ją dając, jakoby małżonkę dziedzicowi swemu mordował.

Ale już Kreon nie ozwał się słowem żadnem. W milczeniu na sługi skinął, by siostry obie imali i w głąb pałacu powlekli.



HAJMON I ANTYGONA.

Już też i Hajmon, Kreona syn, przed rodzicem stanął. Mniemał zasie król, iż wyrok, na Antygonę wydany, wzburi młodzieńca i do pogroźek przeciw ojcu go przywiedzie. Nie chciał wszelako syn dobry o czci, ojcu przynależnej,

przepomnieć. Stawał jako syn posłuszny i kochający przed rodzicem. A gdy ów widział, że w umyśle młodzieńca żadnej niemasz odmiany, dopieroż jął Hajmon gorącemi słowy za zmówioną swoją prosić i tak mówił:

»Nigdyć ty, ojcze i panie, nie wiesz, co lud twój mnie-
ma, czemu przygania. Królewskich oczu groźne spojrzenie
zamyka usta każdemu, któryby prawić chciał o rzeczach, dla
ucha twego niemiłych. Ja zasie łącno usłyszeć mogę i prze-
znać wszystko. Wiedz tedy, iż miasto całe nad Antygoną
placze. Że czyn jej wszyscy mają za sławy wiecznej godzien.
Iż niktó uwierzyć nie może, by śmierć nagrodą być miała
dla siostry bogobojnej, która zwłok brata psom i ptakom
na pożarcie wydać nie chciała!

Przeto, ojcze miły, nie przeciw się ludu całego głosowi!
Nie bądź, jak drzewa one, co nad strumieniem wartkim
wyrósłszy, prądowi bystremu zaporą chcą być, aż je z hu-
kiem wyważy z ziemi i na falach spienionych w dal po-
niesie!«

»Będzieś chłopiec niedoszły mężowi nauki prawić?« za-
wołał Kreon z pogardą. »Wždy wiem, co cię tak śmiałym
czyni!«

»Zaprawdę, ojczel!« z żywością odparł młodzian. »Tyś
właśnie wiedzieć powinien, boć gwoli dobru twemu wszystko
to rzekłem.«

»Wierę!« mówił dalej rodzic z gniewem. »Do występ-
nej miłość bezrozumna zaćmiła umysł twój! Ale to wiedz,
że jej żywej w małżeństwo nie pojdziesz. Taki bowiem jest
wyrok mój nieodmienny: zdala od siedzib ludzkich, gdzie
nigdy głos istot żyjących nie dochodzi, zażywa w grobie
skalnym zamknięta będzie. Jadła jej odrobinę dadzą, tyle
jeno, by na miasto wina morderstwa nie padła.

Niechajże tam występna podziemnych światów pana
o zmiłowanie prosi! Niech ją wyzwoli bóg, któremu czci
tak wiele okazuje! Zapóźno, zaiste, przezna, iż mądrzej jest
żywych niż umarłych słuchać.«

I w gniewie wielkim rozkazał Kreon precz iść synowi
swemu. A już i słudzy, woli pana ślepo posłuszni, przygo-
towania czynili do spełnienia okrutnego na Antygonę wy-

roku. Tedy w obliczu całego ludu tebańskiego powiedziano królownę do wykutego głęboko w skałach grobu. Ona zasie bogów wzywając i miłemu śląc pożegnanie ostatnie, zeszła bez trwogi do czarnej czeluści.

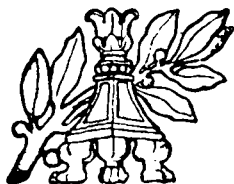
A gnijące Polinikowe zwłoki wciąż bez pogrzebu leżały. Szarpały je psy i ptaki drapieżne i plamiły miasto, roznosząc po niem okropne szczątki. Aż stanął przed Kreonem, jako ongi przed Edypem, Tejrezjasz, wróż ślepy, i z lotu ptaków i z ofiar składanych nieszczęście wieszczył królowi. Oto słyszał krakanie ptaków, pastwą złą nasyconych. Zasie zwierzę, na ofiarę na ołtarzu złożone, miast spłonąć w ogniu jasnym, tliło się jeno w czarnym i gęstym dymie.

»Zaprawdę, gniewne są na nas bogi!« Kończył starzec opowieść swoją. »Gniewne są, iż na pohańbienie wydane zostały zabitego królewicza zwłoki. Nie przeciw się dłużej, panie, nie trwaj w uporze, a ustąp przed umarłym! Nie szukaj chluby w tem, by martwego zabijać po raz drugi! Cofnij wyrok twój, dobrze ci bowiem radzę!«

Wszelako Kreon, jako ongi Edyp, obraźliwem słowem odprawił wróża, chciwcem i kłamcą go zowiąc. A wtedy wzburzył się starzec wieszczy i nie szczędząc bezrozumnego, uchylił przed nim zasłony nieubłaganej przyszłości.

»Wiedz, nieszczęsny! zawołał, »iż zanim słońce zajdzie, umarły z rodu twojego za tamtych dwoje okupem będzie! Podwójną kalasz się zbrodnią, bowiem zwłok martwych podziemnemu światu bronisz, a tę, która do żywych należy, gwałtem w mroki podziemi spychasz! Hejże, chłopię moje! cożywo wiedz mię precz z przed oblicza człeka, w którego rychło grom ugodzi!«

I wyszedł starzec ślepy z dworzyszczą, przez chłopię małe wiedziony, na kiju swoim wsparty.



KREON JAKO POKARANY ZOSTAŁ.

A już zadrżało przeczuciem złem serce Kreona i z trwogą za wróżem odchodzącym poglądał. Zwołał tedy co żywo starszych ludu i o radę ich pytał. Oni zasie tak mu zgodnie odrzekli:

»Wywiedz królownę z podziemia, daj pogrześć na po-
hańbienie dane młodziana zwłoki!«

Niełacno było przemódz się hardemu i zawziętemu człeku. Ale już upadło w nim serce. Trwoga wołała głosem wielkim, postanowił tedy uczynić, co mu ślepiec zalecił, by odwrócić klęskę, domowi swemu grożącą. Tedy z orszakiem całym udał się najprzód na pole, gdzie Polinikowe leżały zwłoki, a stamtąd do skalnej mogiły Antygony. W dworzyszczu zasie królewskim ostała jeno Eurydyka, małżonka Kreonowa.

Wrychle przecie zawodzenia i krzyki żałosne do uszu królowej dobiegły. A gdy owa wrzawa boleściwa coraz głośniejszą była, Eurydyka zaniepokojona z komnat swych na dziedziniec pałacowy wyszła. Tu już przybieżał goniec, który Kreonowi drogę ukazywał poprzez pole do miejsca, gdzie okrutnie poszarpane i niepogrzebione dotąd leżały zwłoki Polinikowe. Sługa ów, panią ujrzawszy, tak prawieć począł:

»Tedy najprzód modły uroczyste odprawiliśmy do bogów podziemnych; w kąpeli świętej omyliśmy umarłego, poczem spłonęły na stosie szczątki nieszczęsne królewicza. A zasie popioły jego przysypaliśmy mogiłą z ziemi ojczystej. To uczyniwszy, obrócili się wszyscy ku grobowcowi skalnemu, w który Antygonę wtrącono, by tam nędznie głodową śmiercią umarła.

Ale już zdala usłyszał sługa przodem wysłany, skargi i zawodzenie głośnie, z głębi czeluści okropnej bijące. Co-rychlej tedy zawrócił do pana z wieścią niedobłą. Wszelako już do uszu orszaku całego doszły owe wołania boleściwe, a Kreon snadnie głos syna swego rozpoznał. Tedy na ski-

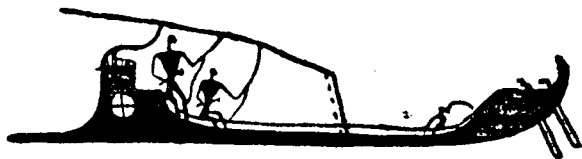
nienie jego, my sługi, pędem do grobowca bieżymy, by przez otwór w skale wewnątrz pojrzeć.

O widoku żalсны! Owo w głębi grobowca, w zasłone swą spowinięta, rękoma własnymi uduszona, Antygona królewna martwa leży. Przy niej, stopy jej obejmując tarza się po ziemi w boleści srogiej Hajmon, syn twój, pani. Nad umarłą oblubienicą rozpacza i rodzicowi za wyrok srogi zlorzeczy okropnie. A już i on sam u otworu czeluści stanął i powoli w głąb spuszczać się zaczyna.

»Szalony! szalony!« woła na zapamiętanego w rozpaczcy. »Obacz się! o czym myślisz? czym grozisz nam, nieszczęsny? Wynijdz z przybytku śmierci i chodź do ojca twego! Patrz, na kolanach cię błagam, synu ukochany!«

Ów wszakże na rodzica nieprzytomnemi oczyma pojrzał i nagle, słowa nie mówiąc, miecz dwusieczny z pochwy wyszarpnął. Rzucił się Kreon ku wyjściu i ciosu uszedł szczęśliwie. Ale już Hajmon żelazo ostre w piersi swej pograżył, a padając, jeszcze ramieniem objął oblubienicę umarłą, i teraz pobok niej martwy w grobowcu skalnym leży«.

Milcząc, wysłuchała Eurydyka opowieści okropnej. Milcząc, odeszła w głąb dworzyszczą, ani słowem, ani skinieniem myśli swej nie zdradziwszy. A kiedy Kreon, rwąc szaty i rozpaczając głośno, z ciałem ukochanego syna w progu domu stanął, już czekała nań wieść, że Eurydyka królowa miecz ostry w sercu swem utopiła i tchnienie wydała ostatnie.



JAKO HEROJÓW TEBAŃSKICH GRZEBANO.

Tedy z Edypowego rodu ostało jeno po braciach zabitych synów dwóch i Ismena, Edypa córka najmłodsza. O tej

zasje wiadomo jeno, że w małżeńskie nie wstąpiła związki i bezdzietną umarła.

Zasje z herojów siedmiu, którzy pod Teby przybyli, ze szturmie nieszczęsnego i z bitwy ostatniej jeden Adrast król głowę uniósł cało. Uratował go bowiem jego skrzydlaty nieśmiertelny rumak Arjon, twór Posejdonu i Demeter. Uszedł tedy Adrast szczęśliwie do Aten i szukał schronienia i opieki u stóp ołtarza miłosierdzia. Zasje gałązkę oliwną w rękę wzięwszy, klątwy wielkimi zaklinał ateńczyków, aby go zbrojną ręką wsparli, iżby pogrześć mógł uczciwie ciała herojów i ziomeków swych, którzy pod Tebami polegli. ♣

Nie błagał popróznicy. Bowiem pociągnęli za nim Aten mieszkańcy pod wodzą Tezeusza króla pod Teby. A siłę wielką widząc, nie przeciwili się Tebanie pogrzebaniu umarłych.

Wzniecono tedy i zażęgnięto dla herojów poległych ogromnych stosów siedem. Poczem na cześć Apollina sprawił Adrast igrzyska świetne. Gdy zasje płonął stos Kapaneusa, małżonka jego Ewadne, Ifisowa córka, w płomienie się rzuciwszy, ze zwłokami zgorzała. Jeno dla Amfiaraosa wróża popróznicy stos płonął, tego bowiem ciało ziemia pochłonięła i nie naleziono go nigdzie. Wielce też nad tem bolał król, iż druhowi czci pośmiertnej okazać nie może.

»Niemaszci«, mówił tego, co wojsk moich żrenicą był! Niemaszci wróża przesławnego i chrobrego witezia!«

A gdy skończono uroczyste obrzędy, wzniósł jeszcze Adrast świątynię piękną Nemezis, bogini i z sojusznikami ateńskimi z tebańskiej ziemi precz pociągnął.



JAKO PÓŹNIEJ TEBY WOJOWANO.

A gdy lat dziesięć minęło, nowa się na Teby gotowała wyprawa. Tę zasie uradzili synowie herojów, pod Tebami poległych, których to synów epigonami, czyli potomkami zwano. Ci za śmierć rodziców pomstę wziąć chcieli. A było ich ośmiu, Alkmeon i Amfilochus, synowie Amfiaraosa, Ajgialeusz, syn Adrasta, Diomedes, syn Tydeusza, Promachos, syn Partenopeusza, Stenelos, syn Kapaneusza, Tersander, syn Polinika i Eurjales, syn Mekisteusza.*)

A i stary Adrast król, jedyny, który z wyprawy ojców na Teby żywy wrócił, przyłączył się do nowej potrzeby. Wszelako nie obrał się wodzem wyprawy, chciał bowiem, by na czele herojów młody jakiś a wdały witeż stanął.

Pytali tedy sojusznicy apollinowej wyroczni, kogo na wodza wybrać mają. Ta zasie na Alkmeona, Amfiaraosowego syna, ukazała. Jego tedy zgodnie wodzem okrzyknięto.

Alkmeon zasie nie był rad wyborowi i wahał się, żali przyjąć może cześć taką, nim śmierć rodzica pomści. Szedł tedy i on wyroczni pytać. Odpowiedział mu bóg, iż zgodzić się ma, a przedsie i pomsty dokona.

A już wtedy Alkmeonowa macierz Eryfila miała nietylko ów nieszcześnie przynoszący naszyjnik Afrodyty, ale i drugi dar jej złowrogi, tyle pożądaną zasłonę. Tersander bowiem, syn Polinikowy, któremu zasłona dziedzictwem się dostała, obdarzył nią płochą niewiastę, jak ongi brat jego naszyjnikiem. Znów tedy przekupiono Eryfilę, by syna swego Alkmeona do wyprawy na Teby namawiała.

Jakoż głosowi wyroczni posłuszny, poniechał Alkmeon zemsty aż do czasu, gdy wróci, i zgodził się wyprawie całej wodzem być.

A przywiódł on z Argos drużynę liczną i dobrze zbrojną.

*) Mekistensz nie był właściwie z liczby siedmiu, był tylko bratem Adrasta. Dlatego też inni wymieniają za:; iast Euryalesa, Euryfilusa albo Polidorusa, syna Hippomedona.

Zasie i z ziem ościennych przymknęło ku niemu niemało wojny chciwych herojów, że szedł pod Teby z siłą groźną i wielką

Znów tedy pod murami grodu poczęli ów bój zacięty synowie, jako ongi, przed laty dziesięciu ojce go wiedli. Aleć synowie od rodziców szczęśliwsi byli. Zwycięstwo szło tropem Alkmeona. Z epigonów wszystkich jeden tylko legł w walce Ajgialeusz, syn Adrasta króla, zabity ręką wodza tebanów Laodamosa, Eteokłosowego syna. Ale temu też zaraz śmierć zadał Alkmeon, wódz epigonów.

Gęsto trupem pole usławszy i wodza utraciwszy, uszli tebanie za mury i w grodzie schronienia szukali, Klęskę widząc, co rychlej po radę biegli do Tejrezjasza, ślepego wróża. Ów podczas ze sto lat sobie liczył, a wciąż w Tebach przebywał. Aleć dobrego nic ziomkom swoim zwiastować nie mógł. Jedną tylko miał dla nich radę. Niechajże posłów ślą do Argiwów obozu, by tam wrzekomo o pokój się układali, sami zaś niech z miasta corychlej uchodzą.

Jakoż w boleści i żalu usłuchali przedsie Tebanie rady starca. Wyślano posłów do nieprzyjaciela. A gdy tam rozprawy nad pokojem szły, w mieście gromadził się lud w pośpiechu a cicho. Zaprzęgano wozy dla starych, dla niewiast i dzieci. Brano z dobytku co najcenniejsze było. A gdy noc ciemna zapadła, otwarły się bramy Teb i uszli przez nie mieszkańcy wszyscy w mroki i głuszę dalekich dróg.

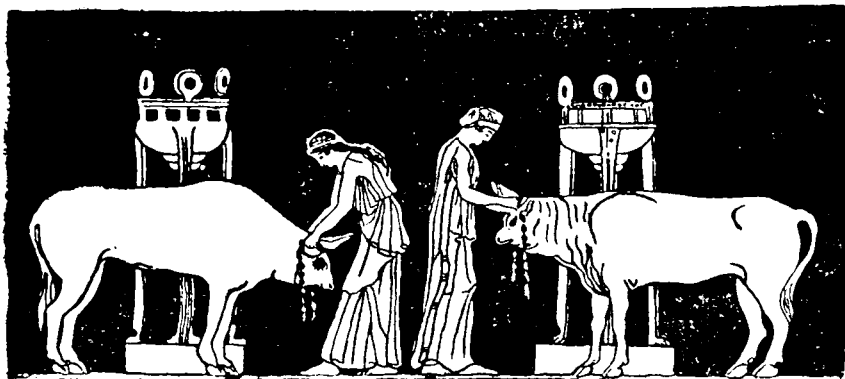
Tej nocy jeszcze dobili się do grodu jednego w Beocji, przy którym źródło biło. Tejrezjasz, który wraz z ziomkami swemi z Teb uchodził, napił się ze źródła tego wody, jako lód zimnej i zaraz śmiercią nagłą umarł.

Zeszedł duch wróża starego w mroki podziemnego świata, ale i tam uczczona w nim była mądrość i dar proroczy. Nie snuł się bez myśli, bez celu, jako inne cienie. Ostał mu jego umysł wyniosły i widzenie rzeczy przyszłych.

Zasie Tejrezjaszowa córka Manto nie uszła wraz z innemi i w Tebach ostała. Gdy tedy do opuszczonego grodu wkroczyli zwycięzcy wpada im w ręce. A ci ślub uczynili, że najlepszą zdobycz w Tebach wziętą, Apollinowi ofiarują. Prorokinię w niewoli mając, orzekli, iż niczem tak Apollina nie uczczą, jak właśnie ofiarując mu Tejrezjaszową córę, która po

ojcu dar wieszczcy odziedziczyła. Powieźli ją tedy heroje do Delfów i jako kapłankę, bogu ją poświęcili.

Wrychle zasłynęła szeroko Manto z wieszczego daru i mądrości wszelakiej. Obcował też z nią często starzec jeden wspa- niały, a uczył ją pieśni i śpiewów przedziwnych, które po całej Grecyi rozlegać się zaczęły. A był ci to sam przestawny Homer.



O ALKMEONIE.

Szczęśliwie z pod Teb do dom powróciwszy, o tem jeno Alkmeon myślał, by wypełnić wszystko, co przez wyrocznię zapowiedziane miał, a czego dla wojny poniechał. Tak przyszła kolej na zemstę na macierzy, która rodzica na śmierć wydała. A sroższym jeszcze gniewem przeciw niej zapalał Alkmeon, dowiedziawszy się, iż Eryfila po raz wtóry przekupić się dała, by jego do wyprawy nakłonić. Już tedy dłużej oszczędzać jej nie chciał i mieczem ostrym kres żywotowi jej położył.

A to uczyniwszy, zabrał Afrodydzie dary złowrogie, naszyjnik i zasłonę i uszedł z domu ojców, który się stał dlań przybytkiem śmierci i niedoli. Wszelako acz pomsta za ojca przez wyrocznię nakazaną mu była, niemniej przeto zbrod-

nię popełnił, macierz zabijając własną. Nie mogły przeto bogi bez kary go ostawić. Szła tedy za nim w tropy Furja okropna, a szal dziki nieszczęsnego opętał.

Przez okrutną pomsty boginię gnany, nie znalazł nigdzie Alkmeon pokoju. W wędrówce swej przybył najprzód do Arkadij, do Ojkleusa króla. Ale nie dała mu tu Furja spocząć i wciąż dalej biec musiał. Aż stanął wreszcie w mieście Psosis, w Arkadij także, u Fegeusza króla. Ów zgodził się nieszczęsnego z krwi przelanej oczyścić. Ostał tedy Alkmeon u niego.

Jakoż wrychle dał mu król córę swą Arsinoe za żonę. W jej ręce przeszły teraz owe złowrogie dary, naszyjnik i zasłona. Alkmeon zasia, acz z winy oczyszczony i od szalu wolny, wszelako jeszcze klątwę na sobie dźwigał. Bowiem z jego przyczyny nieurodzaj okropny dotknął ziemię świekra jego. Szedł tedy Alkmeon wyroczni pytać. Wszelako marną pociechę znalazł w tem, co usłyszał! Owo rzekła mu wyrocznia, iż pokój najdzie wtedy, gdy przybędzie do kraju, który czasu śmierci Eryfili jeszcze nie istniał. Bowiem umierająca klątwę rzuciła na każdą ziemię, która przytułek da matkobójcy.

Pożegnał tedy Alkmeon małżonkę swą i synka małego i żadnej w sercu nie mając nadziei, w świat szeroki wędrował. A wždy nachodzący się niemało obłądnemi drogami, znalazł przecie to, co mu zapowiadała wyrocznia. Stanął owo u brzegów rzeki Acheloos i ujrzał tam wyspę, która niedawno z łona wód wychynęła. Wstąpił tedy corychlej na tę ziemię i wolnym się poczuł od klątwy i nieszczęścia.

Wrychle przecie człek płochy i niebaczny nowemi się obarczył przewiny. W radości wielkiej z pomysłnej losu odmiany, przepomniał o małżonce swej Arsinoe i synku małym i nowe zawarł śluby. Wziął za żonę Kallirhoe, piękną córę boga rzeki Achelosa i doczekał się synów dwóch, Akarnana i Amfoterosa.

Zasie powszędzy szeroko szły wieści o Alkmeona skarbach bezcennych, zasłonie i naszyjniku, o których myślano, że je ze sobą ma. Tedy i małżonka wtóra coraz natarczywiej pytać o nie zaczęła. A były skarby owe w posiadaniu

pierwszej Alkmeona małżonki. Nie chciał przecie człek płochy, by się o Arsinoe i pierwszym jego związku druga żona dowiedziała. Zmyślił tedy miejscowość daleką bardzo, gdzie rzekomo klejnoty owe w ukryciu miał. Wrychłe też w drogę się wybrał, by je do domu przynieść.

Nie gdzieindziej zasie, jeno do Psosis ruszył. Witał radośnie swiekra i małżonkę swoją i za nieobecność długą przeproszał, tem się składając, że jeszcze od szału zupełnie wolnym nie jest i że szął to właśnie z domu go wypędził I tak dalej kłamstwem ich uwodził:

Wiedźcie owo, iż jeden tylko ukazuje mi wyrocznia sposób, który mnie od kłątwy wybawi i w progi domowe powróci. Oto naszyjnik i zasłonę, które ci dałem, małżonko moja, do Delfów mam ponieść i bogom ofiarować.

Uwierzyli Fegeusz i Arsinoe kłamcy nędznemu i wydali mu żądane skarby. Rad wielce, unosząc zasłonę i naszyjnik, ruszył Alkmeon co żywo z powrotem. A tego przedsię nie przeczuwał, że owe dary złowrogie i jego o zagubę przyprawić mogą. Jakoż bliskim już był cios karzący.

Oto Alkmeonowy sługa jeden, tajemnicę pana swego znając, do Fegeusza króla się dostał i rozpowiedział mu rzecz całą. Jako pan jego w dalekiej ziemi małżonkę drugą ma jako i po skarby się wyprawił, by właśnie jej żądaniu uczynić zadość.

Tak prawdy się dowiedziawszy, ojciec i bracia opuszczonej Arsinoe pokarać zdradźcę chcieli. Ruszyli bracia śladem jego i wrychłe dognali Alkmeona, wędrującego przespiecznie. Śmierć mu tedy zadali, a naszyjnik i zasłonę wziąwszy, siostrze ponieśli, chlubiąc się, że tak rychło ją pomścili na wia-
rołomnym.

Wszelako miłowała jeszcze Alkmeona zdradzona przezeń Arsinoe. O śmierci jego usłyszawszy, w rozpacz popadła i kłątwy okropne miotała na braci. Ci zasie gniewem zapałali wielkim i jaknajstrożej siostrę pokarać chcieli, że tak niewdzięczną była. Pojmali ją tedy, i w skrzyni zamknawszy, powieźli tak do druha i pobratyma swego Agapenora, króla Tegei, kłamliwie powiadając, że morderczynią Alkmeona jest. Umarła tedy nieszczęsna na obczyźnie nędzną śmiercią. A tak i na niej okazała się moc zgubna Afrodyte złowrogich darów.

Podczas doszła już była do Kallirhoe wieść zła o małżonka śmierci gwałtownej. Boleści srogiej oddana, przedsie o zemście nie zapomniiała. Twarzą do ziemi przypadszy, z głębi udręczonego serca do Zeusa modły stała gorące, by cud uczynił. Błagała gromodziercę, by z synów jej małych odrazu mężów uczynił dorosłych, iżby rodzica morderców pokarać mogli.

Uzalił się Zeus nad białogłową, bez winy cierpiącą, i dał posłuch jej prośbom. Jakoż dwaj synkowie jej, co się z wieczora do snu chłopiętami słabemi pokładli, zbudzili się raniem, jako mężowie wdali, a rwący się do czynu i do zemsty. Nie zwlekając tedy, zaraz z domu wyruszyli i ku Tegei najprzód obrócili drogę.

A trafiło się, iż w grodzie onym przebywali podczas obaj Fegeusza synowie, Pronoos i Agenor. Ci Arsinoe nieszczęsną ze sobą przywiódłszy, właśnie do Delfów ruszyć chcieli, aby owe Afrodyty złowrogie dary apollinowej świątyni w ofierze złożyć. Znała brodaci mężowie dwaj, o których tamci nie wiedzieli nic, runęli na braci. I nim zaskoczeni o napaści przyczynę zapytać mogli, już obaj trupem padli. Tak pomścili Alkmeonowi synowie rodzica swego zabójstwo.

Szli potem obaj do Agapenora króla, by mu rzecz całą wyłożyć i z czynu swego zdać rachunek. A z Tegei ciągnęli dalej do Psofis, zemsty głosu słuchając. Ubili tedy Fegeusza króla i małżonkę jego. A do macierzy wieść zaraz stali, jako przesładowani są i uchodzić muszą, ale spełnili obowiązek swój.

Zasie posłuszni radom dziada swego Acheloosa, do Delfów się przebrali i tam naszyjnik i zasłonę świątyni Apollina w ofierze złożyli. A gdy to uczynili, utraciła moc swoją kłątwa na domu Amfiaraosa ciążyąca. Wnuki jego zasie, Alkmeona i Kallirhoe synowie, w Epirze osiedli, gdzie Akarnanię założyli.

T R E Ś Ć:

	Str.
PROMETEUSZ	I
WIEKI LUDZKOŚCI	7
DEUKALION I PYRRA	10
FAETON	14
KADMOS	19
PENTEUSZ	22
PERSEUSZ	29
ION	37
IKAR I DEDAL	48
POWIEŚĆ O ARGONAUTACH	57
MELEAGER NA ŁOWACH	129
O TANTALU	135
O PELOPSIE	136
O NIOBE POWIEŚĆ ŻAŁOSNA	139
POWIEŚĆ O HERAKLESIE	145
O TEZEUSZU	200
PODANIE O EDYPIE	236
POLINIK I TYDEUSZ U ADRASTA KRÓLA	264
WOJE NA WYPRAWĘ CIĄGNĄ	267
JAKO PÓŹNIEJ TEBY WOJOWANO	295
O ALKMEONIE	295